

Kalendarz Goleszowski 2025



Gmina
Goleszów

Z serdecznymi
życzeniami
Sylwia Cieślak
Wójt Gminy Goleszów

Kalendarz Goleszowski 2025

Redakcja: Stefan Mańka i Ewa Branny

Redakcja językowa: Mariola Massalska

Skład i projekt okładki: Leszek Wierzbicki

Zdjęcie na okładce: Rafał Talik – rafdron_photography

Nakład: 1500 egz.

Wydawca:

Gmina Goleszów

ul. 1 Maja 5

43-440 Goleszów

Tel. 33 479 05 10

urząd@goleszow.pl

www.goleszow.pl

Druk:

Offsetdruk i media sp. z o.o.

ul. Frysztacka 48

43-400 Cieszyn

www.om5.pl

Redakcja zastrzegła sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w dostarczonych artykułach.

Kalendarz jest publikacją bezpłatną, wersja elektroniczna (pdf) do pobrania na stronie internetowej www.goleszow.pl, w zakładce „O gminie”

Egzemplarz bezpłatny

Grudzień 2024 r.

ISSN 2300-0910

Drodzy Czytelnicy,

przedstawiamy Państwu najnowsze wydanie „Kalendarza Golepszowskiego”, które wypełniliśmy artykułami łączącymi historię, teraźniejszość oraz piękno przyrody i kultury naszej gminy. To nie tylko praktyczne kalendarium, ale również kompendium wiedzy o wydarzeniach i ludziach, którzy kształtują naszą lokalną tożsamość.

Rok 2024 przyniósł nam wiele wyjątkowych jubileuszy i refleksji nad przeszłością. Artykuły dotyczące 95-lecia goleszowskiego ratusza i publikacji poświęconych 800-leciu Golepsza i Puńcowa oraz 500-leciu Bażanowic przypominają, jak bogatą i wielowymiarową historię mamy przywilej wspólnie tworzyć. Czytając „Kalendarz”, można także poznać wzruszające historie z czasów I i II wojny światowej, w tym opowieść o bohaterskim lotniku Alojzym Szkucie, oraz historie lokalnych symboli, jak cisownickie dzwony czy kościół w Kisielowie. Polecamy również artykuł o Pawle Stalmachu, którego rocznicę 200. urodzin z dumą obchodziły w 2024 r. jego rodzinne Bażanowice, a także cały Śląsk Cieszyński.

Nie zapomnieliśmy o współczesności. Publikacje na temat działalności gminnych klubów seniora, uroczystości związanych z przywróceniem Posterunku Policji w Golepszowie czy przegląd wyników wyborów samorządowych pozwalają spojrzeć na życie naszej gminy w dynamicznym, codziennym wymiarze. Nie zabrakło też spojrzenia na piękno przyrody – artykuły o karmnikach otwartych przez cały rok i tajemnicach lokalnej flory zachęcają do obcowania z naturą. Miłośnikom podróży polecamy relacje z wypraw nad jezioro Garda i do Peru, które przeniosą Państwa w wyjątkowe zakątki świata. Kończący publikację przegląd wydarzeń ostatnich dwunastu miesięcy pozwala dostrzec, jak wiele udało się wspólnie osiągnąć i przeżyć.

Na zakończenie chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim autorom, którzy swoimi artykułami sprawili, że tegoroczny „Kalendarz Golepszowski” stał się cennym źródłem wiedzy, historii i ciekawostek. Każdy z tekstów – niczym jubileuszowe ławki w naszych sołectwach – zachęca do zatrzymania się na chwilę, spojrzenia w przeszłość i na teraźniejszość z innej perspektywy i zanurzenia się w opowieściach. Dziękujemy za wkład, pomysły i czas poświęcony na przygotowanie artykułów, które wzbogaciły karty tej publikacji i uczyniły ją wyjątkową.

Życzymy miłej lektury oraz udanego roku!

Redakcja „Kalendarza Golepszowskiego”

Spis treści

Kalendarium miesięczne 5

Zasłużeni mieszkańcy gminy Goleszów

Zbigniew Waclawik – laureat Srebrnej Cieszyńianki 2024 32

Helena Wróbel z Nagrodą Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda
Jana Szersznika. 34

Teraźniejszość i przeszłość

Być seniorem w gminie Goleszów to znaczy aktywnie spędzać czas! 38

Goleszów, Bażanowice, Puńców – moje miejsce na ziemi 41

O tym, jak ławka może stać się atrakcją i konkursowym celem. 44

Do Goleszowa powrócił posterunek policji 47

Wyborczy rok w gminie Goleszów 50

Wielkimi krokami zbliża się okrągły jubileusz budynku Urzędu Gminy
w Goleszowie 56

Wspomnienia i zapiski z dawnych lat

110-lecie wybuchu I wojny światowej. Mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego
w walkach I wojny światowej. Rok 1914 – pierwszy rok wojny 62

Wojenne wydarzenia roku 1945 w okolicach Goleszowa 84

Alojzy Szkuta (1910–1942). Bohaterski lotnik związany z Puńcowem 94

Paweł Stalmach (1824–1891): „Miejscem urodzenia mego były
Bażanowice pod Cieszynem” 105

Historia cisowniczych dzwonów 111

Budowa kościoła katolickiego w Kisielowie w latach 1933–1938 122

Pożar Kisielowa w 1907 roku 130

Wycieczka do Skoczowa: bohaterscy harcerze i lotnicze legendy
Śląska Cieszyńskiego 132

Przyroda

Ptasi karmnik czynny przez cały rok? A dlaczegoż by nie! 146

Niebezpieczna „Piękna Pani” 159

Podróże kształcą

Wokół jeziora Garda 164

Podróż po świecie Inków. Relacja z wyprawy do Peru 172

Kolejny rok za nami 199



Kalendarium miesięczne

Ciekawostki przyrodnicze
Kamil Podzorski



Styczeń

- 1 Śr **NOWY ROK**
- 2 Cz Izydora, Makarego
- 3 Pt Danuty, Genowefy
- 4 So Anieli, Eugeniusza
- 5 N **Edwarda, Szymona**
- 6 Pn **TRZECH KRÓLI**
- 7 Wt Juliana, Lucjana 
- 8 Śr Seweryna, Teofila
- 9 Cz Weroniki, Juliana
- 10 Pt Jana, Wilhelma
- 11 So Matyldy, Honoraty
- 12 N **Benedykta, Arkadiusza**
- 13 Pn Weroniki, Bogumiły 
- 14 Wt Feliksa, Hilarego
- 15 Śr Pawła, Izydora
- 16 Cz Marcelego, Włodzimierza
- 17 Pt Antoniego, Rościława
- 18 So Piotra, Małgorzaty
- 19 N **Henryka, Mariusza**
- 20 Pn Fabiana, Sebastiana
- 21 Wt **DZIEŃ BABCI** 
- 22 Śr **DZIEŃ DZIADKA**
- 23 Cz Ildefonsa, Rajmunda
- 24 Pt Felicji, Tymoteusza
- 25 So Pawła, Miłosza
- 26 N **Seweryna, Pauliny**
- 27 Pn Jana, Przybysława
- 28 Wt Walerego, Radomira
- 29 Śr Zdzisława, Franciszka 
- 30 Cz Macieja, Martynty
- 31 Pt Jana, Marceliny

Styczeń – Koza (*Capra hircus*)

„Koza jest zwierzę brodate, długie a kończyste rogi mając. Rada sie pasie [...] gałązkami z drzewa, których gębą może dosiąć, i każdych ziół jadowitych koza pożywa, ale gdyby polizala miodu, tedy umiera. [...] Koza lepiej widzi w nocy niżli we dnie, przeto sie jej też oczy świecą. Samcy do ośmi lat dobrze żywią, potym choroby dziwne mają, że zdychają”¹. Tak oto zwierzęcą bohaterkę bieżącego miesiąca charakteryzuje szesnastowieczny botanik i lekarz – Stefan Falimirz. Koza towarzyszy człowiekowi już od około 10 000 lat, a udomowiona została na Bliskim Wschodzie, skąd następnie jej hodowla rozpowszechniła się na inne regiony Azji, a później Europy. Ze względu na niskie wymagania bytowe i pokarmowe przez tysiąclecia ssak ten był głównym żywicielem rodzin, których nie było stać na utrzymanie krowy. Podziw wzbudza zdolność kozy do długotrwałego obywania się bez wody, nawet w gorącym klimacie Azji Mniejszej. Okazuje się, że pod tym względem niewiele ustępuje wielbłądowi. Podstawowym dobrem, którym dzieli się z człowiekiem, jest mleko, wytwarzane w znacznych, jak na dość niewielkie rozmiary ciała, ilościach. W ciągu dziesięciomiesięcznej laktacji dobrze żywiona samica może wygenerować nawet 2000 kg tego pożywnego napoju. Przedstawicielki trzech ras – przydońskiej, orenburskiej i kaszmirskiej – stanowią również źródło cennej wełny. Dawni autorzy doceniali ponadto inne właściwości omawianego zwierzęcia. Oddajmy ponownie głos Stefanowi Falimirzowi, który jako lekarz skupiał się głównie na aspektach nadających się do wykorzystania w praktyce medycznej: „Mózg kozi z miodem krosty w żywocie [wrzody żołądka – przyp. aut.] uzdrawia. Łój też na każde jadowite ukąszenie i na uraz dobry jest”². Polski uczonec podaje również inne cenne zalecenia, m.in. dla osób cierpiących na wadę słuchu: „[...] łój z różą zmieszany krosty na noc bolące oddala. A gdy tegoż w uszy wpuści, niesłyszącemu pomaga. [...] Mleko jej, kto w członkach bolenie ma, gdy pije, barzo uzdrawia, robaki zabija i świerzb oddala”³. To nie koniec cudownych właściwości lekarstw o koziej proweniencji. Otóż, jak dowiadujemy się z dalszych stronik dawnej medycznej encyklopedii: „Krew kozia z jej tukiem [tłuszczem – przyp. aut.] warzona naprzeciw wszelkiej truciźnie, wypiszy, pomaga; takżej opuchliny i biegunkę cierpiącym [...] przeto ji dobrze mieszać na klisteryją [lewatywę – przyp. aut.]”⁴. Rzecz jasna, wszystkim Czytelnikom nazbyt poważnie biorącym liczące 500 lat porady zalecić należy, by dla własnego bezpieczeństwa przed ich zastosowaniem skonsultowali się z lekarzem lub farmaceutą. Na zakończenie warto przytoczyć jeszcze jedną ciekawostkę, którą przekazał nam antyczny przyrodnik Klaudiusz Elian. Jego zdaniem „kozy [...] potrafią przewidzieć nadchodzącą klęskę głodu. One pierwsze wyczuwają zbliżającą się zarazę albo trzęsienie ziemi, rozpoznają również, kiedy nastanie piękna pogoda i jak żyzne będą plony”⁵.



Zbiory Muzeum Ustrońskiego

1 S. Falimirz, *O rzeczach żywych ku lekarstwom służących*, [w:] *Bestiarium staropolskie*, red. J. Ratajczyk, Wrocław 2021, s. 50.

2 Tamże.

3 Tamże.

4 Tamże, s. 51.

5 K. Elian, *O właściwościach zwierząt*, Warszawa 2005, s. 131.

Luty

- 1 So Brygidy, Ignacego
- 2 N **OFIAROWANIE PAŃSKIE**
- 3 Pn Błażeja, Hipolita
- 4 Wt Andrzeja, Weroniki
- 5 Śr Agaty, Adelajdy 
- 6 Cz Doroty, Tytusa
- 7 Pt Ryszarda, Romualda
- 8 So Jana, Piotra
- 9 N **Cyryla, Apolonii**
- 10 Pn Jacka, Scholastyki
- 11 Wt Łazarza, Marii
- 12 Śr Eulalii, Modesta 
- 13 Cz Grzegorza, Katarzyny
- 14 Pt **WALENTYNKI**
- 15 So Faustyna, Józefa
- 16 N **Danuty, Juliany**
- 17 Pn Donata, Łukasza
- 18 Wt Symeona, Konstancji
- 19 Śr Konrada, Arnolda
- 20 Cz Leona, Ludomiła 
- 21 Pt Eleonory, Feliksa
- 22 So Marty, Małgorzaty
- 23 N **Romany, Damiana**
- 24 Pn Macieja, Bogusza
- 25 Wt Wiktora, Cezarego
- 26 Śr Mirosława, Aleksandra
- 27 Cz **TŁUSTY CZWARTEK**
- 28 Pt Teofila, Makarego 

Luty – Otwornice (*Foraminifera*)

W okresie kredowym ziemia cieszyńska znajdowała się na wschodnim krańcu rozległej wyspy, ciągnącej się na zachód w kierunku Czech i Szwajcarii. Otaczało ją ciepłe tropikalne morze, sięgające od północy okolic Bielska, od południa zaś – Trójwsi Beskidzkiej. Łąd ów przecinała wówczas potężna rzeka, płynąca w przybliżeniu korytem dzisiejszej Olzy (jednak w przeciwnym kierunku). Uchodziła ona do morza na terenie dzisiejszej Istebnej, tworząc rozległą deltę, stanowiącą miejsce bytowania wielu niezwykłych prehistorycznych istot, takich jak morskie gady – ichtiozaury, które pozostawiły skamieniałe ślady swej bytności właśnie na terenie tej, wówczas jeszcze niegórzystej, wioski. Dziś jednak interesować nas będą stworzenia znacznie bardziej niepozorne, aczkolwiek posiadające niebagatelne znaczenie dla rozwoju przemysłowego naszego regionu. Mowa o otwornicach – mikroskopijnych glonach, stanowiących składnik morskiego planktonu. Pokryte są one ochronnym pancerzykiem, często cechującym się niezwykle fantastycznymi kształtami, a zbudowanym w większości przypadków z wapienia. Są jednak i takie gatunki, które wykorzystują w tym celu jeszcze wytrzymałszy budulec, a mianowicie żelazo. Bogactwo tego surowca zapewniała wspomniana wyżej rzeka, wymywająca je z prastarych, paleozoicznych, obfitujących w piryt skał, w których żłobiła swe koryto. Wraz z jej wodami trafiało ono do morza, gdzie absorbowały je otwornice, by w postaci węglanu żelaza wykorzystać do budowy maleńkich, pokrytych ostrymi igiełkami skorupki, skutecznie zabezpieczających przed połknięciem przez planktonożerców.

Otwornice jednak, jak wszystkie żywe istoty, z czasem obumierały i opadały w morską otchłań. Przez miliony lat utworzyły na dnie gruby osad, który z biegiem kolejnych eonów przekształcił się w skałę zwaną sferosydytem beskidzkim. Późniejsze ruchy górotwórcze sprawiły, że dno morskie uległo wypiętrzaniu, pofałdowaniu i zepchnięciu na północ. Prehistoryczny akwen zaniknął, a jego miejsce zajęły góry – Beskidy. Skarb, który pozostały po sobie pradawne glony, sprawił zaś, że na przełomie 1771 i 1772 r. nad Ustroniem po raz pierwszy zajaśniała ognista luna, wznosząca się nad basztą wielkiego pieca Huty Klemens, która dała początek miejscowemu przemysłowi metalurgicznemu. Otwornice budziły jednak zainteresowanie nie tylko ze względu na gospodarcze walory powstałej z ich szczątków rudy żelaza. Zwróciły również uwagę pewnego uczonego – słynnego przyrodnika, podróżnika, odkrywcy wielu nowych gatunków roślin i zwierząt. Był nim wywodzący się z Ustronia syn miejscowego pastora Karola Kotschy’ego – Teodor. W swym niedługim, liczącym 53 lata życia (1813–1866) brał udział m.in. w wyprawach badawczych do Turcji, na tereny dawnej Mezopotamii, czy wreszcie w górę Nilu – aż do Sudanu. Nie zapominał jednak i o przyrodzie ziemi ojczystej, prowadząc pod mikroskopem badania nad skamieniałymi szkielecikami otwornic. Przepiękne, niezwykle szczegółowe rysunki tych naturalnych dzieł sztuki podziwiać możemy na załączonej ilustracji autorstwa innego wybitnego przyrodnika początku XIX w. – Ernsta Haeckla. Co ciekawe, obaj panowie znali się osobiście. Możliwe zatem, że inspiracją do powstania prezentowanej ryciny były właśnie nasze podcieszzyńskie okazy. Na zakończenie należy nadmienić, że otwornice nie są bynajmniej wyłącznie relikdami przeszłości. Do dziś występują w liczbie około 4000 gatunków w morzach i oceanach całego świata.



https://commons.wikimedia.org/wiki/Kunstformen_der_Natur#/media/File:Haeckel_Thalamphora.jpg [dostęp: 20.11.2024]

Marzec

- 1 So OST. SOB. KARNAWAŁU
- 2 N Heleny, Pawła
- 3 Pn Tycjana, Kunegundy
- 4 Wt OSTATKI
- 5 Śr POPIELEC
- 6 Cz Róży, Wiktora 
- 7 Pt Pawła, Tomasza
- 8 So DZIEŃ KOBIET
- 9 N Katarzyny, Franciszki
- 10 Pn DZIEŃ MĘŻCZYŹN
- 11 Wt Konstantego, Benedykta
- 12 Śr Bernarda, Grzegorza
- 13 Cz Bożeny, Krystyny
- 14 Pt Leona, Matyldy 
- 15 So Ludwika, Klemensa
- 16 N Izabeli, Hilarego
- 17 Pn Zbigniewa, Patryka
- 18 Wt Cyryla, Edwarda
- 19 Śr Józefa, Bogdana
- 20 Cz 1. DZIEŃ WIOSNY
- 21 Pt Benedykta, Lubomira
- 22 So Bogusława, Katarzyny 
- 23 N Feliksa, Pelagii
- 24 Pn Marka, Gabriela
- 25 Wt Marii, Wieńczysława
- 26 Śr Teodora, Emanuela
- 27 Cz Lidii, Ernesta
- 28 Pt Anieli, Sykstusa
- 29 So Wiktora, Eustachego 
- 30 N Amelii, Jana
- 31 Pn Balbiny, Gwidona

Marzec – Stokrotka (*Bellis perennis*)

Stokrotkę zna i z łatwością rozpoznaje każdy. Nic dziwnego, że ta pospolita roślina znalazła swe miejsce w kulturze i wierzeniach wielu ludów. Już w odległej przeszłości zauważono, że jej kwiaty otwierają się wyłącznie w dni słoneczne, nocą zaś lub gdy jest pochmurno pozostają zamknięte. Wiązano ją zatem z kultami solarnymi, czego przykłady znajdujemy m.in. w mitologii germańskiej, gdzie stanowiła atrybut boga Słońca – Baldura. Stworzeniem, które towarzyszyło temu bóstwu podczas codziennej wędrówki po niebie, była gęś. Owo mityczne powiązanie zachowało się w naszym cieszyńskim dialekcie, w którym omawiana roślina nosi nazwę *gynsich pòmpeków*. Być może pochodzi ona jeszcze z pradawnych czasów, gdy naszą ziemię zamieszkiwało germańskie plemię Silingów. Bardziej jednak prawdopodobne, że określenie to zaczerpnięte zostało znacznie później z języka niemieckiego, w którym stokrotki noszą nazwę *Gänseblümchen* (gęsie kwiatuszki). W starożytnych kulturach śródziemnomorskich utrzymywano, jakoby rośliny te powstały ze spadających na ziemię łez Bogini-Matki. Antyczni Grecy twierdzili z kolei, że chodziło o posiadającą boskie pochodzenie Helenę – małżonkę króla Sparty Menelaosa, płaczącą rzewnie po upadku Troi, w której znalazła schronienie u boku ukochanego Parysa. Legenda przetrwała również po wyparciu pogańskich wierzeń przez chrześcijaństwo, uległa jednak chryścianizacji. W średniowieczu opowiadano, że pochodzenie uroczych białych kwiatków wiąże się ze łzami Matki Bożej, uciekającej wraz z nowo narodzonym Jezusem przed gniewem Heroda do Egiptu. W folklorze słowackim pochodzenie tych niepozornych roślinek tłumaczy się zupełnie inaczej. Mają je rozrzucić dusze zmarłych dzieci. Istnieje tam przekonanie, że jeśli na wiosnę kwitną liczne stokrotki, jesienią umiera wiele dzieci. W innych rejonach Europy pojawienie się tych roślin uważano za nieomylny zwiastun końca zimy. W Anglii do dziś żywe jest powiedzenie: „Kiedy jedną stopą możesz nastąpić na siedem stokrotek, wtedy jest wiosna”. W ziołolecznictwie napar z wysuszonych główek kwiatowych stosuje się jako środek wykrztuśny, regulujący przemianę materii i łagodzący skurcze, a także działający na niewielki ból. Zawieszony na szyi korzeń stokrotki miał natomiast, zdaniem dawnych zielarzy, dodawać rozumu noszącej go osobie. Zgodnie z tradycją najkorzystniejszy efekt leczniczy przynoszą rośliny zebrane przed wschodem słońca. Dawniej preparatom ze stokrotki przypisywano również działanie wczesnoporonne. W osiemnastowiecznej Anglii wiara w to była tak silna, że doprowadziła do ustanowienia prawa nakładającego obowiązek tępienia tej rośliny przez chłopów i przewidującego surowe kary dla wszystkich, na których posesji znaleziono by choć jeden jej egzemplarz. Przekonanie to nie znajduje jednak żadnego uzasadnienia we współczesnych badaniach medycznych.



<https://rajogrodnika.pl/pl/p/Stokrotka-lakowa-biala-nasiona-10g-/3534#galleryName=productGallery,imageNumber=1> [dostęp: 20.11.2024]

Kwiecień

- 1 Wt PRIMA APRILIS
- 2 Śr Franciszka, Władysława
- 3 Cz Ryszarda, Pankracego
- 4 Pt Waclawa, Izydora
- 5 So Ireny, Wincentego 
- 6 N Celestyna, Wilhelma
- 7 Pn Donata, Rufina
- 8 Wt Dionizego, Januarego
- 9 Śr Marii, Marcelego
- 10 Cz Michała, Makarego
- 11 Pt Leona, Filipa
- 12 So Juliusza, Wiktora
- 13 N NIEDZIELA PALMOWA 
- 14 Pn Justyny, Waleriana
- 15 Wt Anastazji, Bazylego
- 16 Śr Julii, Benedykta
- 17 Cz WIELKI CZWARTEK
- 18 Pt WIELKI PIĄTEK
- 19 So WIELKA SOBOTA
- 20 N WIELKANOC
- 21 Pn PON. WIELKANOCNY 
- 22 Wt DZIEŃ ZIEMI
- 23 Śr Jerzego, Wojciecha
- 24 Cz Grzegorza, Aleksandra
- 25 Pt Marka, Jarosława
- 26 So Marii, Marcelego
- 27 N ŚW. BOŻ. MIŁOSIĘRDZIA 
- 28 Pn Pawła, Walerii
- 29 Wt Piotra, Pawła
- 30 Śr Mariana, Katarzyny

Kwiecień – Drozd śpiewak (*Turdus philomelos*)

Drozd – obok słowika – należy do najzdolniejszych śpiewaków w ptasim świecie. Znajduje to swe odbicie nie tylko w polskiej, ale i łacińskiej nazwie gatunkowej. Zaczepnięte z greki słowo *philomelos* oznacza bowiem „miłujący śpiew”. Piękny głos kontrastuje ze skromnym, nierzucającym się w oczy upierzeniem, co stanowi wśród ptaków dość powszechną prawidłowość. Zwykle gatunki cechujące się wytworną szatą przyciągającą uwagę płci przeciwnej nie muszą polegać na umiejętnościach wokalnych. I na odwrót – wybitnym skrzydlatym muzykom niepotrzebne są strojne pióra. Drozdowi nie brakuje talentu ani inteligencji. Należy do nielicznego grona zwierząt posługujących się narzędziami, a dokładnie kamieniami, które wykorzystuje do rozbijania muszli ślimaków, będących dla niego jednym z ulubionych rarytasów. Najpierw ptak

wybiera większy kamień z niewielkim wgłębieniem w środku – posłuży on jako kowadło. Następnie wyszukuje mniejszy, który spełniać będzie funkcję młotka. Takie ptasie kuźnie, usłane roztrzaskanymi skorupkami, nietrudno znaleźć na naszym terenie przy skrajach lasów, a nawet w ogrodach. Drozd to jednak nie tylko zdolny śpiewak i kowal, ale również budowniczy. W sztuce tej przodują samice, wyplatujące w okresie lęgowym gustowne gniazda w kształcie foremnej miski, której konstrukcja wzmocniona jest gliną. Wewnątrz przyszła matka umieszcza od czterech do pięciu jajek o jasnoniebieskiej, cętkowanej skorupce. Pisklęta wykluwają się po około dwóch tygo-



https://pl.wikipedia.org/wiki/Drozd_%C5%9Bpiewak
[dostęp: 20.11.2024]

dniach. Medykamenty pozyskiwane z drozda znajdowały się niegdyś w asortymencie dawnych lekarzy i znachorów. W podręczniku medycznym autorstwa szesnastowiecznego lekarza królewskiego Hieronima Spiczyńskiego czytamy: „[...] gdyby pierze drozdowe z prawego skrzydła pośród domu zawiesił na nici czerwonej, którą by jeszcze nic nie robiono, tedy w onym domu żaden nie będzie mógł spać. Gnoj też drozdowy, co by tylko ryż jadł, z octem roztarłszy, [...] trąd czarny spędza, także piegi wyczyścisz”⁶. Na powyższe zalecenia dziś patrzymy z przymrużeniem oka, nie zmienia to jednak faktu, że obecność tego ptaka w pobliżu obejścia istotnie może przynieść człowiekowi korzyści. Ptak skutecznie zwalcza bowiem liczne szkodniki – nie tylko uciążliwe ślimaki, ale także larwy owadów oraz inne bezkręgowce.

6 H. Spiczyński, *O ptakoch rozmaitych. Naprzód o orle*, [w:] *Aviarium staropolskie*, red. J. Ratajczak, s. 78.

Maj

- 1 Cz **ŚWIĘTO PRACY**
- 2 Pt **DZIEŃ FLAGI RP**
- 3 So **ŚWIĘTO KONSTYTUCJI**
- 4 N **DZIEŃ STRAŻAKA** 
- 5 Pn Ireny, Waldemara
- 6 Wt Jana, Judyty
- 7 Śr Ludmiły, Gizeli
- 8 Cz Stanisława, Dezyderii
- 9 Pt Bożydara, Grzegorza
- 10 So Izydora, Antoniny
- 11 N **Franciszka, Jakuba**
- 12 Pn Dominika, Pankracego 
- 13 Wt Roberta, Serwacego
- 14 Śr Bonifacego, Dobiesława
- 15 Cz Zofii, Jana
- 16 Pt Andrzeja, Wieńczysława
- 17 So Weroniki, Sławomira
- 18 N **Feliksa, Aleksandry**
- 19 Pn Piotra, Mikołaja
- 20 Wt Bernarda, Bazylego 
- 21 Śr Wiktora, Tymoteusza
- 22 Cz Julii, Heleny
- 23 Pt Iwony, Dezyderego
- 24 So Joanny, Zuzanny
- 25 N **Urbana, Grzegorza**
- 26 Pn **DZIEŃ MATKI**
- 27 Wt Jana, Juliusza 
- 28 Śr Augustyna, Jaromira
- 29 Cz Teodozji, Magdaleny
- 30 Pt Feliksa, Ferdynanda
- 31 So Anieli, Petroneli

Maj – Kosaciec trawolistny (*Iris graminea*)

Kosaciec trawolistny jest dekoracyjną rośliną, którą obecnie można z łatwością nabyć w sklepach ogrodniczych i posadzić w przydomowym ogródku. Jedynym jednak miejscem w Polsce, gdzie można go było podziwiać w naturalnym środowisku, jest Śląsk Cieszyński. Co więcej, dwa z trzech znanych stanowisk jego występowania znajdowały się na terenie gminy Goleszów. Chodzi tu o Cisownicę oraz Leszną Górną (ściślejsz – rezerwat na górze Tuł). Ponadto spotkać go można było również w Brennej. Celowo użyłem tutaj czasu przeszłego, jako że nowsze badania botaniczne nie stwierdziły już obecności tej pięknie kwitnącej rośliny w miejscach, o których wspominali dawni badacze. Istnieje zatem spore prawdopodobieństwo, że na terenie naszego kraju wymarła zupełnie. Nie jest zresztą do końca jasne, w jaki sposób dotarła ona na nasze tereny. Jak już wspomniano, nie występowała nigdzie indziej w Polsce, a jej ojczyznę stanowią góry Kaukaz. Najbardziej prawdopodobna jest hipoteza, że kosańce trawolistne zostały do nas sprowadzone w czasach austriackich, być może przez któregoś z dziewiętnastowiecznych botaników lub miłośników ogrodnictwa, po czym zdziczały i rozprzestrzeniły się w środowisku naturalnym. Jest to bylina dość okazała, o wysmukłych, osiąga-



https://pl.wikipedia.org/wiki/Kosaciec_trawolistny#/media/Plik:Iris_Iris_graminea_Flower_2263px.jpg [dostęp: 20.11.2024]

jących do 40 cm długości liściach oraz pięknych fioletowych kwiatach, podobnych jak u innych kosańców. Łacińską nazwę roślina zawdzięcza greckiej bogini Iris – posłance Zeusa i Hery. Gdy zstępowała ona z nieba, by ogłosić ziemianom boskie przesłanie, pozostawiała za sobą wielobarwny łuk. W ten właśnie sposób antyczni mieszkańcy Peloponezu tłumaczyli sobie powstawanie tęczy. Roślina imienniczka starożytnego bóstwa również posiada niezwykle właściwości – tyle że lecznicze. Zawiera liczne substancje chemiczne, takie jak flawonoidy i garbniki, które okazują się pomocne w leczeniu różnych dolegliwości, jak np. choroby dróg oddechowych, nerek, zatrucia pokarmowe i zapalenie pęcherza moczowego, a także trądzik i inne problemy skórne. Do celów medycznych stosuje się zwykle napary, które należy jednak przyjmować z ostrożnością, w umiarkowanych dawkach. Wykluczone jest używanie ich przez kobiety ciężarne i karmiące. Suszone liście, cechujące się przyjemnym, ziołowym zapachem, stosuje się z kolei w charakterze odświeżaczy powietrza. Z tego względu roślina ta znajduje również zastosowanie w przemyśle perfumeryjnym. Kosaciec trawolistny jest tylko jednym z około 300 gatunków zaliczanych do rodziny kosańcowatych. Dla mieszkańców gminy Goleszów zainteresowanych osobliwościami lokalnej flory powinien jednak stanowić prawdziwy skarb. Późną wiosną lub wczesnym latem warto zatem podczas spacerów poszukać jego pojawiających się w maju i czerwcu kwiatów. Być może uważana za wymarłą roślina skrywa się gdzieś jeszcze przed oczyma botaników.

Czerwiec

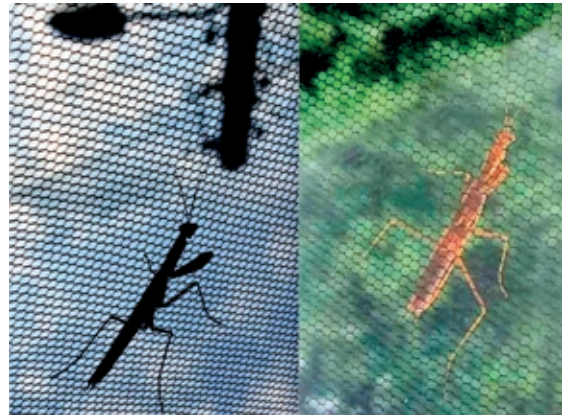
- | | | | |
|----|----|-------------------------------|---|
| 1 | N | WNIEBOWSTĄPIENIE, DZ. DZIECKA | |
| 2 | Pn | Erazma, Marianny | |
| 3 | Wt | Leszka, Klotyldy | ☾ |
| 4 | Śr | Karola, Franciszka | |
| 5 | Cz | Walerii, Bonifacego | |
| 6 | Pt | Pauliny, Laury | |
| 7 | So | Roberta, Wiesława | |
| 8 | N | ZIELONE ŚWIĄTKI | |
| 9 | Pn | Pelagii, Felicjana | |
| 10 | Wt | Bogumiła, Małgorzaty | |
| 11 | Śr | Barnaby, Feliksa | ☉ |
| 12 | Cz | Jana, Onufrego | |
| 13 | Pt | Lucjana, Antoniego | |
| 14 | So | Walerego, Bazylego | |
| 15 | N | Wita, Jolanty | |
| 16 | Pn | Aliny, Justyny | |
| 17 | Wt | Laury, Adolfa | |
| 18 | Śr | Marka, Elżbiety | ☾ |
| 19 | Cz | BOŻE CIAŁO | |
| 20 | Pt | Bogny, Florentyny | |
| 21 | So | 1. DZIEŃ LATA | |
| 22 | N | Pauliny, Flawiusza | |
| 23 | Pn | DZIEŃ OJCA | |
| 24 | Wt | Jana, Danuty | |
| 25 | Śr | Łucji, Wilhelma | ● |
| 26 | Cz | Jana, Pawła | |
| 27 | Pt | Marii, Władysława | |
| 28 | So | Leona, Ireneusza | |
| 29 | N | Piotra, Pawła | |
| 30 | Pn | Emilii, Lucyny | |

Czerwiec – Modliszka zwyczajna (*Mantis religiosa*)

Na świecie występuje ponad 2000 gatunków modliszek. Spotkać je można na niemal wszystkich kontynentach (z wyjątkiem Australii i, rzecz jasna, Antarktydy). Z największą różnorodnością tych owadów mamy do czynienia w strefie tropikalnej i subtropikalnej, ale i Europa Środkowa może poszczycić się jednym przedstawicielem rzeczzonej rodziny. Jest nim właśnie bohaterka tego miesiąca – modliszka zwyczajna. Przyjmowana przez nią postawa, charakteryzująca się uniesionymi w modlitewnej pozie ramionami, znajduje odbicie w nazwie tegoż stawonoga. I to nie tylko w języku polskim, ale również np. rosyjskim (*богомол*) czy fińskim (*rukoilijasirkka*, czyli „modlący się świerszcz”). Wygląd kontrastujący z drapieżną naturą sprawia, że modliszka uchodzi w wielu kulturach za symbol fałszywej religijności i hipokryzji, choć np. Buszmeni utożsamiają ją z bogiem Kaggenem, który ze swego buta stworzył pierwszą antylopę – główne źródło mięsa dla tego afrykańskiego ludu. Pokarm modliszki stanowią zwykle inne owady, ale niektóre co okazalsze gatunki egzotyczne polują nawet na niewielkie jaszczurki czy kolibry. Nasza polska przedstawicielka rodziny jest jednak zbyt mała jak na tego typu zdobycz. Samica osiąga około 7,5 cm długości, samiec jest zaś mniejszy i nie przekracza 6 cm. Popularne przekonanie, że podczas aktu płciowego przyszła matka pożera żywcem swego partnera, jest tylko częściowo prawdziwe. Do takich przypadków – istotnie – czasem dochodzi, zdarza się to jednak sporadycznie i w szczególnych sytuacjach, gdy przedstawicielka płci żeńskiej jest bardzo wygłodniała lub poddana silnemu stresowi. Ciekawostką stanowi fakt, że pozbawiony głowy samiec (bo od spożycia tej części

Fot. Mikołaj Haratyk

ciała zwykle zaczyna się posiłek) jakby nigdy nic może kontynuować rozpoczętą kopulację. Młode osobniki wylęgają się z jaj owiniętych ochronnym kokonem (może on zawierać nawet 200 sztuk) i zaraz po przyjsciu na świat wykazują mordercze usposobienie. Ich pierwszą w życiu czynnością jest często pożarcie wylęgającego się nieco później rodzeństwa. Taktyka łowiecka omawianych stawonogów zasadza się w głównej mierze na kamuflażu. Zielone ubarwienie pozwala znakomicie maskować się wśród liści, gdzie zwierzę może godzinami trwać w zupełnym bezruchu w oczekiwaniu na zdobycz. Niektóre gatunki, np. azjatycka modliszka storczykowa, wzniosły sztukę maskowania na jeszcze wyższy poziom. Jej ubarwienie i kształt ciała doskonale naśladują wygląd kwiatu orchidei. Owad zaczyna się pomiędzy jego płatkami, czyhając na motyla pragnącego napoić się smakowitym nektarem. Ciekawym przedstawicielem rodziny jest też modliszka śródziemnomorska, której głowa, przyozdobiona wyglądającymi jak antenki czułkami, przywodzi na myśl oblicze ufoludka. W Polsce modliszkę zwyczajną najłatwiej spotkać w południowo-wschodniej części kraju, aczkolwiek w ostatnim czasie jej zasięg znacznie się rozszerza i coraz częściej widywana jest również w innych regionach. Dowodem jest choćby załączona fotografia, wykonana w 2024 r. w Hermanicach.



Lipiec

- | | | | |
|----|----|----------------------------|---|
| 1 | Wt | Haliny, Mariana | |
| 2 | Śr | Marii, Urbana | ● |
| 3 | Cz | Jacka, Anatola | |
| 4 | Pt | Teodora, Innocentego | |
| 5 | So | Karoliny, Antoniego | |
| 6 | N | Łucji, Dominika | |
| 7 | Pn | Cyryla, Metodego | |
| 8 | Wt | Elżbiety, Prokopa | |
| 9 | Śr | Zenona, Weroniki | |
| 10 | Cz | Filipa, Amelii | ○ |
| 11 | Pt | Olgi, Pelagii | |
| 12 | So | Jana, Gwalberta | |
| 13 | N | Ernesta, Małgorzaty | |
| 14 | Pn | Marceliny, Bonawentury | |
| 15 | Wt | Henryka, Włodzimierza | |
| 16 | Śr | Marii, Benedykta | |
| 17 | Cz | Bogdana, Aleksego | |
| 18 | Pt | Kamila, Szymona | ● |
| 19 | So | Wincentego, Wodzisława | |
| 20 | N | Czesława, Hieronima | |
| 21 | Pn | Daniela, Andrzeja | |
| 22 | Wt | Magdaleny, Bolesława | |
| 23 | Śr | Bogny, Apolinarego | |
| 24 | Cz | Kingi, Krystyny | ● |
| 25 | Pt | Jakuba, Krzysztofa | |
| 26 | So | Anny, Mirosławy | |
| 27 | N | Julii, Natalii | |
| 28 | Pn | Wiktora, Innocentego | |
| 29 | Wt | Marty, Olafa | |
| 30 | Śr | Julity, Ludmiły | |
| 31 | Cz | Ignacego, Heleny | |

Lipiec – Gnieźnik jajowaty (*Neottia ovata*)

Storczyki zwykliśmy kojarzyć z niezwykle pięknymi, okazałymi i barwnymi kwiatami. Dotyczy to zwłaszcza gatunków egzotycznych, popularnych obecnie w charakterze kwiatów doniczkowych. Ale i nasze rodzime gatunki, z których obfitości i różnorodności słynie wszak gmina Goleszów, nie mają się pod tym względem czego wstydzić. Są jednak i tacy przedstawiciele tej liczącej około 25 000 gatunków rodziny, którzy zupełnie nie odpowiadają stereotypowemu wizerunkowi orchidei. Należy do nich, dość pospolicie na naszym terenie, gnieźnik jajowaty. Łatwo go przeoczyć wśród gęstej trawy, a nawet pomylić z popularnym ziołem – babką szerokolistną. Kwiaty, zebrane w wysokie kłosa, są małe i niepozorne, a ich zielona barwa (rzadko spotykana w świecie roślin) czyni je jeszcze mniej rzucającymi się w oczy. Przy bliższej obserwacji ukazują one jednak

typową dla storczyków budowę z wydłużonym dolnym płatkami zwanym warżką, który służy jako wygodne lądowisko dla zapylających orchideę owadów. Cały zaś kwiat, patrząc od przodu, przywodzi na myśl zielonego, bajkowego ludzika w kapeluszu. A gdzie możemy natknąć się na gnieźnika? Występuje on zarówno w lasach liściastych i mieszanych, jak i na łąkach czy pastwiskach, wykazując się znaczną tolerancją względem nasłonecznienia i wilgotności. Co ciekawe, jedno z jego najważniejszych stanowisk w kraju stanowi rezerwat Zadni Gaj w Cisownicy. Mimo niezbyt okazałego wyglądu omawiana roślina znalazła swoje



<http://doniuhar.blogspot.com/2015/06/listera-jajowata-listera-ovata.html> [dostęp: 20.11.2024]

miejsce w sztuce – i to nie byle jakiej. Nasz storczyk został bowiem uwieczniony na jednym z najbardziej znanych dzieł w Polsce, a mianowicie na ołtarzu autorstwa Wita Stwosza, który możemy podziwiać w kościele Mariackim w Krakowie. Gnieźnika dostrzegamy na jednej z rzeźbionych scen, ukazującej spotkanie zmartwychwstałego Chrystusa z Marią Magdaleną, która jak wiemy z Ewangelii wg św. Jana, pomyliła Zbawiciela z ogrodnikiem (fakt ten symbolizuje łopata widoczna w rękach Jezusa). Kompozycję uzupełnia bujna szata roślinna, złożona z licznych gatunków. Wśród nich, mniej więcej na wysokości twarzy nawróconej grzesznicy, zauważyć możemy właśnie naszą orchideę.

Sierpień

- 1 Pt DZ. PAM. P. WARSZAWSKIEGO ●
- 2 So Gustawa, Alfonsa
- 3 N Lidii, Augusta
- 4 Pn Dominika, Protazego
- 5 Wt Marii, Stanisławy
- 6 Śr Sławy, Jakuba
- 7 Cz Doroty, Kajetana
- 8 Pt Emila, Cyryla
- 9 So Romana, Romualda ○
- 10 N Borysa, Wawrzyńca
- 11 Pn Zuzanny, Filomeny
- 12 Wt Klary, Hilarego
- 13 Śr Hipolita, Diany
- 14 Cz Alfreda, Euzebiusza
- 15 Pt WNIEBOWZIĘCIE NMP
- 16 So Rocha, Joachima ●
- 17 N Jacka, Mirona
- 18 Pn Heleny, Bronisławy
- 19 Wt Bolśława, Juliana
- 20 Śr Bernarda, Sobiesława
- 21 Cz Joanny, Franciszki
- 22 Pt Cezarego, Tymoteusza
- 23 So Filipa, Apolinarego ●
- 24 N Jerzego, Bartłomieja
- 25 Pn Ludwika, Luizy
- 26 Wt Marii, Zefiryny
- 27 Śr Józefa, Moniki
- 28 Cz Augustyna, Patrycji
- 29 Pt Sabiny, Jana
- 30 So Róży, Szczęsnego
- 31 N DZIEŃ SOLIDARNOŚCI ●

Sierpień – Nornica ruda (*Clethrionomys glareolus*)

Przed ponad dwoma milionami lat nasza planeta wkroczyła w okres zwany epoką lodowcową. Wraz ze znacznym ochłodzeniem klimatu z gór skandynawskich zaczęły spływać potężne masy lodu, nieubłagane prące na południe. Około 500 000 lat temu czoło gigantycznego lodowca dotarło na ziemię cieszyńska, by zatrzymać się ostatecznie na linii Kozakowic i Hermanic. Niemożące znaleźć ujścia wody Wisły, natrafivszy na zamrożoną barierę, utworzyły ogromne jezioro zalewające niemal cały Ustroń. Nagromadzony przez nie osad utworzył zaś w ciągu tysiącleci wzniesienie terenu na granicy Gojów i Równi, wyznaczające obrzeże pradawnego akwenu. Południową część gminy Goleiszów pokrywała bezdrzewna tundra, a krajobraz przywodził na myśl dzisiejszą północną Syberię. Wraz z drastycznymi zmianami klimatu na nasze tereny, opuszczone przez wycofujących się na południe przedstawicieli dotychczasowej fauny, przybyły z dalekiej północy zupełnie nowe gatunki zwierząt. Były wśród nich prehistoryczne nosorożce i jednorożce, jaskiniowe niedźwiedzie i wreszcie – gigantyczne mamuty. Do owej grupy należały też jednak stworzenia dużo mniej okazałe, takie jak przypominające chomiki lemingi naszyjnikowe. Wszystkie te istoty zniknęły z naszego krajobrazu wraz z ponownym ociepleniem klimatu, które nastąpiło około 13 000 lat temu, z końcem epoki lodowcowej. Z jednym wszakże wyjątkiem. Pewnemu północnemu przybyszowi tak się u nas spodobało, że postanowił pozostać, nie bacząc na zachodzące zmiany w świecie flory i fauny. Tym upartym zwierzęciem jest właśnie bohaterka naszej opowieści – nornica. Na pierwszy rzut



<https://ranuaresort.com/en/elaimet/bank-vole/>
[dostęp: 20.11.2024]

oka łatwo pomylić ją z myszą, istnieją jednak szczegóły, dzięki którym oba stworzonka można łatwo rozpoznać. Nornicę cechuje gęstsze, bardziej puchate i niezwykle miękkie futerko (świadectwo jej północnego pochodzenia), a także krótszy ogon i mniejsze, bardziej zaokrąglone uszka. Ich niewielka powierzchnia ogranicza stratę ciepła, co jest kolejną pamiątką po czasach, gdy te małe ssaki musiały mierzyć się z surowym polarnym klimatem. Są to zwierzęta wszystkożerne, niegardzące drobnymi owadami i innymi bezkręgowcami. Ich ulubiony pokarm stanowią jednak nasiona roślin (m.in. ziarna zbóż), które starannie gromadzą one na zimę w swych podziemnych norach. Nornice nie należą do stworzeń towarzyskich. Dotyczy to zwłaszcza samic, które wytyczają swe terytoria i zaciekle ich strzegą przed innymi przedstawicielkami płci niewieściej. Bez większych oporów tolerują jednak obecność samców, których przyjmują na swych włościach w celach związanych z przedłużeniem gatunku. Życie nornic toczy się głównie nocą. Dzień spędzają na odpoczynku, skryte w podziemnych siedzibach lub gęstych zaroślach. Młode przychodzą na świat kilka razy w roku, przy czym każdy miot liczy zwykle od trzech do sześciu osobników. Pozostają one pod opieką matki przez niecały miesiąc, po czym rozpoczynają samodzielne życie. Już w wieku ośmiu tygodni osiągają dojrzałość i wydają na świat kolejne pokolenie.

Wrzesień

1	Pn	Bronisława, Idziego	
2	Wt	Stefana, Juliana	
3	Śr	Izabeli, Szymona	
4	Cz	Rozalii, Róży	
5	Pt	Doroty, Wawrzyńca	
6	So	Beaty, Eugeniusza	
7	N	Reginy, Melchiora	○
8	Pn	Marii, Adrianny	
9	Wt	Piotra, Mikołaja	
10	Śr	Bernarda, Sobiesława	
11	Cz	Jacka, Piotra	
12	Pt	Marii, Gwidona	
13	So	Filipa, Eugenii	
14	N	Cypriana, Bernarda	◐
15	Pn	Albina, Nikodema	
16	Wt	Edyty, Kornela	
17	Śr	Justyna, Franciszki	
18	Cz	Ireny, Józefa	
19	Pt	Januarego, Konstancji	
20	So	Filipiny, Eustachego	
21	N	Hipolita, Mateusza	●
22	Pn	1. DZIEŃ JESIENI	
23	Wt	Tekli, Bogusława	
24	Śr	Gerarda, Teodora	
25	Cz	Aurelii, Ładysława	
26	Pt	Justyny, Cypriana	
27	So	Kosmy, Damiana	
28	N	Marka, Wacława	
29	Pn	Michała, Michaliny	
30	Wt	DZIEŃ CHŁOPAKA	◑

Wrzesień – Paśnik miatek (*Chloroclysta miata*)

Jest ciepła wrześniowa noc 1931 r. W ciemnościach majaczy sylwetka mężczyzny rozkładającego na skraju lasu porastającego zachodnie zbocze Równicy jakąś osobliwą konstrukcję. Na zbitym z desek stelażu rozwiesza on płachtę białego płótna, po czym kieruje na nią snop światła generowanego przez mocny reflektor naftowy. Na efekty nie trzeba długo czekać. Wkrótce na powierzchni materiału zaczynają przysiądać, jedna po drugiej, ćmy różnych kształtów i rozmiarów – jedne pospolite, inne rzadkie. Pojawia się i okaz, którego badacz nigdy jeszcze nie widział. Zabiera go ze sobą w celu dokładniejszego zbadania. Okazuje się, że jest to gatunek motyla nocnego, znanego pod łacińską nazwą *Cidaria miata* (obecnie zaliczany do odrębnego rodzaju *Chloroclysta*). Na obszarze Śląska widziano go dotychczas tylko dwa razy. Pasjonatem, który dokonał odkrycia, jest niejaki Hubert Machanek – ustronński kupiec, działacz społeczny i sportowy, a także zapalony myśliwy i przyrodnik. Historia zapamięta go jednak z zupełnie innego powodu. W 1939 r., z chwilą rozpoczęcia niemieckiej okupacji, ukazuje on bowiem swoje prawdziwe oblicze zagorzałego hitlerowca, pełniącego funkcję przywódcy ustronńskiej grupy terenowej NSDAP, współodpowiedzialnego za rządy nazistowskiego terroru. Na marginesie należy nadmienić, że jeden z jego braci – Albert, członek SS, piastował stanowisko wójta Cisownicy, a później rozszerzył swoje wpływy również na Kozakowice. Wróćmy jednak do ćmy, będącej bohaterką niniejszego tekstu. Należy ona do rodziny miernikowcowatych (*Geometridae*), której nazwa nawiązuje do specyficznego sposobu poruszania się jej gąsienic. Nie pełzają one, tak jak larwy innych motyli, lecz przesuwiają tylną część ciała w kierunku głowy, wyginając się w łuk, po czym ponownie prostują, jakby odmierzały przebytą odległość. Skrzydła dorosłego owada, osiągające rozpiętość od 3 do 4 cm, są szaro-brązowe z zielonym nalotem. Pokrywa je ponadto misterny, iście koronkowy wzór, złożony z delikatnych, czarno obramowanych pasemek i zygzaków. Zapewnia on znakomity kamuflaż wśród liści, co sprawia, że tego rzadkiego owada jeszcze trudniej zaobserwować. Można tego dokonać jesienią lub wczesną wiosną, gdy ćmy budzą się z zimowego snu. Wtedy też mają miejsce ich gody, po odbyciu których samice składają jaja na liściach różnych gatunków drzew i krzewów, będących pokarmem dla przyszłego potomstwa. Niedługo później osobniki dorosłe giną. Na załączonej rycinie możemy podziwiać wszystkie stadia rozwojowe paśnika miatka – larwę (1), poczwarkę (2) oraz dojrzałą ćmę (3).



<https://www.alamy.com/stock-photo/miata-m.html?sortBy=relevant> [dostęp: 20.11.2024]

Październik

1	Śr	Danuty, Remigiusza	
2	Cz	Teofila, Dionizego	
3	Pt	Gerarda, Teresy	
4	So	Rozalii, Franciszka	
5	N	Apolinarego, Placyda	
6	Pn	Artura, Brunona	
7	Wt	Marii, Marka	○
8	Śr	Pelagii, Brygidy	
9	Cz	Ludwika, Dionizego	
10	Pt	Pauliny, Franciszka	
11	So	Emila, Aldony	
12	N	Eustachego, Maksymiliana	
13	Pn	Edwarda, Teofila	◐
14	Wt	DZIEŃ NAUCZYCIELA	
15	Śr	Teresy, Jadwigi	
16	Cz	Gawła, Ambrożego	
17	Pt	Wiktora, Małgorzaty	
18	So	Łukasza, Juliana	
19	N	Piotra, Ziemowita	
20	Pn	Ireny, Kleopatry	
21	Wt	Urszuli, Hilarego	●
22	Śr	Filipa, Kordulii	
23	Cz	Teodora, Seweryna	
24	Pt	Rafała, Marcina	
25	So	Kryspina, Ingi	
26	N	Lucjana, Ewarysta	
27	Pn	Sabiny, Iwony	
28	Wt	Szymona, Tadeusza	
29	Śr	Euzebii, Narcyza	◐
30	Cz	Zenobii, Przemysława	
31	Pt	Urbana, Augusta	

Październik – Brudnica nieparka (*Lymantria dispar*)

Brudnica nieparka – okazała ćma o rozpiętości skrzydeł sięgającej 6,5 cm należy do grona najgroźniejszych szkodników lasów liściastych. Charakteryzuje się siedmioletnim tzw. cyklem gradacyjnym. Oznacza to, że po upływie tego czasu dochodzi do szczególnie obfitych, masowych wręcz inwazji tych owadów, co przekłada się często na kolosalne straty w gospodarce leśnej oraz sadownictwie. Żarłoczne gąsienice niszczą wówczas setki tysięcy hektarów lasów i sadów. Szacuje się, że na powierzchni jednego hektara zniszczeniu ulega nawet 20 ton liści, co prowadzi do obumierania pozbawionych możliwości fotosyntezy drzew. Ulubiony pokarm larw stanowią gatunki owocowe oraz dęby. Niezwykłej ekspansywności sprzyja zdolność owada do dzieworódtwa. Gdy zachodzi taka potrzeba, samica może rozmnażać się bez udziału samca. Jednorazowo składa ona nawet 800 jaj. Wystarczy zatem jeden osobnik, by w krótkim czasie skolonizować nowy teren. Do rozrodu dochodzi latem, gąsienice pozostają jednak wewnątrz kokonu aż do wiosny, zimując w jego ciepłej osłonie. Są niesłychanie odporne na niskie temperatury. Potrafią bez uszczerbku dla zdrowia znieść nawet -70°C . Niestraszne im zatem najsurowsze zimy. Młode larwy pokryte są włoskami, które niczym spadochron nadają im zdolność lotu. Niesione wiatrem potrafią pokonywać duże odległości, co sprzyja jeszcze szerszemu rozprzestrzenianiu się tych szkodników. Szczególnie katastrofalne skutki przyniosło pojawienie się brudnic w Stanach Zjednoczonych. Zostały tu sprowadzone w 1868 r. w celu podjęcia prób produkcji jedwabiu z wykorzystaniem wytwarzanych przez gąsienice włókien. Eksperyment nie przyniósł pożądanego rezultatu, jednak owadom udało się wydostać na wolność. Pozbawione naturalnych wrogów, szybko rozmnożyły się na niebagatelną skalę. Do największych szkód doszło w 1970 r., kiedy to w ciągu jednego sezonu larwy omawianej ćmy doprowadziły w USA do zniszczenia 30 mln hektarów lasu. W odróżnieniu od nienasyconych gąsienic osobniki dorosłe w ogóle nie pobierają pokarmu, a całe ich życie sprowadza się do wydania na świat kolejnego pokolenia. Nazwa gatunkowa – nieparka – nawiązuje do występującego u tego gatunku zjawiska dymorfizmu płciowego, co oznacza, że osobniki żeńskie i męskie znacznie różnią się od siebie wyglądem i zachowaniem. Samice wyróżniają się jasnokremowym ubarwieniem, są dość leniwe i ociężałe. Potrafią wprawdzie latać, ale czynią to bardzo niechętnie, tylko w sytuacji wyższej konieczności. Zwykle przez całe życie nie oddalają się z miejsca, w którym przyszły na świat. Samce, wyróżniające się ciemnobrązowym kolorem skrzydeł, są zdecydowanie aktywniejsze. Cechują je ponadto pierzaste czułki (dobrze widoczne na fotografii), będące w istocie narządem węchu. Zmysł ten jest u nich szczególnie silnie rozwinięty. Potrafią wyczuć kuszącą woń samicy z odległości nawet 4 km.



Fot. Pamela Michałek

Listopad

- 1 So **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
- 2 N **DZIEŃ ZADUSZNY**
- 3 Pn Sylwii, Huberta
- 4 Wt Karola, Olgierda
- 5 Śr Sławomira, Elżbiety ○
- 6 Cz Feliksa, Leonarda
- 7 Pt Antoniego, Ernesta
- 8 So Sewera, Gotfryda
- 9 N **Ursyna, Teodora**
- 10 Pn Andrzeja, Ludomira
- 11 Wt **ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI**
- 12 Śr Renaty, Witolda ●
- 13 Cz Stanisława, Mikołaja
- 14 Pt Serafina, Rogera
- 15 So Alberta, Leopolda
- 16 N **Gertrudy, Edmunda**
- 17 Pn Grzegorza, Salomei
- 18 Wt Anieli, Romana
- 19 Śr Elżbiety, Seweryna
- 20 Cz Feliksa, Anatola ●
- 21 Pt Janusza, Konrada
- 22 So Marka, Cecylii
- 23 N **Klemensa, Amelii**
- 24 Pn Jana, Flory
- 25 Wt Erazma, Katarzyny
- 26 Śr Konrada, Sylwestra
- 27 Cz Waleriana, Maksymiliana
- 28 Pt Grzegorza, Zdzisława ●
- 29 So **ANDRZEJKI**
- 30 N **Andrzeja, Konstantego**

Listopad – Biegacz (*Carabus*)

Poznaliśmy już brudnicę nieparkę, należącą do najgroźniejszych szkodników lasów i sadów. Czas przyjrzeć się bliżej jednemu z jej najzacieklejszych wrogów, a co za tym idzie, sojusznikowi człowieka, jakim jest okazały drapieżny chrząszcz – biegacz. Jest to owad niezwykle żarłoczny. By przeżyć, dziennie musi spożyć co najmniej 2,5 razy tyle pokarmu, ile sam waży. Choć posiada skrzydła, nie jest zdolny do lotu. Swoje ofiary chwytą w pościgu, mogąc wówczas osiągnąć prędkość nawet 8 km/h. Wartość ta może nie wydawać się na pierwszy rzut oka zbyt imponująca, musimy jednak pamiętać, że mamy do czynienia z niewielkim owadem. Aby lepiej uzmysłowić sobie sprinterskie umiejętności biegacza, wyobraźmy sobie, że w ciągu jednej sekundy pokonuje on odległość 120-krotnie większą od długości jego ciała. To tak, jakby człowiek pędził z szybkością ponad 700 km/h, czyli większą niż osiągały myśliwce z czasów II wojny światowej. Jak jednak owad orientuje się podczas tak szaleńczego pościgu i w jaki sposób unika zderzeń z przeszkodami? Otóż umożliwiają mu to czułki, będące wielofunkcyjnymi narządami zmysłów, wrażliwymi na bodźce dotykowe oraz ruchy powietrza. Gdy biegacz dopadnie już swą ofiarę, pożera ją w niezbyt apetyczny z naszej perspektywy sposób. Najpierw zabija ją ukąszeniem potężnych żuwaczek, następnie zaś oblewa wydzieliną z jelita zawierającą enzymy trawienne. Gdy już to uczyni, czeka, aż posiłek przekształci się w półpłynną masę, którą ze smakiem wsysa. Wobec tak sprawnego i bezwzględniego łowcy niemal żaden



Fot. Kamil Podzorski

bezkręgowiec nie ma szans, a i on sam, w razie zagrożenia, może ratować się ucieczką. Jest jednak taki etap w życiu naszego chrząszcza, kiedy narażony jest na niebezpieczeństwo. Jak każdy owad przechodzi bowiem w swym rozwoju stadium larwy, która choć okazała i uzbrojona w potężne szczęki, nie dorównuje w najmniejszym stopniu mobilnością osobnikowi dorosłemu. Jest wówczas podatna na atak swego najzacieklejszego nieprzyjaciela – przypominającej mrówkę błonkówki, nie bez powodu noszącej groźnie brzmiącą nazwę: kalecznica. Podchodzi ona bez strachu do żarłocznej larwy, prowokując ją do ataku. Gdy ta rzuca się na z pozoru łatwy posiłek, role myśliwego i zdobywcy odwracają się. Kalecznica wbija swe żądło w gardziel atakującej larwy, paraliżując ją silnym jadem. Substancja ta nie zabija jednak ofiary, lecz jedynie pozbawia możliwości ruchu. Następnie błonkówka znosi na ciele biegacza jajo, po czym zakopuje je w wydrążonej w ziemi jamce. Jakiś czas później na świat przychodzi młoda błonkówka, która pożera żywcem unieruchomioną larwę chrząszcza. W ten sposób bezwzględny zabójca dzieli los owadów, które sam pozbawił życia.

Grudzień

- 1 Pn Natalii, Eligiusza
- 2 Wt Pauliny, Balbiny
- 3 Śr Franciszka, Ksawerego
- 4 Cz **BARBÓRKA**
- 5 Pt Kryspina, Saby ○
- 6 So **MIKOŁAJKI**
- 7 N **Marcina, Ambrożego**
- 8 Pn Marii, Wirgiliusza
- 9 Wt Wiesławy, Leokadii
- 10 Śr Julii, Daniela
- 11 Cz Damazego, Waldemara ◐
- 12 Pt Adelajdy, Aleksandra
- 13 So Łucji, Otylii
- 14 N **Alfreda, Izydora**
- 15 Pn Celiny, Waleriana
- 16 Wt Euzebiusza, Zdzisławy
- 17 Śr Olimpii, Łazarza
- 18 Cz Gracjana, Bogusława
- 19 Pt Urbana, Dariusza
- 20 So Bogumiła, Dominika ●
- 21 N **1. DZIEŃ ZIMY**
- 22 Pn Zenona, Honoraty
- 23 Wt Wiktorii, Sławomiry
- 24 Śr **WIGILIA**
- 25 Cz **BOŻE NARODZENIE DZ. I**
- 26 Pt **BOŻE NARODZENIE DZ. II**
- 27 So Kosmy, Damiana ◑
- 28 N **Cezarego, Teofila**
- 29 Pn Dawida, Tomasza
- 30 Wt Eugeniusza, Sabiny
- 31 Śr **SYLWESTER**

Grudzień – Puszczyk (*Strix aluco*)

Puszczyk jest najpospolitszą z naszych sów. Żyje tuż obok nas, a mimo to widzimy go bardzo rzadko. Wynika to, rzecz jasna, z jego nocnego trybu życia. Znacznie częściej możemy usłyszeć jego dobiegające z ciemności pohukiwanie. Ciekawostką jest fakt, że różne gatunki sów wydają zupełnie odmienne dźwięki, po których łatwo można je odróżnić. Ptak ten zamieszkuje lasy, parki, ogrody, cmentarze. Spotkać go można również w miastach. Podobnie jak inne sowy jest znakomitym łowcą, obdarzonym doskonałym słuchem. Sam przemieszcza się natomiast w powietrzu zupełnie bezgłośnie, a czyni to dzięki specjalnej budowie piór, pokrytych delikatnym puchem tłumiącym dźwięk wywoływany przez opływające skrzydła powietrze. Starożytni badacze przypisywali mu jeszcze inne właściwości. Jak podaje Klaudiusz Elian⁷, przyrodnik żyjący na przełomie II i III w., w okresie burzowym pohukiwanie tego ptaka zwiastuje ładną pogodę, z kolei przy pięknej aurze jego łagodny głos przepowiada zbliżanie się nawałnicy. Pojawienie się sowy w obecności człowieka, który stał przed koniecznością podjęcia ważnej decyzji, miało stanowić zły omen. Taka sytuacja przydarzyła się według legendy królowi Epiru Pyrrusowi, który już po swoim słynnym, okupionym wielkimi stratami zwycięstwie wyruszył na kolejną wyprawę wojenną – tym razem przeciwko miastu Argos. Gdy na grzbiecie swego rumaka zmierzał do celu, na jego wzniesionej włóczni przysiadła sowa i nie opuszczała jeźdźca aż do rozpoczęcia bitwy. Okazało się, że było to ostatnie starcie walecznego władcy. Gody puszczyka przypadają na okres zimowy (od grudnia do lutego). Samiec, w ramach zalotów, przynosi wybrance posiłki, stroszy pióra, skrzeczy i wykonuje na oczach oblubienicy powietrzne akrobacje. To jedyny okres, gdy ów terytorialny ptak, stroniący od obecności innych osobników swego gatunku, prowadzi życie towarzyskie. Jako skuteczny tępicieł gryzoni puszczyk jest nieocenionym sprzymierzeńcem człowieka. W ciągu roku może upolować ponad 3000 myszy, wykazując się zdecydowanie większą wydajnością w ich eksterminacji niż wprawiony w łowach kot. Dawni autorzy wspominali o jeszcze innych użytecznych właściwościach tegoż ptaka, a ściślej – medykamentów z niego uzyskanych. Szesnastowieczny polski uczyony Marcin Siennik podaje: „Popiół z oczu ich spalony gdyby z białkiem zmieszawszy w oczy wpuścił, tedy wzrok naprawia. Tenże też popiół szalonym pomaga, głowę pomazując”⁸. Ten sam autor zaleca ponadto mężczyznom ciekawy sposób na wykrycie ewentualnej zdrady ze strony małżonki. Píše mianowicie: „Serce tej sówki gdy kto przyłoży niewieście śpiącej do boku lewego, tedy sama na się powie, cokolwiek uczyniła”⁹. Sowy, podobnie jak inne stworzenia skrywające się w mrokach nocy, zawsze otaczała aura tajemniczości. Stała się ona źródłem licznych mitów i przesądów, z których tylko nieliczne przytoczyłem powyżej. Warto zatem letnim wieczorem wsłuchać się w przejmujące odgłosy tego ptaka, od stuleci pobudzające ludzką wyobraźnię.



[https://pl.wikipedia.org/wiki/Puszczyk#/media/Plik:Strix_aluco_3_\(Martin_Mecnarowski\).jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Puszczyk#/media/Plik:Strix_aluco_3_(Martin_Mecnarowski).jpg) [dostęp: 20.11.2024]

7 K. Elian, *O właściwościach zwierząt...*, s. 145.

8 M. Siennik, *O ptakoch i o lekarstwie z nich*, [w:] *Aviarium...*, s. 108.

9 Tamże.



Zasłużeni
mieszkańcy
gminy Goleszów



Zbigniew Waćławik – laureat Srebrnej Cieszynianki 2024

Od 1997 r. samorządy ziemi cieszyńskiej wybierają spośród swoich mieszkańców osoby, które w szczególny sposób zasłużyły się dla lokalnej społeczności, wnosząc nowe, pozytywne wartości, lub poprzez swoje nowatorskie i innowacyjne działania może je uznać za godne naśladowania, podając jako wzór dla innych. Wyróżnienia nazwane Laurami Srebrnej Cieszynianki wręczane są podczas uroczystego spotkania radnych ziemi cieszyńskiej, które odbywa się raz w roku w dniu Narodowego Święta Niepodległości, a więc 11 listopada. Zgodnie z uchwałą podjętą podczas wrześniowej sesji Rady Gminy Goleszów tegoroczny Laur Srebrnej Cieszynianki otrzymał Zbigniew Waćławik – wójt gminy Goleszów w latach 2001–2010, który w ten sposób został doceniony za swoje wieloletnie zaangażowanie w rozwój gminy oraz działalność na rzecz jej mieszkańców.



11 listopada 2024 r. w cieszyńskim teatrze Laur Srebrnej Cieszynianki wręczyły Zbigniewowi Waćławikowi wójt Sylwia Cieśla i przewodnicząca Rady Gminy Goleszów Elżbieta Duraj

Muzyczne początki

Zbigniew Waćławik urodził się 8 listopada 1954 r. i od najmłodszych lat wykazywał zaangażowanie w życie swojej społeczności. Już w 1970 r. jako nastolatek założył zespół muzyczny przy parafii ewangelicko-augsburskiej w Goleszowie, której wiernym pozostaje przez lata. Tworzył aranżacje utworów wykorzystywanych przez chóry i orkiestrę parafialną, a ślady jego twórczości można znaleźć w *Śpiewniku ewangelickim*, m.in. w pieśni *Pod krzyż Twój pójdę*. Przez wiele lat pełnił również funkcję członka rady parafialnej, wspierając rozwój parafii i życie duchowe wiernych.

Strażacka pasja

Od niemal trzydziestu lat Zbigniew Waćławik angażuje się w działalność ochotniczego ruchu pożarniczego. Do OSP Goleszów dołączył w 1995 r., natomiast w latach 2002–2020 był wiceprezesem Zarządu Oddziału Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Goleszowie. Za zasługi na tym polu został uhonorowany licznymi odznaczeniami, w tym złotym, srebrnym i brązowym medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”.

Samorządowiec, lider społeczny i menedżer

Rok 1998 przyniósł kolejny etap w życiu Zbigniewa Waclawika – rozpoczął on działalność w Radzie Gminy Goleszów, pełniąc funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. W latach 2001–2010 jako wójt gminy Goleszów realizował liczne inwestycje, które zmieniły oblicze gminy. W tym okresie zbudowano gimnazjum w Goleszowie, kompleks sportowy orlik, sieci wodociągowe i kanalizacyjne w wielu miejscowościach gminy, a także dokonano remontów placówek oświatowych, dróg i budynków użyteczności publicznej. Dzięki jego staraniom gmina podpisała umowy partnerskie z Wędrzynią i Bystrzycą w Czechach oraz niemiecką Reiskirchen, co przyniosło owocną współpracę międzynarodową.

Jako współzałożyciel Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Cieszyńska Kraina” aktywnie działał na rzecz jego rozwoju. Pełnił m.in. funkcję zastępcy prezesa oraz członka Prezydium Konwentu Burmistrzów i Wójtów Śląskiego Związku Gmin i Powiatów.

Równoległe do działalności społecznej Zbigniew Waclawik odnosił sukcesy zawodowe. Przez wiele lat związany był z Rolniczym Kombinatem Spółdzielczym w Goleszowie, w którym pełnił funkcję prezesa. Po zakończeniu kadencji jako wójt objął stanowisko prezesa Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Bucze” w Górkach Wielkich, gdzie pracował do przejścia na emeryturę.

Doceniony za wieloletnią działalność społeczną

Zasługi Zbigniewa Waclawika w budowaniu współpracy między samorządami oraz promowaniu działań społecznych zostały docenione Srebrnym Krzyżem Zasługi, przyznany mu w 2020 r. przez Prezydenta RP. Laur Srebrnej Cieszynianki otrzymany w 2024 r. jest dowodem na to, jak wielki wpływ ma on na życie lokalne.

Kandydaturę Zbigniewa Waclawika zgłosiła wójt gminy Goleszów Sylwia Cieślak. Jej wniosek został jednogłośnie przyjęty w formie uchwały podczas sesji Rady Gminy Goleszów, która odbyła się 25 września 2024 r. Wręczenia statuetki przedstawiającej kwiat *Hacquetia epipactis* (cieszynianka wiosenna) dokonały wójt gminy Goleszów Sylwia Cieślak oraz przewodnicząca Rady Gminy Goleszów Elżbieta Duraj. Poprzedzone ono było blisko pięciominutową prezentacją dokonań laureata. W laudacji odczytanej podczas wręczenia statuetki zapisano:

„Laur Srebrnej Cieszynianki otrzymuje Pan Zbigniew Waclawik, za zaangażowanie w tworzenie optymalnych warunków do funkcjonowania wspólnoty samorządowej gminy Goleszów, za działalność strażacką, za aktywne zaangażowanie nie tylko w budowanie między państwowej współpracy samorządowej, ale także promowanie różnych form współdziałania rodzimych samorządów oraz za wieloobszarową działalność społeczną”.

Helena Wróbel z Nagrodą Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szersznika

Helena Wróbel – mieszkanka Cisownicy, propagatorka gwary Śląska Cieszyńskiego oraz animatorka życia kulturalnego i aktywna członkini zespołu Przocielki otrzymała Nagrodę Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szersznika w kategorii twórczości artystycznej. Prestiżowe wyróżnienie zostało wręczone cisownickiej poetce podczas uroczystej gali, która odbyła się 10 września 2024 r. w Sali Rzymskiej Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

Helena Wróbel (z d. Cieślar) urodziła się 16 listopada 1935 r. w Cisownicy – miejscowości, która stała się nie tylko jej domem, ale także niewyczerpanym źródłem inspiracji artystycznej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Cisownicy oraz Szkoły Rolniczej w Dzięgielowie rozpoczęła pracę w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Goleszowie. Kolejne lata zawodowe spędziła jako referentka ds. meldunkowych, a później pracowała w DW Krokus w Ustroniu-Jaszowcu. Już w młodości angażowała się w życie społeczne – działała w Związku Młodzieży Polskiej oraz w lokalnym zespole teatralnym. Choć pisała wiersze już w latach 60., długo leżały one w domowej szufladzie. Dopiero po przejściu na emeryturę w 1990 r. rozpoczęła pełną pasji działalność kulturalną, której efektem są jej niezapomniane utwory poetyckie.

Do 2000 r. wiersze Heleny Wróbel nie ujrzały jednak światła dziennego. Pisane piękną cieszyńską gwarą utwory autorka ukazała światu dopiero po wstąpieniu do chóru kościelnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Cisownicy oraz założeniu przez nią zespołu śpiewaczego Beskuryje, działającego przy Świetlicy Gminnej w Cisownicy. Zespół liczył 18 członkiń i swoimi występami uświetniał uroczystości odbywające się zarówno w Cisownicy, jak i w pozostałych miejscowościach gminy Goleszów. Z zespołem Beskuryje Helena Wróbel występowała na uroczystościach i wydarzeniach kulturalnych, takich jak dożynki gminne w Cisownicy, Goleszowie i Puńcowie, czy też Przegląd Dorobku Kulturalnego Gminy Goleszów „TON”. Na potrzeby prezentowanych przez zespół Beskuryje programów artystycznych autorka przygotowywała wiersze odzwierciedlające ducha Cisownicy. Były to zarówno utwory pisane gwarą, czasem rubaszne, śmieszne, przedstawiające piękno przyrody czy dawne czasy, jak i refleksje opisujące zmia-



Helena Wróbel podczas gali wręczenia nagród im. Leopolda Szersznika w towarzystwie Sylwii Cieślar

ny zachodzące w obrazie wsi. Wszystkie przejawy jej twórczości łączyła natomiast miłość do tradycji oraz do rodzinnej Cisownicy.

Przełomowym momentem w życiu artystycznym poetki było wydanie w 2008 r. tomiku wierszy *Strofy ze Steblówki*, który ukazał się nakładem Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy. Utwory pisane piękną cieszyńską gwarą ukazują miłość autorki do rodzinnych stron, ludzi, zwyczajów i otaczającej przyrody. Dzięki pełnym humoru, a niekiedy melancholijnym wierszom poetka uwieczniła świat, który powoli odchodzi w zapomnienie. Jej poezja to obraz Cisownicy sprzed lat – prostego i pięknego życia codziennego, wspomnienie dawnej wsi i tradycji, a także refleksja nad przemijaniem. W strofach wierszy autorka naszkicowała wiele aspektów minionych czasów, zwyczajów, tradycji czy też spokojnych dni z lat dzieciństwa, kiedy życie skupione było na dających radość prostych czynnościach dnia codziennego. Poetka wiele swoich wierszy dedykowała ukochanym krajobrazom Śląska Cieszyńskiego oraz ludziom, którzy współtworzyli jego historię.

Nie dziwi zatem fakt, że całokształt twórczości artystycznej Heleny Wróbel, wykreowany na gruncie poezji ludowej wyrażanej w rodzimej gwarze, uhonorowany został przez Zarząd Powiatu Cieszyńskiego Nagrodą Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Szersznika. Przyznanie nagrody w kategorii twórczości artystycznej było nie tylko wyrazem uznania dla bogatego dorobku artystki, ale także podziękowaniem za jej ogromny wkład w zachowanie i propagowanie dziedzictwa kulturowego Śląska Cieszyńskiego. Jak podkreślali uczestnicy uroczystości, poetka swoją twórczością i działalnością społeczną buduje mosty między przeszłością a współczesnością, inspirując kolejne pokolenia do pielęgnowania tradycji i gwary tego wyjątkowego regionu.

Uroczystość w Muzeum Śląska Cieszyńskiego była dla naszej laureatki okazją do zaprezentowania swojego dorobku. Prze czytane przez Helenę Wróbel wiersze spotkały się z ciepłym przyjęciem uczestników i zostały nagrodzone gromkimi brawami. Skrępowana nieco uroczystym charakterem wydarzenia mieszkanka Cisownicy szybko zamieniła patetyczny nastrój w istic rodzinny, zapraszając wszystkich obecnych w muzeum gości do swojego ogrodu na zbiory sezonowych owoców.

Do 1970 r. Helena Wróbel mieszkała na Steblówce, a więc w starym domu w Cisownicy położonym pod malowniczym pagórkim Gołaźnią. Ma jednego syna, Tomka, zamiłowanego sportowca, który odnosi sukcesy w biegach górskich, reprezentując Misyjny Klub Sportowo-Rekreacyjny Centrum z Dziegielowa.



Helena Wróbel wraz z laureatami wśród przedstawicieli władz powiatu cieszyńskiego podczas gali rozdania nagród im. ks. Leopolda Szersznika



Teraźniejszość i przeszłość



Być seniorem w gminie Goleiszów to znaczy aktywnie spędzać czas!

Seniorzy z gminy Goleiszów należą do jednej z najaktywniejszych grup w naszym regionie. To fakt. Trudno bowiem znaleźć drugą taką gminę w województwie śląskim, w której w ciągu ostatnich



Otwarcie Klubu Seniora w Goleiszowie-Równi

czterech lat niemal co roku otwierany był kolejny klub seniora. A tak właśnie od 2020 r. jest w gminie Goleiszów, gdzie obecnie funkcjonują cztery kluby seniora skupiające wokół siebie mieszkańców powyżej 60. roku życia, z ogromnym zaangażowaniem rozwijających swoje pasje, zainteresowania, umiejętności i zdolności.



Kluby z Dzięgielowa i Goleiszowa na wycieczce w cieszyńskim browarze

Otwarcie pierwszego tego typu stowarzyszenia miało miejsce 4 września 2020 r. Siedzibą inicjatywy, której z zaciekawieniem przyglądali się mieszkańcy całej gminy, została miejscowa jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej. Jeszcze przed inauguracją zajęć skierowanych do bażanowickich seniorów, w czasie gdy budynek przechodził remont, wiele osób zastanawiało się, czy znajdą się chętni, którzy tchną ducha w to miejsce i nakreślą kierunek rozwoju klubu, decydując się spędzić swój wolny czas inaczej niż na kanapie przed telewizorem. Ciekawość jednak zwyciężyła i pomysł spotkał się nie tylko z zainteresowaniem, ale także ze sporym entuzjazmem. Od tego momentu minęły cztery lata, a w gminie Goleiszów działają już cztery tego typu miejsca. Kolejne dwa kluby seniora zostały otwarte 10 stycznia 2022 r. w Cisownicy oraz 8 marca 2023 r. w Dzięgielowie. W Cisownicy za miejsce spotkań aktywnych seniorów



Klub Seniora z Cisownicy

posłużyła gminna świetlica, a w Dzięgielowie, podobnie jak w Bażanowicach – miejscowa jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej. W obu tych miejscach konieczne było przeprowadzenie gruntownych remontów, dzięki czemu członkowie klubów seniora mogą nie tylko spotykać się, ale także brać udział w organizowanych specjalnie z myślą o nich zajęciach, warsztatach i szkoleniach. Najmłodszy stażem klub seniora działa w Goleiszowie-Równi. Rozpoczął on swoją działalność 3 kwietnia 2024 r. w tutejszym Domu Ludowym. W pomieszczeniach o powierzchni blisko 100 m², po wykonaniu remontu oraz przystosowaniu ich do potrzeb osób starszych i niepełnosprawnych, została wydzielona część przeznaczona do prowadzenia zajęć rehabilitacyjnych i kolejna – do spędzania wolnego czasu, gdzie seniorzy mogą uczestniczyć w prelekcjach, spotkaniach, warsztatach i szkoleniach. Uroczystego otwarcia placówki oraz symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali członkowie Klubu Senior+ w Goleiszowie-Równi oraz wójt Sylwia Cieślak, w obecności przedstawicieli samorządu, duchowieństwa, mediów, lokalnych instytucji i organizacji pozarządowych.

W ramach działalności klubów seniora uczestnicy objęci są opieką i wsparciem ze strony m.in. psychologa, dietetyka oraz prawnika. Seniorzy z wszystkich czterech klubów uczestniczą w zajęciach gimnastycznych i poprawiających sprawność fizyczną, uprawiają jogę, tańczą, pływają i maszerują z kijkami do nordic walking. Klubowicze wszystkich placówek mają do dyspozycji salę spotkań, wyposażoną kuchnię i zaplecze socjalne. Każdy z klubów posiada rzutnik multimedialny i komputer, a także inny sprzęt, np. rowery stacjonarne, piłki lekarskie czy gry planszowe. Seniorzy spotykają się w nich, by przy kawie



Klub Seniora z Dzięgielowa



Klub Seniora z Bażanowic



Klub Seniora z Goleiszowa



Kluby Seniora z Bażanowic i Cisownicy na wycieczce w Ojcowskim Parku Narodowym

manualnych i ogólnorozwojowych regularnie podróżują, zwiedzają i aktywnie uczestniczą w życiu całej gminy. Nie ma bowiem gminnego wydarzenia, w którym nie braliby udziału. Dzięki swojemu zaangażowaniu stanowią także cenne źródło wiedzy i doświadczenia, z którego chętnie korzysta zarówno wójt gminy, jak i goleszowska rada gminy. W 2024 r. seniorzy z gminy Goleszów brali udział m.in. w wydarzeniach integracyjnych, zwiedzaniu Izby Oświęcimskiej i makiety goleszowskiej cementowni, w Zimowej Akademii Sportu, zwiedzili cieszyński browar, Muzeum Śląska Cieszyńskiego i Muzeum Drukarstwa w Cieszynie, odwiedzili Pszczelę Miasteczko oraz Uniwersytet Śląski w Katowicach,



Wizyta wójta Sylwii Cieślar w goleszowskim klubie seniora

uczestniczyli w gminnych dożynkach i obchodach Dnia Dziecka, a także w akcji profilaktycznej pn. „Świeć przykładem”. Ponadto odbyli wycieczki do Proboszczowic, Ojcowa i Ołomuńca, byli na dwóch koncertach w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie oraz czterech projekcjach w cieszyńskim kinie Piast.

Działalność klubów seniora w Bażanowicach, Cisownicy, Dzięgielowie i Goleszowie-Równi wpisuje się w założenia gminnej polityki senioralnej, a ich utworzenie i rozwijanie jest możliwe dzięki pozyskaniu przez Gminę Goleszów krajowych i unijnych środków finansowych, w tym z wieloletniego programu „Senior+”.

i herbacie porozmawiać, wymienić się poglądami i miło spędzić czas w gronie znajomych. Spotkania pozwalają zaspokoić potrzebę kontaktów międzyludzkich oraz nawiązać nowe znajomości i przyjaźnie. To skuteczny sposób, by zapomnieć o samotności i zachować dobre samopoczucie.

Bogate życie towarzyskie to tylko jedna z wielu korzyści, jakie daje członkostwo w gminnych klubach seniora. Z ich oferty korzysta obecnie 130 mieszkańców gminy Goleszów, którzy oprócz uczestnictwa w zajęciach kulinarnych, manualnych i ogólnorozwojowych regularnie podróżują, zwiedzają i aktywnie uczestniczą w życiu całej gminy. Nie ma bowiem gminnego wydarzenia, w którym nie braliby udziału. Dzięki swojemu zaangażowaniu stanowią także cenne źródło wiedzy i doświadczenia, z którego chętnie korzysta zarówno wójt gminy, jak i goleszowska rada gminy. W 2024 r. seniorzy z gminy Goleszów brali udział m.in. w wydarzeniach integracyjnych, zwiedzaniu Izby Oświęcimskiej i makiety goleszowskiej cementowni, w Zimowej Akademii Sportu, zwiedzili cieszyński browar, Muzeum Śląska Cieszyńskiego i Muzeum Drukarstwa w Cieszynie, odwiedzili Pszczelę Miasteczko oraz Uniwersytet Śląski w Katowicach,

Goeszów, Bażanowice, Puńców – moje miejsce na ziemi

Nie ma wątpliwości, że „Kalendarz Goeszowski” jest swego rodzaju kroniką najważniejszych wydarzeń. Dzięki temu informacje w nim zawarte często stają się cennym źródłem wiedzy dla przyszłych pokoleń, tworząc podstawy kolejnych opracowań i budując zbiorową pamięć naszej społeczności. Podobny, a nawet szerszy wymiar mają trzy wyjątkowe publikacje jubileuszowe, które 15 marca 2024 r. zostały zaprezentowane licznej publiczności podczas spotkania autorskiego odbywającego się w sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury w Goeszowie.

Publikacje *Goeszów 1223–2023*, *Bażanowice 1523–2023* oraz *Puńców 1223–2023*, składające się na jubileuszową serię „Moje miejsce na ziemi”, powstały jako jeden z ważnych punktów celebrowania jubileuszy 800-lecia Goeszowa i Puńcowa oraz 500-lecia Bażanowic. Są owocem niezwy-



kłej pracy badawczej oraz zaangażowania wielu osób, którym przyświecał szczytny cel dotyczący zachowania pamięci o naszych korzeniach i drodze, jaką nasze społeczności pokonały przez wieki. Propozycja ich opracowania i wydania wyszła z inicjatywy wójta gminy Goeszów Sylwii Cieślarskiej w maju 2022 r. podczas planowania obchodów jubileuszy tych trzech miejscowości. Opracowanie koncepcji, zbudowanie zespołu autorskiego oraz redakcję całej serii powierzono zastępcy wójta gminy Goeszów prof. UŚ dr. hab. Rafałowi Głajcarowi, który bazując na swoim bogatym doświadczeniu w pracy naukowej, z niezwykłą starannością i skrupulatnością doprowadził do niemalże równoczesnego zakończenia pracy przy wszystkich trzech publikacjach. Szerzej o kulisach powstania jubileuszowych publikacji można przeczytać w wywiadzie, który ukazał się w „Panoramie Goeszowskiej” w kwietniu 2024 r.¹

Prace nad publikacjami trwały ponad półtora roku. W skład zespołu autorskiego weszło siedem osób, w tym: historyk, historyk sztuki, biolog, geograf, etnolog, specjalista z zakresu nauk o kulturze i religii, a także politolog, którzy w swoich pracach nad publikacjami korzystali z wielu źródeł, zarówno pierwotnych, jak i wtórnych. Wszystkie trzy książki mają łącznie 677 stron, na których zapisano

¹ *Od pomysłu do realizacji, czyli jak powstawała jubileuszowa seria „Moje miejsce na ziemi”*, <https://goeszow.pl/media/upload/2024/04/19/panorama-goeszowska-2024-04-web.pdf> [dostęp: 20.11.2024].



Pamiątkowe zdjęcie z autorami jubileuszowych publikacji

kilkaset tysięcy znaków i zamieszczono ponad 760 zdjęć. Treści w nich zawarte zostały podzielone na kilka części tematycznych, poprzedzonych wstępem napisanym przez wójta Sylwzię Cieślara oraz obszernym wprowadzeniem.

W skład zespołu redakcyjnego weszli: Łukasz Barański, Tomasz Beczała, Rafał Glajcar, Irena Kwaśny, Lidia Lankocz, Henryk Mróz oraz Grzegorz Studnicki. Recenzentami publikacji *Goeszów 1223–2023* byli prof. zw. dr hab. Radosław Zenderowski oraz prof. ATH dr hab. Damian Chmura, publikacji *Bażanowice 1523–2023* – prof. UŚ dr hab. Katarzyna Marcol oraz prof. UBB dr hab. Andrzej Jaguś, a publikacji *Puńców 1223–2023* – prof. UŚ dr hab. Waclaw Gojniczek oraz prof. UŚ dr hab. Tadeusz Molenda. Redaktorami wspomagającymi w pracy nad całą serią byli Tomasz Lenkiewicz oraz Ewa Branny. Za redakcję i korektę językową odpowiadała Mariola Massalska, a za skład, opracowanie graficzne oraz projekt okładki – Karolina Kluska. Wszystkim trzem książkom został nadany numer ISBN, a ich wydanie dofinansowano z budżetu samorządu województwa śląskiego.

Wraz z oficjalną prezentacją jubileuszowych publikacji rozpoczęła się ich dystrybucja, która w pierwszej kolejności obejmowała mieszkańców Goeszowa, Puńcowa i Bażanowic. W dotarciu publikacji do rąk mieszkańców jubileuszowych miejscowości pomogli m.in. sołtysi oraz radni gminni. Z uwagi na ograniczony nakład oraz ogromne zainteresowanie przyjęto zasadę, że pod każdy adres trafi jedna publikacja. Był to zatem swego rodzaju jubileuszowy prezent dla tych, którzy obecnie dopisują historię swoich małych ojczyzn. Publikacje są także dostępne w Gminnej Bibliotece Publicznej w Goeszowie.

Wszystkie trzy książki mają charakter popularnonaukowy, a dodatkowo opatrzone są licznymi zdjęciami, zarówno archiwalnymi, jak i wykonanymi specjalnie z myślą o tych publikacjach, co sprawia, że są to opracowania monograficzno-albumowe, które mogą również służyć jako przewodniki. W książkach nie zabrakło bowiem informacji o przyrodzie ożywionej i nieożywionej, a prezentowane bogactwo fauny i flory oraz przepiękne krajobrazy zachęcają do spacerów po Goleszowie, Puńcowie i Bażanowicach. Mimo że książki te nie mają charakteru *stricte* historycznego, ich powstanie wiązało się z ogromnym nakładem pracy przy analizie wątków historycznych. Pozwoliło to na poświęcenie uwagi lokalnym wspólnotom oraz zachęcenie mieszkańców do wspomnień i wymiany poglądów na temat stroju, obrzędowości, kultury czy problemów dnia codziennego, z którymi zmagali się goleszowianie, puńcowianie i bażanowiczanie. Wiele fragmentów publikacji zawiera sformułowania właściwe mowie używanej na co dzień przez mieszkańców. Wyjaśnienia słów i zwrotów gwarowych wkomponowanych w tekst znalazły swoje miejsce w słowniczku zamieszczonym na końcu każdej książki.

Od momentu ukazania się publikacji cieszą się one ogromną popularnością i zbierają bardzo dobre recenzje od mieszkańców zarówno jubileuszowych miejscowości i społeczności „gminy w dobrym tonie”, jak i całego powiatu cieszyńskiego i województwa śląskiego. Za sprawą wyjątkowej formy upamiętnienia jubileuszy 800-lecia Goleszowa i Puńcowa oraz 500-lecia Bażanowic, a także cennej pod wieloma względami treści pojawiły się pytania o możliwość zakupu publikacji, jak również rozszerzenia serii o pozostałe miejscowości gminy Goleszów.

Choć od premiery jubileuszowych publikacji minie wkrótce rok, wciąż nie milkną na ich temat rozmowy i stale przywoływane są nowe wspomnienia, do których impulsem stają się informacje, historie i fotografie w nich zawarte. Spełniony został zatem jeden z głównych celów przyświecających wydaniu jubileuszowej „trylogii”, sprawiający największą radość całemu zespołowi redakcyjnemu.



O tym, jak ławka może stać się atrakcją i konkursowym celem



Na początku były trzy, a ich pojawienie się było związane z jubileuszami Goleiszowa, Bażanowic i Puńcowa. Wykonał je lokalny mistrz dłuta – Adam Adamczyk, który jest autorem m.in. naturalnych rozmiarów szopki bożonarodzeniowej, unikatowych ozdób wielkanocnych oraz drewnianej budki – plenerowej biblioteczki, którą od lipca 2024 r. można spotkać na terenach rekreacyjnych za Gminnym Ośrodkiem Kultury. Teraz jest ich w sumie dwanaście i zlokalizowane są we wszystkich miejscowościach gminy Goleiszów oraz w dwóch miejscach istotnych pod względem turystycznym. Mowa oczywiście o drewnianych ławeczkach stworzonych podczas pleneru rzeźbiarskiego w ramach kolejnej edycji projektu pn. Śląski Drwal w Dziegielewie.

Transgraniczna polsko-czeska impreza odbyła się w lipcu 2024 r. i ściągnęła do Dziegielewa znakomitych rzeźbiarzy, którzy rywalizowali między sobą o tytuł najlepszego, udowadniając swój talent, umiejętności i kreatywność. Na początku wydarzenia nikt jeszcze nie spodziewał się tak wyjątkowych efektów tej współpracy. Pomysł stworzenia drewnianych ławeczek, które będą pełnić funkcję zarówno praktyczną, jak i de-

koracyjną, pojawił się bowiem tuż po jego rozpoczęciu, z inicjatywy wójta gminy Goleszów Sylwii Cieślara. Postanowiono, że jednym z efektów transgranicznego spotkania rzeźbiarzy z obu stron Olzy, odbywającego się w 20. rocznicę współpracy partnerskiej gmin Goleszów i Wędrynia, będą drewniane ławki uwzględniające w swej formie charakterystyczne elementy miejscowości i atrakcji turystycznych, w których miały zostać umieszczone.

Już wtedy zakładano, że ławeczki same w sobie mogą stać się atrakcją turystyczną i powodem do dumy dla samych mieszkańców. Po ostatecznym dopracowaniu i dopieszczeniu projektów, w tym impregnacji drewnianych siedzisk przez Adama Adamczyka, dziewięć nowych ławek znalazło w sierpniu swoje miejsca w całej gminie. Tereny wzbogacone o niepowtarzalne w swym rodzaju ławki to: akwen Ton, Goleszów-Równia, Dziegielów, Kozakowice, Cisownica, Godziszów, Leszna Górna i Kisielów. Na umieszczenie czeka ostatnia, dziewiąta ławeczka, która na szczycie goleszowskiej Wyrchgóry pojawi się wiosną 2025 r.

Od sierpnia 2024 r. ławki nie tylko zdobią przestrzeń w naszej gminie, ale także, poprzez swoje niepowtarzalne zdobienia, odzwierciedlają historię i unikatowy charakter miejsc, w których stanę-



ły, jednocześnie zachęcając mieszkańców i turystów do odwiedzenia gminy Goleszów – gminy w dobrym tonie.

Nowe ławki spotkały się z dużym entuzjazmem odwiedzających je spacerowiczów. Nie dziwi zatem fakt, że ogłoszony w październiku gminny konkurs fotograficzny z nagrodami pn. „Zrób zdjęcie przy ławeczce w gminie Goleszów” spotkał się ze sporym zainteresowaniem. Na skrzynkę mailową wpłynęła ogromna liczba zdjęć. Celem akcji była promocja naszych ławeczek, ale przede wszystkim – aktywizacja lokalnej społeczności oraz wspólna zabawa. Z całą pewnością udało się ten cel zrealizować, o czym świadczą nadesłane piękne zdjęcia. Konkurs zachęcił dzieci, młodzież i dorosłych do odwiedzania miejsc w naszej gminie, w których zostały umieszczone ławeczki, a nawet do organizacji specjalnych wycieczek śladami nowo powstałych atrakcji turystycznych.



Do Goleszowa powrócił posterunek policji

„Mamy policję! Od 10 bm. mamy w kraju policję. W Cieszynie znajduje się Komenda Rejonowa Policji. Komisariaty Policji znajdują się w Skoczowie, Strumieniu, Ustroniu i Wiśle a posterunki w Brennej, Chybiu, Dębowcu, Goleszowie, Hażlachu, Istebnej i w Zebrzydowicach” – czytamy w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” sprzed prawie 25 lat¹. Wprowadzone zmiany umożliwiły także tworzenie policji lokalnej, której posterunki mogły powstawać wyłącznie na wniosek właściwego organu samorządu. Z możliwości takiej skorzystała Rada Gminy w Goleszowie, która 30 kwietnia 1991 r. podjęła uchwałę w sprawie przywrócenia Posterunku Policji w Goleszowie, w ramach której wystąpiła z wnioskiem do Komendy Wojewódzkiej Policji w Bielsku-Białej o przywrócenie działalności posterunku z sugerowaną cztero- bądź pięcioosobową obsadą. Wniosek poddyktowany był koniecznością zwiększenia bezpieczeństwa mieszkańców gminy, które w wyniku reorganizacji policji i przeniesienia posterunku do Ustronia uległo znacznemu pogorszeniu². Osiem miesięcy później goleszowska Rada Gminy zatwierdziła Jana Strządałę na stanowisko kierownika Posterunku Policji Lokalnej w Goleszowie. Posterunek ten działał jednak tylko pięć lat. W 1995 r., wraz z wprowadzeniem w kraju licznych reform gospodarczo-ustrojowych oraz koniecznością dostosowania zakresu, form i metod działania policji, w tym jej struktur organizacyjnych, podjęto decyzję o likwidacji Policji Lokalnej. Posterunek w Goleszowie został zlikwidowany w październiku 1995 r., co potwierdza ówczesny komendant Komisariatu Policji w Ustroniu Zbigniew Kowalski w *Analizie zdarzeń w 1995 r. oraz I kwartale br.*, opublikowanej na łamach „Gazety Ustrońskiej” z 1996 r.³ Komendant zwraca w niej uwagę na problemy kadrowe ustronńskiego komisariatu, który w następstwie tej zmiany musiał objąć swoim zasięgiem gminę Goleszów wraz z jej jedenastoma sołectwami. Po likwidacji goleszowskiego posterunku policji w budynku Gmin-



1 „Głos Ziemi Cieszyńskiej” nr 20 (1492), rok XXXV, 18 maja 1990 r., s. tytułowa.

2 https://goleszow.bip.net.pl/?p=document&action=show&id=7254&bar_id=3593 [dostęp: 1.12.2024].

3 <https://archiwum.ustron.pl/media/gazeta/1996/26.pdf> [dostęp: 1.12.2024].

nego Ośrodka Kultury w Goleiszowie, w pomieszczeniu, w którym dziś mieści się informacja turystyczna, przez kilka kolejnych lat działał punkt przyjmowania interesantów. Mieszkańcy gminy mogli w nim umówić się na spotkanie ze swoim dzielnicowym.

Temat przywrócenia posterunku w gminie Goleiszów wybrzmiał w 2019 r. Wtedy to pojawiły się pierwsze konkretne działania obejmujące m.in. korespondencję, osobiste spotkania, wspólne stanowiska oraz deklaracje. Ich inicjatorem była wójt gminy Goleiszów Sylwia Cieślak. Początkowo działania te skupiały się wokół tzw. policyjnego punktu przyjmowania interesantów. Prowadzone wielotorowo rozmowy zostały zawieszono wraz z wybuchem pandemii koronawirusa w 2020 r. Powrót do nich nastąpił natychmiast po zniesieniu ograniczeń związanych z pan-

demią – w 2022 r. – i nabrał zupełnie nowego wymiaru. Pierwszy raz pojawiła się wizja utworzenia posterunku policji, a nie tylko punktu przyjmowania interesantów. Było to możliwe dzięki determinacji i uporowi wójt gminy Goleiszów, wspieranej przez Radę Gminy. Po wnikliwej analizie sporządzonej przez Komendę Powiatową Policji w Cieszynie, uchwale Rady Gminy Goleiszów z 28 czerwca 2023 r. w sprawie wyrażenia woli utworzenia Posterunku Policji w Goleiszowie oraz licznych rozmowach z wysoko postawionymi funkcjonariuszami policji zapadła korzystna dla mieszkańców gminy decyzja. Ogromne znaczenie w wyda-



Spotkanie robocze w sprawie przywrócenia posterunku policji



Oficjalne otwarcie Posterunku Policji w Goleiszowie

niu zgody na odtworzenie posterunku policji miały także dotychczasowe zaangażowanie gminy Goleiszów w poprawę bezpieczeństwa m.in. poprzez dofinansowanie patroli ponadnormatywnych z jej budżetu oraz deklaracja przystosowania i wyposażenia przyszłego posterunku przez władze samorządowe. Natychmiast po otrzymaniu zgody ruszyły zatem przygotowania miejsca, które zostało przeznaczone na siedzibę stróżów prawa. Dzięki dobrej współpracy gminy Goleiszów z samorządem powiatowym wygosparowano środki finansowe na odpowied-

nie zaadaptowanie kilku pomieszczeń w budynku Gminnego Ośrodka Kultury. Oficjalne otwarcie Posterunku Policji w Goeszowie nastąpiło 20 stycznia 2024 r. Uroczystość zgromadziła licznych gości, w tym przedstawiciele władz lokalnych, służb mundurowych, duchowieństwa, instytucji publicznych oraz mieszkańców gminy.

Goeszowski posterunek mieści się w budynku przy ulicy Cieszyńskiej 29 i wyposażony jest w nowoczesne zaplecze techniczne, umożliwiające efektywną pracę funkcjonariuszy. O bezpieczeństwo mieszkańców dba tu ośmiu policjantów, w tym dwóch dzielnicowych, których rejony obejmują poszczególne miejscowości w gminie. Posterunek odgrywa kluczową rolę w zapobieganiu przestępczości oraz szybkim reagowaniu na zgłaszane incydenty. Pierwszy rok jego funkcjonowania przyniósł liczne pozytywne zmiany. Policjanci na bieżąco monitorują sytuację w gminie, prowadzą działania prewencyjne oraz współpracują z lokalnymi szkołami i organizacjami, budując świadomość na temat bezpieczeństwa. Placówka stała się także miejscem, w którym mieszkańcy mogą rozwiązywać lokalne problemy szybko i w sposób bezpośredni. Mają tutaj możliwość załatwienia wielu spraw, z którymi dotychczas trzeba było zwracać się do goleszowskich dzielnicowych pełniących służbę w Komisariacie Policji w Ustroniu lub policjantów z Komendy Powiatowej Policji w Cieszynie.



Oficjalne otwarcie Posterunku Policji w Goeszowie



Posterunek Policji w Goeszowie przy ul. Cieszyńskiej 25

Wyborczy rok w gminie Goleszów

Nie ulega wątpliwości, że 2024 r. zapisał się w gminie Goleszów jako ten, podczas którego mieszkańcy w każdym wieku dokonywali wyboru swoich reprezentantów. Dotyczyło to niemal każdego szczebla władzy: od poziomu europejskiego aż po wybory radnych juniorów. W tym

tekście podsumujemy chronologicznie przebieg wszystkich głosowań, które miały miejsce na terenie gminy Goleszów.

W dniu 7 kwietnia odbyły się wybory samorządowe, w których mieszkańcy decydowali o udzieleniu poparcia Sylwii Cieślar – wójt gminy, wyborze radnych gminnych oraz powiatowych, a także reprezentantów Sejmu Województwa Śląskiego. Dwa miesiące później, tj. 9 czerwca, odbyły się wybory do Parlamentu Europejskiego, a 17 czerwca przeprowadzono wybory do Młodzieżowej

Rady Gminy Goleszów II kadencji. Koniec kadencji wójta oraz rady gminy oznaczał także konieczność wyboru sołtysów na kolejną pięcioletnią kadencję. Wybory sołtysów trwały od 25 czerwca do 30 lipca.

W ramach wyborów wójta gminy Goleszów została zgłoszona jedna kandydatura, więc zgodnie z kodeksem wyborczym w przypadku głosowania na jednego kandydata mieszkańcy zdecydowali o udzieleniu poparcia Sylwii Cieślar – dotychczasowej wójt gminy Goleszów. Ostatecznie głosujący udzielili jej blisko dziewięćdziesięcioprocentowego poparcia. W przypadku wyborów do Rady Gminy Goleszów głosowanie odbywało się wyłącznie w pięciu okręgach wyborczych, tj.: Cisownicy (dwa okręgi), części Goleszowa Górnego, Kozakowicach oraz Kisielowie. W pozostałych dziesięciu okręgach mandat radnego automatycznie otrzymali jedyni zgłoszeni w nich kandydaci. Członkami Rady Gminy Goleszów IX kadencji zostali: Piotr Brudny, Marek Chruszcz, Michał Czyż, Elżbieta Duraj, Ryszard Florczykiewicz, Paweł Górniak, Renata Hanus, Natalia Karpińska, Łukasz Kowalczyk, Janusz Koźdoń, Andrzej Maciejczek, Szymon Romaniuk, Dorota Skark-Pięprzka, Leszek Staś i Sławomir Żmija. Inauguracyjna sesja Rady Gminy Goleszów IX kadencji, podczas której wójt oraz radni złożyli uroczyste ślubowanie, odbyła się w poniedziałek, 6 maja. Jednogłośnie wybrano także prezydium rady w składzie: Elżbieta Duraj – przewodnicząca Rady Gminy Goleszów oraz Janusz Koźdoń – wiceprzewodniczący Rady Gminy Goleszów.

W wyborach do Rady Powiatu Cieszyńskiego mieszkańcy zdecydowali, że



Wójt Sylwia Cieślar odbiera zaświadczenie o wyborze z rąk Magdaleny Małysz – przewodniczącej Gminnej Komisji Wyborczej w Goleszowie

w ramach okręgu wyborczego nr 2, obejmującego gminy Dębowiec oraz Goleiszów, mandaty radnych powiatowych otrzymają: Renata Michnik z Dębowca (980 głosów), Stanisław Kubicius z Dębowca (760 głosów) oraz Jarosław Bodak z Goleiszowa (567 głosów). Jedyne w tym zestawieniu mieszkańce gminy Goleiszów pełni w Radzie Powiatu Cieszyńskiego funkcję wiceprzewodniczącego.

Ogromna konkurencja wśród kandydatów towarzyszyła wyborom do Sejmiku Województwa Śląskiego. Okręg wyborczy, pod który podlega gmina Goleiszów, jest bowiem niezwykle rozległy i obejmuje miasto Bielsko-Białą, a także trzy powiaty: bielski, cieszyński i żywiecki. W sumie zarejestrowanych zostało 91 kandydatów, z których tylko siedmioro zasiadło w ławach Sejmiku Województwa Śląskiego. Ostatecznie okręg, do którego przynależy gmina Goleiszów, w śląskim sejmiku reprezentują: Stanisław Baczyński, Jan Chrząszcz, Jacek Jarco, Jan Kawulok, Rafał Ryplewicz, Marcin Szarek oraz Katarzyna Twardzik. Warto dodać, że jedyna kobieta w tym zestawieniu to mieszkanka Cisownicy, która m.in. dzięki wysokiemu poparciu w gminie Goleiszów uzyskała mandat radnej wojewódzkiej.

W wyborach do Parlamentu Europejskiego największym zaufaniem mieszkańców gminy Goleiszów cieszyli się kandydaci reprezentujący Koalicję Obywatelską, których poparło 49,40% wyborców (1920 głosów). Na drugim miejscu uplasowali się kandydaci Prawa i Sprawiedliwości z poparciem 24,11% (937 głosów). Na podium znalazła się też Konfederacja, którą poparło 11,81% głosujących (459 głosów). Trzecia Droga zdobyła poparcie na poziomie 7,23% (281 głosów), na Lewicę zagłosowało 5,63% wyborców (219 głosów), Bezpartyjnych Samorządowców poparło w gminie Goleiszów 0,67% głosujących (26 głosów), a na



Rada Gminy Goleiszów IX kadencji



Młodzieżowa Rada Gminy Goleiszów II kadencji

Normalny Kraj zagłosowało 0,46% wyborców (18 głosów). Frekwencja w naszej gminie wyniosła niecałe 39%, czyli około dwa punkty procentowe mniej niż w skali całego kraju (40,65%). Wśród kandydatów, którzy w gminie Goleiszów otrzymali najwięcej głosów i zdobyli mandat europosła, znaleźli się: Borys Budka – 822 głosy, Mirosława Nykiel – 680 głosów, Patryk Jaki – 533 głosy, Jadwiga Wiśniewska – 292 głosy, Marcin Sypniewski – 200 głosów.

Kolejnym wyborczym akcentem w 2024 r. były wybory do Młodzieżowej Rady Gminy Goleiszów II kadencji. Głosowanie odbyło się w czterech gminnych szkołach podstawowych, które stanowiły jednocześnie okręgi wyborcze. Spośród 18 kandydatów na radnych juniorów wybrano ostatecznie 12 reprezentantów dzieci i młodzieży. W przypadku Szkoły Podstawowej im. Pawła Stalmacha w Bażanowicach oraz Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Dziegielowie liczba kandydatów była taka sama jak liczba mandatów do obsadzenia, a zatem głosowanie było formą udzielenia poparcia. W sumie uprawnionych do głosowania było 576 uczniów z gminnych podstawówek. Radnymi Młodzieżowej Rady Gminy Goleiszów II kadencji zostali: Paulina Banaś, Oskar Dróżd, Wiktoria Gajdzica, Tymoteusz Galej, Błażej Jankowski, Dorota Kawulok, Maja Kosman, Bartosz Marzec, Julia Niemiec, Jan Rudziński, Filip Szulc oraz Natalia Włodyka. Pierwsza inauguracyjna sesja nowo wybranej Młodzieżowej Rady Gminy II kadencji 2024–2026 odbyła się 11 września w sali sesyjnej Urzędu Gminy w Goleiszowie. Obrady prowadziła wójt gminy Goleiszów Sylwia Cieślak. Sesja była jednocześnie ostatnim posiedzeniem Młodzieżowej Rady Gminy I kadencji. Nowo wybrani

radni na przewodniczącą MRG wybrali Dorotę Kawulok, wiceprzewodniczącym został Jan Rudziński, a sekretarzem – Tymoteusz Galej.

Najdłużej, bo blisko miesiąc – od 25 czerwca do 30 lipca, trwały wybory sołtysów. Zebrania sołeckie w gminie Goleszów doprowadziły do wyboru 11 przedstawicieli sołectw. W ośmiu przypadkach, a więc w Bażanowicach, Dziegielowie, Godziszowie, Goleszowie Dolnym, Goleszowie Górnym, Kisielowie, Lesznej Górnej oraz Puńcowie, na stanowiskach pozostali dotychczasowi sołtysi. Zmiany nastąpiły natomiast w Cisownicy, Kozakowicach oraz Goleszowie-Równi. Na pięcioletnią kadencję zostali wybrani: Karol Alkier (Goleszów Dolny), Andrzej Czermak (Goleszów Górny), Beata Jaworek (Godziszów), Anna Jaworska (Leszna Górna), Dorota Kotela (Puńców), Zbigniew Krzemień (Dziegielów), Paweł Mrógała (Cisownica), Jan Polok (Bażanowice), Adam Staniecsek (Goleszów-Równia), Karol Szostok (Kisielów), Anastazja Tomica (Kozakowice). W sumie we wszystkich sołectwach wybranych zostało także 55 członków rad sołeckich.

Radni sołeccy wybrani na kadencję 2024–2029:

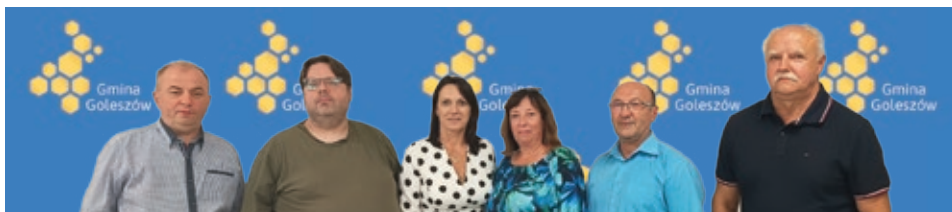
- Bażanowice: Tomasz Ciapka, Andrzej Franek, Andrzej Haratyk, Krzysztof Madzia, Konrad Mączka,
- Cisownica: Roman Kluz, Józef Olek, Jan Sztwiertnia, Anna Szymisko-Czyż, Ewa Zielińska,
- Dziegielów: Katarzyna Bogdał, Bartłomiej Cywka, Jerzy Franek, Jacek Klein, Janusz Koźdoń,
- Godziszów: Sławomir Gaszek, Marek Kamieniorz, Rafał Niemiec, Julia Rymorz, Sylwia Zięba,
- Goleszów Dolny: Lucyna Bodak, Weronika Glajc, Grzegorz Jonczy, Iwona Paprota, Lucyna Zawadzka-Górniak,
- Goleszów Górny: Jan Ciešlar, Zbigniew Kiswa, Przemysław Kłósko, Lidia Lankocz, Małgorzata Ratajczak,
- Goleszów-Równia: Mariusz Czyż, Izabela Krzyżanek, Jakub Macura, Natalia Macura, Roman Pilch,
- Kisielów: Jan Hławiczka, Antoni Juroszek, Natalia Kurowska, Iwona Rygiel, Marta Szarek,
- Kozakowice: Anna Czudek, Andrzej Gajdziński, Alicja Krużołek, Paulina Łomozik, Renata Wójcik,
- Leszna Górna: Zbigniew Byrtek, Grzegorz Hańczaruk, Tomasz Hławiczka, Katarzyna Kulak, Krzysztof Mencnerowski,
- Puńców: Jerzy Broł, Urszula Broł, Grzegorz Kopieczek, Andrzej Talik, Jan Olszowy.



Bażanowice. Od lewej: Andrzej Haratyk, Krzysztof Madzia, Tomasz Ciapka, wójt Sylwia Cieślak, Konrad Mączka, Andrzej Franek, sołtys Jan Polok



Cisownica. Od lewej: Ewa Zielińska, Jan Sztwiertnia, wójt Sylwia Cieślak, sołtys Paweł Mrógata, Józef Olek, Anna Szymisko-Czyż, Roman Kluz



Dziegielów. Od lewej: Janusz Koźdoń, Bartłomiej Cywka, wójt Sylwia Cieślak, Katarzyna Bogdał, sołtys Zbigniew Krzemięć, Jerzy Franek. Na zdjęciu brakuje Jacka Kleina



Godziszów. Od lewej: Sławomir Gaszek, Marek Kamieniorz, wójt Sylwia Cieślak, Sylwia Zięba, sołtys Beata Jaworek, Julia Rymorz, Rafał Niemiec



Goleiszów Dolny. Od lewej: Grzegorz Jonczy, Lucyna Zawadzka-Górniak, wójt Sylwia Cieślak, sołtys Karol Alkier, Weronika Głajc, Iwona Paprota, Lucyna Bodak



Goleiszów Górny. Od lewej: Zbigniew Kiszka, Lidia Lankocz, sołtys Andrzej Czermak, Małgorzata Ratajczak, Przemysław Klósko, Jan Cieślak



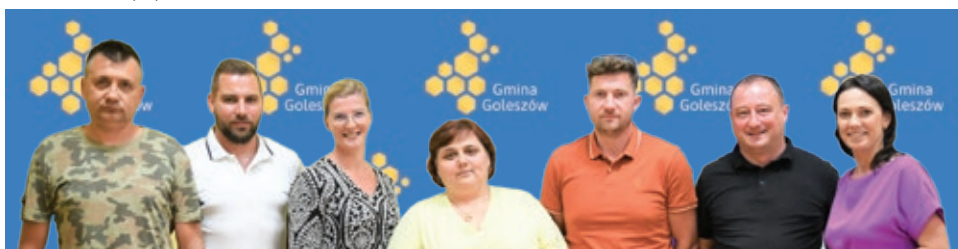
Goleiszów-Równia. Od lewej: Jakub Macura, sołtys Adam Stanieczek, Mariusz Czyż, Roman Piłch, Natalia Macura, Izabela Krzyżanek, wójt Sylwia Cieślak



Kisielów. Od lewej: Antoni Jurosek, Jan Hławiczka, Iwona Rygiel, sołtys Karol Szostok, wójt Sylwia Cieślak, Marta Szarek, Natalia Kurowska



Kozakowice. Od lewej: Paulina Łozozik, ustępujący sołtys Krzysztof Kohut, sołtys Anastazia Tomica, Alicja Krużolek, Renata Wójcik, wójt Sylwia Cieślak, Anna Czudek, Andrzej Gajdziński



Leszna Górna. Od lewej: Grzegorz Hańczaruk, Krzysztof Mecnierowski, sołtys Anna Jaworska, Katarzyna Kulak, Tomasz Hławiczka, Zbigniew Byrtek, wójt Sylwia Cieślak



Puńców. Od lewej: Grzegorz Kopiczek, wójt Sylwia Cieślak, sołtys Dorota Kotela, Andrzej Talik, Urszula Brol, radna gminy Renata Hanus, Jan Olszowy. Na zdjęciu brakuje Jerzego Broła

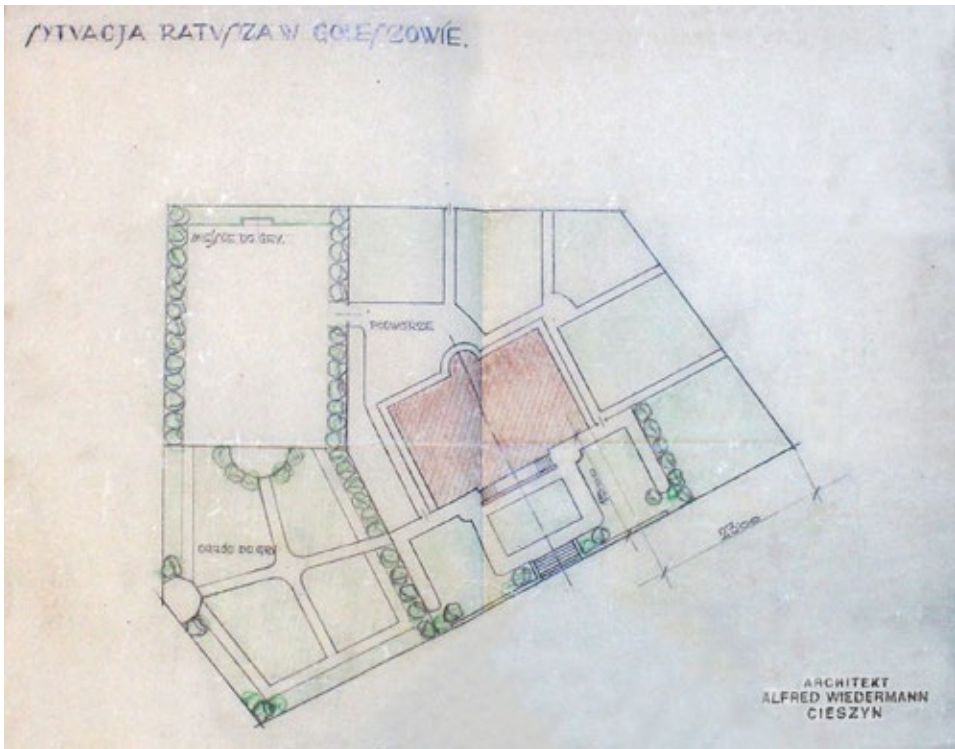
Wielkimi krokami zbliża się okrągły jubileusz budynku Urzędu Gminy w Goleszowie

Dla większości mieszkańców gminy Goleszów oczywiste jest, że tutejszy urząd gminy ma swoją siedzibę przy ulicy 1 Maja 5, w samym centrum Goleszowa. Charakterystyczny budynek stoi tu bowiem już 95 lat. Wcześniej kancelaria gminna, czyli odpowiednik współczesnego urzędu gminy, znajdowała się w budynku należącym do rodziny Szoblików, do którego wejście było od strony dzisiejszej ulicy Wolności, ale o tym już mało kto obecnie pamięta. Przy okazji zbliżającego się jubileuszu 100-lecia przyglądamy się historii budynku, w którym bije serce „gminy w dobrym tonie”.

Pierwsze wzmianki na temat planów budowy goleszowskiego urzędu gminy pojawiły się w protokołach Wydziału Gminnego (dzisiejsza Rada Gminy) z 1925 r., a pierwsza wiążąca decyzja w tej sprawie zapadła 6 lutego tego samego roku. Pół roku później członkom Wydziału Gminnego został przedstawiony szkic kancelarii gminnej. Istotne decyzje dotyczące budowy gminnego ratusza zapadły jednak dwa lata później. Podczas posiedzenia Wydziału Gminnego w marcu 1927 r. zdecydowano, że budynek, nazwany wtedy po raz pierwszy ratuszem, zaprojektuje pochodzący z Cieszyna Alfred Anton Wiedermann – słynny architekt i przedstawiciel wczesnego modernizmu, który zaprojektował też wiele innych okazałych budynków, w tym m.in. panteon Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym przy ulicy Katowickiej w Cieszynie, a także willę w Goleszowie, tzw. Brodówkę, która zlokalizowana jest przy obecnej ulicy Spółdzielczej 115.

Koszt budowy goleszowskiego ratusza w stanie surowym został oszacowany na 100 tys. zł, z czego 20 tys. miało pochodzić z budżetu gminy, a 80 tys. – z pożyczki zaciągniętej w Banku Gospodarstwa Krajowego. W protokołach i dokumentach sprzed blisko stu lat czytamy także o drugiej pożyczce w wysokości 80 tys. zł, która została zaciągnięta w Skarbie Śląskim. W sumie budowa ratusza kosztowała zatem 180 tys. zł. Kwestie finansowe, a dokładnie spłata wcześniej zaciągniętych pożyczek i możliwość pozyskania kredytu na dogodnych warunkach, to jeden z głośniejszych wybrzmiewających argumentów w dokumentach sprzed wieku, które przemawiały za rozpoczęciem budowy. Do konkursu wpłynęły w sumie cztery oferty, z których na podstawie konsultacji z architektem Wiedermannem wybrano firmę inżyniera Józefa Raszki. Posiadał on niezwykle prężne przedsiębiorstwo projektowo-budowlane w Cieszynie, które wcześniej odpowiadało m.in. za budowę szkoły powszechnej w Puńcowie, a po zakończeniu budowy ratusza zajęło się także postawieniem Szkoły Podstawowej w Dzięgielowie.

Warto w tym miejscu podkreślić, że goleszowska realizacja nie była pierwszą ani ostatnią, przy której spotkali się Alfred Anton Wiedermann oraz Józef Raszka.



Można zatem przypuszczać, że realizacja planów Wiedermanna nie była wielkim wyzwaniem dla firmy Raszki. A jak miał wyglądać budynek przyszłego goleszowskiego urzędu gminy? „Ratusz miał się wyróżniać na tle pozostałych budynków w Goleiszowie. Architekt zaproponował więc obiekt w formie podmiejskiej willi palladiańskiej, charakteryzującej się oszczędnością dekoracji. Jest on zbudowany na rzucie zbliżonym do kwadratu jako jednopiętrowy budynek nakryty wysokim dachem wielospadowym. Zwracającym uwagę elementem architektonicznym jest zbudowany na podwyższeniu portyk kolumnowy w tzw. porządku wielkim, ze schodami po bokach. We wnętrzu budynku parter zajmuje obszerna sień z szerokimi schodami prowadzącymi do pomieszczeń na pierwszym piętrze. Charakterystyczne dla stylu reprezentowanego przez Wiedermanna jest także wprowadzenie do wnętrza budynku światła dziennego licznymi i dużymi oknami, zarówno w pomieszczeniach biurowych, jak i na jasnej klatce schodowej”¹.

Prace rozpoczęły się wiosną 1928 r., a oficjalne i przy tym bardzo uroczyste otwarcie goleszowskiego ratusza miało miejsce 3 listopada 1929 r. Uczestniczyli w nim m.in. wojewoda śląski Michał Grażyński, naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim Ludwik Ręgorowicz oraz starosta cieszyń-

1 Ł. Barański, T. Beczała, R. Glajcar, I. Kwaśny, L. Lankocz, H. Mróz, G. Studnicki, *Goleiszów 1223–2023*, Seria jubileuszowa: „Moje miejsce na ziemi”, Goleiszów 2023, s. 79–80.



Golezowski ratusz, przełom lat dwudziestych i trzydziestych XX w.
Fot. ze zbiorów Jana Cichego



Golezowski ratusz ok. 1939 r.
Źródło: fotopolska.eu [dostęp: 20.11.2024]

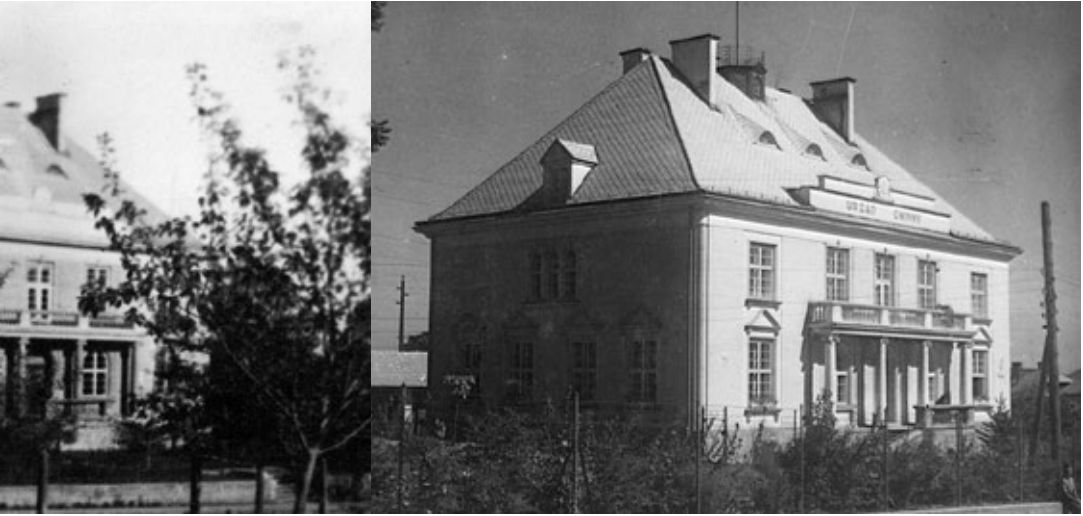
ski Jerzy Kisiał. Aktu poświęcenia dokonał natomiast ks. Józef Nierostek – patriotyczny duszpasterz, redaktor i publicysta z Cieszyna, który w latach 1929–1939 był oficjalnym opiekunem istniejącego do tej pory ewangelickiego ośrodka opiekuńczego w Dzięgielowie, zastępując w nim ks. seniora Karola Kulisza.

Od momentu pierwszej wzmianki na temat planów budowy goleszowskiego urzędu gminy aż do ich realizacji i oficjalnego otwarcia widać było ogromną determinację ówczesnych władz, w tym Jana Sztwiertni, Karola Palarczyka, Adama Cieślara i Pawła Niemca. W budowę zaangażowała się jednak cała społeczność gminy, co pokazuje, jak ważna dla mieszkańców była inicjatywa wzniesienia okazałego budynku, w którym siedzibę miała mieć gminna rada. Mimo że sama budowa nie trwała długo, to przygotowania do niej zajęły już dużo więcej czasu. Decyzja o budowie, a następnie zaciągnięciu zobowiązań finansowych poprzedzona była ożywioną dyskusją, która nie milkła także w trakcie prac przy wznoszeniu goleszowskiego ratusza. Odnajdujemy tego ślad w Księgach Protokołów Wydziału Gminnego w Golezowie, które znajdują się w dziale starodruków Książnicy Cieszyńskiej.

Budynek urzędu gminy pełni swoją funkcję do dziś i przed okrągłym jubileuszem 100-lecia ma ogromne szanse na kompleksowy remont, który pozwoli



Golezowski ratusz – czasy współczesne



Golezowski ratusz ok. 1930 r. Źródło: fotopolska.eu [dostęp: 20.11.2024]



Golezowski ratusz – czasy współczesne

przywrócić mu blask, a także dostosować jego funkcjonalność do dzisiejszych czasów. Podobnie jak 95 lat temu, tak i teraz największym wyzwaniem są jednak środki finansowe. Intensywne działania w tym zakresie prowadzi wójt gminy Golezów Sylwia Cieślak, która wystąpiła już o pozyskanie zewnętrznych źródeł na sfinansowanie remontu budynku Urzędu Gminy w Golezowie. Ostateczna decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadała, jednak wstępne deklaracje otrzymania środków przeznaczonych na tego typu inwestycje gminne dają nadzieję na celebrowanie obchodów 100-lecia goleszowskiego ratusza w nieco większym wymiarze. Budynek w pełni zasłużył sobie bowiem na remont, co pozwoliłoby na dopisywanie kolejnych rozdziałów jego historii, które mogłyby się znaleźć w przyszłych wydaniach „Kalendarza Golezowskiego”.

Ciekawostki związane z budową goleszowskiego ratusza:

- Pierwszy wniosek dotyczący budowy goleszowskiego ratusza pojawił się 6 lutego 1925 r. Zyskał poparcie 6 z 12 członków ówczesnej rady i został początkowo odrzucony. Miesiąc później, podczas kolejnego posiedzenia, wniesione zostało sprostowanie, że wniosek ten należy uznać za przyjęty, za czym przemawiała opinia cieszyńskiego starostwa.

- Pożyczka, której spłata umożliwiła zaciągnięcie kredytu na budowę goleszowskiego ratusza, była przeznaczona na budowę szkoły i gospody.
- Szkice gminnego budynku zaprezentowane w sierpniu 1925 r. zostały przygotowane przez Alfreda Antona Wiedermanna bezpłatnie. Architekt zastrzegł jednak, że w zamian za to chce przygotować na zlecenie goleszowskich władarzy późniejszy plan budowy.
- Jeszcze przed rozpoczęciem budowy policzono materiał, który będzie potrzebny do wzniesienia budynku. W zapiskach (protokołach) sprzed stu lat czytamy, że potrzebne było: 80 m³ drewna belkowego, 60 m³ desek, 250 m³ szutru, 200 m³ szlaki, 100 m³ kamienia i około 145 tys. cegieł².
- Z okazji uroczystego otwarcia nowego ratusza we frontową ścianę budynku wmurowano akt założycielski opisujący historię jego budowy. Kopia tego aktu została zamieszczona w publikacji wydanej z okazji jubileuszu 800-lecia Goleiszowa.
- W budynku ratusza oprócz sali posiedzeń znajdowały się także: urząd pocztowy, przedszkole, dwie sale lekcyjne, biblioteka miejscowego koła macierzy, pomieszczenie dla instytucji oświaty, a także mieszkania przeznaczone dla nauczycieli lub urzędników oraz stróża.
- Według aktu założycielskiego pierwszymi lokatorami mieszkań w urzędzie gminy byli Franciszek Gabryś – nauczyciel, który w latach 1933–1939 pełnił funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej w Goleiszowie, oraz nauczyciel Robert Rajger.



Goleiszowski ratusz – czasy współczesne

W niniejszym tekście wykorzystano informacje zawarte w artykule pt. *Goleiszowski Ratusz ma już 80 lat* autorstwa Pawła Stanieczka („Kalendarz Goleiszowski 2010”) oraz w publikacji *Goleiszów 1223–2023* z serii jubileuszowej: „Moje miejsce na ziemi”.

2 Za: P. Stanieczek, *Goleiszowski Ratusz ma już 80 lat*, „Kalendarz Goleiszowski 2010”, red. T. Jaszowski, P. Stanieczek, s. 98–108.



Wspomnienia
i zapiski
z dawnych lat



110-lecie wybuchu I wojny światowej

Mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego w walkach I wojny światowej

Rok 1914 – pierwszy rok wojny

W dniu 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie dokonano zamachu na austro-węgierskiego następcę tronu Franciszka Ferdynanda i jego małżonkę Zofię. Stało się to przyczynkiem do rozpoczęcia kilkuletnich walk i wybuchu konfliktu na wielką skalę, a wojna pierwotnie nazwana została wielką wojną. Trwała od 28 lipca 1914 r. do 11 listopada 1918 r.¹ i pochłonęła według różnych źródeł od 12 do 14 milionów osób^{1, 2}.

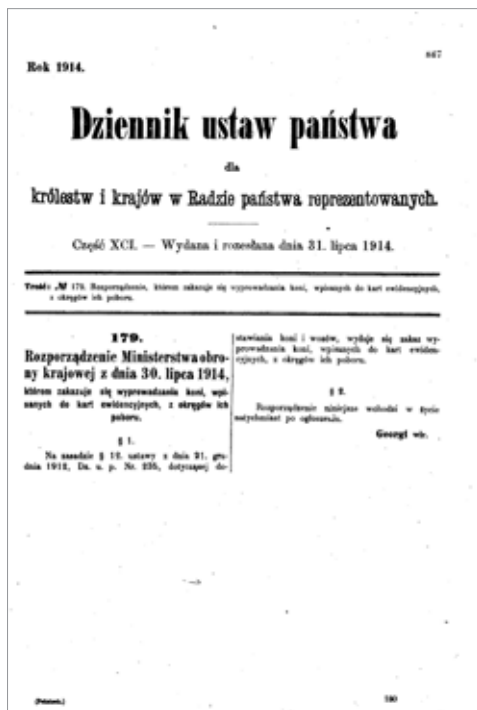
Jej przebieg relacjonowany był przez lokalne czasopismo wydawane w Cieszynie – „Gwiazdkę Cieszyńską”. Gazeta ukazywała się dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki, a prawie wszystkie strony każdego wydania zawierały bieżące informacje z pola walki. Tytuły i śródtytuły odzwierciedlały sytuację w różnych częściach Europy. Najczęściej informacje zawierały określenia: „wojna światowa”, „wojna austriacko-rosyjska”, „wojna niemiecko-rosyjska”, „wojna austriacko-serbska”, „wojna niemiecko-francuska”, „wojna angielsko-niemiecka” i wiele innych. Jak się przekonamy, tego rodzaju komunikaty mogły być wydawane na podstawie odpowiedniego przepisu, uchwalonego już w sierpniu 1914 r.

W dniu 25 lipca 1914 r. ukazało się Rozporządzenie cesarskie, dotyczące współdziałania gmin i urzędników publicznych przy wykonywaniu zadań obrony kraju i o karaniu naruszenia obowiązków urzędowych⁴.

Wraz z wybuchem wojny lawinowo były wydawane przepisy mające wpływ na życie mieszkańców objętych działaniami zbrojnymi. Dnia 30 lipca wydano Rozporządzenie Ministerstwa obrony krajowej zakazujące wyprawiania koni wpisanych do kart ewidencyjnych, z okręgów ich poboru⁵, a już dzień później – Rozporządzenie cesarskie o przeniesieniu uprawnień administracji politycznej, w którym



Rozporządzenie cesarskie (25.07.1914)



Rozporządzenie cesarskie (30.07.1914)

główny komendant armii upoważniony został do wydawania rozporządzeń i rozkazów oraz do stosowania środków przymusu w celu ich wyegzekwowania⁶. W związku z zawieruchą wojenną pomyślano również o problemach żywnościowych ludności zamieszkałej na terenie cesarstwa. W tym celu opublikowano rozporządzenie cesarskie wydane na czas trwania wywołanych stanem wojennym nadzwyczajnych stosunków postanowienia co do zaopatrywania ludności w niezbędne przedmioty użytkowe⁷. Specjalnym rozporządzeniem cesarskim z dnia 11 sierpnia 1914 r. rząd został upoważniony do udzielania zezwolenia m.in. na sprzedaż nadzwyczajnych wydań pism drukowanych, zawierających wiadomości, które pozostawały w związku z wydarzeniami wojennymi⁸.

Pierwsza informacja dotycząca działań wojennych ukazała się w prasie lokalnej w środę, 29 lipca 1914 r. i zwiastowała wydarzenia w nadchodzących latach: „Wojna z Serbią nieunikniona”, „Częściowa mobilizacja w Austro-węgrzech”. A sytuacja już na wstępie wydawała się dramatyczna, jak bowiem podawała gazeta, „Prezydent krajowy hr. Coudenhove i starosta cieszyński dr. Stromenger przerwali swe urlopy i wrócili na swe stanowiska służbowe”³⁻¹. W kolejnym wydaniu ukazał się manifest cesarski, w którym znajdowała się m.in. informacja o stanie liczebnym poszczególnych formacji armii austro-węgierskiej. Pewnie w celu uspokojenia społeczeństwa, ale i nie przewidując wydarzeń, które z biegiem miesięcy i lat wymknęły się spod kontroli, podano wówczas, że stan liczebny tej armii jest dwanaście razy większy od stanu armii serbskiej³⁻².

„Formalnym początkiem zbrojnego konfliktu było wypowiedzenie przez Austro-Węgry wojny Serbii (28 lipca 1914 r.), pod pretekstem zamachu sarajewskiego”, zaś „po mobilizacji armii rosyjskiej uczyniły to Niemcy wobec Rosji (1 VIII), następnie wobec Francji (3 VIII), a przekraczając granicę Belgii (4 VIII) znalazły się w stanie wojny z tym państwem. Tego samego dnia W. Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom, a 6 sierpnia 1914 r. Austro-Węgry – Rosji”².

W pierwszych dniach wojny prasa, zapewne znów w celu uspokojenia ludności i wyrobienia przekonania o potędze armii austro-węgierskiej, podawała za oficjal-

nymi komunikatami rządu dane o potędze armii. „Pod bronią było 2 mln. żołnierzy i 50 tys. oficerów. Wliczając pierwsze pospolite ruszenie 4 mln. 300 tys. oraz służby specjalistyczne, liczebność armii wyniosła 6 mln. ludzi”². Wśród nich znaleźli się mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego z wszystkich ówczesnych gmin, które wchodziły w organizację kraju opawskiego (od 1793 r. Opawa była siedzibą kraju – jednostką administracyjną odpowiadającą obecnemu województwu). Na nic jednak się to zdało. Na początku zapewne nikt nie przewidywał, że wojna będzie trwała prawie pięć lat.

W manifeście cesarskim określono m.in. obowiązki pospolitego ruszenia: „obowiązkowi podlegają obywatele, którzy nie należą do armii, ani rezerwy zapasowej oraz obrony krajowej, którzy w danym roku kończą 19 rok życia, aż do 42 roku życia. W tym celu zastosowano podział obejmujący ludność od 19 do 37 roku życia i drugą grupę od 38 do 42 roku życia”². Na tej podstawie cesarz wprowadził ogólną mobilizację, która obejmowała m.in. „wszystkie osoby nieczynne i wszystkie osoby obowiązane do pospolitego ruszenia, obdzielone kartami przeznaczenia, jako też wszystkie wezwane kartami powołania [...]”³.

Nagły rozwój wydarzeń spowodował, że prasa lokalna związana z publikowaniem komunikatów wojennych została zmuszona do wydrukowania dodatkowych wydań gazety – stąd też wydania 61a, 61b oraz 61c. W wydaniu nadzwyczajnym nr 61b z dnia 2 sierpnia 1914 r. pojawiło się m.in. wspomniane wcześniej Rozporządzenie cesarskie z dnia 31 lipca w sprawie przeniesienia władzy politycznej na komendanta sił zbrojnych w Galicji, Bukowinie oraz w częściach Moraw i Śląska.

Wraz z rozpoczęciem działań wojennych stopniowo zawieszano działalność dotychczasowych struktur państwowych, zastępując ją rozporządzeniami i rozkazami dowódców wojskowych. W ten sposób zawieszona została działalność sądów przysięgłych. Jak się jednak okaże po pięciu latach, na nic się zdały te wszystkie zabiegi. Monarchie upadły. Spod ich zaborczych skrzydeł wyzwoliły się ciemiężone dotychczas państwa. To dopiero początek kilkuletnich zmagañ. Nikt w momencie wybuchu wojny nie zdawał sobie sprawy, jak długo ona potrwa.

Konflikt zbrojny czy „zawirowania w kraju” wyzwalają wśród niektórych mieszkańców chęć wzbogacenia się. Problem ten został zauważony już na początku wojennych zmagañ, władze zobowiązały bowiem redakcje czasopism do przypomnienia przepisów o zwalczaniu lichwy od środków żywnościowych. Gazeta z przestrogą dla mieszkańców donosiła: „Ze względu na podwyższenie cen żywności, nieuzasadnione położeniem gospodarczym, przypomina się, że ustawa karna grozi karami za pewne formy lichwy co do środków żywności. Według paragrafu 482, kupiec mający towary na sprzedaż dla wszystkich, jeżeli towary te należą do koniecznych potrzeb życia codziennego, dopuszcza się przekroczenia, jeżeli zapasy swe zataja albo nie chce komuś sprzedawać. Za pierwszym i drugim razem przekroczenie to karane jest grzywną, za trzecim razem następuje utra-

ta karty przemysłowej. Według paragrafu 484 zachowanie się takie, jeżeli odbywa się w czasach publicznych niepokojów, karane być ma ponadto ścisłym więzieniem od 1 do 6 miesięcy”, a „Kościoł Katolicki w obliczu wojny pozwolił na udzielanie ślubów bez trzykrotnych zapowiedzi”³⁻⁴.

Ziemie Śląska Cieszyńskiego znajdowały się pod okupacją zaborcy, a ich mieszkańcy zmuszeni byli do realizacji zadań, które zostały im narzucone. Mężczyźni byli powoływani do wojska. Gminy, kościoły i inne instytucje organizowały zbiórki pieniężne w celu udzielania pomocy będącym w wojsku żołnierzom oraz ich rodzinom pozostałym na miejscu. W szkołach, w ramach zajęć praktycznych wykonywano prace na rzecz walczących żołnierzy, jak na przykład produkowanie środków chroniących przed zimmem. Była to akcja zorganizowana na ogromną skalę.

W Kronice Szkoły Powszechnej w Kisielowie odnotowano: „W sierpniu 1914 r. wybuchła wojna światowa. Na mobilizację ogłoszoną przez Najjaśniejszego Pana Cesarza Franciszka Józefa I śpieszyły wszystkie ludy austro-węgierskie do obrony zagrożonej przez Rosjan i Serbów Ojczyzny. Dorosła młodzież jako też mężowie z równym zapałem garnęli się do swych pułków, zostawiając we wiosce starszyznę, kobiety, dzieci swoje szkolne i niemowlęta”. Dalej autor kroniki przypomina, że władze często występowały z odezwaniami do mieszkańców, aby „datkami pieniężnymi, wyrobami ręcznymi lub wiktuałami przyczyniali się do łagodzenia dotkliwych szkód wojny”, a „w szkole pod kierownictwem kierownika szkoły przeprowadzono kilka zbiórek. Wspólnie ze szkołą godziszowska, pod opieką Marii Mocek, nauczycielki robótek ręcznych, zebrano przyodziewki zimowe dla żołnierzy (rękawki, skarpetki i podeszwy papierzane)”. Czy pomoc docierała do tych, dla których zbiórki były prowadzone, to już zupełnie inny problem.

Działania wojenne niosły ze sobą wiele nieprzewidzianych sytuacji. We wtorek, 4 sierpnia do Cieszyna przywieziony został szpieg rosyjski w mundurze oficera austriackiego³⁻⁵. Pierwsze informacje o skutkach wojny pojawiły się w prasie 19 sierpnia 1914 r.: „Do Budapesztu przywieziono 47 rannych, ranionych w walkach koło Szabacu” (na Węgrzech)³⁻⁶. Informacje wojenne były wydawane przez c.k. ministerstwo wojny³⁻⁷, a przekazywane do upoważnionych czasopism przez „Biuro korespondencyjne” z Wiednia³⁻⁸.

Ze względu na fakt, że wielu nauczycieli zostało powołanych do czynnej służby wojskowej, a rozpoczęcie roku szkolnego w dotychczasowym terminie mogło być niemożliwe, minister oświaty dr Hussarek wydał „okólnik do nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, że będą mogli w dogodnym momencie rozpocząć naukę, tak aby jednak z tego powodu nie wynikła szkoda dla uczniów”³⁻⁹.

Tymczasem życie w sferach rządowych toczy się normalnie, jak gdyby wchodziło nic się działo. Hucznie obchodzono 84. rocznicę urodzin cesarza³⁻¹⁰. W dniu 20 sierpnia 1914 r. zmarł papież Pius X³⁻¹¹.

Na zapleczu działań wojennych pojawiają się osoby, które kolaborują z wojskami rosyjskimi. Są wśród nich: „palacz fabryczny i zarobnik dzienny (wyrobnik) z miejscowości Ponikwicy, z powiatu Brodzkiego, rolnik ze Skomoroch pow. Sokalskiego, którzy udzielali wiadomości wojskom rosyjskim, w wyniku czego patrol austriacki wpadł w zasadzkę. Wszyscy oni wyrokiem sądu doraźnego skazani zostali na karę śmierci”³⁻¹².

Stopniowo następuje rekrutacja do wojska. W jego szeregi „wstępują” mieszkańcy wszystkich gmin Śląska Cieszyńskiego, ale nie tylko. W tym artykule będziemy mieli okazję poznać nazwiska osób, które zaciągnięto w szeregi armii, a w wyniku działań wojennych zostały ranne, zabite lub dostały się do niewoli, miejsce zamieszkania niektórych z nich, stopnie wojskowe oraz formacje sił zbrojnych, w których walczyli. Informacje te dotyczą pierwszego roku wojny – roku 1914.

Z miejsc walk nadchodzą kolejne informacje o bitwach na terenach od Wisły po Dniestr i zwycięstwie pod Kraśnikiem³⁻¹². W wyniku zaciętych walk straty ponoszą obie strony. Pojawiają się pierwsi ranni, zabici oraz zabrani do niewoli. „W wyniku walk pod Kraśnikiem, do Cieszyna codziennie przyjeżdża kilka pociągów z rannymi żołnierzami. Z dworca rozwożeni byli do cieszyńskich szpitali”³⁻¹³. Według kolejnej informacji „we wtorek [13.10.1914 r. – przyp. aut.] do Cieszyna przywieziono przeszło 300 rannych i chorych żołnierzy”²¹.

Życie gospodarcze toczy się jednak swoimi torami. W dniu 1 września 1914 r. nastąpiło otwarcie linii kolejowej Cieszyn – Sucha³⁻¹³. Dwa dni później wybrany został nowy papież, który przybrał imię Benedykta XV³⁻¹⁴.

Gazeta donosiła o kolejnych walkach pod Lwowem oraz poległych na polu walki. Taka sytuacja powtarzała się systematycznie. Spośród wielu żołnierzy zmuszonych do udziału w walkach Biuro Korespondencyjne przekazywało tylko dane osób, które zostały ranne, zabite lub zabrane do niewoli. Informacje te podawane były pod nazwą „Lista strat Nr...”. W 1914 r. informacje na ten temat dotyczyły 1903 osób. Choć w początkowej fazie walk, gdy ranni byli przywożeni do szpitali cieszyńskich, ich dane prawdopodobnie zostały sporządzone na podstawie ewidencji szpitalnych. W podanych statystykach nie ma bowiem numeru listy. Kolejne informacje najczęściej podawane były przez Biuro Korespondencyjne w postaci numeru listy. Numery te dotyczyły wszystkich żołnierzy z różnych regionów cesarstwa. Do lokalnych władz i gazety cieszyńskiej przychodziły listy, które obejmowały Śląsk Cieszyński, ale nie tylko. Osoby, które w prowadzonych listach wymienione zostały jako ranne, poległe na polu walki czy też straciły życie w inny sposób, wzięte do niewoli, zmarłe oraz przepadłe bez wieści, pochodziły z kilkudziesięciu miejscowości (gmin). Wśród nich wymienione zostały m.in.: Bąków, Biała, Bielsko, Bładnice, Bobrek, Chybie, Cieszyn, Cisownica, Dębowiec, Drogomyśl, Dziegielów, Godziszów, Goleszów, Hażlach, Hermanice, Holešov, Istebna, Jabłonków, Karwina, Kisielów, Koniaków, Kozakowice, Leszna Dolna i Górna, Morawska Ostrawa,

Nierodzim, Ochaby, Ogrodzona, Polska Ostrawa, Pruchna, Puńców, Skoczów, Stare Bielsko, Strumień, Trzyniec, Ustroń, Wędrynia, Wisła, Wiślica, Zebrzydowice, Żywiec oraz kilkadziesiąt innych miejscowości.

W 678 przypadkach nie wymieniono miejsca pochodzenia osoby. Należy jednak przypuszczać, że to również mieszkańcy tego terenu. Spośród miejscowości, które przytoczyłem, w pierwszym roku wojny najwięcej osób zostało wymienionych z Bielska – 43. W dalszej kolejności można umieścić: Polską Ostrawę – 41 osób, Cieszyn – 38, Morawską Ostrawę – 29, Wisłę – 21, Ustroń – 15, Jabłonków – 11. Jak przedstawiała się w tym zakresie sytuacja z terenu obecnej gminy Golezów na tle innych miejscowości, przedstawia tabela 1:

Tabela 1. Wykaz poszczególnych miejscowości, z których żołnierze w 1914 r. zostali ranni, zbiti lub w inny sposób pozbawieni życia, przebywali w szpitalach bądź dostali się do niewoli – na tle wszystkich miejscowości

Miejsce zamieszkania	Liczba żołnierzy	Ranni	Zabici	Chorzy	W niewoli	Inna przyczyna zgonu	Powód zgonu	Przypadki bez wieści	Zmarli
Wszystkie miejscowości	1903	1686	125	70	9	1	utopił się	6	6
Bažanowice	0								
Bielsko	43	39		4					
Biała	8	5	3						
Bąków	1	1							
Chybie	0								
Bładnice	1	1							
Cieszyn	38	26	3	7	2				
Cisownica	1	1							
Dębowiec	5	5							
Drogomyśl	7	5	1	1					
Dziegielów	3	2	1						
Godziszów	1		1						
Golezów	6	5							1 - tyfus
Hażlach	5	5							
Hermanice	6	5	1						
Holešov	1	1							
Istebna	5	3	1	1					
Jabłonków	11	9	1	1					
Karwina	20	16	3	1					
Kisielów	0								
Koniaków	2	2							
Kozakowice	0								
Leszna Dolna	3	3							
Leszna Górna	2	2							
Łączka	1	1							
Nierodzim	2	2							
Ochaby	2	1	1						
Ogrodzona	3	3							
Ostrawa Mor.	29	23	4	1					
Ostrawa Pol.	41	33	4	1	1				
Pruchna	2	2							
Puńców	5	4		1					
Skoczów	7	5	1			1 utopił się			
Strumień	5	5							
Trzyniec	2	2							
Ustroń	15	12		3					
Wędrynia	8	6		2					
Wisła	21	18	2	1					
Zebrzydowice	5	4	1						

- z gminy **Cisownica** wymieniony został Czyż Jan, który służył w 5. Batalionie Strzelców i został ranny, jak to ujęto, przez „klucie w rękę”;
- z gminy **Dziegielów** w wykazie znajdują się trzy osoby:
 1. Bukowczan Paweł, który jako żołnierz 100. pp został ranny;
 2. Kafka Jan, szeregowy, uczestniczący z walkach 31. pp obrony krajowej odniósł obrażenia w postaci „lekkiego zmiażdżenia prawej nogi” i znalazł się w Szpitalu Rezerwowym Nr 2 w Pradze;
 3. Michalik Paweł, który w służbie 31. pp obrony krajowej poniósł śmierć na polu walki;



Pierwsza strony Spisu ludności w Gminie Godziszów w dniu 31.12.1890 r. Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku-Białej, inwentarz 13/2/972

z gminy **Godziszów** wymieniony został Bygulski Jan, ale prawdopodobnie chodzi o Rygulskiego, który jako żołnierz 100. pp poniósł śmierć w walkach swojej jednostki. W spisie mieszkańców Godziszowa z 1890 r. rodzina Rygulskich mieszkała w domu nr 56, a nazwisko pisane było jako *Řygulski*. Byli to: „*Řygulski Paweł* ur. w sierpniu 1863 r. w Godziszowie. Jego żona *Ewa* ur. we wrześniu 1863 r. w Kisielowie oraz 2 córki, *Zuzanna* ur. 7.08.1888 w Godziszowie i *Anna* ur. 7.10.1890 r. również w Godziszowie”^{4a}, ^{4b}. Podczas spisu z roku 1900 „nazwisko *Rygulski* wymienione zostaje przy domu nr 9. *Anna* ur. 20.03.1860 r. w Wiśle, jako właściciel mieszkania, która mieszkała pod tym adresem od 1895 r. oraz jej córka *Maria* ur. 29.01.1896 r. w Godziszowie”^{4c}. Z księgi zgonów kościoła ewangelicko-augsburskiego wynika, że w domu nr 56 mieszkał również *Rygulski Andrzej*, który zmarł w 1889 r. w wieku 59 lat, oraz prawdopodobnie jego żona *Anna*,

№	Imię i nazwisko	Sex	Wiek	Stan cywilny	Profesja	Wzrost	Waga	Temperatura ciała	ciężkość serca	ciężkość płuc	ciężkość wątroby	ciężkość nerek	ciężkość żołądka	ciężkość jelit	ciężkość mózgu	ciężkość kręgosłupa	ciężkość innych części ciała	inne uwagi
1	Rygulski Paweł	M	27	żonaty	rolnik	1863												
2	Rygulski Ewa	F	27	żonaty	rolnik	1863												
3	Rygulski Zuzanna	F	27	żonaty	rolnik	1863												
4	Rygulski Anna	F	27	żonaty	rolnik	1863												
1	Schora Ewa	F	27	żonaty	rolnik	1863												
2	Schora Zuzanna	F	27	żonaty	rolnik	1863												
3	Schora Anna	F	27	żonaty	rolnik	1863												
4	Schora Ewa	F	27	żonaty	rolnik	1863												
1	Schora Anna	F	27	żonaty	rolnik	1863												
2	Schora Ewa	F	27	żonaty	rolnik	1863												

Rodzina Rygulskich. Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku-Białej, inwentarz 13/2/972, karta spisuowa mieszkańców domu nr 56 w Gminie Godziszów z dnia 31.12.1890 r.

która zmarła w 1889 r. w wieku 58 lat. Ponadto Rygulski Johann, syn Andrzeja, mieszkał w domu nr 11, a Rygulski Andrzej ur. w 1853 r. w Harbutowicach zmarł w 1900 r. w domu nr 7. Z wysokim prawdopodobieństwem można stwierdzić, że zaginiony Jan Rygulski pochodzący z Godziszowa był członkiem jednego z rodu tutejszych Rygulskich;

- z gminy **Goleszów** wymienionych zostało sześciu mieszkańców:
 1. Niemiec Paweł, służył w 100. pp jako szeregowy, został ranny, brak bliższych danych;
 2. Sikora Józef, służył w 100. pp jako szeregowy, ranny;
 3. Wilczek Paweł, służył w 100. pp jako szeregowy, ranny;
 4. Niemczyk Paweł, służył w 31. pp obrony krajowej, ranny;
 5. Gajdacz Paweł, służył w 31. pp obrony krajowej, ranny;
 6. Stachura Jan, brak przynależności do jednostki, służył w magazynie prowiantury, zmarł 20.10.1914 r. na tyfus w Szpitalu Epidemicznym w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie;
- z gminy **Holešov (niem. Holleschau)**, miasto w Czechach, w kraju zlińskim, w powiecie Kromieryż, leży na terenie historycznych Moraw) wymieniony został Hüttl Karol, który służył w 100. pp, gdzie został ranny;
- z gminy **Leszna Dolna** wymienionych zostało trzech żołnierzy:
 1. Kiedroń Józef, który służył w 94. pp, gdzie w czasie działań został ranny;
 2. Krzemień Jerzy, szeregowy z 100. pp, również został ranny;
 3. Sikora Ludwik, szeregowy z 100. pp, w czasie walk otrzymał strzał w obydwa uda, w wyniku czego dostał się do Niemieckiego Szpitala Klinicznego w Pradze;
- z gminy **Leszna Górna** wymieniono dwa nazwiska:
 1. Łukosz Jan, żołnierz 31. pp obrony krajowej, został zraniony od strzału, leżał w Szpitalu Rezerwowym w Mor. Weisskirschen;
 2. Gojniczek Jerzy, żołnierz 31. pp obrony krajowej, również został ranny.

Wszyscy żołnierze z Lesznej wymienieni zostali w Liście Nr 12. Lista ta zawierała w większości nazwiska żołnierzy z pułków węgierskich i czeskich, ale jak widać, kilka pośród nich było również żołnierzami pochodzenia polskiego;

- z gminy **Puńców** wymienionych zostało pięciu mieszkańców:
 1. Husar Jan, żołnierz 100. pp, został ranny
 2. Bojda Karol, szeregowy 31. pp obrony krajowej, był chory i leżał w Szpitalu Rezerwowym w Krems;
 3. Husar Jan, szeregowy 100. pp, gdzie dostał strzał w lewy łokieć, w związku z czym znalazł się w c.k. szpitalu rezerw. w Mor. Weisskirchen;
 4. Delong Franciszek, żołnierz 31. pp obrony krajowej, został ranny;
 5. Motyka Jerzy, żołnierz 31. pp obrony krajowej, również został ranny.

W wielu przypadkach informacje nie zawierają bliższego określenia doznanych ran;

- z gminy **Wędrynia** wymieniono sześciu rannych i dwóch chorych (kolejno):
 1. Borski Jan, kapral 100. pp;
 2. Stryja Jan, szeregowy 100. pp;
 3. Filipek Adam, żołnierz 31. pp obrony krajowej;
 4. Stefek Paweł z 100. pp;
 5. Cienciąła Jan z 100. pp;
 6. Lasota Jan, żołnierz 100. pp;
 7. Babilon Jerzy, plutonowy 31. pp obrony krajowej, który znalazł się w Szpitalu Franciszka Józefa w Arnau;
 8. Lasota Karol, szeregowy 100. pp, który leczył się w Szpitalu Wojennym w Budapeszcie.
- z gminy **Ogrodzona** wymieniono trzech rannych:
 1. Badura Jan, rezerwista zaopatrzenia;
 2. Retka Jan, szeregowy 100. pp;
 3. Badura Jan, żołnierz 100. pp. Nie wykazano przy nich, jakich doznali ran;
- z gminy **Pruchna** rannych zostało dwóch żołnierzy:
 1. Gabryś Jan z 100. pp;
 2. Łomozik Franciszek, kapral 100. pp;
- z gminy **Drogomyśl** na listach wykazanych zostało siedmiu żołnierzy:
 1. Gabryś Jerzy, żołnierz 100. pp 2. Kompanii, który poległ na polu walki;
 2. Herda Józef, żołnierz 100. pp, ranny;
 3. Kaleta Paweł, szeregowy 100. pp, ranny;
 4. Kobiela Jan, gefraiter 100. pp, ranny;
 5. Badura Ludwik, żołnierz 31. pp obrony krajowej, ranny;
 6. Ogrodnik Paweł, kapral 1. pułku artylerii polowej, ranny;
 7. Gabryś Jan, szeregowy 100. pp, z powodu choroby (lista nie podaje żadnych szczegółów na ten temat) dostał się do Szpitala Rezerwowego Nr 1 w Wiedniu VII;
- z gminy **Bąków** wymieniony został żołnierz 31. pp obrony krajowej, Matużyński Ludwik, który został ranny.

Lista osób, które doznały uszczerbku na zdrowiu, zostały pozbawione życia lub dostały się do niewoli jest bardzo długa – zawiera 1903 osoby, a to dopiero ofiary pierwszego roku wojny. W kolejnych latach lista ulegała wydłużeniu (tabela 1).

W prezentowanych listach przy 1018 osobach brak jest posiadanego stopnia wojskowego, a przy 678 pozycjach nie podano miejsca zamieszkania tych osób. Wśród 1903 osób znajdują się m.in.:

- **1 nadpułkownik**, Hildebrand Hans z Wiednia;
- **1 major**, Zednik Arnold (brak miejsca pochodzenia);

- **9 kapitanów:** Schiele Oskar z Cieszyna, Krakówka Leon z Kopytowa, Wokurka Emil z Brennej, Wenderling Teodor z Rudzicy, Kronhelm Wilhelm z Nowego Sącza, Czech Józef z Mor. Ostrawy, Chmel Wiktor z Landskron oraz Ludwig Franciszek i Bukowski Jan (przy których nie podano miejscowości);
- **4 nadporuczników:** Bernacik Karol z Pietwałdu, Kasperlik Ludwik z Zazrecza, Rausch (brak imienia) z Witenbergu, Wendelin Trechsler z Brennej;
- **4 poruczników:** Mally Leonidas z Gurahumory, Mayr Emeryk z Wiednia, Tondjenovic Jan z Sowinac, Krzyżanek Jerzy z Cieszyna.

Wśród osób z tej listy znajduje się 295 żołnierzy oraz 326 szeregowych. Nie wiadomo, z jakiego powodu zastosowany został taki podział. Szczegółową listę występujących stopni wojskowych zawiera tabela 2.

W wojsku austriackim, węgierskim i polskim nazewnictwo stopni wojskowych zupełnie się różniło. W wojsku austriackim i węgierskim różnica była nawet w ramach danej formacji: piechoty, kawalerii, artylerii i strzelców polnych. Przykładowe nazwy stopni wojskowych zawiera tabela 3.

W pierwszym roku wojny do niewoli dostało się dziewięciu żołnierzy. Byli to:

1. Schiele Oskar z Cieszyna, kapitan 9. pp;
2. Malina Franciszek z Hrabowej, z oddziału floty powietrznej;
3. Hanzel Antoni z Darkowa, z 100. pp;
4. Kawulok Jan z Jaworzynki, z 100. pp;
5. Pawlica Alojzy z Frydlandu, z 100. pp;
6. Nikiel Michał (brak miejsca zamieszkania) z 31. pp obrony krajowej;
7. Hawlik Józef z Pol. Ostrawy, sanitariusz (brak jednostki);
8. Gelnar Konrad z Cieszyna, szeregowy zapasowy z 1. pp;
9. Kozieł Michał z Jawiszowic, ułan zapasowy z 1. Pułku Ułanów, został umieszczony w Serdobsku, gubernia Saratow (Rosja).

Przy ośmiu poprzednich żołnierzach nie podano miejsca osadzenia.

Spośród 1771 (rannych, wziętych do niewoli, chorych i zmarłych), o których mowa w tabeli 1, w 68 szpitalach znalazło się 1762 żołnierzy. Należy przypuszczać, że jeżeli zachodziła taka potrzeba, to najczęściej umieszczano ich w szpitalu najbliższym miejsca zdarzenia, na terenie całego Śląska Cieszyńskiego. A teren ten „rozciąga się od rzeki Ostrawicy na południu po Czechowice na północy oraz od Przełęczy Jabłonkowskiej i rzeki Białej na wschodzie po Ostrawę na zachodzie”⁹⁹.

Nie zawsze jednak tak było. W dniu 4 września 1914 r. w piątkowym wydaniu gazety czytelnicy zostali poinformowani, że: „Codziennie przybywa do Cieszyna kilka pociągów z rannymi z pod Kraśnika. Większa część przybyłych są lekko ranni, którym tutejszy oddział Czerwonego Krzyża podaje różne orzeźwienia na dworcu, po czym ich przewożą automobilami i innymi na ten cel urządzonymi wozami, do tutejszych szpitali wojskowych”¹⁰⁰. Czasem nie podawano dokładnie, który to był szpital.

Tabela 2. Stopnie wojskowe oraz ich liczba – wymienione w listach strat z 1915 r.

Liczba wymienionych stopni wojskowych+A2: D3A2:D38	Stopnie wojskowe	Liczba żołnierzy	Nazwiska i miejsce pochodzenie niektórych z wymienionych żołnierzy
Liczba żołnierzy z wszystkich wymienionych miejscowości		1903	
1	żołnierz	295	
2	szeregowy	326	
3	szeregowy rezerwy	1	
4	strzelec	5	
5	szeregowy zapasowy	1	
6	rezerwista	20	
7	rezerwista zaopatrzenia	16	
8	saper	1	
9	sanitariusz	2	
10	pionier	1	
11	ulan	1	
12	ulan zapasowy	1	
13	kadet	2	
14	kadet aspirant	0	
15	kadet rezerwy	3	
16	kanonier	11	
17	kanonier rezerwy	1	
18	kapral	63	
19	kapral rezerwy	2	
20	feldfebel	4	
21	plutonowy	31	
22	plutonowy rezerwy	2	
23	wachmistrz	0	
24	chorąży	8	
25	chorąży rezerwy	1	
26	gefreiter	34	
27	gefreiter rezerwy	1	
28	podoficer	2	
29	podoficer rachunkowy II klasy	1	Bernkopf Edmund z Pol. Ostrawy
30	oficer	0	
31	porucznik	4	Mally Leonidas z Gurahumory, Mayr Emeryk z Wiednia, Tondjenovic Jan z Sowinac, Krzyżanek Jerzy z Cieszyna
32	porucznik rezerwy	11	Otto Belek z Karniowa, Chłupały Karol z Mistku, Hüttl Karol z Holeszowa, Nyirry Egon z Drohobycza, Orlitzky Ryszard z Nowych Lubic, Pehn Ferdynand z Wiednia, Roztomily Antoni z Olomuńca, Skrobanek Józef z Jaktarzu, Wertheimer Ryszard z Bielska, Niksz Wilhelm z Pol. Ostrawy, Czupryna Alojzy z Kostkowic
33	nadporucznik	4	Bernacik Karol z Pietwaldu, Kasperlik Ludwik z Zarzecza, Rausch (brak imienia) z Witenbergu, Wendelin Trechsler z Brennej
34	sluga oficerski	5	Bierza Jan z Piersnej, Koneczny Józef z Poręby, Kondlerla Pawel (brak miejscowości), Satory Jarosław z Frydku
35	woźnica	1	
36	fort.	0	
37	rezerwista zapasowy	8	
38	kapitan	9	Schiele Oskar z Cieszyna, Krakówka Leon z Kopytowa, Wokurka Emil z Brennej, Wenderling Teodor z Rudzicy, Kronhelm Wilhelm z Nowego Sącza, Czech Józef z Mor. Ostrawy, Chmel Wiktor z Landskron, Ludwig Franciszek i Bukowski Jan (przy których nie podano miejscowości)
39	major	1	Zednik Arnold (brak miejscowości)
40	podpułkownik	0	
41	nadpułkownik	1	Hildebrand Hans z Wiednia
42	trębacz kompanii	2	Kubica Antoni ze Stonawy, Mzyk Hubert z Rychwałdu
43	jednorocznik	1	
44	tamp. komp.	2	
45	brak stopnia	1018	

W przypadku **Cieszyna** czterokrotnie jest mowa o: Szpitalu w Cieszynie, Szpitalu Bonifratrów w Cieszynie, Lazarecie Arcyksięcia Fryderyka w Cieszynie i „szpital w Cieszynie”. Siedem razy wymieniony jest szpital w **Wiedniu**: Szpital Rezerwowy Nr 1; Szpital Rezerwowy Nr 2, Szpital Rezerwowy Nr 3 w dzielnicy 19; Szpital

Tabela 3. Nazwy niektórych stopni wojskowych występujących w formacjach zbrojnych w czasie I wojny światowej

Korpus szeregowych												
Język	niemiecki	węgierski	polski	N	W	P	N	W	P	N	W	P
Piechota	Infanterist	Honvéd	Szeregowy	Gefreiter	Őrvezető	Starszy szeregowy						
Kawaleria	Dragoner	Husar	Uhlán		Gefreiter							
Artyleria		Kanonier		Vormeister	Főtűzer							
Strzelcy polni		Jäger		Patrouillenführer	Járőrvezető							
Korpus podoficerski												
Piechota		Tizedes	Kapral	Zugsführer	Szakasvezető	Plutonowy	Feldwebel	Örmester	Sierżant	Kadett-Offiziersstellvertreter	Hadapród-Tisztheytes	Podchorąży
Kawaleria	Korporal	Zugsführer					Wachtmeister			Kadett-Offiziersstellvertreter		
Artyleria	Geschütz-Vormeister	Zugsführer					Feuerwerker			Kadett-Offiziersstellvertreter		
Strzelcy polni	Unterjäger	Zugsführer					Oberjäger			Kadett-Offiziersstellvertreter		
Korpus oficerów												
Piechota	Leutnant	Hadnagy	Podporucznik	Oberleutnant	Főhadnagy	Porucznik	Hauptmann	Százados	Kapitan	Major	Őrnagy	Major
Kawaleria	Leutnant			Oberleutnant			Rittmeister			Major		
Artyleria	Leutnant			Oberleutnant			Hauptmann			Major		
Strzelcy polni	Leutnant			Oberleutnant			Hauptmann			Major		

Rezerwowy Nr 5 w dzielnicy 16; Szpital Rezerwowy Nr 7 w dzielnicy 18, Wiedeń II; Szpital Rezerwowy w koszarach Radetzkyego w dzielnicy 16 (baraki piechoty zostały założone jako koszary Radetzkyego w latach 1894–1896¹⁰⁻²) oraz Szpital Rudolfa we Wiedniu III. Pięć razy mowa o szpitalu w **Pradze**: Szpital Rezerwowy Nr 2; Szpital Rezerwowy Nr 3; Niemiecki Szpital Kliniczny, Rezerwowy; Szpital, Oddział Czeski; Czeski Kliniczny Szpital Rezerwowy. Sześciokrotnie wymienione zostały szpitale w **Krakowie**: Szpital Forteczny Nr 1; Szpital Forteczny Nr 2; Szpital Garnizonowy Nr 15; Szpital w Klinice Położniczej; Szpital Miłosiernych Braci oraz Szpital Epidemiczny. Ponadto wymieniono szpitale: we Frydlandzie, Frydku, Znaim, Veszprem, Lazarecie Fortecznym Nr 1 w Toruniu, Nr 13 w Theresienstadt, Trenczynie, w Smoleńsku w Szkole Miejskiej, w Smoleńsku w budynku felicjanek, w Sarajewie w Szpitalu Garnizonowym Nr 25, w Rzeszowie, Piesencu, Pardubicach, Osijeku, w Mor. Weisskirchen, w Mor. Hranicach, w Kuttenubergu, w Krems, w Hohenmauth, w Grossdorf-Braunau (Czechy), szpital firmy H. Pollaka i Synowie, w Grazu, Budapeszcie, Budziejowicach, Bielsku, Białej, Bernie, Arnau, Banja Luce, w Theresienstadt, szpital garnizonowy Nr 13 oraz szpital polowy 1/7 w Nagyberezsnye.

Niestety, pojawiła się także informacja, że Sikora Paweł i Jan Sztwiertnia, przy których nie było danych o miejscu zamieszkania, zostali ranni i przebywali w Szpitalu Rezerwowym w Goleszowie. Obaj służyli w 100. Pułku Piechoty. Spośród 1903 osób w wykazie 24 razy występuje nazwisko Sikora. **Paweł Sikora** wymieniony jest

sześć razy: przy pierwszym brak jest miejsca zamieszkania, został ranny, pełniąc służbę w 31. Pułku Landszturmu; kolejny, z Bładnic Dolnych, służył w 31. Pułku Piechoty Obrony Krajowej, również został ranny; przy trzecim nie podano miejsca zamieszkania, został ranny jako kapral 100. Pułku Piechoty; przy czwartym także nie podano miejsca zamieszkania, był szeregowym 100. Pułku Piechoty, również został ranny; piąty, z Cieszyna, był kapralem 100. pp, został



Mapa ogólna Księstwa Cieszyńskiego

ranny; ostatni to żołnierz 31. Pułku Piechoty Obrony Krajowej, został ranny i przewieziony do szpitala w Cieszynie (brak miejsca zamieszkania).

Jeśli chodzi o nazwisko **Sztwiertnia (Stwiertnia)**, to pojawia się ono w wykazach trzykrotnie: Ludwik Stwiertnia z Bielska, ranny, legionista ze Śląska; Stwiertnia Stanisław, ranny legionista, brak miejsca zamieszkania; Sztwiertnia Jan, plutonowy 100. Pułku Piechoty, ranny. Informacje o legionistach ze Śląska (Stwiertnia Ludwik, Stwiertnia Stanisław, Sikora Paweł i Sztwiertnia Jan, o których mowa wyżej) były podane w „Wiadomościach Polskich” nr 3 na podstawie komunikatu c.k. ministerstwa wojny. Wykaz zawierał również dane na temat umieszczenia niektórych żołnierzy w kilku znacznie oddalonych od siebie szpitalach. Wymienione są: Szpital Rezerwowy Nr 1, Nr 2 i Nr 5 w Wiedniu, Szpital Rezerwowy w Brencu, w Budziejowicach, w Bielsku, w Hohenmauth i wiele innych, w tym Szpital Rezerwowy w Golezszowie. Wynika z tego, że informacja na temat żołnierzy dotyczy różnych miejsc, w których stacjonowali.

Życie w gminach, w których bezpośrednio nie doskwierały skutki wojny, toczyło się normalnie. W dniu 4 września 1914 r. zmarł nagle były burmistrz i właściciel gruntu w Niemieckiej Lutyni, Jan Warosch, a 15 września po długiej chorobie odszedł w Wędryni w wieku 80 lat emerytowany nauczyciel Wincenty Rzechaczek.

Dnia 11 września do mieszkańców Cieszyna i okolic dotarła informacja o nowej bitwie koło Lwowa oraz że „wzięto do niewoli 5000 Serbów”¹¹. W kolejnym wydaniu gazety donoszono, że „do niewoli dostało się 10.000 jeńców rosyjskich”¹². Za Biurem Korespondencyjnym gazeta podawała, że: „Nakładem księgarni Stella wyszła z druku mapa terenu wojny Austrii i Niemiec z Rosyą”¹³.

W celu uzupełnienia stanu osobowego na frontach walki w terenie zorganizowany został **pobór do wojska**. Jak określano: „Asenterunek na Śląsku odbędzie się z powiatu cieszyńskiego od 1. do 6. października, z powiatu frysztackiego od 13. do 18. października, z powiatu bogumińskiego od 10. do 12. października, z powiatu polsko-ostrowskiego od 6. do 9. października, a z powiatu frydeckiego od 1. do 9. października”¹⁴.

Naczelna Komenda Armii w dniu 30 września 1914 r. wydała rozkaz dotyczący sytuacji na frontach walki, w którym informowano: „Sytuacja dla nas i dla wojsk sprzymierzonych korzystna. Rosyjska ofensywa w Galicyi jest w drodze do upadku. W połączeniu z wojskami niemieckimi odniesiemy ponowne zwycięstwo nad pobitym pod Kraśnikiem, Zamościami, Wistruciem (Prusy Wschodnie) i Tannenbergiem [...]”¹⁵. Nie brano jednak pod uwagę, że do tego momentu 453 „naszych żołnierzy” zostało rannych, a trzech straciło życie. Ta trójka to: Jan Bukowski, syn Rudolfa Bukowskiego, posła na sejm, Józef Pindur, profesor seminarium nauczycielskiego w Opawie, oraz Maksymilian baron Rolsberg z Litultowic, syn byłego posła do Rady Państwa. Ale oprócz naszych żołnierzy ginęli i zostawali ranni mieszkańcy Galicji i innych terenów, o których meldunki do Cieszyna nie nadchodziły. Jak widać na tych przykładach, stany osobowe poszczególnych jednostek siłą rzeczy się zmniejszały. Organizowano więc kolejne pobory. „W Bielsku został wyznaczony od 10 do 15 października, w Skoczowie od 16 do 18, a w Strumieniu w dniach od 19 do 20”¹⁶. Nie podawano jednak, ile osób stawiało się do poboru i ile spośród nich zostało powołanych do wojska. W późniejszym okresie zaczęto podawać, które roczniki mają się stawić do komisji poborowej (do asentu). Spis osób, które obowiązane były do pospolitego ruszenia, został zorganizowany w okresie od 18 do 29 października 1914 r.¹⁷

W meldunkach przysyłanych przez Biuro Korespondencyjne znajdują się informacje, w których formacjach wojskowych w roku 1914 służyli wymienieni żołnierze. Były to:

- 13. Pułk Piechoty, 18. pp, 21. pp, 40. pp, 46. pp, 75. pp, 94. pp, **100. pp** i 102. pp;
- 1. Pułk Obrony Krajowej, 15. pok i 15. pok;
- 3. Pułk Artylerii Fortecznej, 9. Batalion Artylerii Fortecznej;
- 30. Pułk Landszturmu, 31. Pułk Landszturmu;
- 15. Pułk Landwery, 31. Pułk Landwery;
- 1. Pułk Artylerii Polowej;
- Batalion Saperów;
- 10. Batalion Saperów;
- 5. Batalion Strzelców Polowych;
- Oddział Floty Powietrznej.

Poniżej znajdują się informacje dotyczące stacjonowania niektórych z wymienionych jednostek oraz terenu ich walki:

- **13. Pułk Piechoty** – „Galicyjski pułk piechoty Nr 13, który został utworzony w 1814 r. Od 1867 r. do 1912 r. pułk stacjonował w Krakowie i nosił przydomek »krakowskie dzieci«. W latach 1912–1914, I i III batalion stacjonował w Opawie (Troppau), II batalion w Bielsku, a IV batalion w Krakowie”¹⁸;
- **18. Pułk Piechoty** – „Czeski Pułk Piechoty Nr 18, który składał się w 23% z Niemców, a 75% z Czechów. W czasie tej wojny pułk walczył na froncie wschodnim z Rosjanami, uczestnicząc w tzw. bitwie galicyjskiej. Żołnierze, którzy zaginęli w bitwie zostali pochowani m.in. na cmentarzach wojennych: nr 4 w Grabiu, nr 138 w Bogoniowicach, nr 139 w Tursku-Łosiach i nr 58 w Przysłupie”¹⁸;
- **Czeski Pułk Piechoty Nr 21** – „pułk piechoty cesarskiej i królewskiej Armii. W czasie I wojny światowej pułk walczył z Rosjanami w 1914 i 1915 roku w Galicji. Żołnierze pułku są pochowani m.in. na cmentarzach wojennych nr: 138 w Bogoniowicach, 139 w Tursku-Łosiach, 60 w Małgurze, 61 w Gładyszowie, 167 w Ryglicach oraz 224 w Brzostku”¹⁸;
- **56. Pułk Piechoty** – „Galicyjski Pułk Piechoty Nr 56 (niem. Galizisches Infanterieregiment Nr. 56). Pułk został utworzony w 1684 roku. Okręg uzupełnień nr 56 Wadowice na terytorium I Korpusu. W 1914 roku skład osobowy w 88% stanowili Polacy. W czasie I wojny światowej pułk walczył z Rosjanami w Galicji. W grudniu 1914 roku w okolicach Bochni. W styczniu 1915 roku w okolicach Przysłupia, w okresie od lutego do początku maja w okolicach Szymbarku, a w maju w okolicach wsi Bączal Dolny i Święcany niedaleko Jasła. Żołnierze pułku są pochowani m.in. na cmentarzach wojennych nr: 27 w Bączalu, 30 w Święcanach, 314 w Bochni, 59 w Przysłupie, 74 w Szymbarku oraz 123 w Łużnej Pustkach. Od czerwca 1917 pułk znajdował się na froncie włoskim”¹⁸;
- **94. Pułk Piechoty** – „Czeski Pułk Piechoty Nr 94. W roku 1914 r. w pułku 76% stanowili Niemcy, a 22% Czesi. W czasie I wojny światowej wszystkie bataliony walczyły na froncie wschodnim w składzie 2 Armii”¹⁸;
- **Śląsko-Morawski Pułk Piechoty Nr 100** – „Pułk został utworzony 1 stycznia 1883 roku z batalionów należących do trzech pułków piechoty nr: 50, 51 i 64 oraz Batalionu Strzelców Polnych Nr 36. Okręgiem uzupełnień pułku był Cieszyn. Komenda pułku oraz I i IV batalion stacjonowały w Krakowie, w Koszarach Arcyksięcia Rudolfa (niem. Kronprinz Rudolf Kaserne) przy ulicy Warszawskiej. III batalion przez cały omawiany okres stacjonował w okręgu uzupełnień w Cieszynie. II batalion podlegał dyslokacjom: do 1906 roku w Krakowie, w latach 1907–1909 – w Bielsku, a w latach 1911–1914 detaszowany w Banja Luce. Pułk walczył z Rosjanami w Kongresówce. W maju 1915, w czasie operacji gorlickiej, pułk poniósł bardzo duże straty. Żołnierze pułku

- są pochowani m.in. na cmentarzach: w Świącanach, Szymbarku, Kotowicach, Wierchowiskach. II batalion walczył na froncie bałkańskim”¹⁸;
- **102. Pułk Piechoty** – „Czeski Pułk Piechoty Nr 102. Pułk został sformowany 1 stycznia 1883 roku w Bratysławie (niem. Pressburg) z połączenia czterech batalionów wchodzących dotychczas w skład pułków piechoty nr: 26, 69, 72 i 76. 91% stanu osobowego pułku stanowili Czesi. W czasie I wojny światowej wszystkie bataliony walczyły na froncie bałkańskim. Pułk w składzie 5 Armii, a 1 batalion w składzie 6 Armii”¹⁸;
 - **3. Pułk Artylerii Fortecznej** – (niem. 3. Festungsartillerie-Regiment). Galicyjski Pułk Artylerii Fortecznej Nr 3. Sztab pułku i trzy bataliony stacjonowały w Przemyślu. Pułk otrzymywał rekrutów z terytorium 9 i 11 Korpusu. W 1914 roku pułk w dalszym ciągu stacjonował w Przemyślu i wchodził w skład 2 Brygady Artylerii Fortecznej w Krakowie¹⁸.

Jak już zostało wspomniane, najczęściej do lokalnych władz i „Gwiazdki Cieszyńskiej” przychodziły listy strat, które informowały o osobach pochodzących z „naszego terenu”. Listy takie zawierały co najmniej imię i nazwisko żołnierza. Niekiedy pojawiały się komunikaty, także w formie listy strat, podające tylko liczbę żołnierzy, którzy ponieśli „uszczerbek na zdrowiu i życiu”. Były to listy, które obejmowały prawdopodobnie żołnierzy zamieszkałych również w innych regionach kraju. Taka lista, zawierająca 3366 nazwisk, ogłoszona została 19 września 1914 r., a opublikowano ją 2 października. Ta liczba znacznie odbiega od wykazanej liczby żołnierzy, którzy pochodzą z „naszego” terenu. Pośród 3366 nazwisk było 196 oficerów. Zabitych zostało 37 oficerów i 438 żołnierzy¹⁹. Żołnierze na polu walki spotykali się z różnymi warunkami atmosferycznymi. Jak informowano, 29 września obniżyła się znacznie temperatura i około południa zaczął padać śnieg¹⁹.

Tymczasem życie w Cieszynie i okolicach toczyło się normalnie. W dniu 29 września zmarł kupiec cieszyński Edward Krögier, a 30 września odeszła Ema Slawik, wdowa po nauczycielu muzyki¹⁹. Mieszkańców nie oszczędzały żadne choroby. Departament ministerstwa spraw wewnętrznych ogłosił, że 28 września stwierdzono dwa przypadki cholery w Wiedniu i po jednym w Żyżkowie w Czechach i w Cieszynie¹⁹. Kolejne przypadki tej choroby stwierdzono w Gromniku koło Tarnowa – tam zapadło na nią 40 żołnierzy²⁰, a 11 października ujawniono następnych pięć zachorowań – w Wiedniu, po jednej w kilku miejscowościach, w tym w Bobrku przy Cieszynie²¹.

W związku z kolejnymi powołaniami do wojska pojawiły się różnego rodzaju problemy natury prawnej i gospodarczej. „Aby wspomóc rodziny, które znalazły się w takiej sytuacji, przy c. k. rządzie krajowym w Opawie został utworzony Krajowy Komitet Pomocy. Jego zadaniem miało być załatwianie spraw prywatno-prawnych, gospodarczych i innych, żołnierzy, którzy zostali powołani do wojska. Przewodniczącym komitetu został c. k. radca dworu Jan Werlik, zastępcą c. k. starosta Zygmunt Żurawski oraz kilku innych”²¹.

Mimo zawieruchy wojennej władze centralne, robiąc dobre wrażenie wśród miejscowej ludności, nie zapomniały pojawiać się w różnych miejscowościach kraju. „W dniu 16 października minister Spraw Wewnętrznych bar. Heinold przyjechał do Bielska by odbyć konferencję z namiestnikiem Korytowskim. A w Cieszynie razem z prezydentem kraju (Opawskiego) hr. Coudenhovem spotkał się z komisarzem powiatowym p. Schalschą. Po czym udali się w towarzystwie starosty Bobowskiego do Frysztatu i Bogumina, gdzie zwiedzili baraki, zbudowane dla rannych”²².

Na 70 chorych żołnierzy wykazanych w listach strat tylko w 22 przypadkach określono, z jakiego powodu znaleźli się w szpitalu. W pozostałych przypadkach odnotowano jedynie pobyt w szpitalu, bez wskazania przyczyny. Tabela 4. zawiera wykaz żołnierzy, którzy z powodu choroby znaleźli się w poszczególnych szpitalach.

Najczęstszą chorobą, która w pierwszym roku wojny pojawiała się wśród żołnierzy, była dyzenteria. „Dyzenteria to inna nazwa czerwonki, ostrej choroby zakaźnej jelit, a w szczególności jelita grubego. Do zakażenia czerwonką bakteryjną dochodzi najczęściej drogą pokarmową, poprzez przeniesienie zarazków z rąk, szcze-

Tabela 4. Żołnierze, przy których nazwiskach w „Listach strat” podano rodzaj dolegliwości oraz miejsce pobytu w szpitalu

Poz. PC	Liczba	Rodzaj dolegliwości	Pobyt w szpitalu	Nazwisko i imię	Miejsce zamieszkania
980	1	przepuchlina pachwinowa	c.k. szpital rezerw. w Mor. Weisskirchen	Nogol Józef	Pol. Ostrawa
1737	2	strzał w głowę	Szpital Firmy H. Pollaka Synowie w Grossdorf-Braunau, Czechy	Kasperek Piotr	Bartowice
1749	3	dyzenteria	Szpital forteczny nr 2 w Krakowie	Hess Józef	Brzędówka
1768	4	dyzenteria	Szpital Garnizonowy nr 5 w Bernie	Rzecha Karol	Morawka
1771	5	dyzenteria	Szpital Miłosiernych Braci w Krakowie	Hałat Karol	Cieszyn
1773	6	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Pisencu	Wawrosz Karol	b.d.
1797	7	„czeski klin”	Szpital Rezerwowy w Pradze	Bubak Józef	Bielsko
1812	8	dyzenteria	Szpital Garnizonowy 9 w Bernie	Cieślar Paweł	Ustroń
1813	9	dyzenteria	Szpital Garnizonowy 9 w Bernie	Dłunotz Robert	Rychwałd
1814	10	dyzenteria	Szpital Garnizonowy 9 w Bernie	Garny Paweł	Guty
1819	11	dyzenteria	Szpital Garnizonowy 9 w Bernie	Kostka Karol	Końska
1820	12	dyzenteria	Szpital Garnizonowy 9 w Bernie	Malchar Karol	Wiślica
1870	13	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Brencu	Gabzdyl Jan	Kończyce
1871	14	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Brencu	Grochol Gustaw	Cieszyn
1872	15	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Brencu	Komendera Ludwik	Kozy
1873	16	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Brencu	Nemec Jan	Stare Hamry
1874	17	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Brencu	Pieczka Józef	Kaczyce
1875	18	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Brencu	Popiołek Józef	Frysztat
1876	19	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Brencu	Raszka Emil	Jaworze
1877	20	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Brencu	Smolik Karol	Ostrawa
1878	21	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w Brencu	Szczerba Karol	Frydland
1891	22	dyzenteria	Szpital Rezerwowy w koszarach Schwarzenberga w Wiedniu III	Jeż Tomasz	Cieszyn

gólnie u osób z niską higieną osobistą i rzadko myjących ręce, ale także poprzez spożycie zakażonego pokarmu. Jednym z pierwszych objawów jest uporczywa biegunka i obecność krwi oraz śluzu w stolcu. Poza tym, objawem dominującym przy dyzenterii jest częste oddawanie luźnych stolców i przyspieszony pasaż jelitowy. Czasem chorobie towarzyszą krwiste wymioty²³. „W przeszłości regularnie pojawiały się duże epidemie. [...] Epidemiom sprzyjały głód, ubóstwo i brak higieny [...], zwłaszcza w biedniejszych grupach ludności, a także w czasie wojny”²⁴.

Zbliża się druga połowa października 1914 r. Na horyzoncie nie widać końca walk. Wręcz przeciwnie, mocarstwa rękoma swoich żołnierzy mają zamiar powiększać swoje terytoria. Nie jest to jednak łatwe. Ich siły militarne są zbliżone. Tereny przechodzą z rąk do rąk. Coraz więcej żołnierzy zmuszonych jest opuścić pole walki. Następują kolejne uzupełnienia „braków”. „W okresie od 1 do 20 października odbyła się rekrutacja (przeгляд) pospolitego ruszenia z roczników 1892, 1893 i 1894. Ci, którzy zostali uznani za zdolnych do obycia służby wojskowej mieli w dniu 26 października zgłosić się do służby. We własnym ich interesie leży, żeby zabrali ze sobą: jedną parę silnych, dobrze leżących trzewików względnie butów, berlacze, ciepłą wełnianą bieliznę, ciepłą odzież jako też: wełnianą kamizelkę z rękawami, wełniany kaftanik, switer, futro lub gruby płaszcz zimowy, pończochy wełniane, rękawiczki wełniane, kominiarkę, koc ciepły, oraz na wszelki wypadek łyżkę, nóż i widelec, tudzież naczynia. Jeżeli te przedmioty zostaną uznane za nadające się do zastosowania w służbie wojskowej, zarząd wojskowy wypłaci odpowiednie do ich wartości odszkodowanie”²⁵.

W gminie Godziszów w roku 1900, w czasie spisu zostało ujętych 20 chłopców, którzy urodzili się w latach 1892, 1893 i 1894: siedmiu w 1892, ośmiu w 1893 i pięciu w 1894 r. (tabela 5). Zapewne i oni zostali objęci przeglądem co do zdolności do odbycia służby wojskowej. Czy któryś z nich został powołany? Nie można jednoznacznie stwierdzić z uwagi na to, że listy strat obejmowały tylko tych żołnierzy, którzy stracili życie lub doznali uszczerbku na zdrowiu, a tych, których los oszczędził lub nie otrzymali powołania, nie ma w żadnych wykazach. W listach strat na 1903 wykazane osoby w 678 przypadkach nie podano miejsca zamieszkania żołnierza. Mimo że niektóre nazwiska się powtarzają, trudno stwierdzić, czy chodzi o żołnierza z danej gminy (miejscowości).

Do wojska zaczęto powoływać coraz starsze pokolenia mieszkańców. W połowie listopada zorganizowano w Krakowie i powiecie krakowskim „przeгляд urodzonych w latach 1878 do 1890”. W tym samym czasie „przed komisją wojskową stanęło 205 osób z Bobrku, Bażanowic, Dolnych Błędowic i Brzezówki. Za zdolnych do służby uznano 48 osób”²⁷.

Ogromna liczba rannych i wymagających szpitalnej opieki żołnierzy wymusiła na rządzących tworzenie szpitali rezerwowych. W listopadzie 1914 r. pojawiła się informacja, że „Bielsko ma być miejscem centralnym dla rannych”²⁶. W tym

Tabela 5. Osoby urodzone w latach 1892, 1893 i 1894 w gminie Godziszów

Lp.	rok urodzenia	Data urodzenia	Nazwisko i imię	Miejsce urodzenia	Nr domu
1	1893	9.02.1893	Vorreth Bohumil	Trzecie – Czechy	61
2	1893	30.11.1893	Badura Karol	Hermanice	60
3	1893	18.06.1893	Sikora Georg	Godziszów	57
4	1892	4.07.1892	Gajdzica Johann	Godziszów	51
5	1892	25.01.1892	Josiek Paul	Hażlach	48
6	1892	22.02.1892	Marek Józef	Godziszów	43
7	1892	28.11.1892	Silbiger Josef	Drogomyśl	40
8	1893	2.02.1893	Balcar Paweł	Górki Małe	36
9	1894	23.04.1894	Sikora Paweł	Godziszów	34
10	1893	21.07.1893	Kisza Johann	Bładnice Dolne	29
11	1894	10.08.1894	Kropp Adam	Godziszów	28
12	1892	23.02.1892	Kropp Jan	Godziszów	28
13	1894	4.07.1894	Chodura Paweł	Godziszów	26
14	1893	15.09.1893	Rymorz Jan	Godziszów	23
15	1892	20.01.1892	Charwot Adam	Godziszów	22
16	1893	3.01.1893	Krużolek Gustaw	Godziszów	17
17	1892	28.06.1892	Kubicjus Georg	Kowale	11
18	1894	10.03.1894	Chraścina Johann	Wisła	9B
19	1893	8.12.1893	Miech Paweł	Godziszów	8
20	1894	21.04.1894	Pilch Jan	Wisła	1

celu należało przygotować co najmniej pięć tysięcy miejsc. Postanowiono, że zostaną zamknięte wszystkie szkoły ludowe i wydziałowe, które będą przekształcone na lazarety.

W piątym miesiącu zmagañ wojennych „starostwo cieszyńskie powiadomiło wszystkich przełożonych gmin w powiecie, że na dworcu kolejowym w Cieszynie będą mogły wysiadać tylko osoby, które będą potrafiły się wylegitymować. Wystarczającym dokumentem będą – »świadectwo tożsamości« wystawione przez urząd gminy lub świadectwo przynależności»²⁸.

Jak już kilkakrotnie zostało wspomniane, wiele nazwisk na listach strat powtarza się, ale są to mieszkańcy różnych miejscowości, przykładowo:

- **Badura** Ludwik, brak miejsca zamieszkania, żołnierz 31. Pułku Obrony Krajowej, z powodu odniesionych ran, wraz z dużą grupą żołnierzy, przywiezieni i rozmieszczeni w szpitalach cieszyńskich; pozostali – **Badura** Jan z Ogrodzonej, jako rezerwa zaopatrzenia; **Badura** Ludwik z Drogomyśla, żołnierz 31. pp obrony krajowej; **Badura** Jan z Ogrodzonej, żołnierz 100 pp; **Badura** Karol, brak miejsca zamieszkania, żołnierz 31. Pułku Landszturmu; wszyscy zostali ranni;

- **Berek** Jerzy z Rudzicy, szeregowy 100. pp, został ranny, brak bliższych danych; **Berek** Karol z Iskrzyczyna, żołnierz 31. pp obrony krajowej, został ranny przez strzał w ramię, w związku z czym przebywał w c.k. szpitalu rezerwowym w Mor. Weisskirchen; **Berek** Karol z Grodzca, żołnierz 31. pp obrony krajowej, został ranny, brak bliższych danych;
- **Białoń** Karol z Kowali, gefreiter z 100. pp (gefreiter to odpowiednik starszego szeregowego w piechocie – tabela 3); **Białoń** Jan z Harbutowic, kapral z 13. pp. W obu przypadkach brak bliższych danych;
- **Brudny** Karol z Dębowca, rezerwista 100. pp, ranny, brak bliższych danych; **Brudny** Jan, brak miejsca zamieszkania, szeregowy 100. pp, ranny, brak bliższych danych; **Brudny** Karol z Dębowca, szeregowy 100. pp, ranny – strzał w lewe udo, w związku z czym pobyt w szpitalu rezerwowym w Karolinenthal; **Brudny** Józef z Pomorza, żołnierz 5. Batalionu Strzelców, ranny – strzał w prawe ramię; **Brudny** Jan z Nierodzimia, żołnierz 100. pp, ranny – strzał w lewe ramię, pobyt w szpitalu rezerwowym w Osijaku; **Brudny** Paweł z Oldrzychowic, żołnierz 100. pp, ranny – strzał w lewe ramię, pobyt w szpitalu rezerwowym w Osijaku; **Brudny** Jan z Nierodzimia, szeregowy 100. pp, ranny – strzał w plecy, pobyt w Szpitalu Wojennym w Budapeszcie;
- **Brzezina** Karol z Baszki, szeregowy z 31. pp obrony krajowej, chory, pobyt w szpitalu rezerwowym w Krems; **Brzezina** Franciszek z Łyżbic, żołnierz 31. pp obrony krajowej, ranny – strzał w piętę, pobyt w szpitalu rezerwowym w Mor. Weisskirchen; **Brzezina** Edward z Polskiej Ostrawy, kadet rezerwy 100. pp, ranny, brak danych; **Brzezina** Józef z Dobracic, żołnierz 31. pp obrony krajowej, ranny, brak danych; **Brzezina** Józef z Dobracic, służył w 100. pp, brak informacji o stopniu wojskowym, ranny, brak danych;
- **Franek** Józef z Ropic, żołnierz 100. pp, ranny, brak innych informacji; **Franek** Paweł z Cieszyna, szeregowy 100. pp, ranny – strzał w lewą rękę, umieszczony w szpitalu powszechnym we Frydlandzie;
- **Gabryś** Jerzy, brak miejsca zamieszkania, żołnierz 100. pp, ranny, przewieziony do jednego ze szpitali cieszyńskich, brak bliższych danych; **Gabryś** Jan z Pruchnej, żołnierz 100. pp, ranny, brak bliższych danych; **Gabryś** Jerzy z Drogomyśla, żołnierz 100. pp, 2. Kompanii, poległ na polu walki, brak bliższych danych; **Gabryś** Jan z Drogomyśla, szeregowy 100. pp, chory, umieszczony w szpitalu rezerwowym nr 1 w Wiedniu, dzielnica VII;
- **Heczko** Paweł z Koszarzysk, żołnierz 31. pp obrony krajowej; **Heczko** Józef z Karwiny, żołnierz 100. pp. Obaj ranni, brak bliższych danych;
- **Motyka** Jerzy z Puńcowa, żołnierz z 31. pp obrony krajowej, ranny, brak bliższych danych; **Motyka** Jan, brak miejsca zamieszkania, gefreiter 100. pp, ranny – strzał w prawą łydkę, umieszczony w Lazarecie Arcyksięcia Fryderyka w Cieszynie.

Przed nami drugi rok zmagañ na polu walki. Szeregi armii zasilane są nowymi rekrutami. Listy strat obejmują ponad 7000 żołnierzy. Przeszło 5000 zostało rannych, 1200 zabitych, a w niewoli znalazło się ponad 550 osób. Odpowiednio też większa liczba mieszkańców z naszych gmin znalazła się w tej grupie osób. Los oszczędził niewielu. Wszyscy czekali na zakończenie tego konfliktu, ale jego końca nie było widać. O tym będzie można przeczytać w następnym „Kalendarzu Goleiszowskim”.

Przesłanie redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej” z 1914 r., które jest aktualne do dzisiaj i pozostanie na zawsze:

Piszcie kroniki. Wielkie, jedyne w dziejach chwile nadeszły. Dzieją się obecnie rzeczy przed oczyma naszymi, o których wieki całe mówić i pisać będą. Czasopisma nie mogą o wszystkim pisać ze względu na konieczność trzymania pewnych rzeczy w tajemnicy. Ale w kronikach gminnych i parafialnych można wiele bardzo ciekawych szczegółów, dotyczących gminy i parafii, umieścić²².

Kazimierz Wiselka

Źródła:

¹ <https://pl.wikipedia> [dostęp: 27.03.2024].

² T. Rawski, *Wojna światowa I 1914–1918*, <https://sztetl.org.pl/pl/sloownik/wojna-swiatowa-i-1914-1918> [dostęp: 27.03.2024].

³⁻¹ ŚBC – „Gwiazdka Cieszyńska” nr 60 z dn. 29.07.1914 r.

³⁻² ŚBC – GC nr 61 z dn. 31.07.1914 r.

³⁻³ ŚBC – GC nr 61a z dn. 1.08.1914 r.

³⁻⁴ ŚBC – GC nr 62 z dn. 5.08.1914 r.

³⁻⁵ ŚBC – GC nr 62a z dn. 5.08.1914 r.

³⁻⁶ ŚBC – GC nr 66 z dn. 19.08.1914 r.

³⁻⁷ ŚBC – GC nr 103 z dn. 25.12.1914 r.

³⁻⁸ ŚBC – GC nr 104 z dn. 29.12.1914 r.

³⁻⁹ ŚBC – GC nr 66 z dn. 19.08.1914 r.

³⁻¹⁰ ŚBC – GC nr 67 z dn. 21.08.1914 r.

³⁻¹¹ ŚBC – GC nr 67a z dn. 22.08.1914 r.

³⁻¹² ŚBC – GC nr 69 z dn. 28.08.1914 r.

³⁻¹³ ŚBC – GC nr 71 z dn. 4.09.1914 r.

³⁻¹⁴ ŚBC – GC nr 72 z dn. 8.09.1914 r.

⁴ Biblioteka Narodowa Austrii, Dziennik ustaw państwa, poz. 154, Rozporządzenie cesarskie z dnia 25. Lipca 1914 r. (Dziennik Ustaw Państwa, Rozporządzenie cesarskie z dnia 25 lipca 1914, dotyczące współdziałania gmin i urzędników publicznych przy wykonywaniu zadań obrony kraju i karaniu za naruszenia obowiązków urzędowych).

^{4a} Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku-Białej, inwentarz 13/2/972, pierwsza strona spisu ludności w Gminie Godziszów w dniu 31.12.1890 r.

^{4b} Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku-Białej, inwentarz 13/2/972, karta spisowa w Gminie Godziszów, w domu Nr 56, w dniu 31.12.1890 r.

^{4c} Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku-Białej, inwentarz 13/2/1006, karty spisowe w Gminie Godziszów, w domu Nr 9.

⁵ Biblioteka Narodowa Austrii, Dziennik ustaw państwa, poz. 179, Rozporządzenie Ministerstwa obrony krajowej z dnia 30. Lipca 1914 r. (Dziennik Ustaw Państwa, Rozporządzenie Ministerstwa obrony kraju z dnia 30. lipca 1914, w którym zakazuje się wyprowadzania koni, wpisanych do kart ewidencyjnych, z okręgów ich poboru).

⁶ Biblioteka Narodowa Austrii, Dziennik ustaw państwa, poz. 186, Rozporządzenie cesarskie z dnia 31. Lipca 1914 r. o przeniesieniu uprawnień administracji politycznej.

⁷ Biblioteka Narodowa Austrii, Dziennik ustaw państwa, poz. 194, Rozporządzenie cesarskie z dnia 1. Sierpnia 1914 r.

⁸ Biblioteka Narodowa Austrii, Dziennik ustaw państwa, poz. 215, Rozporządzenie cesarskie z dnia 11. Sierpnia 1914 r.

⁹ <https://cieszynskie.travel/strona/historia> [dostęp: 18.09.2024].

¹⁰⁻¹ ŚBC – GC nr 71 z dn. 4.09.1914 r.

¹⁰⁻² <https://de.wikipedia.org/wiki/Graf-Radetzky-Kaserne> [dostęp: 18.09.2024].

¹¹ ŚBC – GC nr 73 z dn. 11.09.1914 r.

¹² ŚBC – GC nr 74 z dn. 15.09.1914 r.

¹³ ŚBC – GC nr 76 z dn. 22.09.1914 r.

¹⁴ ŚBC – GC nr 78 z dn. 29.09.1914 r.

¹⁵ ŚBC – GC nr 79 z dn. 2.10.1914 r.

¹⁶ ŚBC – GC nr 79 z dn. 2.10.1914 r.

¹⁷ ŚBC – GC nr 84 z dn. 20.10.1914 r.

¹⁸ <https://pl.wikipedia.org/wiki/> [dostęp: 20.09.2024].

¹⁹ ŚBC – GC nr 79 z dn. 2.10.1914 r.

²⁰ ŚBC – GC nr 81 z dn. 9.10.1914 r.

²¹ ŚBC – GC nr 83 z dn. 16.10.1914 r.

²² ŚBC – GC nr 84 z dn. 20.10.1914 r.

²³ <https://portal.abczdrowie.pl/dyżenteria-szigelozja> [dostęp: 23.09.2024].

²⁴ <https://de.wikipedia.org/wiki/Bakterienruhr> [dostęp: 23.09.2024].

²⁵ ŚBC – GC nr 85 z dn. 23.10.1914 r.

²⁶ ŚBC – GC nr 92 z dn. 17.11.1914 r.

²⁷ ŚBC – GC nr 93 z dn. 20.11.1914 r.

²⁸ ŚBC – GC nr 97 z dn. 4.12.1914 r.

MoKC-0, <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/199391/edition/187989/mapa-ogolna-ksiestwa-cieszynskiego-krzepowski-waclaw>; mapa wydana ok. 1910 r., sygnatura/nr zespołu TR 022.109., [dostęp: 27.09.2024].

Wojenne wydarzenia roku 1945 w okolicach Goleszowa

I. Ofensywa sowiecka w styczniu 1945 r.

Operacja zachodniokarpacka, podczas której oddziały Armii Czerwonej dotarły na Śląsk Cieszyński, rozpoczęła się uderzeniem 4 Frontu Ukraińskiego 12 stycznia o godzinie ósmej w rejonie słowackich Koszyc. Pomimo początkowych niepowodzeń w tym rejonie 15 stycznia Sowieci przełamali obronę niemieckiej Grupy Armijnej Heinrici koło Jasła i rozpoczęli szybki marsz na zachód. 18 stycznia osiągnęli rejon Nowego Sącza, a 19 stycznia zajęli Preszów i Koszyce. 21 stycznia rozgorzały ciężkie walki nad rzeką Rabą, a już 23 stycznia grupy szybkie osiągnęły Wadowice. Walki w rejonie miasta trwały przez cztery kolejne dni. 27 stycznia Armia Czerwona opanowała Andrychów, 28 stycznia – Poprad i Kęty, a 29 stycznia – Nowy Targ. Tempo natarcia było zawrotne i dopiero na przedpolu Białej oddziałom niemieckim udało się je spowolnić, wykorzystując umocnienia przebiegającej tam linii „b2”. Armia Czerwona szykowała się do ataku na Bielsko.

II. Ewakuacja podobozu w Goleszowie

W Goleszowie od lipca 1942 r. funkcjonował podobóz będący filią obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Powstał on w cementowni, w której brakowało rąk do pracy ze względu na powołanie wielu pracowników do służby w niemieckim wojsku. W szczytowym okresie (listopad 1944 r.) w Goleszowie przebywało 1059 więźniów. W zdecydowanej większości byli to Żydzi pochodzący z różnych części Europy. Pracowali zarówno w cementowni, jak i pobliskich kamieniołomach. Warunki panujące w podobozie były bardzo trudne; więźniom wydawano głodowe racje żywnościowe, znęcano się nad nimi i stosowano drakońskie kary. Opieka zdrowotna była na bardzo niskim poziomie.

Z powodu przełamania przez Sowietów frontu podczas operacji zachodniokarpackiej Niemcy 20 stycznia rozpoczęli ewakuację ludności cywilnej, urzędów i obozów jenieckich ze Śląska Cieszyńskiego. Już 17 stycznia zaczął się marsz śmierci z obozu w Oświęcimiu do Wodzisławia Śląskiego. 18 stycznia przystąpiono do likwidacji podobozu w Goleszowie. Co najmniej dwie kilkusetosobowe kolumny wycieńczonych więźniów przeszły po trasie: Goleiszów – Godziszów – Kisielów – Wilamowice – Iskrzyczyn – Dębowiec – Kończyce – Zebrzydowice – Jastrzębie Zdrój – Wodzisław Śląski, gdzie połączyły się z grupami maszerującymi z Oświęcimia. Z Wodzisławia Śląskiego planowano dalszy transport więźniów do obozów położonych w głębi III Rzeszy. Panowały bardzo trudne warunki atmosferyczne; na drogach zalegało dużo śniegu, a temperatura sięgała -20°C .

Wielu więźniów nie przeżyło około 60-kilometrowego marszu. Mogiła 19 zmarłych znajduje się w Dębowcu na Dolcach, a kolejna w Kończycach Wielkich.

21 stycznia ewakuowano z Goleszowa ostatnią, liczącą 96 osób, grupę niezdolnych do marszu więźniów. Stłoczono ich w podwójnym wagonie towarowym razem z chorymi ze „szpitalika” i czterema ciałami zmarłych. Wagon miał jechać do podobozu we Freudenthal, jednak przez dziewięć dni krążył po różnych stacjach i bocznicach kolejowych (m.in. Bogumin czy Svitavy). Więźniom na drogę wydano jedynie po ćwiartce bochenka chleba. 29 stycznia wagon dotarł do miejscowości Brněnec. Dzięki zaangażowaniu Emilie i Oskara Schindlerów, którzy przenieśli tam swoją fabrykę z Krakowa-Płaszowa, udało się uratować kilkudziesięciu więźniów. Wielu nie przeżyło jednak tej gehenny. Szerzej tematykę tę porusza film *Dopisani do Listy Schindlera*, zawierający relacje naocznych świadków tamtych dramatycznych wydarzeń.

III. Walki frontowe na Śląsku Cieszyńskim

Po utracie Górnego Śląska i walkach w rejonie Zagłębia Ruhry Niemcy za wszelką cenę chcieli jak najdłużej utrzymać Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie, gdzie znajdowało się wówczas 80% ich przemysłu. Kierowali więc w zagrożony region liczne posiłki. Od 1 lutego przez tydzień trwały krwawe starcia na przedpolu Białej, a później walki uliczne w Bielsku. Niemcy zażarcie kontratakowali, blokując przez kilka dni wysunięte sowieckie jednostki w Jasienicy. Bielsko upadło 12 lutego po prawie dwóch tygodniach obrony. Dzień wcześniej Armia Czerwona opanowała Chybie i Strumień. Wehrmacht przeprowadził jednak silne kontrataki, w rezultacie których odbił kilka miejscowości i fragmenty Strumienia. Część jednostek sowieckich została otoczona. Dopiero 15 lutego Niemcy wycofali się na zachód. 18 lutego zakończyła się operacja zachodniokarpacka, a na linii frontu zapanowała stabilizacja. Na Śląsku Cieszyńskim Sowietci wciąż znajdowali się głównie na prawym brzegu Wisły. Pierwsza próba zajęcia przez nich Morawskiej Ostrawy nie powiodła się, a obie strony były wyczerpane nieustannymi działaniami.

Po reorganizacji 10 marca Sowietci rozpoczęli operację ostrawską atakiem z rejonu Strumienia i Pawłowic. Postępy były minimalne, gdyż Niemcy wiedzieli o planach ofensywy i opuścili pierwszą linię obrony, przez co przygotowanie artyleryjskie trafiło w próżnię. Było to zasługą gen. Heinriciego, który był mistrzem prowadzenia wojny obronnej. W tym czasie dowodził on broniącą frontu 1 Armią Pancerną (do 20 marca Grupa Armijna Heinrici), która wchodziła w skład Grupy Armii Środek feldmarszałka Schörnera. 18 marca zakończył się pierwszy etap operacji. Linia frontu przesunęła się do 10 kilometrów, a ważniejsze miejscowości zajęte przez Sowietów to: Pawłowice, Golasowice, Jarząbkowice, Mnich czy Zaborze. Niemcy, kontratakując, odbili Drogomyśl, Uchylany i mijankę kolejową w Pierścucu.

Uderzenie w drugim etapie operacji ostrawskiej Sowietci skierowali w stronę Żor i Wodzisławia Śląskiego, tak by wyprowadzić atak na Morawską Ostrawę od północy. Był tam bardziej sprzyjający teren i już pierwszego dnia (24 marca) nacierająca tam 38 Armia Ogólnowojskowa osiągnęła duże postępy, rozbijając niemiecką obronę. 1 Armia Gwardii gen. Greczki odpowiadała za kierunek pomocniczy, atakując w stronę Zebrzydowic i Pruchnej. W wyniku ciężkich walk poczyniła jedynie niewielkie postępy, zajmując m.in. stację kolejową w Pruchnej. 2 kwietnia Sowietci sforsowali Odrę, tworząc przyczółek na południe od Raciborza. Weszli tym samym na przedwojenne niemieckie terytorium. 5 kwietnia na południowym odcinku frontu zdobyli Żywiec.

15 kwietnia Armia Czerwona rozpoczęła trzeci etap operacji ostrawskiej, przechodząc do ofensywy między Opawą i Hluczynem. Mimo silnej obrony niemieckich dywizji szybko nacierała na południe. 22 kwietnia zdobyła Opawę, a cztery dni później przerwała zewnętrzny pierścień obrony wokół Morawskiej Ostrawy i Bogumina. 30 kwietnia zaczął się ostateczny szturm Morawskiej Ostrawy.

Na kierunku cieszyńskim w kwietniu Sowietci ponawiali bezskuteczne ataki. W rejonie Kończyc, Rudnika, Wiślicy, Lipowca i na zachód od Górek dochodziło do znanych z I wojny światowej walk pozycyjnych. 127 Lekki Górski Korpus Strzelców w dniach od 20 do 22 kwietnia prowadził ataki na Lipowiec i Nierodzim, mając za zadanie opanować Łączkę i Godziszów. Poniósł jednak porażkę – kilkuset żołnierzy zostało zabitych lub rannych.

IV. Organizacja sił niemieckich

Od marca rejonu Cieszyna broniły dywizje XXXXIX Korpusu Górskiego, w tym zaprawiona w bojach 3 Dywizja Górską, dowodzona przez gen. Klatta. Jej sztab najpierw znajdował się w Wiśle, później w Goleiszowie, a następnie na Mnisztwie. Trzon dywizji stanowiły dwa pułki strzelców górskich: 138 operował w rejonie Lipowca i Skoczowa, a 144 koło Kończyc. Wsparcie zapewniały cztery dywizjony 112 Pułku Artylerii Górskiej, którego sztab od 22 do 27 kwietnia znajdował się na górze Chełm. Po 9 kwietnia trzy baterie II dywizjonu, uzbrojone w działa górskie kalibru 75 mm, zajmowały pozycje ogniowe w Kozakowicach Dolnych.

Żołnierze dywizji, w dużej części będący Austriakami, przebywali na Śląsku Cieszyńskim ponad dwa miesiące. Służący w jednostkach tyłowych i rezerwowych stacjonowali w przyfrontowych miejscowościach aż po Cieszyn. Umieszczano ich w budynkach użyteczności publicznej, jak i prywatnych, gdzie żołnierzy dokwaterowywano po kilku do mieszkańców. W goleszowskiej szkole umieszczono oddziały Volkssturmu. W szkołach w Bażanowicach, Dzięgielowie i Puńcowie kwaterowało wojsko, żandarmeria i Volkssturm. W Dzięgielowie w budynku szkoły istniał także lazaret polowy. Zmarło w nim kilku niemieckich żołnierzy, których skrycie pochowano na miejscowym cmentarzu. W cisownic-

kiej szkole i okolicznych domach w kwietniu stacjonowała kompania Wehrmachtu, która później przeszła w rejon Gumien, Krasnej i Ogródzonej.

Prawie do końca okupacji niemieckiej przejezdne były linie kolejowe. Jeszcze przed południem 28 kwietnia na stacji kolejowej w Goleszowie manewrowała lokomotywa lub pociąg.

Pod koniec kwietnia część batalionów 3 Dywizji Górskiej, która była jedną z bardziej zdolnych do walki niemieckich jednostek na śląskim odcinku frontu, przesunięto w rejon Zebrzydowic i Karwiny, gdzie Niemcy spodziewali się sowieckiego natarcia. W rejon Skoczowa przybyły zaś przetrzebione we wcześniejszych walkach (m.in. pod Raciborzem i Opawą) pododdziały 97 Dywizji Strzelców (dowódca gen. Bader). Również ta dywizja miała dwa pułki strzelców: 204 i 207 oraz 81 Pułk Artylerii. Dywizje 3 i 97 miały wspólne zwierzchnictwo w ramach grupy dywizji gen. Klatta. Dodatkowo wzmocniono je żołnierzami Volksturmu i oddziałami pomocniczymi.

Morale niemieckich żołnierzy było niskie, przeważnie nie wierzyli oni już w zwycięstwo III Rzeszy. Znajdowali się daleko od domów, na wówczas najdalej na wschód wysuniętym odcinku frontu. Przed dezercją powstrzymywał ich strach przed Sowietami, lecz mimo to zdarzały się jej przypadki; na przykład 26 kwietnia koło Skoczowa na sowiecką stronę przeszło 32 żołnierzy z 8 kompanii 138 Pułku Strzelców Górskich z pełnym uzbrojeniem.

V. Niemieckie przygotowania do obrony

Przez rejon Goleszowa i Cisownicy przebiegała linia obrony „b3”. Wchodziła ona w skład większego systemu fortyfikacji obronnych III Rzeszy. Pozostałości umocnień zachowały się po dziś dzień m.in. na wzgórzach Chełm, Jasieniowa, Machowa, pod górą Tuł czy na Małej i Wielkiej Czantorii.

Paweł Stanieczonek wspomina, że pod koniec 1944 r. i wiosną 1945 r. mieszkańców zmuszano do kopania okopów. Zdolnych do pracy, głównie kobiety i młodzież, podzielono na brygady i wyznaczono dzienny odcinek. Umocnienia przebiegały od Chełmu, przez część Godziszowa, okolice dworca kolejowego, przez cały Goleszów Dolny, koło kościoła ewangelickiego,



Pozostałości niemieckich fortyfikacji polowych na wzniesieniu Chełm

aż do Goleszowskiej Górki. Gdzieniedzie wzniesiono bunkry, niekiedy wyłożone deskami, a od góry przykryte drewnianymi belkami. Na słupach rozciągnięto drut kolczasty, drogi zaś blokowano kozłami przeciwpancernymi. Schwytyany przez Sowietów niemiecki żołnierz ze 144 Pułku Strzelców Górskich zeznał, że w marcu 1945 r. na zachód od Goleszowa na drodze istniały dwa rzędy słupów przeciwpancernych.

Na Chełmie od rana do wieczora przy kopaniu okopów pracowała także Anna Chmiel. Wspomina, że niekiedy nadlatywał niewielki samolot, który strzelał do gromady ludzi z broni maszynowej. Pracujący, słysząc warkot silnika, kładli się na ziemię i przykrywali gałęziami.

Według wspomnień Zuzanny Gibiec Niemcy wiosną 1945 r. kopali duży rów z Machuli do Gołaźni. Do pracy zagnano miejscowych ludzi – każdego, kto tylko był do niej zdolny. Okopy i bunkry kopano w lesie i na polach, zwłaszcza koło drogi.

W Puńcowie wysiedleńcy byli zmuszani do kopania umocnień na linii: Dziegielów – Puńców – Mnisztwo. Była to kolejna linia niemieckiej obrony, ostatnia przed Cieszynem od strony wschodniej. Na polach ustawiano kozły żelazne, a na drogach drewniane zapory przeciwpancerne. Zniszczono dużo pól uprawnych i lasów na terenie gminy Puńców. Zgłaszane szkody wojenne koncentrowały się we wschodniej części Puńcowa, przy granicy z Dziegielowem i Kojkowicami.

VI. Ostatnie dni wojny

30 kwietnia Armia Czerwona zajęła Ostrawę, a w kolejnych dniach osiągnęła Frydek. Zgrupowaniu niemieckiemu w rejonie Cieszyna i Karwiny zagroziło otoczenie. Dowództwo zarządziło jego odwrót ostatnią możliwą drogą na teren Czech. Sowietci 30 kwietnia obserwowali, jak o godzinie dwunastej z Ustronia drogą na Golezów przeszła duża grupa niemieckiej piechoty i taboru. Ukrywający się w Równi Józef Pilch wspominał, że niewielkie grupy wojska maszerowały w kierunku Golezowa i Cisownicy także nocą, z 30 kwietnia na 1 maja.

Niemcy, pozostawiwszy oddziały osłony na zajmowanej rubieży w rejonie Skoczowa, Górek i Lipowca, od godziny czwartej 1 maja zaczęli odejście na zachód i południowy zachód. Saperzy wysadzali mosty, by spowolnić natarcie przeciwnika. Przed godziną siódmą zniszczyli betonowy most w Ustroniu na Gojach na potoku Bładnica.

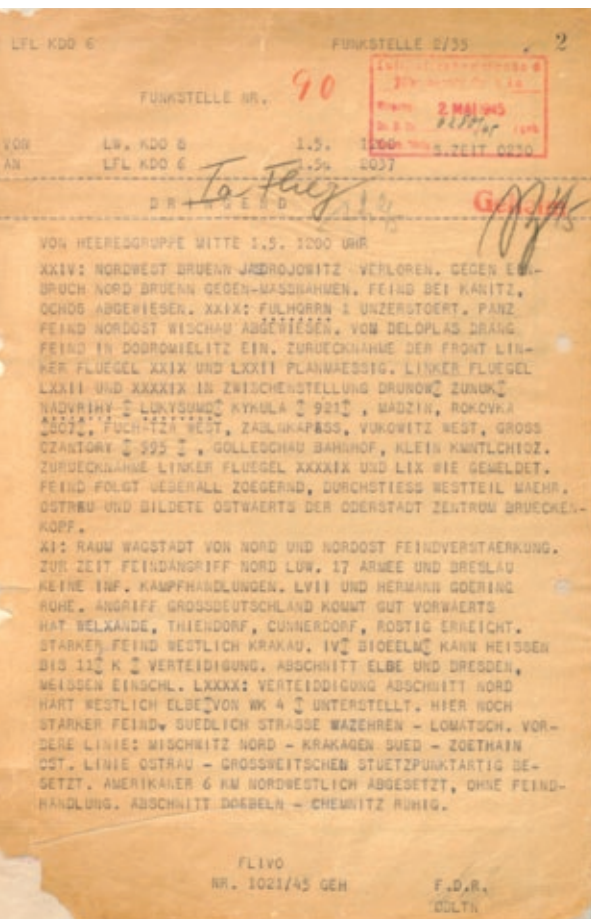
O godzinie szóstej sowiecka 237 Dywizja Strzelecka (dowódca płk Tetienko) z 1 Armii Gwardii gen. Greczki zaczęła ścigać wycofujące się siły niemieckie w kierunku Ogrodzonej, Cieszyna i Golezowa. Postawiono jej zadanie, by do końca dnia opanowała Cieszyn i Trzyniec. 835 Pułk Strzelecki nacierał wzdłuż drogi Skoczów – Cieszyn. 838 Pułk Strzelecki, liczący niemal 600



Fragment niemieckiej mapy sztabowej w skali 1:300 000 przedstawiający okolice Cieszyna i Skoczowa. Stan na wieczerz 30 kwietnia. Kolorem niebieskim oznaczono rozmieszczenie wojsk niemieckich, a czerwonym – Armii Czerwonej

ludzi, uderzył wzdłuż linii kolejowej Skoczów – Goleszów. Miał zająć m.in. Goleszów, a do końca dnia Trzciniec i część sił południowy skraj Cieszyna. Trzeci z pułków dywizji (841) nacierał w Beskidzie Śląskim, gdzie walczył o Wisłę i Bukowiec.

Przed południem, po sforsowaniu rzeki Wisły, Sowietzi opanowali Bładnice i Nierodzim, skąd wkrótce weszli na teren Kisielowa, Godziszowa i Kozakowic. Józef Pilch wspomina, że około godziny dziesiątej widziano nielicznych żołnierzy w szarych mundurach przemykających przez Kozakowice Górne i w pobliżu toru



Meldunek Grupy Armii Środek o sytuacji na froncie z godziny 12.00 dnia 1 maja 1945 r.

burskim w Goleszowie. Paweł Stanieczonek zapisał, że nazywał się on Sokołow, lecz według archiwalnych dokumentów zginął Demitrow Afronozy (podano datę 4 maja). Straty niemieckie nie są znane, jednak w Goleszowie była mogiła żołnierza austriackiego. Brakuje informacji o okolicznościach jego śmierci. 4 maja w Godziszowie, na wschodnim zboczu Chełmu, podczas zabawy od miny lub granatu zginął Rudolf Franek (ur. 4 marca 1939 r.). Dziecko pochowano na cmentarzu katolickim w Goleszowie.

Wieczorem 2 maja wycofujący się Niemcy zajęli budynek parafii w Puńcowie, przeznaczając go na siedzibę dowództwa wojsk. Obsadzili też linię obrony wokół wsi. W godzinach wieczornych przyszedł jednak rozkaz opuszczenia pozycji i odwrotu w kierunku Frydka. Uratował on Puńców od większych zniszczeń wojennych. Ze względu na krytyczną sytuację na tyłach wraz ze świtem 3 maja Niemcy zaczęli odwrót w kierunku Cieszyna, gdzie saperzy wysadzili

kolejowego z Ustronia do Goleszowa. Towarzyszyły temu pojedyncze strzały. Świadkowie uważali, że mogli to być pierwsi żołnierze sowieccy.

Po południu Sowietom udało się jeszcze opanować Kisielów i Godziszów, gdzie wkrótce stanęła ich artyleria. Patrole dotarły także do skraju Cisownicy, gdzie z niemieckimi niedobitkami walczyły także oddziały milicji z Ustronia. Dalsze natarcie zostało jednak zatrzymane przez Niemców broniących się na wcześniej przygotowanej linii obrony na wzgórzu Chełm, w Goleszowie i Cisownicy, gdzie znajdowały się transzeje, zapory z drutu kolczastego, drewniano-ziemne bunkry i gdzieniegdzie pola minowe. Linia frontu ustabilizowała się tam na kolejne kilkadziesiąt godzin, aż do rana 3 maja. Walki nie miały jednak gwałtownego przebiegu. Według raportu w dniach od 1 do 2 maja straty sowieckiego 838 Pułku Strzelców wyniosły dwóch zabitych i siedmiu rannych. Przy drodze z Kozakowic do Goleszowa 2 maja zginął jeden żołnierz. Pochowano go na cmentarzu ewangelicko-augs-

wszystkie mosty na Olzie. Z Cisownicy wynieśli się już nocą. Sowietci wyparli Niemców ze wzgórza Chełm i z Goleszowa. Do likwidacji umocnień na Chełmie przyczynił się Franciszek Kępka senior, który przekazał informacje o ich położeniu sowieckiemu dowództwu. Następnie Armia Czerwona bez walk zajęła Cisownicę, Dziegiełłów, Bażanowice, Leszną Górną i Puńców. Pierwszy sowiecki patrol obserwowano w Goleszowie już wcześniej rano, około godziny szóstej. Po kilku godzinach nadjechała kolumna wojska frontowego i samochody. Sowietci nie zatrzymywali się, lecz parli na zachód. Do Puńcowa dotarli do godziny jedenastej (meldunek sowieckiej 237 Dywizji Strzeleckiej) lub po południu (zapiski kronikarskie). Sprzeczne są zapisy na temat przywitania żołnierzy. Jedne mówią o ożywionym ruchu w wiosce, ustawieniu bramy triumfalnej, rozdawaniu kwiatów i podarków (papierosów, słodyczy). W kronice parafii katolickiej pojawia się zaś wzmianka o agresywnym i brutalnym zachowaniu Sowietów, w związku z którym mieszkańcy chowali się w domach w obawie przed nimi, zamiast cieszyć się wolnością.

VII. Zniszczenia wojenne

Szkody wojenne w rejonie Goleszowa nie były duże. W Godziszowie częściowemu zniszczeniu uległo 10 z 78 gospodarstw rolnych, w Kozakowicach Dolnych 5 z 50, w Kozakowicach Górnych 6 z 57, a w Goleszowie 16 z 353. W Bażanowicach, Cisownicy i Lesznej Górnej nie ucierpiało żadne z nich. W 1947 r. podano, że na terenie gminy Goleiszów wskutek działań wojennych spaliły się dwie stodoły i jeden budynek mieszkalny.

Znaczne szkody, szacowane na niespełna 5 mln zł przedwojennych, poniosła goleszowska cementownia. Produkcję cementu wznowiono dopiero w pierwszych dniach stycznia 1946 r. Niemcy zdemontowali i wywieźli ważniejsze agregaty, cenniejsze urządzenia z laboratorium, maszyny do pisania i liczenia. Szybko naprawiono zakładową elektrownię, dostarczającą prąd także do budynków w Goleiszowie.

Dużym problemem stała się odbudowa zniszczonych przez wycofujących się Niemców mostów i linii kolejowych. Na odcinku Cieszyn – Bielsko wysadzili oni 12 mostów kolejowych, a podkłady kolejowe zerwali specjalnym hakiem. Spowodowało to trudności w transporcie.

Szkoły zajęte przez niemieckich żołnierzy często były w tragicznym stanie. Budynki pozostały wyrabowane, zdewastowane, pozbawione dużej ilości pomocy naukowych i inwentarza. Mowa o placówkach oświatowych w Bażanowicach, Dziegiełowie, Goleiszowie czy Puńcowie. Niemcy wyszabrowali także majątek szkoły szybowcowej w Godziszowie.

Kościół katolicki w Kisielowie ucierpiał w wyniku nalotu w lutym 1945 r. Uszkodzono wtedy wieżę, część dachu i wybito wszystkie szyby. Zniszczenia

zdołano naprawić do 15 sierpnia. W Dzięgielowie pod koniec wojny zdewastowano i wywieziono wyposażenie Diakonu „Eben-Ezer”. Budynki były zniszczone, a przyległe gospodarstwo ogołocone z inwentarza żywego i martwego.

VIII. Zakończenie

Okupacja niemiecka na Śląsku Cieszyńskim zakończyła się 5 maja, gdy Sowieci sforsowali rzekę Ostrawicę. Trwała ona najdłużej w Polsce, bo ponad 2071 dni. Na uwagę zasługuje fakt, że Niemcom udało się utrzymać region dłużej niż Berlin, którego obrona upadła 2 maja. Na żadnym innym odcinku frontu w 1945 r. nie zdarzyło się, by natarcie Armii Czerwonej zostało zatrzymane. Trwające ciężkie walki spowodowały jednak bardzo duże zniszczenia niektórych miejscowości Śląska Cieszyńskiego (m.in. Drogomyśla, Pruchnej czy Zebrzydowic), gdzie linia frontu utrzymywała się przez wiele tygodni. Cieszyn, Goleszów czy Ustroń front szczęśliwie ominął.

Skończył się jeden z tragiczniejszych okresów w dziejach zarówno Śląska Cieszyńskiego, jak i Goleszowa. Aby pamięć o istnieniu w goleszowskiej cmentowni podobozu oświęcimskiego nie zginęła, przy zaangażowaniu wielu osób, z Pawłem Stanieczkiem na czele, w Gminnym Ośrodku Kultury w Goleszowie powstała Izba Oświęcimska. W 2025 r. mija 80. rocznica ewakuacji podobozu i marszu śmierci. Jest to okazja, by przypomnieć o cierpieniu pracujących tu więźniów i bohaterstwie mieszkańców, którzy wielokrotnie im pomagali.

Paweł Raszka

Źródła:

Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Cieszynie:

Akta gminy Goleszów (1836–1954).

Akta gminy Puńców (1850–1954).

Kronika Szkoły, Szkoła Podstawowa w Puńcowie.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Cieszynie.

Bundesarchiv Militärarchiv Freiburg:

Lagekarte RH 2-KART/10036.

RL 7-6/27.

Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej w Podolsku:

Bojowyje prikazy i rasporządzenia Sztadiwa 237 (237 Strielkowej Diwizii).

Bojowyje doniesienija i opierswodki sztaba armii (1 Gwardiejskoj Armii).

Dokład sztaba artillerii armii o bojowej dejatelnosti artillerii armii s prilozheniami (1 Gwardiejskoj Armii).

Doniesienija niżestojaszczich sztabow (sztab artillerii 67 Strielkowowo Korpusa).

Opier. swodki i bojowyje doniesienija Sztadiwa 237 (237 Strielkowej Diwizii).

VHA-VUA Praha:

Fond Čs., Tankove Jednotky v SSSR 1943–1947.

Pozostale:

Cichy P., Staniecsek P., *100 lat Szkoły Podstawowej w Goleszowie: 1912–2012*, Goleszów 2012.

Czech D., *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992.

„Głos Ziemi Cieszyńskiej” nr 48/1969, 11/1975, 20/1985.

Kalendarz Ustroński 2021.

Kielkowski W., Kasztura G., Sadowski P., *Bitwa o Śląsk Cieszyński 1945*, Rudnik 2019.

Kostrzewa L., *Parafia św. Jerzego w Puńcowie od jej powstania do roku 1992*, Katowice 1998.

Kreppel H., *Gebirgsartillerie im Kampf*, Monachium 1960.

„Nasza Gazetka”, jesień 2009.

Siedem wieków Cisownicy: 1305–2005, red. J. Puczek, Ustroń-Nierodzim 2005.

Staniecsek P., *Arbeitslager Golleschau*, Goleszów 2015.

Szweda W., *Z dziejów Ogrodzonej*, Ogrodzona 2008.

Wybrane artykuły z Panoramy Goleszowskiej z różnych lat.

Alojzy Szkuta (1910–1942) Bohaterski lotnik związany z Puńcowem

Alojzy Szkuta, absolwent Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, kawaler Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, bohaterski uczestnik wojny obronnej roku 1939, żołnierz Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, urodzony 29 stycznia 1910 r. w Toszonowicach Dolnych, miejscowości znajdującej się w granicach



Lolek Szkuta w mundurze ucznia Korpusu Kadetów nr 2. Fot. ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego Wojskowego Biura Historycznego (CAW WBH) w Warszawie

ówczesnych Austro-Węgier, leżącej na trakcie cesarskim łączącym graniczący z Morawami Frydek z Cieszynem, to wspaniała, godna naśladowania, a zarazem tragiczna postać. Po śmierci obojga rodziców, matki Marii z d. Dawid w 1918 r. i ojca Franciszka pięć lat później, jego prawnym opiekunem został starszy, przyrodni brat Jan, którego zastąpił następnie dalszy krewny, prowadzący w Puńcowie gospodarstwo rolne Paweł Kłoda, u którego Alojzy zamieszkał.

Wspomniany opiekun Lolka, jak nazywano młodego Szkutę, mieszkał w Puńcowie pod numerem 68 (obecnie ul. Cieszyńska 140). W historii nie tylko tej miejscowości, ale wręcz całego regionu, zapisał się jako autor hasła „Nie ma Polski bez Puńcowa”. Slogan ten pojawił się na transparencie zaprezentowanej 27 października 1918 r. podczas wielkiej manifestacji mieszkańców

Śląska Cieszyńskiego opowiadających się za przynależnością do Polski, której nadolziański gród był świadkiem w ostatnich dniach istnienia monarchii Habsburgów. Jak podaje Michael Morys-Twarowski¹, Paweł Kłoda pochodził z etnicznie polskiej rodziny, w której nie brakowało osób blisko związanych z polskim ruchem narodowym. Nie było zatem dziełem przypadku, że również i on starał się krzewić polskość w tym zakątku oderwanego wieki temu od Polski Śląska Cieszyńskiego, który przyszło mu zamieszkiwać. Zbierał więc fundusze na Macierz Szkolną Śląska Cieszyńskiego, należał do Związku Śląskich Katolików, był członkiem wydziału gminnego Puńcowa, odpowiednika dzisiejszych rad sołectkich, w którym zwalczał wpływy tzw. ślązakowców, czyli zwolenników orienta-

1 M. Morys-Twarowski, *Kładowie z Puńcowa koło Cieszyna od XVIII do początku XX wieku*, „Rocznik Muzeum »Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie«” nr 2/2014, s. 153–154.

cji niemieckiej. Kiedy w 1919 r. podczas konferencji pokojowej w Paryżu zapadła, zawieszona rok później, decyzja o przeprowadzeniu na Śląsku Cieszyńskim plebiscytu w sprawie przynależności państwowej tego regionu, Kłoda podjął się przewodniczenia powstałemu również w Puńcowie komitetowi plebiscytowemu. W 1938 r., w uznaniu jego zasług „za pracę w dziele odzyskania niepodległości”, zarządzeniem prezydenta II Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego został uhonorowany Medalem Niepodległości.

Lolek szkolną edukację rozpoczął w czeskiej szkole, jednak w marcu 1922 r. przeniósł się do szkoły ludowej w Cieszynie, gdzie następnie, po zdaniu egzaminu wstępnego, w roku szkolnym 1922/1923 podjął naukę w Państwowym Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego. Po ukończeniu pierwszej klasy przeniósł się na Wołyń do Ostroga nad Horyniem. W miejscowości tej stacjonował 19. Pułk Ułanów, w którym w stopniu majora służył jego, urodzony w 1886 r. i mający tego samego ojca, przyrodni brat Jan, pełniący funkcję zastępcy dowódcy pułku, a następnie kwartmistrza. Przed I wojną światową był on działaczem niepodległościowym – członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich. W 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich i jako żołnierz 2. Pułku Ułanów Legionów brał udział w walkach tej formacji z wojskami rosyjskimi podczas kampanii karpackiej i wołyńskiej. Internowany w 1918 r. przez Austriaków, służył później w utworzonej pod niemieckim dowództwem Polskiej Sile Zbrojnej, a następnie w Wojsku Polskim. W szeregach 9. Pułku Ułanów uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, za co został odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari. W połowie lat 30. pełnił obowiązki komisarycznego burmistrza miasta Pucka. W 1937 r. zginął śmiercią samobójczą; wcześniej został mu wytoczony proces sądowy o malwersacje finansowe, których miał się dopuścić na tym stanowisku.

Młody Szkuta w Ostrogu, po zdaniu egzaminu, rozpoczął naukę w trzeciej klasie gimnazjum. Po dwóch latach, 1 września 1925 r., wstąpił do Korpusu Kadetów nr 2 w Modlinie, czyli jednej z wówczas trzech tego typu szkół o charakterze gimnazjum wyższego typu matematyczno-przyrodniczego, które powstały w okresie II Rzeczypospolitej, aby przygotowywać młodzież męską do zawodowej służby wojskowej. Ten etap edukacji zwieńczył maturą zdaną w 1929 r. w Chełmnie, do którego placówka ta została przeniesiona. W swoim życiorysie, znajdującym się



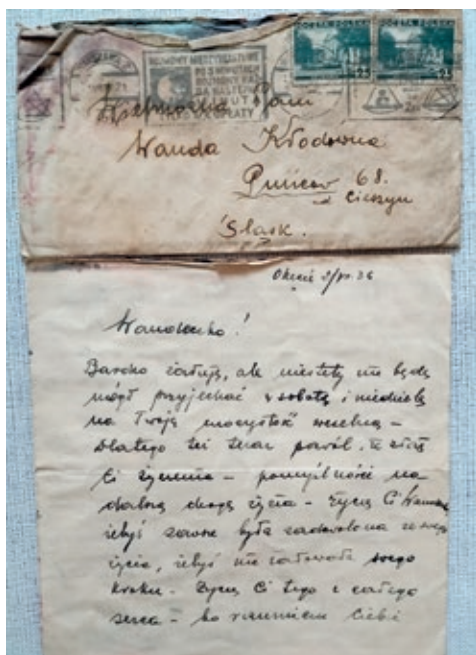
Plutonowy podchorąży Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie Alojzy Szkuta. Fot. ze zbiorów CAW WBH w Warszawie

w jego teczce osobowej, która zachowała się w zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie-Rembertowie, jako swój adres zamieszkania kpr. pchor. Szkuta podał Puńców nr 68, Pawła Kłodeę określił zaś mianem wuja (faktycznie był on mężem siostry jego babki od strony matki). Można domniemywać, że zamieszkał u niego, kiedy rozpoczął naukę w szkole ludowej w Cieszynie, czyli już w 1922 r.

Idąc zapewne za przykładem przyrodniego brata, Alojzy zdecydował się na zostanie zawodowym oficerem. Wybrał coraz bardziej popularne w ówczesnej Polsce lotnictwo, nową broń, która udowodniła swoje znaczenie podczas I wojny światowej oraz nad frontem wojen polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. We wspomnianej teczce osobowej Szkuty w zbiorach CAW znajduje się także zgoda jego prawnego opiekuna, wystawiona w Puńcowie w dniu 8 lipca 1929 r. i potwierdzona własnoręcznym podpisem Pawła Kłodey, na wstąpienie jego podopiecznego do szkoły podchorążych. Autentyczność zgody opiekuna przyszłego lotnika potwierdził komendant Posterunku Policji Województwa Śląskiego w Puńcowie, starszy przodownik J. Zaleski.

Zgodnie z obowiązującym systemem szkolenia Szkuta najpierw zaliczył kurs unitarny w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, a następnie 14 października 1929 r. został przyjęty do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Otrzymał przydział do 2. Eskadry Szkolnej. Na przełomie lipca i sierpnia 1930 r. odbył dwutygodniową praktykę w 43. Eskadrze Lotniczej 4. Pułku Lotniczego w Toruniu. „Szkołę Orłąt” ukończył w 1931 r. jako absolwent V promocji o specjalności obserwatora z 17. lokatą. W dniu 15 sierpnia tego samego roku uzyskał awans na podporucznika lotnictwa.

Następnie Szkuta otrzymał przydział do 1. Pułku Lotniczego w Warszawie. Do 1 października 1932 r. służył w 13. Eskadrze Liniowej, później trafił do 213. Eskadry Bombowej, której wyposażenie stanowiły trzysilnikowe samoloty typu Fokker F.VIIb/3m. Dnia 1 stycznia 1935 r. został awansowany do stopnia porucznika. W latach 1936–1937 personel latający i naziemny eskadry został przeszkolony na no-



Koperta i fragment listu Alojzego Szkuty, wysłanego z warszawskiego Okęcia w lipcu 1936 r. do zamieszkałej w Puńcowie Wandy Kocman. Fot. ze zbiorów Krystyny Nowickiej-Dukiel

wych polskich samolotach liniowych (rozpoznawczo-bombowych) typu PZL.23 Karaś. Od marca do końca października 1938 r. Szkuta odbywał służbę w siostrzanej 212. Eskadrze Bombowej, która w tym czasie zaczęła być wyposażana



Porucznik Alojzy Szkuta w stalowoniebieskim mundurze polskiego lotnictwa wojskowego, wprowadzonym w roku 1936. Fot. dzięki uprzejmości Wojciecha Zmyślonego

w pierwszą wersję nowoczesnego samolotu bombowego polskiej konstrukcji typu PZL.37 Łoś.

W archiwum rodziny Kłodów zachował się list datowany na 2 lipca 1936 r., napisany w Warszawie na Okęciu, czyli w miejscu stacjonowania 1. Pułku Lotniczego, który Alojzy Szkuta skierował do kuzynki swojej matki Wandy Kłodowny, córki Pawła Kłody, w związku z jej zamążpójściem, do którego miało dojść dwa dni później. W dniu 4 lipca mieszkanka Puńcowa wyszła za Alojzego Kocmana, urodzonego w 1906 r. w Międzyrzeczu Dolnym. W roku swojego ślubu stał się on właścicielem gospody „Na Pikietach” w Cieszynie-Bobrku, która w czasie okupacji niemieckiej była miejscem spotkań członków polskiego ruchu oporu. Wsku-

tek dekonspiracji Kocman został przez Niemców aresztowany, poddany brutalnemu śledztwu i skazany na sześć lat ciężkiego więzienia. Zmarł w więzieniu w Raciborzu 21 września 1942 r. W swoim liście lotnik przeprasza krewną, że nie może przybyć na jej ślub, gdyż względy służbowe nie pozwalają mu na opuszczenie Warszawy.

W listopadzie 1938 r. por. obs. Alojzy Szkuta został zastępcą dowódcy nowo sformowanej 217. Eskadry Bombowej, która otrzymała na wyposażenie wspomniane wcześniej samoloty bombowe typu Łoś. We wrześniu 1939 r. jednostka Szkuty, po przemianowaniu na 17. Eskadrę Bombową, wchodziła w skład Brygady Bombowej, utworzonej tuż przed wybuchem wojny. Ten najliczniejszy związek taktyczny polskiego lotnictwa wojskowego podlegał bezpośrednio Naczelnemu Dowódcy Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej. Składał się z czterech eskadr średnich bombowców (36 maszyn PZL.37 Łoś) oraz pięciu eskadr lekkich bombowców (50 maszyn PZL.23 Karaś).

W czasie rozpoczętej napaścią hitlerowskich Niemiec na Polskę wojny obronnej Brygada Bombowa, wbrew swojemu przeznaczeniu i pierwotnym planom, nie została użyta do atakowania ważnych celów strategicznych na niemieckim zapleczu. Groźba załamania się frontu na styku Armii „Łódź” i „Kraków” oraz

wyjścia na ich tyły niemieckich oddziałów pancernych i zmotoryzowanych wy-
musiła na polskim dowództwie decyzję o skierowaniu eskadr bombowych, po-
czynając od pierwszych lotów drugiego dnia wojny, do wykonywania nalotów
na północ od Częstochowy. Były to bardzo ryzykowne, niemal samobójcze misje.
Prowadzono je w warunkach całkowitego panowania w powietrzu niemieckiej
Luftwaffe. Pojedyncze klucze Łosi i Karasi, pozba-
wione jakiegokolwiek osłony myśliwskiej, miały przeciw-
ko sobie nie tylko naziemną obronę przeciwlotniczą, ale
przede wszystkim – niemieckie myśliwce.



Alojzy Szkuta w restauracji. Kobieta widoczna na fotografii to prawdopodobnie jego żona Daniela z d. Siedlecka. Fot. ze zbiorów Krystyny Kłody dzięki uprzejmości Tomasza Lenkiewicza

We wrześniu 1939 r. 17. Eskadra Bombowa wykonała 41 lotów bojowych, głównie na bombardowanie niemieckich kolumn pancerno-motorowych. Alojzy Szkuta wziął udział w czterech tego rodzaju niebezpiecznych misjach oraz w jednym locie rozpoznawczym. Pierwszy lot w czasie wojny jego załoga wykonała 3 września. Celem miało być przebazowanie z lotniska polowego w Podludowie na inne, w Starej Wsi koło Węgrowa, jednak z powodu mgły doszło do wymuszonego lądowania na Okęciu. Do Starej Wsi udało się ostatecznie dotrzeć Szkucie i jego załodze po kolejnym starciu z macierzystej bazy w Warszawie. W następnych dniach nasz kraj brał udział w lotach na bombardowanie nacierających oddziałów nieprzyjaciela. W dniu 4 września atakował kolumny pancerne w rejonie Radomska. Następnego dnia celem polskich samolotów była niemiecka kolumna na szosie Ciechanów – Płońsk – Nasielsk – Pułtusk. Dnia 6 września jedynie załoga Szkuty przeprowadziła rozpoznanie i bombardowanie niemieckich jednostek pancernych przepływających się przez Wisłę w rejonie Płock – Włocławek oraz Ciechanów – Maków Mazowiecki. Kolejny dzień pracy bojowej 17. Eskadry Bombowej, w której brał udział puńcowianin, to nalot w formacji czterech samolotów na przeprawę przez Narew w rejonie miejscowości Różan. W dniu 8 września samotny Łoś nawigowany przez Szkutę wykonał na rzecz Naczelnego Dowództwa rozpoznanie dróg w rejonie Sokołów Podlaski – Kosów Lacki – Małkinia – Czyżewo – Nur – Węgrów.

W dniu 12 września, podczas startu klucza eskadry do lotu na bombardowanie formacji pancernych wroga w rejonie Łodzi, samolot ze Szkutą na pokładzie w wyniku awarii musiał przymusowo lądować i rozbił się o rów przeciwoślania-

kowy. Załoga, na szczęście, wyszła z tej opresji bez szwanku. Ostatni lot nad ojczystą ziemią Szkuta wykonał 18 września z lotniska w Bohorodyczynie koło Obertyna. Był to lot ewakuacyjny czterech ostatnich samolotów eskadry do Rumunii na lotnisko w Czerniowcach.

Upadek II Rzeczypospolitej zajętej przez wojska III Rzeszy, satelickiej Słowacji oraz Związku Sowieckiego, który 17 września 1939 r. przyłączył się do niemieckiej agresji na Polskę, nie oznaczał końca walki. Polacy nie podpisali aktu kapitulacji; w Paryżu powstał polski rząd emigracyjny, na którego czele stanął gen. Władysław Sikorski, jednocześnie sprawujący funkcję Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Na terenie Francji zaczęto formować pierwsze jednostki wojsk lądowych, a także lotnictwa myśliwskiego i obserwacyjnego. W Wielkiej Brytanii z kolei przystąpiono do tworzenia dywizjonów lotnictwa bombowego. Do odradzającej się na Zachodzie polskiej armii ciągnęli żołnierze Wojska Polskiego, którzy uniknęli niemieckiej lub sowieckiej niewoli. Wśród tych „turystów Sikorskiego”, jak ich pogardliwie określała niemiecka propaganda, którzy „za bronią” przeprawiali się przez morza i strzeżone granice, znalazł się również nasz bohater. W okupowanej Polsce pozostawił żonę Daniełę z d. Siedlecką.

Po wylądowaniu w Czerniowcach, które w latach 1918–1940 należały do Rumunii, a następnie zostały przyłączone do Związku Sowieckiego (obecnie znajdują się na Ukrainie), por. Szkuta przeleciał na pokładzie swojego Łosia na lotnisko w Jassach, a później do Bukaresztu, gdzie został na krótko internowany. Polskie władze wojskowe i konsularne rozpoczęły już w tym czasie przerzut naszych żołnierzy do sojuszniczej Francji. Szkuta otrzymał paszport i udał się do portu w Konstancy nad Morzem Czarnym. Po daremnym dwutygodniowym oczekiwaniu na miejsce na statku 9 października wyruszył do Belgradu, stolicy Jugosławii, a następnie przez Ateny dotarł do Pireusu w Grecji, skąd 18 października na pokładzie polskiego statku SS „Pułaski” wypłynął do Marsylii we Francji, gdzie



Polskie samoloty bombowe PZL.37B Łoś 1 Pułku Lotniczego w Warszawie
Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie

dotarł pięć dni później. Następnego dnia został zarejestrowany w ośrodku polskiego lotnictwa na lotnisku Lyon-Bron, późniejszym Centrum Wyszkolenia Lotnictwa.

Ponieważ Szkuta był posiadającym doświadczenie bojowe i dowódcze zawodowym oficerem lotnictwa bombowego, bardzo szybko, bo już 19 grudnia 1939 r., w jednym z pierwszych

transportów wysłano go do Wielkiej Brytanii, nazywanej przez Polaków po haniebnej kapitulacji Francji „wyspą ostatniej nadziei”. Otrzymał numer ewidencyjny 76625. Awansowany 4 maja 1940 r. do polskiego stopnia kapitana, przez cały okres służby na Wyspach Brytyjskich, jak każdy nasz lotnik, miał także niezależny od polskiego, równoległy stopień brytyjski; w przypadku Szkuty był to Flying Officer (porucznik). W szeregach utworzonych w Wielkiej Brytanii Polskich Sił Powietrznych (Polish Air Force) latał bojowo w dwóch polskich dywizjonach bombowych podlegających Dowództwu Lotnictwa Bombowego Królewskich Sił Powietrznych (Royal Air Force Bomber Command).

Najpierw jednak, w lecie 1940 r. został skierowany do 1. Szkoły Nawigacji dla Obserwatorów (1. Air Observers Navigation School) w Prestwick w Szkocji. Następnie, w sierpniu tegoż roku, kpt. Szkuta został instruktorem obserwatorem w 18. Jednostce Wyszkożenia Bojowego (18. Operational Training Unit) w Bramcote. Od września 1941 r. w tej właśnie jednostce, już jako uczeń, brał udział w kursie zgrywania załóg, który poprzedzał skierowanie do lotów operacyjnych na wykonywane głównie nocą bombardowanie Niemiec i celów w okupowanej przez nich Europie. W dniu 8 kwietnia 1942 r. otrzymał przydział do 305. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Wielkopolskiej” im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jednostka stacjonowała na lotnisku w Lindholme w hrabstwie South Yorkshire i wyposażona była w dwusilnikowe bombowce Wellington Mk. II.

Do pierwszego zadania bojowego w składzie sześcioposobowej załogi Wellingtona 305. Dywizjonu o oznaczeniu taktycznym „SM-S” nasz kraj wystartował wieczorem 26 kwietnia z lotniska Lindholme. Tej nocy pięć bardziej doświadczonych załóg polskiego dywizjonu poleciało na bombardowanie Rostoku nad Bałtykiem. Dwie inne maszyny, w tym ta, w której znajdował się Szkuta, atakowały infrastrukturę stoczniową i portową w bliżej położonej Dunkierce nad Morzem Północnym. Drugim pilotem bombowca był urodzony w 1912 r., pochodzący z Komorowic Krakowskich por. pil. Stanisław Krawczyk, absolwent Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku z 1931 r. Odtąd wykonywali wspólnie niemal wszystkie swoje loty bojowe, aż do ostatniego, zakończonego tragicznie 1 listopada 1942 r.



Ładunek bomb do Wellingtona Mk. II 305 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Wielkopolskiej”. Fot. ze zbiorów Józefa Krzywonosa dzięki uprzejmości Wojciecha Zmyślonego

Następna misja kpt. Szkuty, wykonywana w Wellingtonie oznaczonym literami „SM-S”, to nalot 27 kwietnia na Kolonię. W czasie dwóch kolejnych akcji nawigował Wellingtona o znaku taktycznym „SM-R” (samolot nosił numer Z8599). Nocą z 3 na 4 maja brał udział w bombardowaniu Hamburga. Do kolejnego lotu, tym razem nad Stuttgart, wystartował 5 maja. Polski bombowiec z tego lotu już nie powrócił, gdyż został zaatakowany nad Belgią przez niemiecki nocny myśliwiec. Na jego pokładzie znajdowała się załoga w składzie: por. pil. Stanisław Krawczyk, plut. pchor. pil. Wacław Czekalski, kpt. obs. Alojzy Szkuta, plut. rtg. Edward Siądecki, por. strz. Kazimierz Rowicki oraz kpr. strz. Ludwik Czarnecki. Stanisław Krawczyk oddał swój spadochron jednemu z członków załogi, po czym wykonał przymusowe lądowanie na terenie miejscowości Sart-Saint-Laurent. Reszta lotników wyskoczyła wcześniej na spadochronach. Poza kpr. Czarneckim, który trafił do niewoli, pozostali uniknęli schwywania i dzięki pomocy ruchu oporu przedostali się do Wielkiej Brytanii. Droga powrotna Szkuty wiodła przez okupowaną przez Niemców północną Francję, następnie Szwajcarię, nieokupowaną część Francji (tzw. Francję Vichy), dalej Hiszpanię i Portugalię. Do swoich powrócił po ponad dwóch miesiącach, 24 lipca 1942 r.

W Albionie ponownie zgłosił się do służby bojowej. Ponieważ jednak w czasie ewakuacji poznał trasy przerzutowe alianckich lotników z kontynentu, zajmujących się tym bezpośrednio członków ruchu oporu, stosowane przez nich metody i mieszkania używane do przechowywania zestrzelonych lotników, nie mógł już powrócić do lotów nad okupowaną Europą. Istniało bowiem ryzyko, że w razie trafienia do niewoli tego typu informacje zostaną wydobyte z jeńca. Dnia 10 września 1942 r. kpt. Szkuta, podobnie jak por. Krawczyk, został przydzielony do 304. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Śląskiej” im. Ks. Józefa Poniatowskiego, który w tym czasie stacjonował na lotnisku Dale w Walii, a na wyposażeniu miał dwusilnikowe bombowce Wellington w wersji Mk. IC. W dniu 15 października 1942 r. wyznaczono go na oficera nawigacyjnego dywizjonu. Kilka miesięcy wcześniej, w maju 1942 r., polską jednostkę wycofano z nocnych nalotów na kontynent europejski i przeniesiono z Bomber Command do Lotnictwa Obrony Wybrzeża (Coastal Command). 304. Dywizjon wykonywał loty nad północnym Atlantykiem i w rejonie Zatoki Biskajskiej, głównie w celu atakowania bombami głębinowymi niemieckich oraz nielicznych włoskich okrętów podwodnych, które zagrażały konwojom dostarczającym do Wielkiej Brytanii zaopatrzenie i materiały wojenne. Loty tego typu miały zgoła odmienny charakter niż podczas ofensywy bombowej na III Rzeszę i tereny okupowane. Wykonywano je w tym okresie wyłącznie w ciągu dnia, na dalekiej odległości, często w trudnych warunkach atmosferycznych. Z powodu braku na oceanie punktów orientacyjnych szczególnie ważną rolę odgrywali nawigatorzy wyznaczający położenie i właściwy kurs samolotu. Nierzadko dochodziło do

starć z operującym z francuskich lotnisk niemieckim lotnictwem myśliwskim dalekiego zasięgu, które za wszelką cenę starało się uniemożliwić aliantom zwalczanie U-Bootów, jak powszechnie – także po stronie alianckiej – nazywano niemieckie okręty podwodne.

„Loty w Coastal Command były bardzo długie i monotonne, trwały od 7 do nawet 18 godzin w przypadku łodzi latających. Większość operacji polegała na przeszukiwaniu jednostajnej, zlewającej się z horyzontem morskiej toni przez ciężką lornetę, bądź siedzeniu z oczami wlepionymi w wizjer indykatora² radaru. Taka monotonia szybko męczyła oczy i nerwy. Wiele osób mogła także przerażać ewentualność zestrzelenia nad ogromną połącią oceanu. Szanse na odnalezienie małej dinghy [pontonu ratunkowego – przyp. aut.], nawet w przypadku podania współrzędnych wodowania, były nieduże i zależne od stanu morza, a czasem zwykłego szczęścia”³.

W dniu 6 października 1942 r. Szkuta na pokładzie pilotowanego przez por. Krawczyka Wellingtona o numerze R1716, oznaczonego na kadłubie literą „L”, wystartował z lotniska Dale na swój pierwszy patrol w celu zwalczania niemieckich U-Bootów. Lot trwał ponad dziewięć godzin i – podobnie jak wiele wcześniejszych i następnych patroli polskich Wellingtonów – zakończył się bez kontaktu z wrogiem. Kolejne zadania, znowu z por. Krawczykiem jako pierwszym pilotem za wolantem samolotu, również na pokładzie Wellingtona Mk. IC o numerze R1716, wykonał 8 i 12 października. Następną misję w barwach śląskiego dywizjonu Szkuta odbył 18 października. Samolot pilotował tym razem mjr pil. Aleksander Onosko-Jacyna. Swoją przedostatnią – jak się później okazało – lot w maszynie z literą „L”, pilotowanej ponownie przez por. Krawczyka, Szkuta odbył 30 października.

Dnia 1 listopada 1942 r. 304. Dywizjon Bombowy do zwalczania okrętów podwodnych wysłał nad „krwawe Biskaje” łącznie sześć samolotów. Pierwszy start odbył się o godzinie 7.41. Jako przedostatni, o godzinie 13.31, z pasa startowego lotniska podniósł się Wellington o numerze R1716 z pierwszym pilotem por. Krawczykiem i nawigatorem kpt. Szkutą. W poprzednim miesiącu tylko raz doszło w powietrzu do starcia polskich załóg z niemieckimi myśliwcami dalekiego zasięgu. Pierwszego dnia listopada aż dwa polskie samoloty zostały zaatakowane przez wroga. Załoga mjr. pil. Edmunda Ladry wyszła obronną ręką ze spotkania z dwoma Junkersami Ju 88. Tragicznie niestety zakończył się atak na Wellingtona z literą „L” jak Lucy na kadłubie, który został zestrzelony około 300 km na południowy zachód od Brestu przez niemieckiego Ju 88 z 15. Eskadry 40. Pułku Bombowego (15. Staffel, Kampfgeschwader 40), pilotowanego przez kpt. Heinza-Horsta Hissbacha. Na dnie morza spoczęła cała sześciuosobowa zało-

2 Autorowi zapisku chodziło zapewne o ekran, a nie indykator.

3 Ł. Jaśkiewicz, *304 Dywizjon Bombowy „Ziemi Śląskiej im. Ks. Józefa Poniatowskiego”*, Oświęcim 2018, s. 111–112.



Obsługa naziemna Wellingtona Mk. IC 304 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Śląskiej”. Fot. dzięki uprzejmości Wojciecha Zmysłonego

ga polskiego samolotu: mjr pil. Ignacy Skorobohaty, por. pil. Stanisław Krawczyk, kpt. obs. Alojzy Szkuta, por. strz. Mieczysław Wodziński, kpr. strz. rtg. Zygmunt Sasal i kpr. rtg. Jan Rogala-Sobieszkański.

Od chwili startu aż do zaginięcia polscy lotnicy nie kontaktowali się z bazą. Dla kpt. Szkuty był to szósty patrol na morzem, a dla towarzysza większości jego lotów bojowych, por. Krawczyka, ósmy. Urodzony w 1898 r. mjr pil. Skorobohaty, latający już podczas wojny polsko-bolszewickiej, za udział w której został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, był jednym z najstarszych wiekiem pilotów Polskich Sił Powietrznych. Od lipca 1929 r. do listopada 1931 r. dowodził warszawską 13. Eskadrą Liniową, w której służbę w lotnictwie rozpoczął ppor. Szkuta, wówczas świeżo wypromowany absolwent Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie.

Pierwszy dzień listopada, kiedy na lotnisko w Walii nie powrócił samolot z sześcioma polskimi lotnikami, jest w polskiej tradycji świętem szczególnym. W dzienniku operacyjnym (*Operations Record Book*) 304. Dywizjonu w *Podsumowaniu wydarzeń* widnieje pod tą datą następujący zapis w języku angielskim: „Przemasz i uroczystość z okazji dorocznego święta Wszystkich Świętych odbyły się wieczorem na zewnątrz siedziby sztabu dywizjonu. Personel dywizjonu przemaszerował przed specjalnie wzniesionym, oświetlonym przez flary podium, Kapelan Squadron Leader Kącki wygłosił mowę, zaś dowódca Wing Commander

K. Czetowicz odczytał nazwiska osób, które poległy na polu walki, zagięły lub oddały czy straciły swoje życie w służbie swojego kraju”⁴.

Wojna jednak toczyła się dalej. W kolejnym podsumowaniu, pod datą 2 listopada 1942 r., we wspomnianym dzienniku dywizjonu zapisano lakonicznie: „Flying Officer A. Szkuta, oficer nawigacyjny dywizjonu, który zagiął podczas lotu bojowego, został zastąpiony przez Flying Officera Z. Gałczyńskiego”⁵.

Jak zaznaczono już na wstępie, za bohaterską postawę podczas wojny obronnej 1939 r. kpt. Alojzy Szkuta został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari (nr 12081), dwukrotnie Krzyżem Walecznych, dwukrotnie Medalem Lotniczym, a ponadto Polowym Znakiem Obserwatora (nr 471).

Grzegorz Kasztura

Autor składa serdeczne podziękowania Pani Krystynie Nowickiej-Dukiel, wnuczce Wandy Kocman z d. Kłoda, Pani Krystynie Kłodzie oraz Panu Wojciechowi Zmyślonemu, historykowi polskiego lotnictwa, autorowi strony internetowej Polskie Siły Powietrzne w II wojnie światowej (www.polishairforce.pl), za okazaną pomoc oraz udostępnione dokumenty i fotografie.

4 Tłumaczenie autora.

5 Tłumaczenie autora.

Paweł Stalmach (1824–1891): „Miejscem urodzenia mego były Bażanowice pod Cieszynem”

W dniu 13 sierpnia 1824 r. w Bażanowicach przyszedł na świat Paweł Stalmach, pionier polskiego ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Był najstarszym spośród ośmiorga dzieci Jana Stalmacha i Zuzanny z Cichych. W Bażanowicach, gdzie spędził pierwsze lata życia, jego ojciec pracował jako urzędnik w folwarku stanowiącym własność arcyksiężęcej Komory Cieszyńskiej. Około 1830 r. rodzina przeniosła się do Pogwizdowa, gdzie Jan Stalmach podjął, podobnie jak w Bażanowicach, pracę na rzecz Komory Cieszyńskiej. Około 1833 r. ojciec Pawła zrezygnował ze służby arcyksiężęcej i przeniósł się z rodziną do Cieszyna. Znalazł tam pracę jako goniec, jego żona zarabiała zaś na praniu bielizny.



Paweł Stalmach. Portret na podstawie rysunku wykonanego przez Jana Matejkę, szytychował Jan Styfi, kierownik drzeworytni warszawskiego czasopisma „Kłosy”

W Cieszynie Paweł rozpoczął edukację, najpierw w ewangelickiej szkole ludowej, a następnie (1837–1843) w gimnazjum ewangelickim. Wraz z grupą kolegów założył tu kółko samokształceniowe, odczuwając potrzebę pogłębienia znajomości języka polskiego, który – choć wyniesiony z domu w formie gwarowej – nie był mu znany w stopniu umożliwiającym lekturę i komunikację w literackiej polszczyźnie. Świadomość polskiej tożsamości narodowej ugruntował w okresie nauki w ewangelickim liceum w Bratysławie (1843–1845) oraz podczas studiów na wydziale teologii protestanckiej Uniwersytetu Wiedeńskiego (1845–1848). Zainteresował się kulturą Słowian, zyskał znajomość polskiej historii i literatury, podjął pierwsze próby literackie w języku polskim, nawiązał kontakty z Polakami z Galicji, nie zapominając jednak o rodzinnym Śląsku. W wakacje 1847 r. odbył wraz z Andrzejem Cinciałą słynną pieszą wyprawę do Krakowa, przynosząc stamtąd polskie książki dla uczniów cieszyńskiego gimnazjum ewangelickiego. Koniec studiów Pawła Stalmacha zbiegł się w czasie z Wiosną Ludów i rozbudzeniem nadziei na równouprawnienie narodów w monarchii austriackiej. W 1848 r. wziął udział w Zjeździe Słowiańskim w Pradze, formułując tam pamiętne oświadczenie: „My Ślązacy jako Polacy chcemy i możemy tylko do polskiej sekcji należeć”, będące pierwszą publiczną deklaracją przynależności cieszyńskich Ślązaków do narodu polskiego.

W Cieszynie Paweł rozpoczął edukację, najpierw w ewangelickiej szkole ludowej, a następnie (1837–1843) w gimnazjum ewangelickim. Wraz z grupą kolegów założył tu kółko samokształceniowe, odczuwając potrzebę pogłębienia znajomości języka polskiego, który – choć wyniesiony z domu w formie gwarowej –

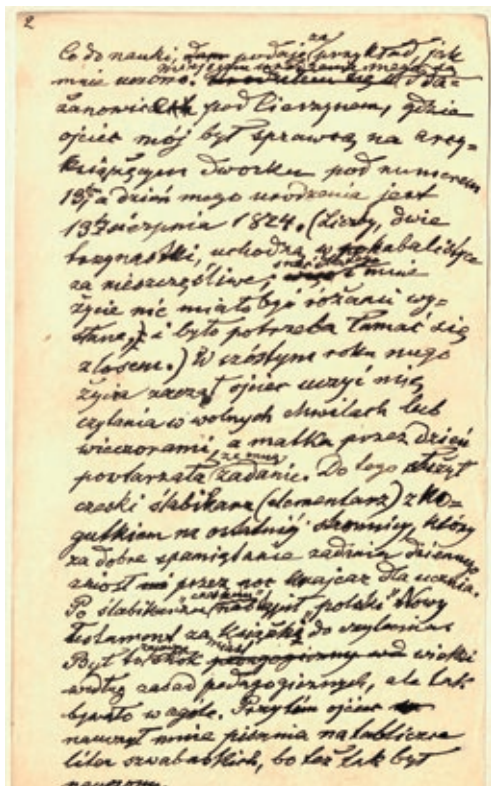
nie był mu znany w stopniu umożliwiającym lekturę i komunikację w literackiej polszczyźnie. Świadomość polskiej tożsamości narodowej ugruntował w okresie nauki w ewangelickim liceum w Bratysławie (1843–1845) oraz podczas studiów na wydziale teologii protestanckiej Uniwersytetu Wiedeńskiego (1845–1848). Zainteresował się kulturą Słowian, zyskał znajomość polskiej historii i literatury, podjął pierwsze próby literackie w języku polskim, nawiązał kontakty z Polakami z Galicji, nie zapominając jednak o rodzinnym Śląsku. W wakacje 1847 r. odbył wraz z Andrzejem Cinciałą słynną pieszą wyprawę do Krakowa, przynosząc stamtąd polskie książki dla uczniów cieszyńskiego gimnazjum ewangelickiego. Koniec studiów Pawła Stalmacha zbiegł się w czasie z Wiosną Ludów i rozbudzeniem nadziei na równouprawnienie narodów w monarchii austriackiej. W 1848 r. wziął udział w Zjeździe Słowiańskim w Pradze, formułując tam pamiętne oświadczenie: „My Ślązacy jako Polacy chcemy i możemy tylko do polskiej sekcji należeć”, będące pierwszą publiczną deklaracją przynależności cieszyńskich Ślązaków do narodu polskiego.

Działania na rzecz polskiej sprawy podjął Stalmach natychmiast po powrocie do Cieszyna, organizując i redagując pierwsze na Śląsku Cieszyńskim czasopisma – „Tygodnik Cieszyński” (zał. 1848) i stanowiącą jego kontynuację „Gwiazdkę Cieszyńską” (zał. 1851). Poprzez działalność publicystyczną i literacką popularyzował polską kulturę, podkreślał związki Śląska z Polską oraz wskazywał na znaczenie języka narodowego dla szkolnictwa i oświaty. Nie mniej istotne zasługi oddał Paweł Stalmach na rzecz najważniejszych polskich stowarzyszeń na Śląsku Cieszyńskim. W Czytelni Polskiej (zał. 1848), a następnie Czytelni Ludowej (zał. 1861) animował różnorodne formy popularyzacji polskiej kultury i literatury. Jako organizator i wieloletni członek zarządu Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego (zał. 1872) angażował się na rzecz finansowego wspierania miejscowych uczniów i studentów. Podkreślając kluczową rolę oświaty w rozwijaniu świadomości narodowej, kierował pracami Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego (zał. 1885), zabiegając o zorganizowanie na Śląsku Cieszyńskim polskiego szkolnictwa. Stał się człowiekiem instytucją, powszechnie znanym nie tylko na Śląsku Cieszyńskim, ale i poza jego granicami, posiadającym rozległe kontakty na terenie wszystkich zaborów, zwłaszcza w Galicji. Jego czterdziestoletnia działalność w znaczącym stopniu ukształtowała kulturę Śląska Cieszyńskiego drugiej połowy XIX w.

Prywatne życie Pawła Stalmacha nierozzerwalnie łączyło się z jego aktywnością zawodową i społeczną. Redakcję i administrację „Gwiazdki Cieszyńskiej” prowadził we własnym mieszkaniu przy ul. Głębokiej 13. W latach 70. XIX w. w pracy redakcyjnej pomagały mu córki Paulina i Olga. Tylko one spośród ośmiorga dzieci urodzonych z małżeństwa Stalmacha z Anną Skribową z Harachów dożyły dorosłości, jednak obie również zmarły w bardzo młodym wieku (Paulina w 1878 r. w wieku 19 lat, Olga w 1880 r. w wieku 22 lat).

Obszerne wspomnienie poświęcił Stalmachowi ksiądz Józef Londzin, który terminował u niego jako pomocnik w pracy redakcyjnej, a później został jego sukcesorem na stanowisku redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej”:

Stalmach był człowiekiem bardzo pracowitym, prowadzącym regularne życie. Wstawał około godziny 7 i zaraz zabierał się do pracy. Około godziny 11 przed południem szedł do Pustelnika (hotel „Pod Jeleniem”) „na gazety niemieckie” i na „fifkę wina”. Punktualnie o godz. 12 był już z powrotem w domu, gdzie „mameczka” oczekiwała „taciczka” z obiadem, jak się małżonkowie nawzajem tytułowali. Pożycie małżeńskie było zawsze bardzo serdeczne i nigdy nie zauważyłem żadnej chmurki na jego niebie. Ku wieczorowi przynosiła „mameczka” niewielką karafkę z piwem, które Stalmach popijał z małej szklanki. Gdy obowiązki przykuwały go na dłuższy czas do pracy, np. do godziny 8 lub 9, to zachodziła potrzeba napełnie-



Rękopis pamiętnika Pawła Stalmacha z fragmentem dotyczącym miejsca jego urodzenia. Ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej

nia karafki po raz drugi i trzeci. Jeżeli zaś był wolniejszy, to wychodził na przechadzkę i zabierał mnie z sobą dla towarzystwa.

Pracował on zawsze w szlafroku, mając wieczorem podczas świecenia lampą naftową nad oczyma zielony daszek, przymocowany dwoma sznurkami do wierzchu głowy. Pracował z długą fajką w ustach, na małym stoliku z cienkimi nogami, zarzuconym gazetami, listami i broszurami. [...] Od ciągłego palenia tworzyły się w jego pracowni chmury dymu, tak że wchodzący musiał w nich dopiero szukać jakiejś istoty ludzkiej. Wszystkie papiery, głównie masy roczników różnych czasopism i książek, przesyłanych do redakcji, których nikomu od lat dziesiątek nie wolno było ruszyć, były przepojone dymem i kurzem. Pracował powoli, ale co wyszło spod jego pióra było dobre.

Mieszkał w domu Gorgosza przy ulicy Głębokiej na drugim piętrze, w mieszkaniu, którego okna wychodziły na ulicę. [...] Redakcja „Gwiazdki” znajdowała się w pokoju o dwóch oknach najbardziej w stronę rynku na wschód wysuniętym. Prenumeratę za „Gwiazdkę” pobierał Stalmach we własnej osobie. Zabierało mu to wiele czasu, przeszkadzało w pracy, ale też dostarczało mu wiele cennych informacji, które mógł w „Gwiazdce” zużytkować. Przy przyjmowaniu manuskryptów zachciankom ludzkim nie folgował.

Stalmach był człowiekiem energicznym i namiętym. Gdy się zaciął w jakiejś dobrze przez niego obmyślanej sprawie, wszelka perswazyja stała się niemożliwą. Ponieważ takim był zazwyczaj w sprawach dobrych, więc namiętność wychodziła na korzyść sprawy szlachetnej. W sporach ze swoimi przeciwnikami był nieubłagany, ustępliwość była mu nieznaną. Gdy popadł w namiętność, rzucał się, nie był często nawet w stanie mówić i wydawał z siebie jakieś niezrozumiałe dźwięki. Zawsze jednak kierował się słusznością i sprawiedliwością i mało było wypadków, żeby był zgrzeszył przeciw tym dwom cnotom.

[...]

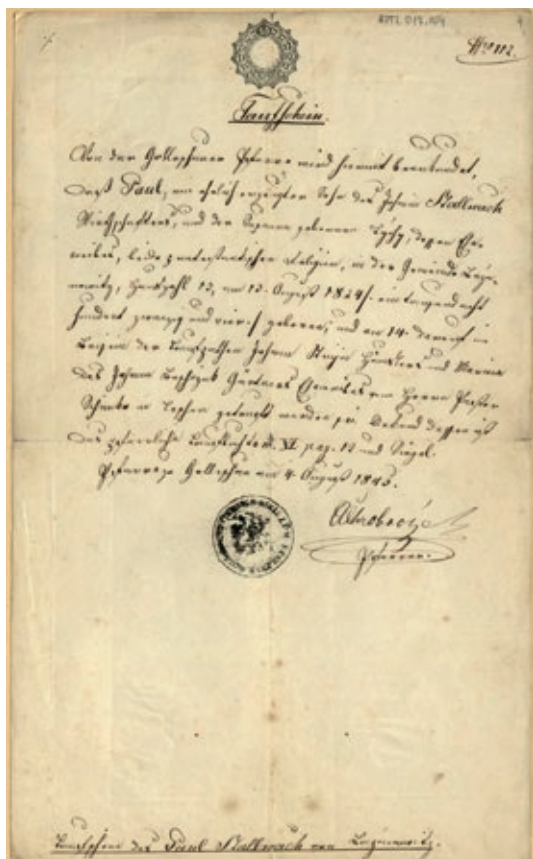
Niespodziana jego śmierć spowodowana, zdaje się, nadużyciem łaźni, w którą wierzył jakby w zbawienie, przesycając komorę nieznośnym gorącym, z której towarzysze, kąpiący się z nim, po krótkim w niej pobycie uciekali [...]. Mógł jeszcze długo żyć dla dobra sprawy polskiej, bo był fizycznie zupełnie zdrowy, długie włosy, spadające na ramiona, były zupełnie czarne, a tylko broda była już trochę szpakowata. Wierzył też bardzo w skuteczność homeopatii, a znany wówczas na całym Śląsku Cieszyńskim homeopata Zanibal, teść Miarki, był lekarzem familijnym całej rodziny Stalmachowej¹.

Paweł Stalmach zmarł 13 listopada 1891 r. Został pochowany na cmentarzu przy kościele św. Jerzego w Cieszynie. W 1937 r. jego prochy przeniesiono do Alei Zasłużonych na cieszyńskim cmentarzu komunalnym.

Z bogatej spuścizny Pawła Stalmacha zachowały się niestety jedynie drobne fragmenty. Zgromadzone przez niego i odziedziczone przez ks. Józefa Londzina, a następnie przez Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra bezcenne archiwum „Gwiazdki Cieszyńskiej”, zawierające m.in. księgi kasowe ze spisami prenumeratorów, korespondencję i nadsyłane do redakcji rękopisy, zostało zniszczone decyzją niemieckich władz w czasie II wojny światowej. Tym większą wartość posiadają nieliczne zachowane do czasów współczesnych archiwalia związane z działalnością redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Należą do nich znajdujący się w Książnicy Cieszyńskiej rękopis pamiętników Pawła Stalmacha oraz teksty spisywanych przez niego pieśni ludowych, świadectwa szkolne, a także prowadzone przez niego księgi inwentarzone księgozbiorów Biblioteki Ludu Kraju Cieszyńskiego i Czytelni Ludowej.

Obszerniejszy zbiór stanowią materiały drukowane, na czele z „Tygodnikiem Cieszyńskim” i „Gwiazdką Cieszyńską”. Wśród prac Stalmacha opublikowanych drukiem można wymienić m.in. wydany anonimowo *Zbiór Pieśni Słowiańskich* (1849), *Księgi rodu słowiańskiego* (1889), *Bój na Dobropolu* – poemat osnuty na wydarzeniach związanych z wojną z Tatarami w 1241 r. i śpiewogrę *Cieszmir* na temat powstania Cieszyna (wydane wspólnie w 1890 r.). Po śmierci Stalmacha opublikowane zostały jego pamiętniki w opracowaniu Emanuela Grima (1910, wznowienie 1991). Interesującą publikację stanowi księga pamiątkowa *Wisła. Księga zbiorowa ku uczczeniu 25-letniej rocznicy pracy na polu dziennikarskim Pawła Stalmacha*, wydana w 1873 r. staraniem grona jego krakowskich współpracowników i przyjaciół. Życiu i działalności Stalmacha zostały poświęcone liczne publikacje, m.in. edycja jego korespondencji wydana przez Irenę Homolę

1 J. Londzin, *Coś z osobistych wspomnień o Pawle Stalmachu*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1924, nr 85, s. 1–2.



Świadectwo chrztu Pawła Stalmacha podpisane przez Antoniego Chroboczka, proboszcza parafii katolickiej w Góleszowie
Ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej

i Ludwika Brożka (1969), opracowania biograficzne autorstwa m.in. Emanuela Grima (1910), Aleksandra Bogusławskiego (1912), Kazimierza Józefa Węgrzyna (1984), Bolesława Lubosza (1986), a także liczne artykuły w pracach zbiorowych.

W 1924 r. w województwie śląskim zostały zorganizowane uroczyste obchody upamiętniające setną rocznicę urodzin Pawła Stalmacha i Karola Miarki, polskiego działacza na Górnym Śląsku, urodzonego w Pielgrzymowicach w 1825 r. Zakrojone na szeroką skalę imprezy okolicznościowe odbyły się m.in. w Katowicach, Cieszynie i wielu innych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego. Z dużym rozmachem zorganizowano je także w gminie Góleszów, gdzie przygotowania były koordynowane przez specjalnie powołane

w tym celu komitety organizacyjne. Pracami komitetu w Góleszowie kierował Karol Palarczyk, poseł do Sejmu Śląskiego w Katowicach, w Bażanowicach – kierownik miejscowej szkoły Paweł Góra, a w Cisownicy – sołtys Jerzy Sikora.

Kulminacyjna część obchodów jubileuszowych miała miejsce w sobotę, 25 października 1924 r. w Bażanowicach, dokładnie w miejscu, w którym znajdował się rodzinny dom Pawła Stalmacha (budynek, oznaczony wówczas numerem 13, usytuowany był w okolicy obecnego adresu – ul. Pawła Stalmacha 10). W 1924 r. dom ten już nie istniał, a z całego budynku zachowała się tylko piwnica. Szczegółowy przebieg uroczystości w Bażanowicach można odtworzyć na podstawie relacji zamieszczonej na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”:

O godz. 6. wieczorem zaczęły napływać do Bażanowic ze wszystkich okolicznych wiosek tłumne pochody z orkiestrami i sztandarami przy świetle płonących pochodni i lampionów. Na czele pochodów kroczyły szeregi straży pożar-

nych, dziatwa szkolna, stowarzyszenia młodzieży, związki oświatowe, a za nimi stowarzyszenia robotnicze, i liczne rzesze obywateli. Przy sprzyjającej pogodzie i wzniosłym nastroju sunęły pochody na miejsce zborne, gdzie stała ongi kolebka Pawła Stalmacha. Przybyły pochody z Goleszowa, Cisownicy, Dzięgielowa, Lesznej i Ogrodzonej, oraz delegacje z Bobrku i Puńcowa. Brama, przystrojona flagami narodowymi i odpowiednim napisem, rzęsiście oświetlona, a wystawiona przez komitet miejscowy, wskazywała miejsce, gdzie stał dom rodzinny. Ognie płonące na wzgórzach okolicznych i doniosłe strzały w łomach goleszowskich przyczyniały się do podniesienia uroczystego nastroju wśród uczestników, którzy nie bacząc na daleką drogę, przybyli w wielkiej liczbie. W imieniu wioski rodzinnej, która się może poszczycić tak zasłużonym i szlachetnym działaczem, powitał zebranych w gorących słowach kierownik miejscowej szkoły, Paweł Góra, jako przewodniczący miejscowego komitetu obchodowego. W treściwem i trafnie ujętem przemówieniu skreślił następnie p. prof. Alojzy Milata całą działalność Stalmacha, a oddając mu hołd, zapewnił, że rodacy wierni zostaną jego hasłem i w życiu według nich postępować będą. W dalszym ciągu zabrał głos p. poseł [Jan – przyp. aut.] Szuścik, uwydatniając niektóre jeszcze momenty z życia Stalmacha. Przemówienia przepatane były chóralnym śpiewem stowarzyszeń młodzieży z Goleszowa. W dowód wdzięczności i czi, jaką żywią rodacy dla tego inicjatora odrodzenia narodowego naszego Śląska złożyła młodzież Czytelni katolickiej z Goleszowa w miejscu, gdzie stał dom rodzinny, piękny wieniec. Na zakończenie uroczystości przemówił p. poseł Karol Palarczyk, przewodniczący komitetu obchodowego w Goleszowie, wykazując, jak żmudna praca, zapoczątkowana przez Stalmacha, dała jednak pożyteczne rezultaty, z którymi liczyć musieli się ci, co wytyczali państwu granicę i dzięki tej jego pracy dziś przynajmniej część naszej ziemi śląskiej wróciła do macierzy. Zgromadzeni podjęli hasło końcowe: »Nie damy ziemi skąd nasz ród« i przy dźwiękach orkiestry rozległ się naokoło potężny śpiew »Roty«².

Okolicznościowe obchody rocznicy urodzin Pawła Stalmacha były kontynuowane w gminie Goleszów jeszcze w kolejnych tygodniach. W dniu 1 listopada 1924 r. w sali Czytelni Katolickiej w Goleszowie proboszcz Józef Buryan wygłosił wykład pt. *Życie i działalność Pawła Stalmacha*. Dnia 9 listopada 1924 r. staraniem komitetu organizacyjnego w sali gospody gminnej w Goleszowie odbył się wieczorek, podczas którego zaprezentowano inscenizację napisanej specjalnie z okazji jubileuszu sztuki scenicznej Emanuela Grima *Dwa orły śląskie*, poświęconej postaciom Pawła Stalmacha i Karola Miarki.

Małgorzata Szelong

2 *Hołd oddany Stalmachowi przez wdzięcznych rodaków w jego wiosce rodzinnej*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1924, nr 87, s. 2.

Historia cisownickich dzwonów

*Dzwony to nic innego, jak stop dwóch metali.
Ale jak zabrzmiały głośno, słysząc je z oddali.
Dzwony, to symbol radości, zwycięstwa i chwały.
Lecz czasem brzmią smutno, tak jakby płakały.
Mogą być też pasyjne, albo adwentowe,
dzwony weselne, dzwony pogrzebowe.
Lecz najweselsze dzwony wielkanocne,
bo oprócz Zmartwychwstania zwiastują nam wiosnę.
Takie to gamy dźwięków dzwony w sobie mają,
to człowieka zasmucą, to rozweselają...¹*

Historia dzwonów na terenie tytułowej miejscowości rozpoczyna się w XIX w., kiedy miejscowi luteranie podlegali administracyjnie (jako filia) parafii w Ustroniu. Wówczas około 1835 r. wzniesiono na terenie wsi budynek szkolny. Piętnaście lat później, w 1850 r., na dachu obiektu została dobudowana niewielka wieża, zwana sygnaturką. W jej wnętrzu zborownicy zawiesili dwa spiżowe dzwony. Zostały one odlane w 1852 r. w Cesarsko-Królewskiej Nadwornej Ludwisarni w Wiedniu (niem. k.k. Hof-Glockengießerei in Wien), której ówczesnym właścicielem był Bartholomäus Kaffel. Większy dzwon ważył 124 kg. Na podstawie zachowanych tabel odlewniczych zawierających dane o wagach i dźwiękach instrumentów z tamtego okresu można przypuszczać, że wspomniany dzwon bił tonem e/2². Znajdowała się



Z prawej strony widoczny budynek szkoły wzniesiony w 1835 r., do którego w 1850 r. dobudowano sygnaturkę mieszczącą pierwsze cisownickie dzwony
Źródło: *Siedem wieków Cisownicy 1305–2005*, red. J. Puczek, Cisownica 2005

¹ *Ewangelicki Kościół Jana Chrzciciela w Cisownicy*, folder parafii ewangelicko-augsburskiej w Cisownicy.
² Nadolski P., *Katalog, [w:] Straty wojenne: zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 roku*, tom III: Województwo Śląskie, część 1: Diecezja Katowicka wraz z częścią Diecezji Częstochowskiej, 2008 s. 15–17.

na nim następująca inskrypcja: „POKÓJ WAM. JAN XX,21. – ZBUDOWAŁA OBCE. EWAN. CISOWNICA 1852. MICH GOSS BARTEL KAFFEL K.K. HOF-GLOCKENGIESSER IN WIEN”³. Na temat mniejszego dzwonu niewiele wiadomo. Prawdopodobnie, zgodnie ze stosowaną praktyką, ważył poniżej 100 kg, a jego ton był wyższy od wspomnianego wcześniej. Instrumenty były napędzane za pomocą lin pociąganych przez dzwonnika. W 1910 r. dzwony przeniesiono do wnętrza murowanej wieży nad kaplicą cmentarną położoną na zboczu Goruszki, przy obecnej ulicy Jury Gajdzicy⁴. W tym okresie przystąpiono do sprowadzenia trzeciego, największego dzwonu, będącego darem jednej z cisownickich rodzin. Dzwon o wadze 275 kg powstał w Odlewni Dzwonów Karola Schwabego w Białej Krakowskiej (dzisiejsza dzielnica miasta Bielsko-Biała). Bił tonem h/1 i liczył około 78 cm średnicy⁵. Na jego płaszczu, oprócz bogato zdobionych ornamentów w postaci liści akantu i informacji o ludwisarni, zapisano: „NA TEN DZWON DAROWALI PAWEŁ I EWA DRÓZD N° 8 Z M. CISOWNICY PO 200 K./ JEŻLI GŁOS MÓJ USŁYSZYCIE, NIE ZATWARDZAJCIE SERC WASZYCH”⁶. Opisane dzwony służyły miejscowym ewangelikom przez kolejne lata – odmierzwały czas rano, w południe i wieczorem, wzywały na modlitwę i odprowadzały zmarłych na wieczny spoczynek – do czasu I wojny światowej.

W 1914 r. wzrosło zapotrzebowanie na metale do produkcji amunicji. Ogłaszane były „patriotyczne wojenne zbiórki metali” w postaci przedmiotów wykonanych z miedzi, mieszaniny miedzi i niklu oraz cyny, natomiast w 1916 r. Ministerstwo Wojny zarządziło, że na cele zbrojne Austro-Węgier mają być oddane dwie trzecie wszystkich dzwonów. Ponadto rozporządzenie wprowadzało obowiązek przekazania dzwonów, których średnica przekracza 25 cm⁷. Na teren podległy zborowi ustronkiemu komisja wojskowa



Dwa większe dzwony ważące 275 kg i 124 kg pochodzące z kaplicy cmentarnej. Zdjęcie wykonano 18 sierpnia 1916 r. podczas oddania dzwonów na cele wojenne
Fot. Nakład Edward Feitzinger, Cieszyn

3 „Poseł Ewangelicki” nr 40/1916 (rocznik VII), s. 4.

4 *Cisownickie dzwony. Przynależność parafialna. Budowa kościoła. Droga do usamodzielnienia*, [w:] *Siedem wieków Cisownicy 1305–2005*, red. J. Puczek, Cisownica 2005, s. 135–140.

5 Gierlotka S., *Dzwony – historia, technika ich wykonania i napędy*, Katowice 2013, s. 68–69.

6 „Poseł Ewangelicki” nr 40/1916...

7 https://www.twierdzaprzemysl.org/index.php?menu=art&akcion=Rekwizycje_dzwonow_podczas_II_wojny_swiatowej [dostęp: 25.10.2024].



Kaplica cmentarna z dzwonnica,
wybudowana w 1910 r.
Fot. Mikołaj Haratyk

składająca się z dwóch kaprali i pięciu szeregowców, wyposażona w specjalistyczny sprzęt, dotarła 11 sierpnia 1916 r. Tak ten smutny okres opisał „Poseł Ewangelicki”: „Od 11. do 18. sierpnia zdejmowano u nas dzwony. Jedenastego zdjęto dzwon we Wielkich Górkach, ulany u Schwabego w Białej, 403 kg, z napisem: «Ja będę śpiewał o mocy Twojej». Ps. 59,17. Tegoż samego dnia zdjęto dzwon ze szkoły ewangelickiej w Brennej, ulany również u Schwabego, ważący 185 kg (bez napisu). Dnia 15. i 16. zdejmowano z wieży kościoła ustrońskiego trzy dzwony, a zwłaszcza: Dzwon południowy, 365 kg, z napisem: «Dziś, jeżeli głos mój usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych». Ps. 95,8. Dzwon wieczorny, 165 kg, z napisem: «Sprawił ewangelicki zbor ustroński w roku 1857, Jerzy Janik, kaznodzieja». Oba ulane we Wiedeńskim Nowem Mieście. Nareszcie dzwon najmniejszy, 43 kg, dar arcyksiążęcych robotników z 1860 roku. Dnia 17. zdjęto dzwon ze szkoły polańskiej, 30 kg, z napisem: «Nabycie mądrości kosztowniejsze jest nad perły» Job 25,18, sprawiony w roku 1863. Tego samego dnia zdjęto dzwony w Bładnicach. Największy, 403 kg, z napisem: «Głos mój usłyszycie, serc nie zatwardzajcie» Ps. 95,8. i pośredni, 203 kg z napisem: «Chodźcie spracowani, Pan da odpocznienie» Mat. 11,28. Oba dzwony pochodzą z Białej, a ulane były w roku 1900. Wreszcie 18., zdjęto dzwony z wieży cisownickiej. Największy, 275 kg, [z napisem przytoczonym wcześniej – przyp. aut.] i Dzwon pośredni, 124 kg. Wszystkie dzwony razem ważyły 2199 kg. Mniejsze dzwony znoszono, większe zrzucano z wieży przez okna. Na ustrońskim kościele pozostał dzwon największy, wszędzie indziej najmniejszy. [...] Dnia 18. sierpnia zostały dzwony ustrońskie i cisownickie przed bramą kościoła ustrońskiego obfotografowane. Taką fotografię będzie mógł każdy zborownik zakupić sobie na pamiątkę w Urzędzie parafialnym. [...] Wcześniej po raz ostatni odezwały się wszystkie dzwony swoim pięknym, harmonijnym, doniosłym dźwiękiem, którego odgłos przez tyle lat tak mile brzmiał w uszach naszych a szeroko i daleko rozchodził się po okolicy. – Nie pomyśleliśmy, żeby kiedy mogło być inaczej, a jednak stało się! Wojna stworzyła i tę konieczność, że państwo wezwało nas, byśmy mu i nasze dzwony przynieśli w ofierze”⁸.

⁸ „Poseł Ewangelicki” nr 40/1916...

Na zachowanej fotografii uwieczniono dwa większe cisownickie dzwony⁹. Trzeci, najmniejszy dzwon pozostał w wieży cmentarnej kaplicy ewangelickiej i służył wiernym przez kolejny rok, kiedy to w październiku 1917 r. również został oddany na cele wojenne. Sprawę przekazania odnotowała lokalna prasa: „Ludność [...] na Śląsku jest nad wyraz boleśnie dotknięta w swoich uczuciach religijnych przez rekwizycję ostatnich dzwonów ze swoich świątyń, jako też przez zapowiedzianą rekwizycję piszczałek organów. Pierwszą rekwizycję dzwonów przeboleliśmy nie łatwo, oddaliśmy je lojalnie jako niezbędnie armii potrzebne. Pewną ulgę dla zboliałych serc sprawiło zapewnienie, że w każdym kościele pozostawi się jeden dzwon dla służby Bożej i do funkcji liturgicznych niezbędny. Obecnie i ten ostatni dzwon zamilknął lub ma zamilknąć [...] na dziesiątki lat. Lud poczyna być nieufnym”¹⁰. Władze Austro-Węgier wypłaciły za dzwony stosowne odszkodowanie, ale okazało się ono niewystarczające na zakup zastępczych dzwonów.

Po zakończonej wielkiej wojnie przystąpiono do sprowadzenia nowych instrumentów. Wiele zborów zamówiło w hucie trynieckiej po jednym dzwonie tymczasowym, wykonanym ze stali i charakteryzującym się krótkim, metalicznym wybrzmieniem. Mieszkańcy Cisownicy jednak na początku lat dwudziestych XX w. zakupili dwa spiżowe dzwony w odlewni Karola Schwabego w Białej. Jak czytamy w „Pośle Ewangelickim”: „Z wdzięczności i za przebaczenie obrazy podarowali Paweł i Zuzanna Mamicowie, gospodarze w Cisownicy nr 39 na dzwony 100 koron”¹¹. Poświęcenie dzwonów odbyło się o godzinie piętnastej w niedzielę, 13 lipca 1919 r. Przedstawiciele Ewangelickiej Gminy Cmentarnej zaprosili najuprzejmiej domowników wiary do wzięcia licznego udziału w tej wyjątkowej uroczystości. Mniejszy dzwon o wadze 77 kg i prawdopodobnym tonie a/2 był darem młodzieży. Umieszczono na nim napis: „ZWIASTUJ, DZWONIE MŁODZIEŻY, POKÓJ LUDOWI Z WIEŻY, WIOSNA 1919”. Większy, ważący



Plakat reklamowy Odlewni Dzwonów Karola Schwabego w Białej, w której powstał największy dzwon przed I wojną światową i dwa kolejne w 1919 r. zamówione przez ewangelików z Cisownicy. Źródło: www.kuriergalicyski.com [dostęp: 4.11.2024]

⁹ Heczko K., Kubiś B., Szkaradnik L., *Historia Ustronia pocztówką i fotografią pisana*, Ustroń 2019, s. 80, 83.

¹⁰ „Poseł Ewangelicki” nr 40/1916...

¹¹ „Poseł Ewangelicki” nr 27/1919 (rocznik X), s. 4.

140 kg i bijący tonem g/2, ufundowali miejscowi gospodarze. Opatrzono go napisem: „DZWON GOSPODARZY, LUDZI ZDROWIEM, A ROLE PŁONAMI NIECH DARZY, 1919”. Koszt wykonania obu dzwonów wyniósł 5200 koron. „Uroczystość poświęcenia przygotowano bardzo starannie tak przez dorosłych, jak i przez młodzież. Po raz pierwszy występowała publicznie swojska cisownicka muzyka i chór młodzieży, popisując się bardzo dobrze. Starania ich i zabiegi wynagrodziło niebo, rozchmurzając się na czas uroczystości w piękną pogodę,



Dzwony z odlewni Karola Schwabego w Białej, zarekwirowane podczas II wojny światowej i oczekujące na przetopienie
Źródło: www.katowice.ap.gov.pl [dostęp: 4.11.2024]

tak że mimo dopołudniowych i popołudniowych ulew uroczystość odbyła się ku ogólnemu zadowoleniu i pokrzepieniu przy okazałej liczbie gości¹². Niestety radość z dzwonów nie trwała zbyt długo.

W 1939 r. wybuchła kolejna krwawa wojna, która przyniosła niepewność, strach i ogromne straty. Władze III Rzeszy postanowiły dostarczyć metale kolorowe na potrzeby przemysłu zbrojeniowego. Rozporządzeniem z dnia 15 marca 1940 r. marszałek Hermann Wilhelm Göring – pełnomocnik ds. planu

czteroletniego rozwoju gospodarczego, zobowiązał właścicieli i zarządców kościołów z terenu Rzeszy, ziem wcielonych do Rzeszy i ziem okupowanych do przeprowadzenia ewidencji dzwonów, które opiniowały urzędy ochrony zabytków. Na tej podstawie dzwony były rekwirowane i przewożone do niemieckich hut w celu przetopienia. Sprawami tymi zajmował się Urząd ds. Metali, który powstał przy Izbie Niemieckich Rzemieślników Rzeszy¹³.

Zgodnie z wytycznymi wspomnianego rozporządzenia dzwony były kwalifikowane do czterech kategorii oznaczonych od A do D. Do kategorii A wpisywano dzwony powstałe po 1875 r. oraz te bez wartości historycznej. Następnie były one wysyłane do Veddel – portowej dzielnicy Hamburga, gdzie ulegały przetopieniu. Do kategorii B i C wpisywano dzwony zabytkowe i artystyczne, które miały pójść do pieca po wyczerpaniu zapasów z kategorii A. Dla tych zakładano kartoteki i robiono fotografie. Szczególnie cenne okazy oznaczano kategorią D, a o ich losie decydował osobiście marszałek Göring, który albo utrzymywał najwyższą

¹² „Poseł Ewangelicki” nr 28/1919 (rocznik X), s. 4.

¹³ https://www.twierdzaprzemysl.org/index.php?menu=art&akcion=Rekwizycje_dzwonow_podczas_II_wojny_swiatowej [dostęp: 25.10.2024].

kategorię, albo skazywał na przetopienie¹⁴. Tak też naziści sięgnęli po dzwony z Cisownicy i 21 lutego 1942 r. zjawili się pod cmentarną dzwonnica. Odlewy z kategorią A zarekwirowano i zabrano do przetopienia, nie wypłacając żadnego odszkodowania¹⁵. Niestety do dzisiaj nie przetrwało zbyt wiele dzwonów powstałych w ludwisarni Karola Schwabego w Białej. Nieliczne można usłyszeć w kościołach ewangelickich w Pierścęcu, Ogrodzonej i kościele Marcina Lutra w Bielsku-Białej oraz katolickich w Rudzicy, Pogwizdowie, Bielowicku, Czechowicach-Dziedzicach, Ustroniu-Lipowcu (dzwon „konajączek”¹⁶) i Ustroniu-Hermanicach¹⁷ (dzwon sygnaturka¹⁸).

Trudna sytuacja po II wojnie światowej nie pozwalała na powszechne odlewanie dzwonów z brązu ludwisarskiego (mieszanki miedzi i cyny w stosunku 78:22)¹⁹. Najlepsza i najbardziej znana ludwisarnia w Białej została upaństwowiona, a jej właściciele uznano za wrogów władzy ludowej²⁰. Mieszkańcy Cisownicy w miejsce zrabowanych dzwonów zawiesili jeden staliwny, wypożyczony z Bładnic. Najprawdopodobniej był on dziełem huty w Trzyńcu. Służył samotnie do 1957 r.²¹ Większe śląskie zbory zakupiły w dwudziestoleciu międzywojennym dzwony również staliwne, ale wykonane w Bochum, które nie interesowały okupanta i pozostały szczęśliwie na wieżach²².

Tam, gdzie instrumenty zostały zrabowane, przystąpiono do zakupu nowych. Parafie miały możliwość wyboru spośród kilku firm. Huta Małapanew w Ozimku koło Opola odlewała dźwięczne dzwony z żeliwa sferoidalnego. Odlewnia Artystyczna B. Niestroj w Rudzie Śląskiej-Goduli wykonywała słabej jakości dzwony z żeliwa szarego²³. Ewangelicy z Cisownicy zdecydowali się na zakup dwóch staliwnych odlewów w firmie Metalut w Łodzi przy ulicy Włodzimierskiej 20. Większy, o wadze około 150 kg, średnicy 80 cm i tonie g/2, otrzymał imię „Chwała Pańska”. Umieszczono na nim inskrypcję: „CHWAŁA PAŃSKA / O ZIEMIO SŁUCHAJ SŁOWA PAŃSKIEGO – KAPLICA CMENTARNA W CISOWNICY / ROK PAŃSKI 1958”. Mniejszy dzwon, ważący około 100 kg, ze średnicą

14 https://www.twierdzaprzemysl.org/index.php?menu=art&akcion=Rekwizycje_dzwonow_podczas_II_wojny_swiatowej [dostęp: 25.10.2024].

15 Nadolski P., *Katalog*, [w:] *Straty wojenne...*

16 „Konajączek” – niewielki dzwon bijący za umierających i zmarłych wiernych.

17 Haratyk M., *Ustrońskie dzwony*, [w:] *Kalendarz Ustroński 2016*, red. M. Niemiec, K. Heczko, Ustroń 2015, s. 70–71.

18 „Sygnaturka” – najmniejszy dzwon znajdujący się w wieży nad prezbiterium, dzwoniący kilka minut przed mszą świętą.

19 Gierlotka S., *Dzwony...*

20 Kenig P., *Rodzina Schwabe – dzwony, krosna, elektromotory...*, „Relacje Interpretacje” nr 1(41)/2016, s. 22–25.

21 *Cisownickie dzwony. Przynależność parafialna...*

22 Korcz P., „Za dopuszczeniem Boskiem roztopiłem się w ogniu” – historia ustrońskich dzwonów, [w:] *Kalendarz Ustroński 2005*, red. D. Koenig, Ustroń 2004, s. 89.

23 Tamże.

podstawy 67 cm i w tonacji a/2, nazwano „Pokój Boży”. Odlewnia umieściła na nim napis: „POKÓJ BOŻY / POKÓJ ZOSTAWIAM WAM / MÓJ POKÓJ DAJĘ WAM – KAPLICA CMENTARNA W CISOWNICY / ROK PAŃSKI 1958”.

Oba instrumenty opatrzone także ornamentami roślinnymi²⁴. Uroczyste poświęcenie nowych dzwonów odbyło się 26 października 1958 r. w obecności licznie zebranych wiernych. Dzwony do dzisiaj znajdują się wewnątrz wieży kaplicy cmentarnej i swoim głosem odprowadzają zmarłych na miejsce spoczynku. Napędzane są ręcznie, za pomocą lin²⁵. Dzwony wykonane w tej samej odlewni można usłyszeć również w kościele ewangelickim ap. Bartłomieja w Brennej, a także w kościołach katolickich: św. Marii Magdaleny w Cieszynie i św. Anny w Pruchnej.



Dwa stalowe dzwony: „Chwała Pańska” i „Pokój Boży” pochodzące z 1958 r., zawieszono w kaplicy cmentarnej w Cisownicy
Fot. Mikołaj Haratyk



Mniejszy cmentarny dzwon „Pokój Boży” z 1958 r.
Fot. Mikołaj Haratyk

Jerzy Koziół, Bronisław Marosz oraz bracia Karol, Ludwik i Paweł Zielinowie. Po przywiezieniu instrumenty zostały oczyszczone i wypolerowane. Największy dzwon, o wadze 610 kg, średnicy 103,5 cm i tonie g/1, otrzymał imię „Chwała na

Cisownica przez kolejne lata pozostawała filialem Ustronia, do momentu, gdy w 1986 r. podjęto decyzję o erygowaniu samodzielnej parafii. Za czasów ks. Pawła Bocka uzyskano pozwolenie na budowę nowego kościoła i w 1976 r. rozpoczęto prace. Wykonaniem projektu zajął się cieszyński architekt Karol Gaś²⁶.

Do powstającej w Cisownicy świątyni Jana Chrzciciela w 1981 r. sprowadzono trzy spiżowe dzwony z miejscowości Warpuny na Mazurach. Pozyskano je z nieużytkowanego, zabytkowego kościoła ewangelickiego. Ich sprowadzeniem zajął się tzw. Komitet Dzwonowy w składzie: ks. Stanisław Dorda, Władysław Kowalczyk,

²⁴ Inskrypcje oraz wymiary dzwonów pozyskano podczas wejścia na wieżę 28 stycznia 2024 r.

²⁵ *Cisownickie dzwony. Przynależność parafialna...*

²⁶ Tamże.

wysokości Bogu”. Średni – „A na ziemi pokój” – waży 310 kg, bije zaniżonym tonem h/1, a średnica jego podstawy wynosi 83 cm. Najmniejszy dzwon, ważący 170 kg, nazwano „Ludziom, w których ma upodobanie”. Liczy 69 cm średnicy i wybrzmiewa w tonacji d/2²⁷.

Sprowadzone i zamontowane na wieży dzwony po raz pierwszy odezwały się w niedzielę po Trójcy Świętej, 21 czerwca 1981 r. w obecności zgromadzonych wiernych. Poświęcenia instrumentów dokonał zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL ks. bp Janusz Narzyński, w asyście zwierzchnika diecezji cieszyńskiej ks. sen. Jana Szarka oraz księży proboszczów Pawła Bocka i Stanisława Dordy²⁸.

Na początku 2024 r., dzięki uprzejmości ks. proboszcza Marka Twardzika oraz kościelnego, miałem możliwość wspólnie z Jakubem Muchą wejść na wieżę kościoła Jana Chrzciciela oraz dzwonnice kaplicy cmentarnej. Była to idealna okazja do udokumentowania dzwonów, precyzyjnego pomiaru średnic i odczytania historycznych inskrypcji zapisanych na ich płaszczach.

Dwa skrajne dzwony kościoła zostały odlane w 1923 r. w niemieckiej ludwisarni Glockengießerei Albert Junker und Bernhard Edelbrock w Brilon. Średni dzwon jest najstarszy. Powstał w 1881 r. jako dzieło odlewni Glockengießerei des Königl. Sächsischen Stück – und Glockengießers Johann Gotthelf Grosse w Dreźnie. Jest to obecnie jeden z najstarszych używanych dzwonów ewangelickich na Śląsku Cieszyńskim²⁹. Na każdym z nich umieszczono napisy; na dużym: „EHRE SIE GOTT IN DER HÖHE! 1923 / GEGOSSEN VON JUNKER UND



Odnowione i oczyszczone dzwony przywiezione do nowego kościoła Jana Chrzciciela w Cisownicy w 1981 r. z miejscowości Warpuny na Mazurach
Źródło: www.cisownica.luteranie.pl [dostęp: 5.11.2024]



Zawieszenie nowych dzwonów na wieży kościoła ewangelickiego w Cisownicy w 1981 r.
Źródło: www.cisownica.luteranie.pl [dostęp: 5.11.2024]

²⁷ Tamże.

²⁸ <https://cisownica.luteranie.pl/tydzien-w-parafii/historia/> [dostęp: 25.10.2024].

²⁹ Większość ewangelickich dzwonów została odlana po I wojnie światowej lub sprowadzona po II wojnie światowej.



Widok na napisy i ornamenti średniego, najstarszego dzwonu, odlanego w 1881 r.
Fot. Mikołaj Haratyk



Na pierwszym planie duży dzwon, a w tle najmniejszy – oba odlane w 1923 r.
Fot. Mikołaj Haratyk

EDELBROCK IN BRILON” (pol. Chwała Bogu na wysokościach! 1923 / Odlany przez Junkera i Edelbrocka w Brilon); na średnim: „FRIEDE AUF ERDEN! / GEGOSSEN VON I. G. GROSSE IN DRESDEN 1881 / AIS. N° 1059 / DER GEMEINDE „KIRCHENRAT”: / ERNST BORKOWSKI. PFARRVERWESER. / GUSTAV GAMM. GOTTLIEB LIEBELT. / FRIEDRICH REINHARD. RUDOLF CHRZESCIENSKI. / DANIEL PLATSEK” (pol. Pokój na ziemi! Odlany przez I.G. Grosse w Dreźnie 1881 / ton Ais, nr seryjny 1059 / Wspólnota „Rada Kościelna”: / Ernest Borkowski, administrator parafii / Gustaw Gamm. Bogumił Liebelt / Fryderyk Rajnhard Rudolf Chrzesciensi / Daniel Platsek); / na małym: „DEN MENSCHEN EIN WOHLGEFALLEN 1923 / GEGOSSEN VON JUNKER UND EDELBROCK IN BRILON” (pol. Przysługa dla ludu 1923 / Odlany przez Junkera i Edelbrocka w Brilon)³⁰. Dzwony wyposażono w nowoczesne, bezdotykowe silniki elektroniczne i zawieszono na jarzmach wykorbionych, zwanych także łamanymi. Rozbrzmiewają rano, w południe i wieczorem oraz przy okazji nabożeństw.

Z obecnymi cisowniczymi dzwonami wiąże się pewna wyjątkowa historia, o której pisał Ryszard Kincel. Autor w marcu 2004 r. wspominał na łamach „Gazety Ustrońskiej”: „Od dzieciństwa fascynowały mnie dzwony, jako źródło najdonośniejszych, wspaniałych dźwięków. Poza tym, obok naszej szkoły, w której się urodziłem i wychowałem, stała drewniana dzwonnica. [...] Kolejnym etapem mego olśnienia dzwonami było zamieszkanie na przełomie lat 40. i 50. w szkole w Gielądzie, gdzie od drugiej strony jeziora biegło po jego toni brzmienie dzwonów kościoła ewangelickiego w Warpunach. [...] W dorosłym życiu zaprzęta człowiekiem tyle poważnych problemów, nauki, pracy, rodziny itp., że młodzieńcze

³⁰ Patrz przypis 24.

fascynacje odchodzą na drugi plan. [...] Wszak ukoronowanie mojej fascynacji dzwonami nastąpiło już w Cisownicy, kiedy niedawno temu dowiedziałem się, iż dzwony tutejszego kościoła pochodzą z kościoła w Warpunach. Mianowicie w tym czasie, kiedy budowano kościół w Cisownicy, na Mazurach odbywał się exodus rdzennych mieszkańców za Odrę i Nysę Łużycką, zatem gdy Kościół Ewangelicki przekazał Kościołowi Katolickiemu zbór w Warpunach, jego wyborne dzwony trafiły na wieżę nowo zbudowanego kościoła w Cisownicy. Czy to nie znamienne, że człowiek swym życiem potrafi zatoczyć zdumiewające koło: od mazurskich dzwonów, budzących rano i regulujących w młodości rytm dnia nad jeziorem, do tychże samych dzwonów budzących rano, określających starość i rytm dnia wśród beskidzkich gór?”³¹.



Nieżytkowany kościół ewangelicki w Warpunach, z którego pochodzą obecne cisownickie dzwony
Źródło: www.it.mragowo.pl [dostęp: 3.11.2024]



Kościół ewangelicki Jana Chrzciciela w Cisownicy
Fot. Mikołaj Haratyk

31 Kincel R., *Cisownickie zapiski. Mazurskie dzwony*, „Gazeta Ustrońska” 2004, nr 11(654), s. 11.

Na koniec pozwolę sobie wyrazić własne zdanie na temat obecnych dzwonów kościoła ewangelicko-augsburskiego Jana Chrzciciela w Cisownicy. Bez wątplenia mogę stwierdzić, że są one jednymi z najładniej brzmiących i najlepiej zestrojonych instrumentów na Śląsku Cieszyńskim. Ich szata graficzna oraz harmonijny trójdzwięk są świadectwem precyzji i doskonałości dawnej sztuki ludwisarskiej.

Mikołaj Haratyk

Źródła:

Cisownickie dzwony. Przynależność parafialna. Budowa kościoła. Droga do usamodzielnienia, [w:] *Siedem wieków Cisownicy 1305–2005*, red. J. Puczek, Cisownica 2005.

Ewangelicki Kościół Jana Chrzciciela w Cisownicy, folder parafii ewangelicko-augsburskiej w Cisownicy.

Gierlotka S., *Dzwony – historia, technika ich wykonania i napędy*, Katowice 2013.

Haratyk M., *Ustrońskie dzwony*, [w:] *Kalendarz Ustroński 2016*, red. M. Niemiec, K. Heczko, Ustroń 2015.

Heczko K., Kubiś B., Szkaradnik L., *Historia Ustronia pocztówką i fotografią pisana*, Ustroń 2019.

Kenig P., *Rodzina Schwabe – dzwony, krosna, elektromotory...*, „Relacje Interpretacje” nr 1(41)/2016.

Kincel R., *Cisownickie zapiski. Mazurskie dzwony*, „Gazeta Ustrońska” 2004, nr 11(654).

Korczyk P., *„Za dopuszczeniem Boskiem roztopiłem się w ogniu” – historia ustrońskich dzwonów*, [w:] *Kalendarz Ustroński 2005*, red. D. Koenig, Ustroń 2004.

Nadolski P., *Katalog*, [w:] *Straty wojenne: zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 roku*, tom III: Województwo Śląskie, część 1: Diecezja Katowicka wraz z częścią Diecezji Częstochowskiej, 2008.

„Poseł Ewangelicki” nr 40/1916 (rocznik VII).

„Poseł Ewangelicki” nr 27/1919 (rocznik X).

„Poseł Ewangelicki” nr 28/1919 (rocznik X).

<https://cisownica.luteranie.pl/tydzien-w-parafii/historia/> [dostęp: 25.10.2024].

https://www.twierdzaprzemysl.org/index.php?menu=art&akcion=Rekwizycje_dzwonow_podczas_II_wojny_swiatowej [dostęp: 25.10.2024].

Budowa kościoła katolickiego w Kisielowie w latach 1933–1938

Rys historyczny

Nie wiemy, kiedy dokładnie powstała w Kisielowie katolicka świątynia. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1415 r. W tamtych czasach Kisielów był prawdopodobnie znaczącą wsią i siedzibą szlachecką – według zapisu z 1447 r. wieś posiadała własny kościół parafialny. Kisielów utracił kościół katolicki najpewniej za panowania księcia cieszyńskiego Waclawa III Adama, który przyjął wiarę ewangelicką. Książę już u progu swoich samodzielnych rządów zagarnął majątki dominikanów i franciszkanów. W 1560 r. wyrzucił ze swojego księstwa benedyktynów z Orłowej. Dotychczasowe kościoły i klasztory katolickie zostały zmienione wtedy na kościoły luterzańskie, bądź zniszczone. Sytuacja zmieniła się za rządów jego syna Adama Waclawa i Elżbiety Lukrecji, ostatniej przedstawicielki Piastów na tronie cieszyńskim. Po wojnie trzydziestoletniej w XVII w. parafia w Kisielowie stała się filią kościoła cieszyńskiego, a od 1784 r. – filią parafii w Ogrodzonej. W kronice parafii Ogrodzona czytamy, że w przeprowadzonej 30 grudnia 1679 r. w dekanacie cieszyńskim wizytacji ogrodzoński kościół wykazany jest jako kościół filialny cieszyńskiej parafii. Parafii tej została również podporządkowana jako kościół filialny odzyskana od protestantów w 1654 r. kaplica w Kisielowie, która, jak podano w protokole wizytacyjnym z 1679 r., wybudowana była przez protestantów i nie posiadała potrzebnego do nabożeństw katolickich wyposażenia.

Ksiądz Andrzej Wycisk, ogrodzoński lokalista w latach 1805–1810, sporządził w 1808 r. szczegółową informację dotyczącą kościołów w Ogrodzonej i Kisielowie. Opisanym przez ks. Wyciska kościołem filialnym w Kisielowie nie jest wcześniej już wspomniana, odebrana w 1654 r. protestantom kaplica, która spłonęła w jednym z pożarów nawiedzających Kisielów, według ustnego przekazu, czterokrotnie. Opisany kościół zbudowany został w 1706 r. przez Celestów, katolicki ród włoskiego pochodzenia, właścicieli wsi Hłownica, Kalembice i Ropica, którzy w 1704 r. nabyli Kisielów. Kościół ten, stojący na cmentarzu ogrodzonym drewnianym płotem, cały drewniany, z drewnianą wieżą, jednocetnarowym dzwonem bez napisu z 1780 r. i drugim, mniejszym dzwonem, został konsekrowany 31 sierpnia 1764 r. – pw. Podniesienia św. Krzyża – przez krakowskiego biskupa Kazimierza Lubińskiego. Po 1808 r. wezwanie kisielowskiego kościoła uległo zmianie, gdyż w schematyzmie z 1849 r. wykazano go już jako kościół pw. Najświętszej Marii Panny, co bardziej odpowiadało umieszczonemu w głównym ołtarzu obrazowi, przedstawiającemu wniebowzięcie NMP.

Jednym z kolejnych proboszczów w Ogrodzonej był w latach 1839–1848 Franciszek Beinhauer, który wygrał z kisielowianami potwierdzony przez świeckie

i kościelne władze spór dotyczący obowiązku dowożenia księdza na msze święte do Kieselowa ich własnym transportem. Jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych XX w. dowożono księdza do Kieselowa landauerem – dwukonnym, krytym pojazdem, z czterema miejscami dla pasażerów i z podwyższonym siedzeniem z przodu dla powożącego (pamiętam, że jako dziecko kilkakrotnie jeździłem tym powozem z wujkiem Rudolfem Ciemałą po księdza na plebanię do Ogrodzonej). Niestety, 4 lipca 1907 r. wybuchł w Kieselowie pożar, który oprócz 21 gospodarstw strawił również kościół. Udało się uratować większość wyposażenia świątyni. Zdążono też zdjąć z wieży dwa mniejsze dzwony, duży dzwon został jednak przez pożar zniszczony. W tamtym czasie kościół i cmentarz zajmowały tylko taki teren, jaki obecnie zajmuje kościół wraz z kawałkiem ziemi po prawej stronie, gdzie mieścił się cmentarz.

W 1908 r. zawiązał się komitet budowy nowego cmentarza katolickiego, na którego czele stał ówczesny wójt Kieselowa – Jan Sztwiertnia. Obok komitetu katolickiego utworzył się komitet ewangelicki. Józef Kiecoń, pełniący funkcję grabarza i dzwonnika, miał pole i dom tuż obok starego kościoła. Dom ten wraz z zabudowaniami stracił również w pożarze z 1907 r. Na prośbę komitetu cmentarnego zgodził się odstąpić część swojego pola w zamian za pole w innym miejscu. Nowy dom wybudował na południe od cmentarza. W ten sposób powstały dwa nowe cmentarze w kształcie istniejącym do dzisiaj, a droga między nimi była drogą dojazdową do nowej posesji Kieconia. W dniu 18 października 1910 r. na pogorzelsku kieselowskiego kościoła ks. Mateusz Trawniczek poświęcił nowy cmentarz i odprawił połową mszę świętą, na co uzyskał specjalne zezwolenie. Podobne zezwolenie dostał również na odprawienie na pogorzelsku połowej mszy świętej w kieselowski odpust – święto Wniebowzięcia NMP w 1913 r.

Jeszcze przed 1914 r. opracowano plany budowy nowego kościoła, w czym przeszkodziła jednak I wojna światowa. W czasie jej trwania doszło do konfiskaty dzwonów kościelnych. W Ogrodzonej zabrano większy dzwon z kościoła oraz dzwon z kaplicy połowej na Górcie, a z Kieselowa – dwa dzwony ocalałe po pożarze. Straty wojenne stopniowo likwidowano. Już w 1919 r. ks. Trawniczek poświęcił mały dzwon odlany w Hucie Witkowice, zakupiony przez Zuzannę Sztwiertnię, wdowę po zmarłym, wieloletnim wójcie Kieselowa Janie Sztwiertni. W 1923 r. poświęcił dwa następne małe dzwony spiżowe, odlane w fabryce Schwabego w Białej, zakupione ze składek kieselowskich parafian. Planowano również odbudować kościół. Zawiązał się komitet budowy i rozpoczęto zbierkę pieniędzy, lecz plany spełzyły na niczym. W 1928 r., zgodnie z nakazem ordynariusza katowickiego ks. bp. Arkadiusza Lisieckiego, zapoczątkowano odprawianie na pogorzelsku połowych mszy świętych w święto patronalne. Mszę świętą 15 sierpnia 1928 r. odprawił ks. Trawniczek i tak już było przez następne lata.

Rok 1933 – początek budowy

Brak kościoła ciążył kisielowskim katolikom, a szczególnie Karolowi Chruszczowi, który mieszkał obok cmentarza i pogorzelska po dawnym kościele. Usilnie namawiał mieszkańców Kisielowa do odbudowy kościoła. To właśnie głównie z jego inicjatywy zawiązał się nieformalny komitet budowy kościoła, który wysłał delegację w składzie: Karol Sztwiertnia i Jan Wybraniec do Katowic, do kurii biskupiej i urzędu wojewódzkiego, gdzie uzyskano pozytywne opinie na temat budowy kościoła.

W dniu 2 lipca 1933 r. zwołano zebranie kisielowskich katolików, aby sformalizować sprawę. Przybyło na nie 30 katolików spośród 42 zaproszonych. Zebranie otworzył Paweł Zając, przewodniczący komitetu cmentarnego. Udzielił głosu Janowi Wybrańcowi, który poinformował, że w kurii biskupiej udzielono wskazówek, jak przystąpić do budowy, i obiecano subwencję na ten cel. Również urząd wojewódzki przychylnie odniósł się do projektu i obiecał pomoc. Przystąpiono zatem do głosowania, czy rozpocząć budowę kościoła. Za budowę głosowało 27 osób, przeciw były trzy. Wybrano



Karol Chruszcz z córką Wandą

również komitet kościelny, do którego weszli: Adam Brak, Karol Brudny, Adam Chruszcz, Karol Chruszcz, Paweł Ciemała, Adam Gorgosz, Franciszek Handzlik, Józef Kiecoń, Paweł Klajsek, Józef Szczypka, Jan Sztwiertnia, Karol Sztwiertnia, Jan Wybraniec, Paweł Zając. Tych czternastu członków wybrało spośród siebie pięcioosobowy ścisły komitet budowlany w składzie: Karol Chruszcz – przewodniczący, Karol Sztwiertnia – zastępca przewodniczącego, Jan Wybraniec – sekretarz, Paweł Zając – skarbnik, Franciszek Handzlik – gospodarz. Wszyscy obecni na zebraniu zaoferowali powstałemu komitetowi, że chętnie pospieszą z jakąkolwiek pomocą. Z wielkim zapałem i optymizmem przystąpiono do pracy. Nie wszyscy jednak podzielali ten entuzjazm; kilkoro gospodarzy było przeciwnych i nie wróżyło powodzenia całemu przedsięwzięciu. Niezrażeni tym budowniczo wie wzięli się ostro do pracy. Już 25 lipca 1933 r. komitet miał plany budowy kościoła opracowane przez architekta Szoldrę z Dziedzic, za które zapłacono 150 zł. Nowy kościół miał być skromniejszy od tego planowanego w 1914 r. Delegacja

w składzie: Karol Chruszcz, Karol Sztwiertnia i Jan Wybraniec udała się do cieszyńskiego starostwa w celu przedłożenia planów i żądania przyjazdu komisji budowlanej. Udano się także do Zarządu Lasów Państwowych, które były prawnym następcą Komory Cieszyńskiej, by przedłożyć plany budowy i omówić wysokość subwencji oraz sprawy potrzebnego drewna. Przystąpiono do pracy przy fundamentach, aby zdążyć wykonać je przed zimą. Małgorzata Troszok, córka Pawła Ciemały, który pracował przy budowie, opowiadała mi, że jej ojciec wspominał, iż podczas wykopów pod fundamenty wydobyto pewną ilość ludzkich szczątków – fundamenty częściowo nachodziły na dawny cmentarz.

Pierwszą partię potrzebnego na fundamenty kamienia uzyskano z pozostałości po budynkach gospodarskich folwarku. Udostępnił je Franciszek Żertka, a zwiózł nieodpłatnie na plac budowy Jan Sztwiertnia. Ponieważ komitet nie miał jeszcze żadnych obiecanych subwencji, pierwsze wydatki, jak opłacenie kosztorysu budowy oraz zakup pierwszej partii wapna, finansowali jego członkowie. Pierwsze pieniądze komitetu to dochód z festynu zorganizowanego 15 sierpnia 1933 r. w dniu odpustu. Karol Chruszcz i Paweł Klajsek udali się do Państwowego Zarządu Komory Cieszyńskiej w sprawie odszkodowania z ubezpieczenia spalonego kościoła oraz do Muzeum Śląska Cieszyńskiego, które przejęło ocalony z pożaru kościoła obraz. Po wielu perypetiach udało się uzyskać z tego tytułu kwotę 280 zł. Adam Gorgosz i Paweł Zając pojechali z kolei do Puńcowa, aby zasięgnąć informacji w sprawie 300 koron ofiarowanych przed I wojną światową na budowę kisielowskiego kościoła. Kwotę tę także odzyskano po pewnym czasie.

Brakujący kamień pozyskiwano z nieczynnego kamieniołomu na górze Chełm w Godziszowie. Dokupiono następną partię wapna oraz 30 m³ kamienia w Goleszowie po 5 zł za metr, ponieważ łamanie kamienia na Chełmie szło powoli. Dokupiono również 500 kg wapna oraz 500 kg cementu. Poproszono gospodarzy z okolicznych wsi o pomoc w zwózce kamienia. Zakupiono 90 tys. cegieł po 45 tys. w cegielniach Stritzkiego i Białonia po 30 zł za tysiąc. Pamiętam, że obie te cegielnie istniały jeszcze w latach 60. pod tymi samymi nazwami, mimo że zostały znacjonalizowane w 1949 r. W celu uzyskania dodatkowych funduszy sprzedano dwie lipy rosnące na starym cmentarzu, za które uzyskano 24,10 zł.

Do budowy potrzebne były duże ilości drewna. Ponieważ komitet dysponował ograniczonymi środkami na zakup materiałów, postanowiono prosić o wsparcie mieszkańców okolicznych wiosek. Po kweście na drewno, na którą należało uzyskać pozwolenie w starostwie, wysłano następujące osoby: do Wisły – Karola Brudnego i Józefa Kieconia, do Brennej – Adama Braka i Pawła Ciemałę, do Puńcowa – Pawła Klajską i Józefa Szczypkę, do Iskrzyczyna – Pawła Klajską.

Pod koniec 1933 r. zmarł skarbnik Paweł Zając. Na nowego skarbnika wybrano Adama Gorgosza. Ponadto wybrano dwóch nowych członków komitetu:

Edwarda Zająca oraz Franciszka Tomiczka. Paweł Klajsek przestał być członkiem komitetu. Plan na 1933 r. zrealizowano. Wykonano fundamenty i zabezpieczono je na zimę.

Rok 1934

W 1934 r. prace miały przyspieszyć – w planach było stawianie murów kościoła. Tym samym miały wzrosnąć wydatki. Aby je lepiej kontrolować, spośród komitetu wybrano dwóch członków komisji rewizyjnej: Jana Sztwiertnię i Franciszka Handzlika. Na początku roku skompletowano wszystkie plany i kosztorysy. Cały kosztorys budowy kościoła, sporządzony przez kierownika budowy Jana Hanusa z Ustronia, opiewał na kwotę 29 318,28 zł. Do Kurii Biskupiej w Katowicach wysłano Jana Wybrańca, aby przedstawił całą dokumentację w celu uzyskania subwencji z kurii i Komory Cieszyńskiej. Mieszkańcy Lipowca i Puńcowa ofiarowali na budowę kościoła pewną ilość drzewa. Również mieszkanka Cieszyna ofiarowała dwa jesiony. Mieszkańcy Brennej przeznaczyli na kościół 40 kawałków drzewa. Ponadto Muzeum Śląska Cieszyńskiego zainteresowało się obrazami, które ocalały ze spalonego kościoła.

W dniu 27 lutego zmarł ks. Trawniczek. Początkowo niechętny budowie, ofiarował na nią 330 zł. Dnia 20 marca 1934 r. kamień węgielny pod budowę kościoła poświęcił ks. Józef Kula, proboszcz z Dębowca, pełniący po śmierci ks. Trawniczka obowiązki administratora ogrodzońskiej parafii. Już następnego dnia rozpoczęto prace, a kilka dni później, 27 marca 1934 r., zawarto umowę z Janem Hanusem z Ustronia, zgodnie z którą miał on objąć nadzór nad całą budową. Ustalono, że opłaci on ubezpieczenie socjalne robotników, za co pobierze 30% od robocizny murarskiej i ciesielskiej. Określono stawki dla murarzy: z Lipowca – 50 gr, miejscowych – 45 gr za godzinę. Zapłata dla robotników niewykwalifikowanych wynosiła 30 lub 25 groszy, a dla chłopców – 20 gr za godzinę. Stawkę 45 gr za godzinę obniżono do 30 gr.

W kwietniu 1934 r. otrzymano 300 zł z Muzeum Śląska Cieszyńskiego jako zadatek na obrazy ze starego kościoła. Kołkowa z Gumien ofiarowała na kościół 100 zł. Kuria biskupia udzieliła pozwolenia na budowę i przesłała 2000 zł. W celu zebrania dodatkowych funduszy zlecono wydrukowanie tysiąca sztuk widokówek starego i nowego kościoła i sprzedawanie ich po 25 gr za sztukę. Niestety, w lipcu komitet stracił płynność finansową. Aby nie przerywać prac do czasu otrzymania subwencji, postanowiono zaciągnąć pożyczkę w Cieszyńskiej Kasie Komunalnej na 2000 zł. Weksle jako dłużnicy podpisali Karol Chruszcz i Jan Wybraniec, a jako wierzyciele – Adam Gorgosz, Franciszek Handzlik oraz Jan i Karol Sztwiertniowie. Na wniosek Karola Chruszcza na honorowego prezesa komitetu kościelnego wybrano nowego proboszcza – Eugeniusza Brzuskę.



Budownicowie kościoła, od lewej: drugi – E. Brzuska, trzeci – J. Wybraniec, piąty – K. Chruszcz

W maju podjęto decyzję o pokryciu dachu kościoła blachą. Spośród czterech ofert wybrano tę złożoną przez K. Ryncarza na kwotę 2 806,85 zł. Decyzję tę musiano uzgodnić z architektem, ponieważ projekt przewidywał krycie dachu dachówką karpioówką. Komitet postanowił ubezpieczyć kościół w PZU na kwotę 8000 zł. Podjęto również decyzję o zakupie nowych dzwonów. Prace szły pełną parą, w związku z czym podejmowano dalsze decyzje związane z budową: zdecydowano o zakupie schodów kamiennych w Brennej, zawarto kontrakt z Józefem Szczypką na wykonanie z desek stropu dachu za kwotę 230 zł, Ludwikowi Kubokowi zlecono wykonanie okien do kościoła i przekazano mu na ten cel stal za 213 zł. Plan na 1934 r. został osiągnięty – wykonano wszystkie prace murarskie. Jeszcze pod koniec roku przywieziono do Kisielowa stare organy, które podarował Katolicki Komitet Kościelny w Golezowie.

Rok 1935

Na początku 1935 r. Komora Cieszyńska wypłaciła komitetowi 3000 zł tytułem części patronackiej. Kwotę tę przeznaczono na spłatę zaciągniętej pożyczki oraz długów. Również kuria diecezjalna ofiarowała na kościół 1000 zł. Trwały prace wewnątrz świątyni. Zakupiono potrzebną stal i trzcinę do budowy sufitu. Zlecono prace tynkarskie na zewnątrz i wewnątrz kościoła. Kupiono materiał niezbędny do wykonania instalacji elektrycznej. Ponieważ Komora Cieszyńska spóźniła się z wypłatą 2600 zł, postanowiono zaciągnąć kolejną pożyczkę na kwotę 2500 zł, aby móc kontynuować prace. W dniu 11 maja w Ogrodzonej odbyła się uroczystość bierzmowania oraz wizytacja, na którą przybył ks. bp dr Teofil Bromboszcz, sufragan diecezji katowickiej. Na zakończenie wizytacji, w drodze



Kościół w Kisielowie współcześnie

z Ogrodzonej do Goleiszowa, ksiądz biskup zwiedził będący w budowie kisielowski kościół. W tym czasie trwały już prace wykończeniowe. Wyrażając uznanie za pracę, ks. Bromboszcz przyrzekł komitetowi budowy materialne wsparcie.

Uroczystość poświęcenia kościoła odbyła się 15 sierpnia. Poświęcenia dokonał dziekan cieszyński, proboszcz z Goleiszowa ks. Józef Buryan w asyście ks. Eugeniusza Brzuski, nowego proboszcza z Ogrodzonej, i ks. Józefa Skudrzyka, katechety z Bielska. Pierwszą mszę świętą w nowym kościele odprawił ks. Buryan, a następnego dnia za zmarłych kisielowskich parafian nabożeństwo odprawił ks. Brzuska. Choć w kościele odprawiano już msze, prace wykończeniowe nadal trwały.

Lata 1936–1938

W dniu 29 marca 1936 r. miało miejsce poświęcenie drogi krzyżowej przez franciszkanina o. Dominika. Zamontowano podarowane przez Goleszów małe, wyprodukowane w 1898 r. organy firmy Rieger. W 1937 r. w ołtarzu głównym, posiadającym jedynie stałą, wykonaną z cegły dolną część, zastąpiono dotychczasowe prowizoryczne tabernakulum, dar kościoła w Puńcowie, nowym tabernakulum – drewnianym, wraz z całym ołtarzem, wykonanym przez stolarza Franciszka Hernika z Ogrodzonej. Prace nadzorował ks. Brzuska. Koszt nowego ołtarza wyniósł 850 zł, w tym 350 zł kosztowały złocenia wykonane przez Józefa Wolaka z Cieszyna. Ksiądz Brzuska ufundował stojące po bokach figury św. Antoniego i św. Teresy od Dzieciątka Jezus oraz centralny obraz, malowaną na płótnie reprodukcję obrazu hiszpańskiego malarza Bartolomé Estebana Murillo *Niepokalane poczęcie*. Nie wiem, czym kierował się ks. Brzuska, wybierając ten obraz; być może nie podobał mu się żaden z przedstawiających wniebowzięcie NMP. Poświęcenia ołtarza dokonał w dniu 15 sierpnia 1937 r. goleszowski proboszcz ks. Buryan. W tym samym dniu zapłonęło w kościele po raz pierwszy światło elektryczne.

Komitet bez przerwy borykał się z kłopotami finansowymi. W tej kwestii wsparły go kisielowskie katoliczki, które dwukrotnie zajęły się zbiórką publiczną. Zbiórka ta przyniosła wymierne rezultaty. Wanda Smolik, córka Karola Brudnego, opowiadała mi, że jej mama Janina Brudny wraz z siostrą Ewą Kiecoń uczestniczyły w tej zbiórce. Mimo to komitet zmuszony był zaciągnąć kolejną pożyczkę. Zwieńczeniem budowy była uroczystość poświęcenia 15 sierpnia 1938 r. trzech nowych dzwonów, prawdopodobnie NMP Wniebowziętej, św. Józefa i św. Barbary. Dzwony te, ważące w sumie 850 kg, za łączną kwotę 7075 zł wykonała firma Schwabego z Białej. Jako wyróżnienie dla najbardziej zasłużonych budowniczych kościoła Karol Chruszcz otrzymał przywilej zasiadania wraz z rodziną w pierwszej ławce po prawej stronie w nowo powstałej świątyni, a bracia Karol i Jan Sztwiertniowie – w drugiej. Przywilej ten jest honorowany do dzisiaj.

Władysław Wybraniec

Pożar Kieselowa w 1907 roku

Fragment kroniki szkoły w Kieselowie spisany przez jej ówczesnego kierownika Ignacego Borkowskiego:

Rok 1907 stał się pamiętnym dla naszej wioski. 4 lipca tegoż roku wybuchł pożar, który wyrządził dotkliwe szkody. Przez nieostrożność żony chałupnika Chmiela chwyciły się sadze w kominie. O 11½ godzinie do południa odezwały się dzwony, wołając o ratunek. Ogień z ogromną siłą podniecony wielkim wiatrem, rozszerzał się coraz bardziej. Chwyciła się płomieniem „Koterłówka” p. Halamy a równocześnie „Brakowice” p. Jana Sztwiertni, przełożonego gminy. Zaraz obok Koterłówki stała chałupa i stodoła chałupnika P. Klajmona. I te dwa obiekty spłonęły do szczętu. Zaczęły się palić budynki p. Halamy. Naprzeciw szkoły stała właśnie duża drewniana stodoła, napełniona po części sianem. Ta stodoła spłonęła, a z reszty budynków pozostały tylko gołe mury i słupy. Tu dopiero zaczęły się zbiegać straże pożarne, których powoli coraz więcej przybywało. Przybyły sikawki z Ogrodzonej, Goleiszowa, Kostkowic, Międzywiescia, Godziszowa, Dębowca i Skoczowa. Ogień tymczasem posuwał się szybko dalej. Chlewki i szopa wdowy Kubiciuski spaliły się, a już też widać było płomień na wieży naszego starego kościółka. Był to 201 lat stary, w 1706 roku budowany kościół filialny, ozdobiony w środku starodawnym malowidłem. Na około tego kościółka było stojące na słupach poddasze. Z podziwienia godną gorliwością rzucił się lud na ratunek. Wyratowano dwa małe dzwony, organy, wyniesiono tabernakulę z monstrancją i kielichem, obrazy, ornaty i w ogóle wszystko co się tylko dało. Kościółek się jednak spalił do szczętu, a równocześnie chałupka dzwonnika i grabarza Kieconia, która obok cmentarza, powyżej kościółka stała. Ale nie dosyć na tem. Wiatr poniósł ogień aż za folwark arcyksiążący. I tu się spaliła chałupa i stodoła Józefowi Postrzednikowi, a Pawłowi Berkowi także chałupa wraz ze stodołą. Tylko energicznej pracy staży pożarnej mieliśmy do zawdzięczenia, że i reszta wioski nie spłonęła. Było to straszne! Niebezpieczeństwo zagrażało także tutejszej szkole, bo gdy się stodoła Halamy paliła, niósł wiatr płomień na szkołę. Popękało parę dachówek, w ogródku ogień zniszczył szczepnicę drzewek i wino na ścianie. Wszystkie sprzęty ze szkoły wyniesiono. W tym dniu nieszczęśliwym było bardzo dużo ludzi w Skoczowie na targu i dopiero po ogniu wrócili zastawszy tylko smutne widowisko. Wiele ludzi było daleko w polu, a nim zdolałi przybiec, już nie było co ratować. W tych popalonych budynkach było aż 7 komorników. Utworzono komitet ratunkowy, który podjął się w imieniu tych nieszczęśliwych pogorzalców zbieraniem składek.

Uwagi i wyjaśnienia:

Staralem się zachować oryginalną pisownię, aby oddać ducha przekazu.

zabudowania Chmiela – obecnie dom Ireny Bobek

Koterłówka – obecnie dom Marii Czyż

Brakowice – obecnie dom Karola Sztwiertni

chałupa i stodoła Klajmona – obecnie dom Cezarego Nowakowskiego

zabudowania Halamy – obecnie dom Michała Szubra

zabudowania Kubiciuski – obecnie dom Tadeusza Chruszcza

zabudowania Kieconia – na ich terenie mieści się obecnie cmentarz katolicki; po pożarze Kiecoń odstąpił część swojego pola na cmentarz katolicki i ewangelicki, a nowy dom wybudował na południe od cmentarza katolickiego

zabudowania Postrzednika – obecnie dom Janiny Polok, córki Andrzeja Postrzednika

zabudowania Berka – obecnie dom Jana Czyża, wnuka Stańka

chałupnik – chłop bezrolny (lub prawie bezrolny) posiadający dom (chałupę) lub w nim mieszkający, niekoniecznie na stałe, nieposiadający ziemi lub mający jedynie mały ogród i obejście

komornik – chłop nieposiadający ziemi i zabudowań, mieszkający najczęściej u innych chłopów, utrzymujący się z pracy najemnej we dworze lub u zamożniejszych chłopów

Władysław Wybraniec

Wycieczka do Skoczowa: bohaterscy harcerze i lotnicze legendy Śląska Cieszyńskiego

Wspólna pamięć o bohaterskich harcerzach i lotnikach związanych z gminą Goleszów, jak i sąsiednią gminą Skoczów stanowi niezatarte ślady w historii Śląska Cieszyńskiego. Nasze korzenie to nie tylko tradycja harcerska, ale także odwaga i poświęcenie osób, które walczyły o wolność Polski i Europy. Wśród tych bohaterów szczególne miejsce zajmują takie postaci, jak Aleksander Kamiński, Józef Kret czy Michał Grażyński – wojewoda śląski, który odegrał kluczową rolę w rozwoju harcerstwa i szkół harcerskich, w tym także na terenie Goleszowa, gdzie powstała Szkoła Szybowcowa na górze Chełm. To w tej szkole w 1934 r. odbywały się pierwsze szkolenia młodzieży harcerskiej i ochotników lotniczych z różnych zakątków Śląska. Poniższe artykuły to swoista wycieczka do sąsiedniego Skoczowa, z którym Goleszów łączą harcerskie wyczyny i lotnicze pasje.

Bohaterowie spod znaku lilijki

*Ojczyzna to ziemia i groby.
Narody, tracąc pamięć, tracą życie.*

Cyprian Kamil Norwid

Powyższy zapis warto przywołać jako memento i przesłanie dla polskiego harcerstwa. Pewnych osób nie wolno zapomnieć, bo to jak odcięcie się od własnych korzeni. A nasze korzenie to takie postaci, jak Aleksander Kamiński, Józef Kret czy wojewoda śląski w latach 1926–1939 – dr Michał Grażyński, który urzędo-



Poświęcona Harcerska Szkoła Instruktorska na Buczu w Górkach Wielkich



Szkoła Szybowcowa na górze Chełm w Goleszowie (Godziszowie)

wał w mundurze harcerskim, był twórcą szkół harcerskich w Nierodzimiu i na góreckim Buczu. To także nasz druh i żołnierz Andrzej Raszka ps. Strzała.

W latach 30. XX w. na Śląsku Cieszyńskim powstały dzięki poparciu i finansowemu wsparciu wojewody dr. Michała Grażyńskiego dwa znaczące ośrodki sportowe i harcerskie. Dnia 10 sierpnia 1931 r. na Buczu w Górkach Wielkich została poświęcona Harcerska Szkoła Instruktorska, prowadzona przez dwóch wybitnych instruktorów harcerskich – dh. Aleksandra Kamińskiego i dh. Józefa Kreta. W dniu 15 lipca 1934 r. rozpoczęła działalność Szkoła Szybowcowa na górze Chełm w Goleszowie (Godziszowie), służąca głównie młodzieży harcerskiej i ochotnikom lotniczym z roczników przedpoborowych.

Oba te ośrodki działały w bezpośrednim sąsiedztwie Skoczowa, stąd naturalna i częsta współpraca z Buczem i górą Chełm skoczowskich harcerzy. Przed 1932 r. w Skoczowie istniały tzw. dzikie zastępy, a ich wodzami byli uczniowie dojeżdżający do szkół średnich w Cieszynie. Dopiero w listopadzie 1931 r. hm. Stefan Sletyński,

pierwszy komendant Szkoły Instruktorskiej na Buczu, założył zastęp próbny, w którym chłopcy przygotowywali się do pełnienia funkcji w przyszłej drużynie harcerskiej.

Rozkazem nr 1 z dnia 15 września 1932 r. powstała w Skoczowie przy Szkole Podstawowej i Wydziałowej I Drużyna Harcerzy im. Pawła Stalmacha. Jej założycielem i pierwszym drużynowym został nauczyciel Paweł Tendera. Jeszcze we wrześniu powstała również I Drużyna Harcerki im. Marii Konopnickiej, a pierwszą drużynową została dh. Aleksandra Wilczek.

W latach 1933–1934 druhowie poznawali uroki życia harcerskiego. Musieli poznać prawo harcerskie, przyrzeczenie, stopnie harcerskie, odznaki funkcji i sprawności harcerskich. Nauczyli się pieśni harcerskich, a przede wszystkim musieli się

przeszkolić w technice harcerskiej: tropicielstwie, kartografii i terenoznawstwie, samarytance i sygnalizacji. Nastąpiło pierwsze przyrzeczenie harcerskie.

Szeregi harcerskie rosły, zaszła więc konieczność przeszkolenia nowych funkcyjnych: zastępowych i drużynowych. W 1937 r. na kursie w Podlesiu k. Kęt przeszkolono ich m.in. w obronie przeciwlotniczej. Do dyspozycji było kilkadziesiąt masek przeciwgazowych i każdy z uczestników nauczył się zakładać maskę, dezynfekować ją i wymieniać pochłaniacz. Na zakończenie kursu odbył się bieg harcerski, będący sprawdzianem zdobytej wiedzy – na 14 zastępów dwa skoczowskie zajęły trzecie i piąte miejsce.

W dniu 1 kwietnia 1938 r. utworzono zastęp starszych harcerzy, a jesienią sformowano z nich I Drużynę Skautów im. Pawła Stalmacha z drużynowym Pawłem Tenderą. Po jego przejściu 1 lutego 1939 r. do pracy w Cieszynie funkcję tę przejął dr Wiktor Kempny. Z pozostałych młodszych harcerzy jesienią 1938 r. utworzono II Drużynę Harcerzy im. Karola Miarki, którą prowadził dh HO Józef Stec. Byli oni częstymi gośćmi dh. Aleksandra Kamińskiego, który w Górkach Wielkich prowadził Męską Szkołę Instruktorскую. Na jego prośbę dh Józef Stec prowadził pokazowe zbiórki dla uczestników kursów instruktorskich.

Dnia 24 września 1938 r. ogłoszono Pogotowie Harcerek. Było to szkolenie druhen do takich służb, jak: ratownictwo, łączność, gospodarstwo i opieka nad dziećmi, obrona przeciwlotnicza, przeciwgazowa, przeciwpożarowa. Każda harcerka miała stale spakowany i przygotowany plecak, by w momencie wybuchu wojny meldować się na Buczu w celu opiekowania się przebywającymi tam dziećmi. 1 września 1939 r., zaraz po ogłoszeniu alarmu, drużyny z całym ekwipunkiem ruszyły do Górek na Bucze, ale stacja była już ewakuowana i harcerki wróciły do domów.



Harcerze Jędrrek Raszka (z lewej) i Leszek Sikorowski na Podkłępiu, marzec 1935 r.



Pocztówka z lat 30. ubiegłego wieku symbolizująca współpracę LOPP i harcerstwa w obronie polskich granic
Fot. ze zbiorów Izby Tradycji Hufca Ziemi Cieszyńskiej ZHP



3 maja 1939 r. – przemarsz II Drużyny Harcerzy im. Karola Miarki Aleją Mickiewicza, na przedzie dh Leszek Sikorowski

Okupacja niemiecka przerwała dobrze rozpoczętą działalność harcerzy. Urautowano prawie całą harcerską bibliotekę, sprzęt i archiwum. Większość harcerzy w latach okupacji zachowała zasady przyrzeczenia harcerekiego.

Pod koniec sierpnia 1939 r. drużynowy Józef Stec został mianowany przez starostę powiatowego sekretarzem obrony przeciwlotniczej miasta Skoczowa. Kierownikiem został dyrektor szkoły, Jerzy Karch, który jednak wraz z rodziną opuścił Skoczów, przekazując dh. Stecowi wszystkie akta obrony przeciwlotniczej miasta Skoczowa. Były to materiały ściśle tajne, gdyż zawierały m.in. szyfry dotyczące alarmów lotniczych. Burmistrz przeznaczył jedną salę w ratuszu na Komendę Miasta. W tej sali harcerze pełnili służbę nieprzerwanie przez całą dobę, poczynając od 25 sierpnia 1939 r. Służba polegała na słuchaniu radia. Z komunikatów należało wyłowić zaszyfrowane informacje na temat spodziewanych nalotów nieprzyjacielskich samolotów na miasto Skoczów. W tym czasie codziennie pod wieczór żołnierz z Cieszyna przywoził w kopercie do Komendy Miasta szyfry na następny dzień. Przez pierwsze dni służby nie było meldunków dla Skoczowa, dopiero na trzy dni przed wkroczeniem wojsk niemieckich do miasta został zapowiedziany pierwszy nalot, a później miało to miejsce nawet kilka razy dziennie. Alarmy ogłaszał sekretarz obrony przeciwlotniczej miasta dh Stec, a harcerze pełniący służbę w ratuszu pędzili do strażnicy OSP, gdzie znajdowała się syrena oznajmiająca alarmy. W dniu 2 września 1939 r. żołnierz przyniósł ostatni meldunek i zapowiedział, że więcej ich już nie będzie, więc posterunek Komendy trzeba zlikwidować. Tak została zakończona harcerekiska służba przeciwlotnicza w Skoczowie.

Nie wszyscy harcerze doczekali końca wojny. Śmiercią żołnierza zginął jako spadochroniarz I Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego pod Arnhem w Holandii śp. wywiadowca Zbigniew Jan Zjawin. Drugim pole-

głym jako żołnierz Polski Podziemnej był śp. ówik Tadeusz Koźdoń, który zginął pod koniec kwietnia 1945 r. podczas oblężenia Wrocławia. 24 listopada 1944 r. w starciu z niemiecką żandarmerią zginął na Górnym Borze w Skoczowie dh Andrzej Raszka ps. Strzała, żołnierz organizacji Orzeł Biały AK.

Kamień pamięci

Wśród pamiątek na terenie dawnej Szkoły Szybowcowej na górze Chełm w Goleszowie znajduje się kamień pamięci ufundowany staraniem Bielskiego Klubu Seniorów Lotnictwa przy Aeroklubie Bielsko-Biała. Na znajdującej się na nim tablicy widnieje tekst:

TYM, CO NA ZBOCZACH GÓRY CHEŁM K. GOLESZOWA
PO RAZ PIERWSZY ODERWALI SIĘ OD ZIEMI, A W LATACH
II WOJNY ŚWIATOWEJ PODJĘLI BOHATERSKĄ WALKĘ
O WOLNOŚĆ POLSKI I EUROPY.

Szkoła wyszkoliła w latach 1934–1939 ok. 1300 pilotów, a w latach 1945–1951 ok. 2800 pilotów.

15.07.2016 r.

Zbigniew Jan Zjawin (1924–1944) – kapral podchorąży, wywiadowca I Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego. Urodził się 8 sierpnia 1924 r. w Stryju w woj. stanisławowskim jako syn Władysława Zjawina, funkcjonariusza Korpusu Ochrony Pogranicza, i Katarzyny, znanej położnej. W 1928 r. rodzina osiadła w Skoczowie. Prawie równocześnie z podjęciem nauki w Szkole Powszechnej nr 1 im. Józefa Piłsudskiego Zbigniew wstąpił do założonej w 1932 r. przez nauczyciela phm. Pawła Tenderę I Drużyny Harcerzy im. Pawła Stalmacha. Był na każdej zbiórce zastępu i drużyny, na każdym biwaku, wyprawie turystycznej i obozie. Także w czasie nauki w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie-Bobruku nie zerwał kontaktu z harcerstwem i nadal uczestniczył w jego działaniach. W czasie ostatnich przedwojennych wakacji wziął udział w obozie wędrownym ze Skoczowa do Pienin, prowadzonym przez dh. Wiktora Kempnego. Pod koniec 1940 r. Zbigniew zniknął ze Skoczowa. Dopiero prawie rok później matka dostała kartkę z Rumunii, w której w zawołowany sposób donosił o problemach przy przekraczaniu granicy. Przedarł się przez Bliski Wschód do Afryki, skąd trafił następnie do Anglii. Nie dysponując żadnymi dokumentami, mógł się „postarzyć” o dwa lata, dzięki czemu został żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych



Z.J. Zjawin

na Zachodzie – 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego. Ukończył przeszkolenie spadochronowe i uzyskał prawo do noszenia zwykłego znaku spadochronowego nr 1600. Do akcji przystąpił 19 września 1944 r. w drugim rzucie szybowcowym, lądując wraz z brytyjskimi pilotami i kan. Adamem Barowiczem szybowcem nr 135 na lądowisku L w rejonie Wolfheze w pobliżu Arnhem. 25 września 1944 r., w przedostatnim dniu wielkiej i nieudanej powietrzno-desantowej operacji Market Garden pod Arnhem, kpr. pchor. Zbigniew Jan Zjawin poległ śmiercią bohatera pod Oosterbeek. Nieznane są jego dokładne losy od momentu lądowania do znalezienia ciała. Przepuszczalnie w czasie walki na lądowisku został ranny i wzięty do niewoli. Prawdopodobnie zmarł w czasie transportu i pozostawiono go w rejonie drugiego lądowiska szybowcowego – X w okolicy Heelsum-Renkum, gdzie znaleziono ciało 25 września 1944 r. Dzień ten przyjęto jako datę jego śmierci. Według relacji Stanisława Noseckiego zginął 20 września 1944 r. Spoczywa na cmentarzu w Oosterbeek 25 – B – 15. W 1972 r. podczas uroczystego apelu z okazji 40-lecia ZHP w Skoczowie drużynie harcerskiej przy Szkole Podstawowej nr 3 rozkazem komendanta Hufca Cieszyn nadano imię Zbigniewa Jana Zjawina.

Halina Szotek

Lotnicze Legendy: Franciszek Kępka jun. i Marian Tengler



Franciszek Kępka jun. (1940–2001) – wybitny lotnik szybowcowy, rekordzista świata. Urodził się 4 kwietnia 1940 r. w Godziszowie jako syn Franciszka, znanego pilota szybowcowego i kierownika Szkoły Szybowcowej na Chełmie w Goleszowie. W 1958 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące im. A. Osuchowskiego w Cieszyńcu. Od najmłodszych lat pasjonował się lataniem. Jako sześciolatek poleciał po raz pierwszy z ojcem (na kolanach) szybowcem. Jako dziesięciolatek wykonał swój pierwszy samodzielny lot nad Goleszowem. Latał ukradkiem na ryzyko ojca. W 1952 r. trwały przygotowania do Zlotu Młodzieży w Warszawie. Zrodził się pomysł, by młody Kępka otworzył pokazy lotnicze na Okęciu i tak też się stało. Po popisie premier Józef Cyrankiewicz zaprosił go na trybunę i podpisał zgodę na jego latanie. W ten sposób został on najmłodszym pilotem świata. Jako dwunastolatek pilotował szybowce zarówno w lotach ze startu z lin gumowych, za wyciągarką, jak i za holem samolotowym, i robił błyskawiczne postępy. Po maturze zdobył złotą odznakę szybowcową, rok później miał już komplet diamentów, a ostatni – za 7500 m wysokości na sudeckiej fali – uzyskał jako najmłodszy szybownik w Polsce. W wieku dwudziestu lat został członkiem kadry Polski. W 1962 r., startując na „Bocianie”, przeleciał do Sejnu i wynikiem 636 km ustanowił nowy rekord świata w klasie szybowców dwumiejscowych. Dwa lata później w bardzo zaciętej konkurencji wywalczył pierwszy tytuł mistrza Polski. Trener Józef Dankowski włączył Kępkę

w skład ekipy na X Szybowcowe Mistrzostwa Świata w Anglii. Na nie najnowocześniejszym szybowcu „Foka – 4” wywalczył pierwszy brązowy medal. Później były następne: w Marfie (USA, 1970), Vrsac (Jugosławia, 1972) i Waikerie (Australia, 1974). Za sterami szybowców spędził ponad 6,5 tys. godzin i przeleciał ponad 150 tys. km. Wszystkie sukcesy odnosił w klasie standard. Za zasługi dla lotnictwa został odznaczony najwyższym wyróżnieniem międzynarodowym – Medalem Lilienthala. W 1985 r. wygrał plebiscyt „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” na najlepszego sportowca 40-lecia PRL. W 1990 r. został wicemistrzem Europy, a dwa lata później zdobył medal Starego Kontynentu. Trzykrotnie był mistrzem krajów socjalistycznych, dwa razy mistrzem Europy, a osiem razy mistrzem Polski. Był zwycięzcą różnych międzynarodowych zawodów, osiągał rekordy świata i kraju. Przez lata mieszkał w Bielsku-Białej, pełnił funkcję prezesa Aeroklubu Bielsko-Bialskiego. Gmina Goleszów nadała mu tytuł Honorowego Obywatela. Pod koniec życia zamieszkał w Skoczowie, w domu przy ulicy Menniczej. Jego żona Henryka była bratanicą malarza Edwarda Biszorskiego. Zmarł 15 grudnia 2001 r. w Skoczowie, gdzie spoczywa na starym cmentarzu ewangelickim przy ulicy Cieszyńskiej. Jego imię nosi Zespół Szkół Technicznych i Handlowych w Bielsku-Białej¹.



¹ Kalendarz Cieszyński 2007, s. 175–178.

Marian Tengler (1945–1995) – konstruktor, instruktor szybowcowy i samolotowy. Urodził się 30 maja 1945 r. w Skoczowie jako syn Pawła, właściciela warsztatu elektrycznego, i Zofii z d. Gamrot. Był uczniem Szkoły Podstawowej nr 2, a następnie Liceum Ogólnokształcącego im. A. Osuchowskiego w Cieszynie. Studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach na kierunku fizyka. Po studiach pozostał na Górnym Śląsku, pracował w sanepidzie, potem w Głównym Instytucie Górniczym i w Kopalni Węgla Kamiennego „Staszic”, gdzie był nadsztygarem BHP i jednym z czołowych racjonalizatorów w dziale wynalazczości. Miał zarejestrowanych kilkanaście patentów. Jego pasją były latanie i szybowce. Jako szesnastolatek został członkiem Aeroklubu Bielsko-Bialskiego (legitymacja nr 30/66 wystawiona 1 lipca 1961 r.). Z fantazją, w swoim stylu uczcił swoje osiemnaste urodziny, lądując szybowcem na zboczu Kaplicówki, poniżej kaplicy św. Jana Sarkandra. Miał już wtedy



złotą odznakę szybowcową z trzema diamentami. W 1967 r. na VI Krajowych Zawodach Szybowcowych Juniorów na Górze Żar k. Porąbki po rozegraniu pięciu konkurencji Marian Tengler został wicemistrzem Polski, zdobywając 4092 punkty. Był już wtedy członkiem Aeroklubu Katowice. Wykonując pracę zawodową, jednocześnie zdobywał kolejne uprawnienia lotnicze – był instruktorem szybowcowym i samolotowym. Szkolił adeptów Szkoły Lotniczej z Dębłina na szybowcach – były to podstawowe szkolenia w Lisich Kątach koło Grudziądza, a w Rosnowie koło Koszalina szkolił wojskowych. Niektórzy z nich, szkoleni



na lotnisku Muchowiec w Katowicach, przechodzili potem do latania cywilnego do LOT-u. Przeszkolił też grupy amatorów z różnych rejonów Polski. Był jednym z najbardziej cenionych instruktorów, spędził za sterami ponad tysiąc godzin w powietrzu. W 1993 r. skonstruował i zbudował własny samolot EOL SP – PUD, awionetkę „dwuster” do szkolenia pilotów. W piątek, 15 września 1995 r. około godziny 18.00, przy nie najlepszych warunkach pogodowych, wraz z kolegą wsiedli do EOL-a. Tuż po starcie z katowickiego lotniska na Muchowcu samolot spadł na ziemię w okolicach ulicy Francuskiej. Maszyna runęła na niewielką polankę tuż obok brzoźowego zagajnika. Lecieli dwaj doświadczeni piloci instruktorzy, z których każdy miał przelataną ponad tysiąc godzin. 43-letni Piotr S. zginął na miejscu, a 50-letni Marian Tengler w bardzo ciężkim stanie został przewieziony do Szpitala Górniczego w Sosnowcu. Zmarł 21 września 1995 r., pochowany został na cmentarzu w Skoczowie przy ulicy Stalmacha.

Halina Szotek

SUBEO i Spadochroniarze: Historia Harcerskiego Szkolenia Lotniczego



Phm. Artur Walczuk podczas SKDS „Trawers” w 1998 r. oraz podczas spotkania absolwentów 20 lat później

Historia „SUBEO” zakończyła się kilka lat po kursie, który został wcześniej opisany. Jeszcze szybciej zakończyła się historia Centralnego Ośrodka Lotniczego ZHP, który został rozwiązany krótko po naszym kursie. Historia harcerskiego wychowania lotniczego w Hufcu Ziemi Cieszyńskiej ZHP ani nie zaczęła się wraz z „SUBEO”, ani wraz z naszą drużyną się nie skończyła.

Jednym z absolwentów kursów szybowcowych na górze Chełm był Rudolf Fober. Przez całe życie był on harcerzem, pełnił w ZHP różne funkcje, w tym komendanta Hufca Cieszyn ZHP. Prawdopodobnie prowadził też harcerską drużynę o jednej ze specjalności lotniczych w tymże hufcu, jednak zagadnienie to wymaga dalszych badań.



Pwd. Tomasz Wołkowicz

Pwd. Tomasz Wołkowicz, drużynowy 28 Drużyny Starszoharcerskiej „Czerwone Berety” im. Ignacego Gazurka, ukończył szkolenie spadochronowe w Centralnym Ośrodku Lotniczym ZHP w Jeżowie Sudeckim w 1994 r. Oddał skoki spadochronowe w ramach Spadochronowego Kursu Działań Specjalnych „Trawers”¹. Było to trzytygodniowe przedsięwzięcie szkoleniowe organizowane na zlecenie Ministerstwa Obrony Narodowej dla kandydatów do jednostek specjalnych i powietrzno-desantowych. Cały kurs był bardzo wymagający zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym i bazował na modelu szkoleniowym wtedy już rozformowanej 62 kompanii specjalnej

1 Więcej na temat COL ZHP oraz SKDS „Trawers” zob.: A. Walczuk, *Harcerskie lotnictwo*, „Edukacja i dialog” 2007, nr 1, http://edukacjaidialog.pl/archiwum/2007,57/styczen,87/harcerskie_lotnictwo,252.html [dostęp: 30.10.2024].

z Bolesławca. Dh Wołkowicz poradził sobie i został jednym z absolwentów kursu². Przy tej okazji nadano mu Harcerski Znak Spadochronowy oraz „Husarskie Skrzydła” – wyróżnienie Naczelnika ZHP dla kadr drużyn lotniczych.

Phm. Artur Walczuk, drużyny 3 Drużyny Starszoharcerskiej „SUBEO”. Na kurs SKDS „Trawers”³ trafiłem w 1998 r. w ramach praktyk studenckich oraz w związku z pracą magisterską, którą wtedy pisałem. Nie wiedziałem, co to jest „Trawers” i z czym to się wiąże. Przeżyłem tam ciężkie chwile. Nadano mi Harcerski Znak Spadochronowy oraz „Husarskie Skrzydła”, które to odznaczenia noszę nie bez dumy do dzisiaj.

Ostatnim znanym mi epizodem kontaktów harcerzy Hufca Ziemi Cieszyńskiej ZHP z COL ZHP był nasz kurs spadochronowy z 2001 r. Następnie COL ZHP rozwiązano, samoloty harcerskie sprzedano, a kadra przeszła do innych organizacji. Dla jednych był to nowy początek wychowania lotniczego, a dla innych – jego upadek. Jako ciekawostkę przytoczę przykład Rejestru Cywilnych Statków Powietrznych. Każdy samolot ma swoją dwuczłonową „rejestrację”. Człon pierwszy to wyróżnik kraju – dla Polski to litery SP. Następnie, po myślniku, występuje człon drugi, rozpoczynający się od litery (lub ciągu liter). W członie drugim pierwsza litera H przez wiele lat oznaczała harcerski statek powietrzny⁴. COL ZHP posiadał samoloty o oznaczeniach: SP-HKL (Jak 12M), SP-HKM i SP-HKN (2 x PLZ-104 Wilga). Harcerstwo miało swoich pilotów, mechaników i instruktorów zarówno lotniczych, jak i szybowcowych oraz spadochronowych. Dziś, o ile mi wiadomo, ZHP nie posiada już samolotów ani własnych instruktorów lotniczych.

Dh Wołkowicz, moje harcerki i harcerze z „SUBEO” oraz ja byliśmy zwolennikami



3 Drużyna Starszoharcerska „SUBEO” ze Skoczowa w trakcie kursu spadochronowego, Stanisławów, gm. Męcinka, 2001 r.



3 Drużyna Starszoharcerska „SUBEO” ze Skoczowa z Komendantem COL ZHP hm. Janem Kuskiem (w środku, bez nakrycia głowy), Światowy Zlot Harcerstwa Polskiego, Gniezno 2000 r.

2 SKDS „Trawers” kończyło średnio 20% osób, które rozpoczynały kurs.

3 Na platformie Youtube można znaleźć filmy dotyczące tego kursu.

4 Dziś litera ta oznacza statek powietrzny harcerski lub śmigłowiec.

militarnego podejścia do skoków spadochronowych. Szkolenie spadochronowe w COL ZHP miało w sobie aspekt wyszkolenia *stricte* spadochronowego, połączonego z wychowaniem patriotycznym oraz z wychowaniem fizycznym. Wpajano nam, że Harcerski Znak Spadochronowy jest wzorowany na Znaku Spadochronowym Polskich Sił Zbrojnych, dlatego wymagania formułowane w stosunku do skoczków były podobne do tych, które stawiano żołnierzom. Podobne też było szkolenie – wzorowane na szkoleniu wojskowym i nawet nazywało się „szkolenie spadochronowo-desantowe”. Po upadku COL ZHP harcerskie spadochroniarstwo skrzyło w stronę sportową.

Po ostatecznym rozwiązaniu COL ZHP w 2005 r. powstała Kapituła Harcerskiego Znaku Spadochronowego Głównej Kwatery ZHP oraz Harcerska Sekcja Spadochronowa ZHP. W Kapitułę tej bardzo aktywnie działała harcerka Hufca Ziemi Cieszyńskiej, pochodząca ze środowiska wiślańskiego phm. Samanta Nawrocka.



Phm. Samanta Nawrocka

Dh. Samanta pierwszy skok spadochronowy wykonała podczas kursu organizowanego przez HSS na terenie Aeroklubu Kieleckiego w Masłowie w 2006 r., skacząc z samolotu AN2. Dzięki niej kilku harcerzy z naszego terenu ukończyło szkolenie spadochronowe organizowane przez ZHP, choć prowadzone przez instruktorów spadochronowych spoza ZHP, na aeroklubowym sprzęcie. Dh. Nawrocka czterokrotnie była komendantką kursów spadochronowych organizowanych przez HSS na przestrzeni lat. Przez ponad dekadę była też członkinią wspomnianej Kapituły. Ciągle jest członkinią ZHP i ma kontakt ze spadochroniarstwem – jest sędzią spadochronowym Aeroklubu Polskiego.

W 1998 r. Islam Musa Czachorowski wydał książkę pt. *Insygnia Polskich Jednostek Specjalnych*. Opisał w niej jednostki podległe ministerstwu obrony oraz spraw wewnętrznych. Zrobił jednak jeden wyjątek – w książce tej autor wymienił też HKL „Trawers” i opisał ich insygnia⁵. Z dumą na mundurze harcerskim noszę Harcerski Znak Spadochronowy. Jednakże bardziej dumny jestem z symboli, których już nie noszę, czyli Harcerskiego Znaku Spadochronowego ze złotą lilijką na mundur polowy oraz znaku COL ZHP – złotego na czarnym tle⁶. Oba te przedmioty opisują absolwenta Spadochronowych Kursów Działań Specjalnych „Trawers”.

Czuwaj!

Artur Walczuk

5 I.M. Czachorowski, *Insygnia Polskich jednostek specjalnych*, Wrocław 1998, s. 16.

6 Tamże, s. XVIII, znak 178 i s. XX, znak 206.



Przyroda



Ptasi karmnik czynny przez cały rok? A dlaczego by nie!

Stuk, stuk i cisza. Po chwili znowu szybkie *stuk, stuk, stuk* i króciutka przerwa. Po czym kolejne *stuk, stuk*... Dobiegający dźwięk miał w sobie charakterystyczny głuchawy pogłos – jakby ktoś czymś twardym uderzał w coś pustawego. Moje pierwsze skojarzenie było dosyć jednoznaczne – aha, dzięcioł „dobrał się” do elewacji mojego domu i próbuje coś wykuć w styropianowym ociepleniu. Ale chwilę później uświadomiłem sobie, że to stukanie jest jakby delikatniejsze i dyskretniejsze od dzięciołogo, które poniekąd służy dzięciołom do obwieszczania wszem wobec swojej obecności, więc im jest głośniejsze i donośniejsze, tym dla ptaka lepiej. Coraz bardziej zaintrygowany obszedłem dom dookoła, lustrując uważnie elewację – i nic; żadnego dzięcioła, żadnych śladów wskazujących na jego niecną (wobec mojego domu, oczywiście) działalność. Wówczas stukanie powtórzyło się, jednak dochodziło nie od strony budynku, ale wyraźnie od rosnącego tuż przed wejściem grabu. Nieco już uspokojony, zlokalizowałem źródło dźwięku i wszystko stało się w miarę jasne. Na zawieszonym na grabowej gałęzi i ukrytym pod okapem liści karmniku – plastikowej tubie – siedziała bogatka i z zapalem stukiała dziobem w przezroczystą ściankę. Tuba była już prawie pusta, ale resztką ziaren słonecznika utknęła tak, że ptak nie mógł ich dosięgnąć przez żaden z czterech otworów. Najpierw pomyślałem, że bogatka, podenerwowana widocznym, ale niedostępnym słonecznikiem, zdesperowana w swej bezsilności, wali głową (czyli dziobem) w ziarenka, których nijak nie może dosięgnąć. Ale nie! Kilka uderzeń wystarczyło, aby jakieś ziarno oderwało się od zaklinowanej grudy i spadło w pobliże jednego z otworów. Cwany i zaradny ptak chwycił je w dziób i odlatywał na pobliską gałązkę, by swoją zdobycz w spokoju i ze smakiem skonsumować.

Można pokusić się o stwierdzenie, że opisana sytuacja jest być może interesującą, ale zapewne niezbyt oryginalną ornitologiczną obserwacją, potwierdzającą inteligencję i zaradność sikorek. Rzecz miała jednak miejsce w środku lata i w tym przypadku sam fakt, że w moim przydomowym ogrodzie wciąż wisiała czynna ptasia stołówka, zdecydowanie zasługuje na kilka słów wyjaśnienia.

* * *

Mam wrażenie, że artykuł¹ poświęcony dokarmianiu ptaków może być dla wielu Czytelników „Kalendarza Golepszowskiego” czymś niezbyt interesującym, żeby nie powiedzieć: nudnym i mało atrakcyjnym „odgrzewaniem kotletów”. Przecież kto

¹ Niektóre fragmenty niniejszego tekstu oraz zamieszczone zdjęcia wykorzystałem w artykułach z cyklu „Blżej natury”, publikowanych na łamach „Gazety Ustrońskiej”. Wszystkie zdjęcia zamieszczone w tym tekście są mojego autorstwa.

chce, to dokarmia zimą ptaki i zapewne nadal to będzie robił (byłoby tylko w sposób odpowiedni i dostosowany do ptasich potrzeb i zdrowia!), a kto nie chce lub z różnych przyczyn nie może tego robić, tego z pewnością omija w życiu wiele przyjemności i emocji związanych z podglądaniem karmnikowych gości. O dylematach, zagrożeniach, wadach i zaletach dokarmiania zwierząt – nie tylko ptaków – napisano już wiele. Wbrew pozorom to temat budzący sporo kontrowersji tak wśród naukowców, jak i laików czy ptakolubów amatorów. Nie zamierzam szczegółowo analizować argumentów „za” dokarmianiem i „przeciw” dokarmianiu. Spośród wielu wymienię tylko kilka – „za” przemawiają aspekty edukacyjny („dzieci obserwując je [ptaki – przyp. aut.] w swoim otoczeniu, uczą się wrażliwości wobec przyrody”²) i społeczny („dla osób starszych ptaki za oknem są często cennymi towarzyszami, a dokarmianie ich potrafi dać poczucie sensu życia”³), a przede wszystkim rozliczne „dowody na to, że zostały poczynione zbyt wielkie zmiany w środowisku naturalnym, aby zaprzestać czynnej ochrony ptaków”⁴. Przeciwnicy dokarmiania ptaków z kolei najczęściej twierdzą, że dokarmiane są jedynie gatunki liczne i pospolite (a więc niewymagające szczególnej pomocy człowieka), podawanie pokarmu na karmnikowej „tacy” zaburza selekcję naturalną i naturalne zachowania ptaków (m.in. sezonowe wędrówki, zwłaszcza u ptaków wodnych), a nieumiejętne dokarmianie niesie ze sobą więcej szkód niż korzyści⁵.

Sam od lat dokarmiam zimą ptaki, choć „po cichu” przyznać się muszę, że tyłem w tym napełnianiu karmników czy wieszaniu ptasich pyz chęci i potrzeby niesienia pomocy skrzydlatym sąsiadom, co zwykłego egoizmu! Zimą bowiem niewiele znajduję przyjemniejszych chwil niż te, kiedy od kominka bije miłe ciepło, a przez okno można obserwować – czasem w śniegu i mrozie, ale na skutek zmian klimatu i katastrofy klimatycznej coraz częściej w jesienno-zimowej plusze i szarudze – ptasią biesiadę przy karmniku pełnym różnorodnych pyszności. Kto jednak ciekaw, jak najlepiej – dla ptaków, oczywiście – je dokarmiać, może sięgnąć na przykład po poradnik Anne Havåg Holter-Hovind⁶ lub Konrada Zadorożnego⁷ czy też kierować się wskazówkami zamieszczonymi na stronach organizacji ornitologicznych – Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków⁸ bądź Stowarzyszenia Jestem na pTAK!⁹.

2 D. Zyskowski, D. Zielińska, *Przewodnik do inwentaryzacji oraz ochrony ptaków i nietoperzy związanych z budynkami*, Szczecin 2014, s. 10.

3 Tamże.

4 M. Bocheński, O. Ciebiera, P.T. Dolata, L. Jerzak, A. Zbyryt, *Ochrona ptaków w mieście*, Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Gorzowie Wielkopolskim 2013, s. 134.

5 Tamże.

6 A.H. Holter-Hovind, *Ptasi raj*, Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2020.

7 K. Zadorożny, *Poradnik zimowego dokarmiania ptaków*, Przemysł 2002, <http://www.zoo-portiernia.pl/zima.pdf> [dostęp: 30.10.2024].

8 <https://otop.org.pl/ptasie-porady/dokarmianie/czym-i-jak-dokarmiac/> [dostęp: 30.10.2024].

9 <https://jestemnaptak.pl/jak-pomoc-ptakom/kiedy-nalezy-dokarmiac-ptaki/> [dostęp: 30.10.2024].

Chciałbym jednak zwrócić uwagę na inną kwestię – czy można wspomagać ptaki karmą przez cały rok? Nie jest to wydumany dylemat ani temat wyłącznie do naukowych debat i dyskusji, a w tej kwestii głos zabierają zarówno naukowe autorytety w kwestii ornitologii, jak i znaczne grono ptakolubów, skupionych w różnorodnych stowarzyszeniach i pozarządowych organizacjach, wielce zasłużonych tak dla ptasiej sprawy, jak i dla ochrony całej przyrody.

Przez lata byłem zwolennikiem poglądu, który Polskie Towarzystwo Ochrony Przyrody „Salamandra” prezentuje na swojej stronie internetowej: „Dokarmianie [ptaków – przyp. aut.] kończymy tuż po pierwszym ociepleniu. [...] Należy pamiętać, że wykładanie pożywienia podczas kolejnych wiosennych, cieplejszych dni, przyzwyczajają ptaki do żerowania w pobliżu karmnika. Rezygnują one wtedy z wyszukiwania naturalnego pokarmu, karmiąc swe pisklęta pokarmem znalezionym w karmniku. Może to być przyczyną nieprawidłowego rozwoju piskląt i chorób”¹⁰. Tożsame stanowisko zajmuje także bodaj największa proptasia organizacja w Polsce, czyli wspomniane Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, które na pytanie: „Czy ptaki można dokarmiać przez cały rok?” odpowiada: „Można, ale po co? Wiosna, lato i jesień, a nawet łagodna zima – w każdej porze roku ptaki potrafią znaleźć to, co dla nich najlepsze, czyli naturalny pokarm. [...] Dieta ptaków jest bardzo różnorodna i dostarcza im tego, czego potrzebują ich organizmy w danej porze roku. Zatem dokarmiamy ptaki wówczas, gdy pogoda nie sprzyja poszukiwaniom pożywienia: gdy spadnie śnieg i gdy chwyci mróz. Niektórym ptakom całoroczne dokarmianie może zaszkodzić”¹¹.

Także tylko do okresowego, zimowego dokarmiania ptaków wodnych przekonuje Stołeczne Towarzystwo Ochrony Ptaków: „Nie ma żadnej potrzeby dokarmiania ptaków poza okresem mrozu lub śniegu. Ptaki wodne nie potrzebują dokarmiania, dopóki nie zamrznie woda, w której szukają naturalnego pokarmu (roślin i drobnych zwierząt wodnych). Jeżeli zacniemy je dokarmiać, gdy jest jeszcze ciepło, nie odlecą do cieplejszych krajów i narazimy je na ryzyko zmagania się z ciężkimi, zimowymi warunkami. Dokarmiamy więc ptaki wodne wtedy, kiedy tego potrzebują, a nie wtedy, gdy to my mamy na to ochotę. Szanujmy zdrowie i życie tych pięknych zwierząt”¹². Na stronie Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska – agencji rządowej specjalizującej się w kwestiach przyrodniczych i środowiskowych – pod jakże znamienne tytułem *#PoPierwszeNieSzodzić – ptasie dokarmianie* można znaleźć uwagi i przestrogi: „Nie rozpoczynajmy dokarmiania ptaków zbyt wcześnie i nie róbmy tego przez cały rok. Kierujmy się warunkami atmosferycznymi

10 <http://www.notec.salamandra.org.pl/jak-prawidlowo-dokarmiac-ptaki-zima/> [dostęp: 30.10.2024].

11 <https://otop.org.pl/ptasie-porady/dokarmianie/czym-i-jak-dokarmiac/> [dostęp: 30.10.2024].

12 <http://stop.eko.org.pl/wp/blog/2018/11/26/jak-i-kiedy-dokarmiac-ptaki/> [dostęp: 30.10.2024].

mi i przystępny do działania, gdy pokrywa śnieżna uniemożliwi zwierzętom żerowanie. Podczas bezśnieżnej, niemroźnej zimy ptaki powinny radzić sobie same i korzystać z pokarmów, które znajdują w ich otoczeniu”¹³.

Jakież więc było moje zdziwienie, kiedy dwa bądź trzy lata temu sięgnąłem po świetną książkę Jacka Karczewskiego pt. *Zobacz ptaka*. Autor – przyrodnik, ornitolog, aktywista oraz w zajmujący sposób dzielący się swoją ornitologiczno-przyrodniczą wiedzą pisarz i publicysta – sporej objętości rozdział swej książki poświęcił różnym kwestiom dokarmiania ptaków, prezentując stanowisko odmienne od przytoczonych opinii i zaleceń. Jeden z najciekawszych dla mnie akapitów rozpoczyna się następująco: „Duże światowe organizacje zajmujące się ochroną ptaków – Audubon¹⁴, RSPB¹⁵, BTO¹⁶, WWT¹⁷, NABU¹⁸ – zachęcają do dokarmiania całorocznego. O ile to zimowe jest należną rekompensatą i nierzadko ostatnią deską ratunku [dla ptaków – przyp. aut.], o tyle dokarmianie wiosną, latem i jesienią może być miłym ułatwieniem”¹⁹. Jak to więc jest z tym całorocznym dokarmianiem ptaków?

* * *

Szukając odpowiedzi na powyższe pytanie, warto sobie uświadomić, że mowa zarówno o karmnikach, ziarnach i pełnych lub pustych ptasich brzuskach, jak i o bilansie energetycznym ptaków. Każda czynność – fruwanie, skakanie po ziemi czy gałęzi, a nawet siedzenie gdzieś w przytulnym kąciuku i stroszenie piórek – oznacza dla ptaków wydatek energetyczny, czyli spalanie zgromadzonego gdzieś w mikrym ptasim ciałku zapasu tłuszczu. Jeżeli jakkolwiek forma aktywności w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia oznacza większy wydatek energetyczny niż dostarczy znaleziony i dający się zjeść pokarm, to bardzo szybko zapasy wyczerpują się, co zawsze – i nie tylko w przypadku ptaków – kończy się tak samo, czyli śmiercią. Zimą, a zwłaszcza podczas mrozów, ptak nie musi się ruszać, aby spalać liche zapasy. Po prostu utrzymanie właściwej ciepłoty ciała to również ogromny wydatek energetyczny, który trzeba szybko, na bieżąco i skutecznie, czyli w odpowiedniej ilości, uzupełniać zjedzonymi kaloriami. Na przykład takie małe, a jakże sympatyczne modraszki – sikorki, które obok bogatek najliczniej stołują się w moich karmnikach – zimą muszą każdego mroźnego dnia znaleźć i zjeść pokarm o masie odpowiadającej od jednej czwartej do jednej trzeciej ich wagi! To istne metaboliczne szaleństwo, zważywszy, że poszukiwanie pokarmu

13 <https://www.gov.pl/web/gdos/popierwszenieszkodzic--ptasie-dokarmianie> [dostęp: 30.10.2024].

14 The National Audubon Society, <https://www.audubon.org/> [dostęp: 30.10.2024].

15 The Royal Society for the Protection of Birds, <https://www.rspb.org.uk/> [dostęp: 30.10.2024].

16 The British Trust for Ornithology, <https://www.bto.org/> [dostęp: 30.10.2024].

17 The Wildfowl & Wetlands Trust, <https://www.wwt.org.uk/> [dostęp: 30.10.2024].

18 Der Naturschutzbund Deutschland, <https://www.nabu.de/index.html> [dostęp: 30.10.2024].

19 J. Karczewski, *Zobacz ptaka. Opowieści po drodze*, Wydawnictwo Poznańskie 2021, s. 76.

oznacza przecież nic innego, jak spalenie kolejnej cząstki tego ledwo znalezione-
go czy zmagazynowanego.

Widzimy zatem, jak ważny jest łatwo i stale dostępny, w odpowiedniej ilości i jakości pokarm wyłożony zimą w karmnikach. Ale wiosną i jesienią ptakom nie jest łatwo. Jacek Karczewski zwraca uwagę, że wiosna to przecież czas rozbu-
chanych ptasich koncertów, poszukiwania i obrony własnych rewirów, budowy
gniazd, składania i wysiadania jaj w przypadku samic, a strzeżenia własnego
terytorium, gniazda i samiczki z jajami czy z potomstwem w przypadku samców
(warto jeszcze znaleźć czas na odwiedziny u sąsiadów, a nuż sąsiadka pod nie-
obecność ptasiego małżonka da się skusić na małe urozmaicenie pożywania małżeń-
skiego...). Cała ta aktywność oznacza wydatek energetyczny, więc łatwo dostę-
pna dodatkowa kaloria jest nie do pogardzenia. Jesień z kolei to czas pierzenia się
(wymiany piór) i przygotowań do zimy, dlatego więc nie skorzystać z pomocy
oferowanej przez ogrodowy karmnik? Badania pokazują²⁰, że wbrew obawom
ptasi rodzice sami korzystają z karmnikowego pokarmu, a swojemu potomstwu
zapewniają właściwy dla gatunku naturalny pokarm, a co najważniejsze: „[...]
tam, gdzie karmniki działają przez cały rok, gniazda zakłada znacznie więcej pta-
ków i wylatuje z nich więcej młodych”²¹.

Według mnie argumenty za całorocznym dokarmianiem ptaków brzmią prze-
konująco. Postanowiłem więc, że karmniki w moim ogrodzie będą pełne nie tylko
zimą. Nie wiem, jak ptaki, ale ja znajduję w realizacji tego postanowienia dużo
przyjemności. Mogę bowiem z bliska, dosłownie na wyciągnięcie ręki, bo przez
okno, obserwować ptasie zwyczaje i zachowania, których nie miałbym szans po-
dejrzyć w innych okolicznościach.

* * *

Mój „główny” karmnik wisi na gałęzi grabu rosnącego naprzeciw kuchennego
okna. Pod oknem mam kuchenny zlew, więc żeby nie spędzać czasu poświęco-
nego na podglądaniu karmnikowych gości beczynie i mało produktywnie, chyba
nigdy w życiu nie umyłem tyle naczyń i sztućców, co od czasu rozpoczęcia cał-
orocznego dokarmiania ptaków! To taka „wartość dodana”, która spotkała się
z zadowoleniem, a nawet niejakim docenieniem ze strony rodziny. Ale dla mnie
liczą się przede wszystkim ptasi stołówkowie, ich zmieniający się w ciągu roku
skład gatunkowy, zachowanie i międzygatunkowe stosunki.

Jak już na wstępie wspomniałem, mój karmnik ma postać plastikowej tuby
z czterema otworami, każdy z małą żerdką umożliwiającą ptakom wygodne przy-

20 Ich omówienie i interpretację można znaleźć m.in. w artykule Piotra Kamonta pt. *Uzależnione od
Twojego karmnika?*, <https://jestemnaptak.pl/jak-pomoc-ptakom/dokarmianie-ptakow-czy-nadal-warto/> [dostęp: 30.10.2024].

21 J. Karczewski, *Zobacz ptaka...*, s. 76.



Fot. 1. Tuba z ziarnami i mazurki

cupnięcie na czas jedzenia [fot. 1]. Tubę przez cały rok wypełniam ogólnodostępnymi w handlu mieszankami różnorodnych ziaren, przeznaczonymi dla dzikich ptaków śpiewających, czasem uzupełniając taką karmę, a czasem ją zastępując mieszaniną łuskanych i niełuskanych nasion słonecznika. Przez zimę na grabowych gałązkach wieszam ponadto typowe ptasie pyzy, czyli również kupowane kule tłuszczowe z ziarnami i śrutą zbożowo-kukurydzianą, ale także siatki wypełnione na przykład łuskаныmi orzechami ziemnymi, a od czasu do czasu płyty surowej świeżej słoniny [fot. 2]. Nie jest to może najokazalszy wybór z ptasiego menu (można przecież dodać chociażby kawałki jabłek czy przepołowione orzechy włoskie), ale i tak przyciąga sporą gromadkę ptaków.

Kiedy wywieszałem karmnik tylko zimą, korzystały z niego przede wszystkim sikory – bogatki, modraszki, ubogie, czasem podlatywały kosy, a ptaki innych gatunków pojawiały się nielicznie i sporadycznie. Ale gdy po raz pierwszy karmnik wisiał przez całe lato i jesień, to jakby wpisał się w krajobraz (mieszkam nieopodal lasu, a w otoczeniu na razie przewagę mają łąki i pola orne) i w ptasią pamięć. Ptaki musiały to źródło pokarmu latem przyuważyć i zapamiętać, bo choć tłoku wokół karmnika nie było, to z pierwszymi chłodami rozpoczęło się prawdziwe ptasie przedstawienie!

Jak zwykle sikory pojawiły się pierwsze – pewne siebie i zaczepne bogatki, trochę bardziej wycofane, delikatniejsze i schodzące bogatkom z drogi modraszki oraz sikorki ubogie, które karmnik najchętniej odwiedzają wtedy, kiedy inne ptaki już się najedzą. Ni z tego, ni z owego sikory musiały ustąpić miejsca całej bandzie mazurków [fot. 3]. Te odwiedzały zimą karmnik w chmarach liczących nawet od 20 do 30 ptaków jednorazowo [fot. 4]. Ale jeszcze większa ich gromada zaanek-



Fot. 2. Płat surowej słoniny już mocno „obrobiony” przez ptaki



Fot. 3. Mazurek na tle ogrodowych laurowiśni



Fot. 4. Liczebnie raczej skromna grupkach mazurków zadowolających się ziarnem spod karmnika

towała na zimowisko gęstwiny krzewów laurowiśni, berberysów i ogników rosnących dosłownie o jedno machnięcie skrzydeł od grabu-stołówki. Zaczął się więc w moim ogrodzie ciągły gwar, ruch, jakieś ptasie przekomarzanie i przepychanki, podskoki, przeloty, trzepot skrzydeł... Ot, takie ptasie spory i kłótnie o dostęp do pokarmu, którego w sumie zawsze było pod dostatkiem. Ptaki innych gatunków wydawały się zupełnie przytłamszone i zdominowane przez mazurki, które swą liczebnością i grupową bezczelnością sprawiały wrażenie potrafiących stawiać czoła wszystkim, nawet zdecydowanie większym od siebie ptakom. Nieustający za dnia ptasi harmider był najmniejszym zmartwieniem. Jak powszechnie wiadomo, jeśli jakieś stworzenie coś zje, to ani chybi coś z siebie musi... wydalić. Wiosną jedną z moich pierwszych prac w ogrodzie było więc długie splukiwanie z ciemnozielonych laurowiśni kontrastowo białawych dowodów sprawnego działania układu pokarmowego mazurków.

Mazurki okazały się w swej masie ptakami bezczelnymi. Obsiadywały karmnik, a czasem pyzy grupowo, kłócąc się nieustannie między sobą o najlepszy dostęp do karmy i przepędzając zwłaszcza modraszki [fot. 5]. Bogatki były mniej strachliwe, a może po prostu nazbyt silne dla mazurków, bo nieraz obserwowałem, jak ptaki te stołują się po sąsiedzku [fot. 6]. Kompletnie obojętne na ptasie spory i kłótnie zdawały się pozostawać raniuszki. Te presympatyczne ptaki zawsze przylatywały sporą, rozszczebiotaną gromadką, która trzymała się razem



Fot. 5. Mazurek na ptasiej pyzcie; niebieskawa smuga tuż pod głową mazurka to odpędzona modraszka



Fot. 6. Bogatka i mazurek przy wspólnym „stole”

i sprawiała wrażenie bardzo ze sobą zżytej. Widok raniuszków, które po kilka (maksymalnie widziałem sześć) obsiadały pyzę i zgodnie się nią objadały, stał się dla mnie czymś normalnym [fot. 7]. Ale całość tego ptasiego towarzystwa zdawała się grzecznie ustępować miejsca w kolejce do pokarmu dzięciołom dużym. Wiadomo, to sporej wielkości ptaki, dysponujące mocnym dziobem, więc po co wchodzić w konflikt? Dzięcioły – używam liczby mnogiej, bo często były to dwa, a nawet trzy ptaki równocześnie, chociaż i wśród nich ustalana była hierarchia, który pierwszy może zjeść najlepsze kęski – zdecydowanie preferowały ptasie pyzy (ale nie gardziły orzechami i czasem dziobnęły surową słoninę). Nie miało dla nich znaczenia, czy wisały na kulach głową w dół, czy kręciły się na pyzach niczym na karuzeli [fot. 8]. Kilka razy mignął mi przy karmniku dzięcioł średni, którego jednak więksi – bo przecież duzi – kuzyni skutecznie odstraszaali.

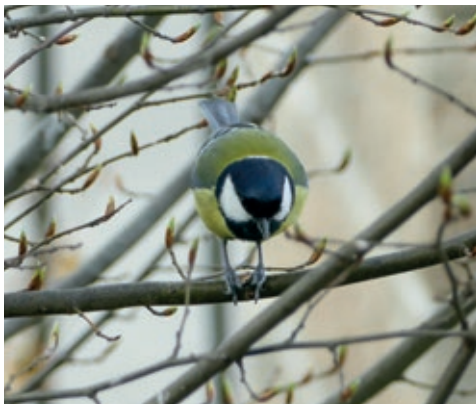
Sikory zdecydowanie wołały słonecznik, a ten niełuskany upodobały sobie zwłaszcza bogatki. Zabierały upatrzone ziarno z karmnika i podlatywały na pobliską gałązkę, gdzie sprawnie przytrzymując słonecznik nóżkami, wydziobywały z łuski pożywną zawartość [fot. 9]. Dostyc często na słonecznikowe niełuskane ziarno przylatywały kowaliki [fot. 10]. I w tym przypadku konsumpcja również nie odbywała się bezpośrednio przy karmniku – kowaliki najpierw klinowały ziarno w szczelinach kory grabu, aby spokojnie wydziobać z twardawych łuski pożywny środek. Mazurki zjadały ziarna na miejscu, ale zarówno one, jak i sikory rozrzu-



Fot. 7. Raniuszki „obłapiające” pyzę



Fot. 8. Dzięcioł duży



Fot. 9. Bogatka z ziarnem słonecznika przytrzymywanym nóżkami



Fot. 10. Kowalik lustrujący pozostałości ptasiej pyzy

cały mniej dla nich interesującą zawartość karmnika pod okap grabowej korony. W ten przypadkowy sposób udostępniały pokarm raczej nielicznym kosom, sporej gromadce wiecznie wystraszonych sierpówek i... sójkom. Oj, te ptaki skutecznie wypłaszały innych stołówkowiczów, czasem wyjadając ziarna z ziemi i śniegu pod karmnikiem, ale chyba częściej kusząc się na orzeszki ziemne [fot. 11]. Sójki to duże ptaki, które nie są na tyle sprawne, by uwiesić się na orzechowej kuli, więc umiejętnie korzystały z mocnych łap, siadając na gałązkach i przytrzymując siatkę jedną z nich. Wydobyty orzech często zjadały w jednym i tym samym miejscu, czyli na szczycie ogrodzeniowego słupka [fot. 12], który również wymagał wiosną (tak jak wspomniane wcześniej laurowiśnie) intensywnego splukania wodą. Cóż, jak się zdaje, dla wielu ptaków nie ma znaczenia, że konsumują i wydalają w tym samym miejscu i prawie że w tym samym czasie.

Ziarna spod karmnika z upodobaniem wyjadały bażanty [fot. 13]. Mam niejaki podejrzenie trudne do udowodnienia, że przez całą zimę był to jeden i ten sam samiec. I chyba polubił to miejsce bądź docenił stałe i pewne źródło pokarmu, bo jeżeli nie jadł, to jakby pilnując swej „zdobyczy”, z lubością przesiadywał na ogrodzeniowym słupku [fot. 14]. Na ziemi ziaren szukały bardzo nieliczne wróble, a także zięby i trznadłe [fot. 15], które ufundowaną przeze mnie stołówkę odkryły późno, bo dopiero pod koniec zimy, ale korzystały z niej jeszcze na początku lata. Kiedy zrobiło się nieco cieplej (a może lepiej – mniej zimno), mój grab zaczęły od czasu do czasu odwiedzać rudziki [fot. 17], które upodobały sobie zwłaszcza pokarm w postaci czystej, stopionej słoniny [fot. 16], oraz szpaki preferujące pyzy [fot. 18]. Mniej więcej o tej samej porze roku przy karmniku zaczęły pojawiać się moje ulubione ptasie piękności – wyglądające niczym papugi grubodzioby (rzadkie niestety odwiedziny), zielonkawe dzwońce [fot. 19] oraz szczygły [fot. 20], które najpierw „wykończyły” inne źródło ptasiego pokarmu w moim ogrodzie, czyli specjalnie pozostawione przez całą zimę, pełne nasion główki jeżówek. Szczygły zdawały się obojętne na sąsiedztwo innych gatunków i nie przeszkadzały im ani mazurki [fot. 21], ani szpaki [fot. 22].

Pewnego razu przyuważyłem, jak spora gromadka mazurków – straciwszy zainteresowanie pokarmem w wiszącej tubie lub tym rozsypanym pod nią – siedzi pod betonowym słupkiem ogrodzenia i uważnie mu się przygląda [fot. 23]. Po chwili ptaki obsiadły betonowe pionowe powierzchnie i z zapałem zaczęły je dziobać [fot. 24]. Kiedy odleciały, obejrzałem uważnie słupek, ale nie znalazłem nic, co wyglądałoby jak ptasi pokarm. Traf chciał, że w tym czasie moją lekturą było *Sensacyjne życie ptaków* Adam Zbyryta²², w której chyba znalazłem wyjaśnienie takiego zachowania mazurków. Autor podaje przykład zjadania zimą przez krzyżodzioby świerkowe zaprawy murarskiej, cegieł z komina, tynku ze ścian budynków czy rdzy z torów lub starej stalowej liny. Podejrzewa się, że ptaki uzupełniają w ten sposób składniki odżywcze, niedostępne lub trudno dostępne z innych, bardziej „naturalnych” źródeł w okresie zimowym. Być może mazurki znalazły jakiś potrzebny im suplement diety na moim ogrodzeniu (ciekawe, że również dzięciołom zdarzały się podobne zachowania, czyli „wyjadanie” czegoś z powierzchni betonowych słupków).

W pamięci na długo pozostanie mi pewne zimowe popołudnie. Znowu „z nudów” stałem przy kuchennym zlewie, skutecznie udając przed rodziną swe przywiązanie do czystych naczyń, a w istocie obserwując ruch wokół grabu i zainstalowanych w jego koronie oraz pod nią stołówek. Wydaje mi się, że tylko na ułamek sekundy spojrzałem w inną stronę i nagle jakby wywiało karmnikowych gości! Wszystko – nawet grabowe gałązki – zdawało się trwać w bezruchu niczym zamu-

22 A. Zbyryt, *Sensacyjne życie ptaków. Pierzaste wampiry, tęczowe albatrosy i trujące przepiórki*, Wydawnictwo Poznańskie 2023.



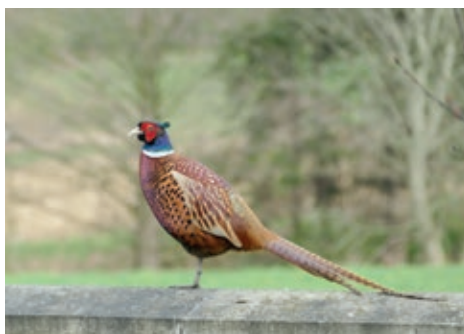
Fot. 11. Sójka kontra orzeszki



Fot. 12. Ulubione miejsce sójek do zjadania orzeszków ziemnych



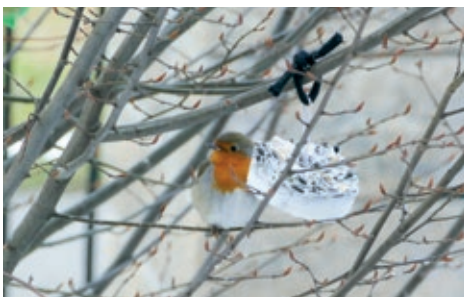
Fot. 13. Samiec bażanta



Fot. 14. Żywa ozdoba ogrodzeniowego słupa, czyli bażant pilnujący „swojego” karmnika



Fot. 15. Trznadel (samiec)



Fot. 16. Rudzik i stopiona słonina



Fot. 17. Rudzik



Fot. 18. Szpak



Fot. 19. Dzwoniec



Fot. 20. Szczygieł



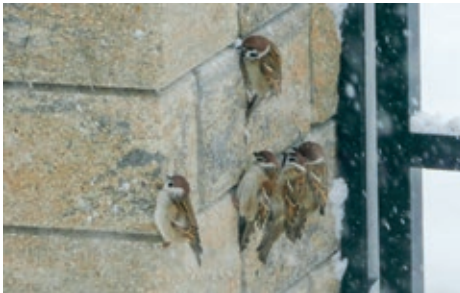
Fot. 21. Szczygieł i mazurek w jednym stali... karmniku



Fot. 22. Szczygieł i szpak



Fot. 23. Mazurki uważnie lustrujące betonowy słupek ogrodzenia



Fot. 24. Czego szukały i co dziobały mazurki w tym miejscu – ktoś to wie?



Fot. 25. Każdy karmnik ma swojego krogulca

rowane... a na słupku ogrodzenia siedział sprawca całego zamieszania – krogulec [fot. 25]. Ten stosunkowo niewielki drapieżnik jest specjalistą w polowaniu na ptasią drobnicę. A gdzie indziej zimą znajdzie w bród swego uskrzydłonego pokarmu, jak nie przy karmnikach właśnie? Nie bez powodu funkcjonuje znane nie tylko ornitologom i ptakolubom powiedzenie, że „każdy karmnik ma swojego krogulca”. Mój karmnik także się dorobił swojego krogulca, którego widywałem jeszcze kilkakrotnie, jak niezwykle sprawnie przemyka niskim lotem pomiędzy ogrodowymi krzewami bądź odpoczywa – być może po nieudanym ataku – na drewnianym stelażu, na którym w innym miejscu ogrodu również wieszam zimą karmniki [fot. 26].

* * *

Całe to ptasie przedstawienie trwało mniej więcej od późnej jesieni do bardzo późnej wiosny. Skończyło się tak nagle, jak się zaczęło. Przez lato z karmnika znowu korzystały prawie wyłącznie bogatki i modraszki, z rzadka pojedyncze mazurki i zięby. Ale teraz, kiedy pod koniec października

2024 r. piszę te słowa, zbliżającą się powoli zimą dostrzegam w coraz większym ruchu wokół karmników, którymi znowu zaczęły się interesować m.in. mazurki i sierpówki [fot. 27]. Zaczął pojawiać się także bażant, uważnie penetrujący trawę pod tubą w poszukiwaniu upuszczonych przez inne ptaki ziaren. Koronę grabu częściej odwiedzają dzięcioły i sójki... Ptaki zapewne mniej, ale mnie bardzo cieszy nadchodząca zima – oby znowu zaczęło się karmnikowe przedstawienie, na konto którego już gromadzę zapasy ptasich przysmaków i odkładam oszczędności przeznaczone na ich zakup! Nie tylko na zimę, ale na cały nadchodzący rok!



Fot. 26. Krogulec w oczekiwaniu na dostawę „karmy” do karmnika



Fot. 27. Chociaż do zimy daleko, to sierpówka wpadła na małe karmnikowe co nieco

Aleksander Dorda

Niebezpieczna „Piękna Pani”

Na terenie gminy Goleszów, a także całego Śląska Cieszyńskiego bogactwo występujących gatunków roślin jest bardzo duże. Wiele z nich jest objętych ochroną, część występuje niezmiernie rzadko, pojawiając się czasem raz na kilka lat, jak w przypadku niektórych gatunków storczyków. W niniejszym tekście chcielibyśmy przedstawić gatunek, który można spotkać częściej niż największe roślinne osobliwości, wędrując po leśnych ostępach gminy Goleszów. Tą rośliną jest pokrzyk wilcza jagoda.

Pokrzyk wilcza jagoda to dosyć wysoka, dorastająca do około 150 cm wieloletnia bylina z rodziny psiankowatych, co czyni ją niejako kuzynką doskonale nam znanych pomidora i ziemniaka. Pojawia się na skraju zarośli, w prześwietlonych częściach lasów bukowych i grądowych, na polanach, zrębach i świeżo założonych uprawach leśnych. Na jednym ze stanowisk z terenu naszej gminy obserwowano pojedyncze egzemplarze także na pastwisku. Pokrzyk posiada owalne liście nierównej wielkości, często występujące parami. Kwiaty tej rośliny przypominają małe dzwonki o barwie fioletowawo-brązowej lub żółto-brązowej. Owocem jest czarna lśniąca jagoda, wielkością podobna do małej wiśni. Stąd niemiecka nazwa pokrzyku – *Tollkirsche* – „szalona wiśnia”, nawiązująca do napadów szału, czyli jednego z objawów zatrucia tą rośliną. Smak jagody jest rzekomo słodki, lecz w żadnym wypadku nie polecamy jej kosztować. Już sama nazwa brzmi groźnie – „wilcza jagoda” odnosi się do trujących właściwości rośliny, w szczególności jagód, które kiedyś były wykorzystywane do zatruwania mięsa podrzucanego wilkom. Łacińska nazwa to *Atropa belladonna*. Pierwszy jej człon oznacza Atropos, imię jednej z mitologicznych Parek – tej, która przecinała nić życia. Słowo to z greki oznacza także coś nieodwracalnego, nieuniknionego. Z kolei *belladonna* oznacza z włoskiego tytułową piękną panią. Jak podają liczne źródła, Rzymianki



Charakterystyczny pokrój kwitnącego i owocującego pokrzyku wilczej jagody. Fot. Tomasz Beczała



Owoce pokrzyku wilczej jagody. Fot. Tomasz Beczała

wyciągiem z jagód pokrzyku zakraplały sobie oczy, by uzyskać rozszerzenie źrenic i ich odpowiedni blask.

Właściwości pokrzyku wykorzystywano już w starożytnej Mezopotamii. Cała roślina jest trująca, lecz jak to często bywa, te same trucizny zagrażające naszemu życiu w odpowiednich dawkach mają niezwykle cenne walory lecznicze. Pokrzyk zawiera przede wszystkim hioscyjaminę oraz atropinę, występujące też u innych trujących przedstawicieli rodziny psiankowatych, jak lulek czarny i bieluń dziedzierzawa. Zatrucie wywołuje porażenie układu nerwowego, halucynacje, dalej napady szału, a w skrajnych przypadkach śpiączkę i śmierć w wyniku porażenia mięśni oddechowych. Dawka letalna, czyli śmiertelna, dla dorosłego człowieka wynosi już 10–20 jagód, a dla dziecka zaledwie kilka (3–4). Alkaloidy zawarte w tkankach pokrzyku są jednak również powszechnie i szeroko stosowane w medycynie. Służą m.in. do leczenia astmy, choroby Parkinsona, kaszlu, kolki nerkowej i żółciowej, jako antidotum przy zatruciach grzybami i gazami bojowymi, a przede wszystkim jako specyfik rozszerzający źrenice w czasie badania okulistycznego. Niektóre źródła podają, że dawniej korzeń pokrzyku dodawano do piwa, aby zwiększyć jego „moc i ciężkość”. Tego działania jednak sympatykom domowego piwowarstwa zdecydowanie nie polecamy.

Omawiana roślina jest objęta ochroną już od 1957 r. Podstawowym dla niej zagrożeniem jest gospodarcze użytkowanie lasu, a także pozyskiwanie dla przemysłu farmaceutycznego. Pozyskuje się zarówno jej części naziemne, które ścina się na początku kwitnienia, w czerwcu lub lipcu, jak i korzenie. Te ostatnie wykopuje się jesienią z dwu- lub trzyletnich roślin.

Ludowe nazwy pokrzyku to: wilcza wiśnia, leśna tabaka, psinki, wężyk czy wisielec. Ostatnia, mocno przerażająca nazwa nawiązuje do wierzeń, według

których pokrzyk wyrastał pod szubienicami. Tym samym roślina ta stanowiłaby północny, czy też środkowoeuropejski odpowiednik osławionej, rosnącej na południu Europy mandragory.

Pokrzyk wilcza jagoda na terenie gminy Goleszów występuje dość licznie. Szczególnie bogate w osobniki liczące po co najmniej kilkadziesiąt okazów są populacje w Cisownicy na Malcowej, Grodzisku i Gołężni. Rzadziej roślina ta rośnie na Jasieniowej. Zajmuje tam jednak znacznie większą powierzchnię – kilka grup osobników można spotkać w różnych częściach tego górującego nad Goleszowem wzniesienia. Rośnie nawet w dawnych wyrobiskach wapieni, a nieregularnie pojawia się na terenie stanowiska dokumentacyjnego „Jasieniowa” (to jedna z powierzchniowych form ochrony przyrody w Polsce). W 2024 r. udało się potwierdzić nieobserwowane od kilkunastu lat stanowiska w Godziszowie na górze Chełm, w Lesznej Górnej na górze Tuł oraz w Cisownicy na górze Cis. Odnaleziono także nowe stanowisko pokrzyku na terenie rezerwatu przyrody „Zadni Gaj”. Najwyżej w naszej gminie pokrzyk wilcza jagoda rośnie na wierzchowinie góry Ostry w Lesznej Górnej już w Beskidzie Śląskim (pozostałe stanowiska zlokalizowane są na terenie Pogórza Cieszyńskiego). Pokrzyk występuje tam w obrębie grodziska kultury łużyckiej.

Pokrzyk wilcza jagoda jest rośliną narażoną na wyginiecie w województwie śląskim. Jej zasoby na terenie gminy Goleszów stanowią bardzo istotną część w odniesieniu do całej populacji województwa. Tym bardziej cieszymy się, że tę ciekawą i piękną na swój sposób roślinę możemy spotykać podczas spacerów po naszej niezwykle bogatej i różnorodnej przyrodniczo gminie.

Tomasz Beczała, Damian Chmura



Podróże kształcą



Wokół jeziora Garda

Włochy to jedno z najchętniej odwiedzanych państw świata. Co roku przyjeżdża tu ponad 100 mln turystów. W rekordowym 2023 r. odwiedziło ten kraj aż 134 mln osób. Różnorodność atrakcji turystycznych jest tu ogromna. Zabytkowe miasta z bogatą historią, różnorodność krajobrazów przyrodniczych (np. Alpy, Apeniny, piękne plaże, jaskinie), ciepły śródziemnomorski klimat – to tylko przykłady tego, co oferują Włochy. Jak ważną branżą ich gospodarki jest turystyka, niech świadczy fakt, że w 2023 r. sektor podróży i turystyki przyniósł aż 215 mld euro przychodów, co stanowiło 10,5% włoskiego PKB (według Światowej Rady Podróży i Turystyki).

Jednym z najatrakcyjniejszych turystycznie miejsc jest znajdujące się na północy kraju polodowcowe jezioro Garda. Położone jest na terenie trzech regionów: Wenecji Euganejskiej – część wschodnia, Trentino – część północna i Lombardia – część zachodnia. To największe jezioro Włoch ma powierzchnię 367 km². Jest to jednocześnie największy w tym kraju słodkowodny zbiornik, którego objętość wynosi blisko 50 km³. Jezioro ma przebieg południkowy. Jego długość to 51,6 km, szerokość waha się od 4 km w północnej do 17,2 km w południowej części. Linia brzegowa liczy blisko 160 km. Na północy węższa część tego zbiornika wodnego głęboko wcina się między wapienne grzbiety grupy górskiej zwanej Prealpi Gardesane, szersza zaś część – południowa – leży już na przedpolu gór, na Nizinie Padańskiej. Średnia głębokość jeziora wynosi 133,3 m, a największa głębokość osiąga aż 346 m, co przy położeniu lustra wody na wysokości jedynie 65 m n.p.m. powoduje, że dno zbiornika jest kryptodepresją, sięgającą 281 m poniżej poziomu morza. Najwyższą i największą powierzchniowo grupą górską otaczającą Gardę jest masyw Monte Baldo, który ciągnie się na długości około 40 km wzdłuż wschodniej części jeziora. Jego najwyż-



Mapa okolic jeziora Garda



Moniga del Garda – widok na południową część jeziora. Fot. H. Mróz

szy szczyt o nazwie Valdritta ma wysokość 2218 m n.p.m.

Wzdłuż brzegu jeziora Garda zlokalizowanych jest 21 miejscowości, a każda zachwyca swoim urokiem. Wygląd i układ zabudowy tych miasteczek zależy od tego, na jakim terenie powstały – czy na bardziej płaskim w części południowej, czy też przy stromych zboczach, do których są „przyciśnięte”, w części północnej. Chcąc ukazać urok i różnorodność miast na brzegach opisywanego jeziora, skupię się tylko na czterech z nich: Sirmione, Salò, Malcesine i Riva del Garda.

W południowej części jeziora Garda, na wąskim półwyspie wcinającym się na około 4 km w głąb jeziora, znajduje się miasteczko **Sirmione**. Należy do regionu Lombardia i gminy Brescia. Miasto i gmina liczą prawie 8 tys. mieszkańców. Znajdują się tu pozostałości rzymskich i średniowiecznych budowli. W latach 1952–1959 w Sirmione letnie tygodnie spędzała wybitna grecka śpiewaczka operowa Maria Callas.

W miasteczku znajdziemy jedno z najbardziej luksusowych hoteli nad całym jeziorem, które często posiadają własne baseny termalne. Największą atrakcją Sirmione jest jeden z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych zamków we Włoszech, Rocca Scaligera di Sirmione. To rzadki przykład fortyfikacji jeziora. Castello Scaligero pochodzi z XIII w. i dzięki swojemu strategicznemu położeniu był niegdyś bazą floty Scaligerów. Zamek ze wszystkich stron jest skąpany w wodach jeziora Garda, co dodaje mu niezwykłości!

Historyczne centrum oddzielone jest od reszty cypla fosą, która biegnie dookoła zamku. Na starówkę wchodzi się przez historyczną bramę zamku. Po przekroczeniu bramy miasta na turystów czekają gąszcz wąskich uliczek, mnóstwo zieleni i kameralne plaże, a urokliwe centrum z każdej strony otoczone jest wodą. Z plaży w północnej części Sirmione rozciąga się widok na północną część jeziora i położony po jego wschodniej stronie masyw Monte Baldo.

Największą miejscowością na zachodnim brzegu jeziora Garda, u stóp góry Monte San Bartolomeo (569 m n.p.m.), jest liczące ponad 10 tys. mieszkańców miasto **Salò**. Już w starożytności nosiło ono zaszczytną nazwę stolicy ekonomicznej regionu Lombardia, m.in. ze względu na połączenie z miejscowościami nad

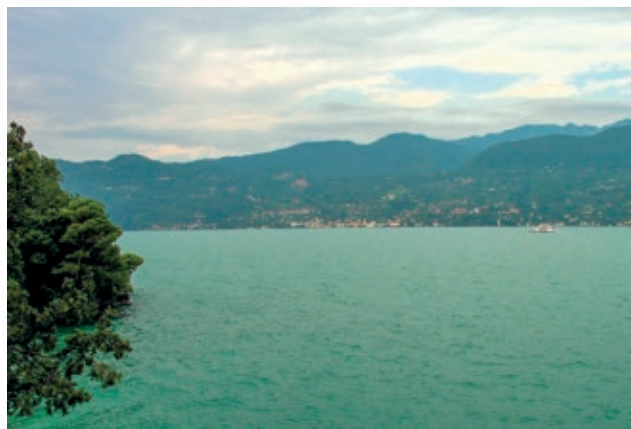
Adriatykiem, skąd rzekami Po (Pad) i Mincio transportowano do Salò sól. Prawdopodobnie właśnie od tego „białego złota” wywodzi się nazwa miasta. Faktem jest, że już 2000 lat temu Salò było miejscem leczenia chorych i rannych żołnierzy z rzymskich legionów. W latach 1943–1945 miasto było również stolicą Włoskiej Republiki Socjalnej, państwa utworzonego przez Benita Mussoliniego przy pomocy Niemców po obaleniu rządów faszystowskich we Włoszech. Za obszar państwa uznawano włoskie tereny okupowane przez Niemców. Włoska Republika Socjalna istniała 20 miesięcy – została zlikwidowana po wybuchu powstania, w którym partyzanci rozstrzelali Mussoliniego.

Do największych atrakcji miasta należy długa promenada wzdłuż jeziora, po której w lecie spaceruje sporo wczasowiczów. Ślady przeszłości można zobaczyć przy głównej ulicy w eleganckim, zabytkowym centrum pełnym budynków o wielkiej wartości historycznej i artystycznej. Perłą Salò jest Palazzo della Magnifica Patria, zbudowany w 1524 r., który obecnie stanowi siedzibę gminy. Nad miastem góruje katedra – Duomo di Santa Maria Annunziata. Stoi ona w centrum, w miejscu, w którym niegdyś stała pogańska świątynia.

Niedaleko Salò znajduje się jedna z pięciu wysp na jeziorze Garda – Isola del Garda. Jej długość osiąga 900m, szerokość – 125 m, a wysokość nad poziom tafli jeziora – 23 metry. Centralną część wyspy zajmuje pałac Borghese, zamieszkały obecnie przez rodzinę Cavazza, która zajmuje go wraz z personelem. Wyspa była znana już w czasach rzymskich. W XIII w. przybył tu św. Franciszek z Asyżu, zakładając w 1221 r. klasztor, który przetrwał do 1778 r. W 1870 r. wyspę nabyli książę Gaetano de Ferrari z Genui z żoną, rosyjską arcyksiężną Marią Annenkoff. W tym okresie założono ogród tarasowy i sprowadzono wiele egzotycznych roślin. W latach 1890–1903 architekt Luigi Rovelli zbudował willę w stylu neogotycko-weneckim. Posiadłość odziedziczyła córka Anna Maria, która wyszła za księcia Sci-



Sirmione – Castello Scaligero. Fot. H. Mróz



Salò widziane z okolic wyspy Isola del Garda. Fot. H. Mróz

pione Borghese. Isola del Garda pozostała w rękach rodziny Borghese do 1927 r., następnie odziedziczyła ją córka Livia, która wyszła za hrabiego Alessandra Cavazzę z Bolonii. Obecnie część pałacu jest udostępniona do zwiedzania.

Po wschodniej stronie jeziora Garda, u stóp masywu Prealpi Gardesane należącego do Alp Wschodnich, znajduje się urokliwe, niespełna czterotysięczne miasteczko **Malcesine**. Należy ono do regionu Wenecja Euganejska i prowincji Weron. Malcesine to piękne miasteczko z niesamowitym klimatem, będące świet-



Isola del Garda – Pałac Borghese. Fot. H. Mróz



Malcesine. W głębi stoki Monte Baldo. Fot. H. Mróz

nym punktem wypadowym do pobliskich miejscowości. Jest popularne wśród turystów, a zwłaszcza windsurferów, kitesurferów i żeglarzy ze względu na swoje położenie, które daje dobry dostęp do wiatrów wiejących w północnej części jeziora. Historyczne centrum miasteczka położone jest nad samym jeziorem Garda. Jedną z głównych atrakcji Malcesine jest zamek Castello Scaligero, położony na skale, tuż przy jeziorze. Nazwa zamku wywodzi się od dynastii Scaligerich, którzy przez ponad sto lat byli właścicielami budynku. Za czasów Scaligerich zamek został gruntownie zmodernizowany i przebudowany. Następnie przez wieki posiadłość znajdowała się w przeróżnych rękach – począwszy od władz Werony, Wenecji, Mediolanu, a skończywszy na Francji czy

Austrii. Zamek nie jest duży, więc można go zwiedzić, nie przemęczając się za bardzo. Zdecydowanie warto wdrapać się na wieżę, skąd jest świetny widok na Gardę, miasteczko i okoliczne góry. Obecnie w zamku mieści się Muzeum Historii Naturalnej Jeziora Garda i Monte Baldo.

Drugą wielką atrakcją Malcesine jest liczący 2813 m długości wyjazd kolejką linową na grzbiet masywu Monte Baldo, na wysokość 1760 m n.p.m. Trwająca kilka minut podróż podzielona jest na dwa etapy. Pierwszy to wjazd na stację po-



Uliczki w Malcesine. Fot. A. Mróz



Malcesine – zamek Castello Scaligero. Fot. H. Mróz



Górna stacja kolejki na Monte Baldo. Fot. H. Mróz



Kolejka na Monte Baldo. Fot. M. Mróz



Widok na jezioro Garda z Monte Baldo. Fot. A. Mróz



Riva del Garda – Piazza III Novembre. Fot. H. Mróz

średnią umieszczoną w dzielnicy Malcesine – San Michele. Długość kolejki na tym odcinku to 1512 m. Drugi odcinek, liczący około 1300 m, wyróżnia się tym, że wagoniki podczas wjazdu na górę obracają się o 360 stopni, zapewniając pasażerom niezapomniane widoki.

Z Monte Baldo roztacza się wspaniały widok nie tylko na jezioro Garda, ale i na alpejskie szczyty. Monte Baldo jest niesamowicie o każdej porze roku. Zimą to mekka narciarzy i snowboardzistów, wiosną – pełen kwiatów „ogród Europy”, a latem i jesienią miejsce to jest oblegane przez fanów wycieczek górskich. Wpływ jeziora Garda na góry stwarza specyficzny mikroklimat, który pozwala na połączenie roślinności śródziemnomorskiej z alpejską. Są tu więc zarówno gaje oliwne, jak i górskie pastwiska oraz skaliste szczyty znane z alpejskich widoków. Od marca do sierpnia na stokach góry rośnie aż 60 różnych gatunków kwiatów – od storczyków, przez szarotkę, czerwoną liliję, po dziką piwonię. Na Monte Baldo można także dostrzec różne gatunki ptaków – orły, dzięcioły, dudki czy puchacze. Można też spotkać tu lisa, kunę, sarnę, kozicę oraz świstaka, który jest jednym z symboli tego miejsca.

Na północnym krańcu jeziora Garda, pomiędzy wysokimi górami, ulokowało się miasteczko **Riva del Garda**. Ta licząca około 16 tys. mieszkańców miejscowość jest położona w regionie autonomicznym Trydent-Górna Adyga i prowincji Trydent. Miasto istniało już w czasach rzymskich, a w ciągu wieków było przedmiotem rywalizacji mocarstw i słynnych rodów. Walczyły o nią zwaśnione rodziny Scaligerich i Viscottich, które ostatecznie pokonali Wenecjanie, zajmując miasto w 1440 r. Przez Rivę przechodziły wojska Napoleona, Garibaldiego, a także cesarza Austro-Węgier. Ziemie te odebrano rozpadającemu się cesarstwu i po raz pierwszy przyłączono do Włoch na mocy traktatu wersalskiego, a więc nieco ponad sto lat temu, w roku 1918. Do dziś spory odsetek tamtejszej ludności bardzo dobrze porozumiewa się w języku niemieckim, co powoduje, że północna część jeziora Garda to jedno z najchętniej odwiedzanych przez naszych zachodnich sąsiadów miejsc w Italii. W najnowszej historii decydujący wpływ na



Riva del Garda. Winda do bastionu. Fot. H. Mróz

ukształtowanie miasta miała i wciąż ma masowa turystyka.

Główny plac miasta to Piazza III Novembre. Swoją nazwą upamiętnia dzień zdobycia Rivy przez włoską armię. Otoczony jest zachwycającymi pałacami i kamienicami o kolorowych elewacjach, z których część jest dodatkowo zdobiona. W większości z nich mieszczą się hotele i restauracje. Wieczorem plac ten jest najbardziej gwarłą częścią miasta. Znajduje się przy nim 34-metrowa wieża Torre Apponale, z której roztacza się znakomity widok na miasto.

W centrum miasteczka, na sztucznej wyspie położony jest budynek Rocca di Riva, pochodzący z 1124 r., a mieszczący obecnie muzeum – Museo dell’Alto Garda. Jest tu galeria obrazów oraz eksponaty pochodzące z różnych epok – od czasów prehistorycznych, przez średniowiecze, po współczesność. Zimą Rocca di Riva zmienia się w dom Świętego Mikołaja, który jest prawdziwą atrakcją dla dzieci.

U podnóża góry Rocchetta znajduje się zbudowany z szarego kamienia bastion. Jest jednym z symboli Riva del Garda. Doskonale widać go, gdy spaceruje się po bulwarach w historycznym centrum Rivy. Został zbudowany na początku XVI w., kiedy skończyła się dominacja Wenecji nad regionem. Bastion miał zapewnić większe bezpieczeństwo leżącemu poniżej miastu, ale w 1703 r. został zniszczony przez wojska francuskie pod dowództwem generała Vendôme’a. W ostatnich latach bastion został starannie odrestaurowany. Obecnie dostać się do niego można windą, która w dwie minuty wywozi na górę turystów, pokonując blisko 100 m różnicy wysokości. Znajdują się tam bar i restauracja z tarasem widokowym na jezioro. Szczególnie urokliwie jest tu późnym wieczorem, gdy można podziwiać oświetloną żółtymi latarniami panoramę miasta.



Riva del Garda. Winda do bastionu. Fot. M. Mróz



Widok z bastionu na Riva del Garda. Fot. H. Mróz

Atrakcjami Riva del Garda oraz sąsiedniego miasteczka Torbole są liczne plaże (kamieniste lub żwirowe), promenady, trasy spacerowe i ścieżki rowerowe. Jedną z najchętniej odwiedzanych plaż jest żwirowo-trawiasta Spiaggia Sabbioni, znajdująca się w pobliżu historycznego centrum.

Sirmione, Salò, Malcesine i Riva del Garda to tylko przykłady pięknych miejsc nad największym jeziorem Włoch. Każda miejscowość nad Gardą zasługuje na odwiedzenie i zapewnia wspaniałą wypoczynek. Pobyt tam nie jest może tani, ale w porównaniu do innych włoskich jezior alpejskich, np. Como, Lugano czy Maggiore, ceny są jednak dużo przystępniejsze. Zachęcam do odwiedzenia tego pięknego regionu we Włoszech. Naprawdę warto.

Henryk Mróz

Podróż po świecie Inków Relacja z wyprawy do Peru

Któregoś styczniowego dnia 2022 roku oglądam w telewizji film o Peru. Za oknem śnieg, na ekranie telewizora słońce, zielona dżungla, kwitnące kwiaty. Nie byliśmy jeszcze w tym kraju, więc wciąga mnie ten film, a jakiś wewnętrzny głos podpowiada: „Spróbuj tam pojechać, jesteś już stary, może to ostatnia szansa, by zobaczyć Machu Picchu, Cusco i Arequipę”. I tak się właśnie zaczęło.

Zawirowania covidowe nie przeminęły jeszcze całkiem i to, co wolno w jednym kraju, w drugim nie jest jeszcze możliwe. Lecimy tym razem z Krakowa liniami Swissair. Szwajcaria zniosła już wszelkie restrykcje i w locie do Zurychu ani personel, ani pasażerowie nie muszą mieć maseczek. Dalej sytuacja wygląda jednak inaczej. W Hiszpanii jeszcze obowiązują obostrzenia i choć nadal obsługuje nas Swissair, wszyscy muszą być w maseczkach i posiadać dokument SpTH – Spain Travel Health, który okazujemy po wylądowaniu w Madrycie.

Na trasie Madryt – Lima restrykcji ciąg dalszy i mimo prawie dwunastogodzinnego lotu maseczki na pokładzie można zdjąć tylko do posiłku. Nad Limą meldujemy się we wczesnych godzinach porannych, jutrzeńka barwi niebo nad horyzontem czerwienią i żółcią, jednak nad samą stolicą i na lotnisku unosi się mgła.

Zleciało się kilka samolotów, toteż w hali przylotów przebywa ponad tysiąc ludzi. Zgadujemy, ile czasu potrwa odprawa. Gdy tak stoimy w kolejce do niej, podchodzi do nas pani z obsługi i pyta o coś Wiesię. Nie znamy hiszpańskiego, więc proszę o rozmowę po angielsku. Pani pyta, czy jesteśmy w wieku powyżej sześćdziesięciu pięciu lat, bo jeżeli tak, to możemy skorzystać z uprzywilejowanej kolejki, która jest o wiele, wiele krótsza. Z radością potwierdzamy, choć zaraz się reflektujemy: „O Boże, czy to prawda? Powyżej sześćdziesięciu pięciu lat?”.

Po odebraniu bagaży, nie zważając na nagabywania taksówkarzy, kierujemy się od razu do polecanego nam stanowiska firmy Green Taxi. Miłe panie kasują należność za przejazd i oddają nas w ręce taksówkarza swojej korporacji. Po około czterdziestu minutach jesteśmy w progach hotelu El Patio, w nowoczesnej i bezpiecznej dzielnicy Limy – Miraflores. Pierwotnie zamierzaliśmy spać w historycznym centrum miasta, ale ostrzegali nas znawcy przedmiotu, że tam jest zbyt niebezpiecznie. Nie marnując czasu, idziemy spać. Spotkanie z przewodnikiem umówiliśmy na godzinę szesnastą i do tego czasu powinniśmy dojść do siebie po podróży.

Eder zgłasza się do recepcji punktualnie i ruszamy. Dziś wiele nie zrobimy, ale chociaż pospacerujemy po dzielnicy Barranco, a wieczorem obejrzymy spektakl – magiczne fontanny. Do dzielnicy Barranco dojeżdżamy autem Edera. Kiedyś odrębna wioska, dawno temu została już wchłonięta przez rozrastającą się

Lime. Stała się modna od czasu, kiedy zaczęli osiedlać się tu pisarze, poeci, malarze, piosenkarze, a w ślad za nimi – bogaci Peruwiańczycy pragnący się ogrzać w ciepłe sławy znanych ludzi.

Wyremontowane stare domy, pracownie artystów, kawiarenki i przepiękne murale tworzą niesamowitą atmosferę tego miejsca. Most Westchnień (El Puente de los Suspiros), zbudowany z prozaicznej potrzeby przejścia z jednej strony głębokiego jaru na drugą, do kaplicy, dziś służy zakochanym do zawieszania kłódek. Zabytkowy wagon tramwaju wykorzystywany jest jako tło dla pamiątkowych zdjęć. W tym miejscu warto wspomnieć słynną Chabucę Grandę (Maria Isabel Granda Larco) – peruwiańską kompozytorkę, piosenkarkę, interpretatorkę i twórczynię wielu kreolskich walców z elementami rytmów afroperuwiańskich. Twarz piosenkarzki zdobi banknot 10 soli, a w dzielnicy, po której spacerujemy, podziwiamy poświęcone jej murale.



Chabuca Granda – mural w dzielnicy Limy – Barranco

Przemierzamy Barranco aż do brzegu Pacyfiku i z powrotem, kończąc zwiedzanie przy kościele św. Krzyża. Powoli zapada zmrok, więc pora pojechać do Parque de la Reserva. Tam na obszarze ośmiu hektarów zbudowano w 2007 roku coś, co nazywa się Circuito Magico del Agua (Magiczny Obieg Wody). To zespół trzynastu cybernetycznych podświetlanych fontann, które dzięki użyciu najnowszych technologii laserowo-komputerowych stworzyły barwne widowisko. Największa z nich – fontanna Fantazja – trzy razy w ciągu wieczoru jest wykorzystywana do choreograficznego pokazu laserowo-wodno-muzycznego. Fontanny mają swoje nazwy, na przykład: Tęczowa, Harmonii, Iluzji, Labirynt Snu czy Tunel Niespodzianek. To największy kompleks podświetlanych fontann na świecie, wpisany do *Księgi rekordów Guinnessa*. Po dwóch godzinach spędzonych wśród kolorowych wodnych atrakcji wracamy do hotelu i od razu idziemy spać.

Kolejny dzień z przewodnikiem zaczynamy rano. W planie historyczne centrum Limy, a może coś jeszcze. Najpierw jednak wymieniamy pieniądze, co organizuje nam Eder, dzięki czemu czujemy się bezpiecznie.

Lima położona jest nad rzeką Rímac, a założył ją jeden z hiszpańskich konkwistadorów, Francisco Pizarro, w roku 1535, ponieważ w celu dalszych podbojów potrzebował solidniejszego miejsca niż obozowisko w dżungli. Miasto wielokrotnie niszczone przez trzęsienia ziemi to obecnie główny ośrodek przemysłowy, kulturalny, biznesowy i naukowy Peru, a także stolica. Liczy 8,5 mln mieszkańców, a całą aglomerację zamieszkuje 12,5 mln ludzi.

Pierwsze kroki po wymianie pieniędzy kierujemy na Plaza San Martín, bo to najbliżej z ulicy Jirón, gdzie ulokowały się chyba wszystkie kantory tego miasta. Pośrodku placu stoi ogromny pomnik generała Joségo San Martina, bohatera walk o niepodległość Peru, choć nie tylko, bo swój marsz wyzwolicielski rozpoczął on od Argentyny, następnie przeszedł przez Boliwię i dopiero dotarł do Peru. Plac powstał w latach dwudziestych XX wieku dla upamiętnienia setnej rocznicy uzyskania niepodległości. Przy placu stoi słynny hotel Bolívar, nazwany na cześć Simóna Bolívara, innego bohatera wielu krajów Ameryki Południowej. W roku



Wnętrze katedry Metropolitalnej Jana Ewangelisty w Limie

otwarcia był to pierwszy nowoczesny hotel w Limie. Data ta nie była przypadkowa, gdyż 9 grudnia 1924 roku przypadała setna rocznica zwycięskiej bitwy pod Ayacucho, w której wojska republikańskie pokonały zwolenników Hiszpanii.

Następnie idziemy w kierunku Plaza Mayor (nazywanego też Plaza de Armas). Przy placu stoi katedra z 1535 roku z pięknymi stallami i ołtarzem głównym z XVII wieku. Tam też znajduje się grobowiec założyciela miasta Pizarra i wmurowana jest tablica z nazwiskami trzynastu jego kompanów, którzy towarzyszyli mu w ekspansji na kontynent.



Dworzec Desamparados w Limie, dziś Dom Literatury

Tuż obok katedry znajduje się Pałac Arcybiskupi projektu Ryszarda de Jaxy Małachowskiego, ozdobiony wspaniałymi cedrowymi balkonami. Balkony w całości są zabudowane (z zewnątrz nie widać, co dzieje się w środku), a ażurowe ścianki pozwalają na dopływ świeżego powietrza. Tradycja budowy takich balkonów sięga XVI

wieku, a bliżej nas takie zewnętrzne ozdoby domów można zobaczyć na Malcie. Pałac prezydencki i budynek ratusza dopełniają całości zabudowy placu. Stąd już niedaleko do stacji Desamparados przy Centralnej Kolei Transandyjskiej. Dziś ze względu na stan torów kolej działa sporadycznie, a budynek dworca jest wykorzystywany do celów kulturalnych. Mieści się w nim Dom Literatury Peruwiańskiej.



Tablica pamiątkowa poświęcona Ernestowi Malinowskiemu

Projektantem i jednym z budowniczych słynnej kolei był inż. Ernest Malinowski. Miała ona służyć głównie do transportu andyjskich bogactw naturalnych do portu Callao. Do niedawna była to najwyższej położona kolej na świecie; najwyższy punkt osiągała na przełęczy Tielio na wysokości 4818 m n.p.m. Postać polskiego inżyniera przypomina wmurowana w hali dworca tablica.

Kościół i klasztor św. Franciszka to przedostatni sakralny obiekt na naszej dzisiejszej trasie zwiedzania. Główną atrakcją są biblioteka i katakumby, które według badań były wykorzystywane do pochówków mieszkańców Limy. Naukowcy twierdzą, że pochowano tam około 70 tysięcy osób. Przy wznoszeniu klasztoru zastosowano specyficzny budulec o nazwie *quincha* – mieszaninę trzciny, gliny i gipsu, co miało zapewnić odporność na trzęsienia ziemi.

Aż nie chce się wierzyć, że w Peru będziemy mieli do czynienia z piramidami. A jednak! Huaca Pucllana to starożytna budowla położona pośród wieżowców dzielnicy Miraflores. Surrealistyczny obrazek. Kompleks świątynny w kształcie



Piramida Huaca Pucllana w Limie, przełom IV i V wieku

piramidy sprzed czasów Inków był świętym miejscem, służącym społeczności na przełomie IV i V wieku. Odbywały się w nim gry ceremonialne i obrzędy rytualne.

Żegnamy naszego przewodnika i po krótkim odpoczynku w hotelu ponownie wyruszamy pospacerować po Limie. Dziś jesteśmy tu ostatni dzień, więc chcemy wykorzystać ten pozo-

stały nam jeszcze czas. Kierujemy się w stronę Pacyfiku, aby odwiedzić największe centrum handlowe Limy – Larcomar. Przy wejściu musimy pokazać świadectwa szczepień przeciw COVID-19. Centrum zbudowano, wbijając się w wysoki klif, na którym położona jest Lima. Znajdziemy tu sklepy wszystkich uznanych światowych marek, punkty usługowe i restauracje. W jednej z nich zasiadamy blisko okna, aby móc podziwiać Ocean Spokojny wraz z molo przy restauracji La Rosa Náutica.

Ruhome punkty na wodzie to surferzy, którzy licznie przybywają do Limy, by poływać na sprzyjających im ogromnych i długich falach. Idąc w kierunku oceanu, co rusz spotykamy młodych ludzi w piankowych kombinezonach, z deską pod pachą, wychodzących z hoteli i zmierzających w stronę Pacyfiku.

Zamawiamy danie o nazwie *taradito*, co początkowo niewiele nam mówi. Później doczytałem, że to jedno z dań kuchni peruwiańskiej, a konkretnie: surowa, cienko pokrojona ryba z dodatkiem posiekanych warzyw i kolendry, wszystko skropione sokiem z limonki lub cytryny. Dopuszczalne są różne wariacje tej potrawy, więc mogą się pojawić: pokrojona cebula, marynowane papryczki chili czy gotowana kukurydza. W naszym przypadku kucharz dołożył pyszne awokado.



Rzeźba pt. *El Beso* (Pocałunek) w Parku Miłości w Limie



Czerwona Plaża w Parku Narodowym Paracas

Po obiedzie odwiedzamy najbardziej chyba romantyczne miejsce w Limie – położony nieopodal Park Miłości z frywolną rzeźbą całującej się pary w środku obiektu. Park założono w 1993 roku i jest to ulubione miejsce spotkań zakochanych. Spacerujemy po nim do wieczora, po czym wracamy do hotelu pakować manatki.

Dzięki uprzejmości personelu możemy zejść na śniadanie już o szóstej trzydzieści i zjeść co nieco. Dobre i to. Taksówką zamówioną przez hotel, bo tak najbezpieczniej, jedziemy na dworzec autobusowy – jeden z kilku w Limie – i wyruszamy w dalszą drogę, do Paracas. To około dwustu sześćdziesięciu kilometrów stąd. Podróż nie powinna trwać dłużej niż cztery, pięć godzin. Bilety kupiliśmy z wyprzedzeniem, jeszcze w Polsce, w firmie Cruz del Sur, którą mogę polecić.

W południe jesteśmy na miejscu, a zamówiony samochód zabiera nas do hotelu. Dają nam tylko dziesięć minut na

odświeżenie i zaraz mamy jechać na wycieczkę do Parku Narodowego Paracas. To nas zaskoczyło, bo wycieczka miała się odbyć następnego dnia. Z powodu niekorzystnych prognoz pogodowych ruszamy od razu.

Park Narodowy Paracas obejmuje pustynię nadbrzeżną, zatokę i wyspy Baldestas. Ładnie tu, choć wydawać by się mogło, że na pustyni trudno o piękno.

Jazda trwa około godziny, po czym docieramy do wybrzeża i słynnej Czerwonej Plaży. Piasek zawiera granodioryt – rodzaj skały magmowej, co nadaje tej plaży charakterystyczny wygląd. W 2007 roku nawiedziło ten rejon trzęsienie ziemi, a powstałe fale tsunami wdarły się siedem kilometrów w głąb lądu.

Nad zatoką La Mina rozlokowało się kilka restauracji, a że od rana niewiele jedliśmy, z radością przyjmujemy propozycję godzinnej przerwy na obiad. Zamawiamy przegrzebki (znane też jako małże św. Jakuba), risotto z owocami morza i, obowiązkowo, miejscowe piwo.

Ale „ni ma lekko” – po obiedzie zamiast drzemki czeka nas pustynna oaza Huacachina. Do przejechania prawie osiemdziesiąt kilometrów, więc kierowca mówi, że możemy spać. Nie przyjechaliliśmy jednak do Peru, by spać! Dla niego droga jak droga, ale my obserwujemy krajobraz. Po lewej stronie, blisko nas, góry – przedmurze Andów, z prawej – Pacyfik. Pośrodku pas pól uprawnych i droga – słynna Panamericana (ang. Pan-American Highway, hiszp. Carretera Panamericana), a my jedziemy fragmentem tej liczącej ponad trzydzieści tysięcy kilometrów drogi, łączącej

Alaskę z Ziemią Ognistą. Obserwujemy ogromne plantacje sadów awokado, winnice, pola ziemniaków i kukurydzy oraz wielkie pola asparagusa. Taką uprawę na tak ogromnym obszarze widzimy pierwszy raz w życiu.

Przedzieramy się przez wcale niemałe miasto Ica i po chwili dojeżdżamy do oazy. Niektórzy twierdzą, że to jedna z największych atrakcji Peru, inni – że kicz nad kicze. Faktem jest, że ponad dwieście tysięcy turystów rocznie odwiedza to miejsce. Huacachina to niewielka oaza na pustyni przybrzeżnej, graniczącej z północnymi obszarami pustyni Atakama. Stale mieszka tu sto osób, jest kilka hoteli, restauracji, biur turystycznych. Można popływać łódką po jeziorku lub też uprawiać sandsurfing. Popularne są przejażdżki samochodami typu *buggy* po okolicznych wydmach. Spędzamy tam około półtorej godziny i wracamy do Paracas.



Obiad w restauracji Bella Mar nad zatoką La Mina w Parku Narodowym Paracas



W oazie Huacachina



Kormorany na jednej z wysepek w zatoce Paracas



Kolonія głuptaków peruwiańskich



Lew morski

mieniستم podłożu na głębokość do trzech metrów i ma około stu dziewięćdziesięciu metrów wysokości. Nie wiadomo, kto go wykonał, ale widoczny jest jedynie z morza, przypuszcza się więc, że pełnił rolę pomocy nawigacyjnej dla żeglarzy. Na wysepkach w zatoce widzimy liczne kormorany, pelikany, głuptaki i lwy morskie.

Wysepki pokryte guanem wyglądają jak polukrowane. Kiedy płyniemy z powrotem do portu, towarzyszą nam wracające z połowu, otoczone chmurą ptaków

Hotelik Ocean Beach to jedyny taki na naszej długiej trasie, w którym nie można zjeść śniadania. Idziemy w stronę morza, do centrum małej miejscowości. Mimo bardzo wczesnej pory udaje nam się znaleźć w okolicach portu mały bufet, zjeść niewielki posiłek i napić się kawy. Wracamy do pokoju, by przygotować się do największej atrakcji tego miejsca – rejsu na wyspy Ballestas. Recepcjonistka prowadzi nas do portu, a moje zdumienie budzi fakt, że nie zamyka ani recepcji, ani hotelu. Widocznie sami uczyli ludziewokół i, jak dotąd, w tej małej wiosce nie obawiają się niczego złego. Mało już takich miejsc na świecie. W biurze, w którym wykupiliśmy wycieczkę, panuje dziwna atmosfera – szukają kogoś, kto mógłby się z nami porozumieć, bo hiszpańskiego nie znamy. I tu dopada nas słowo *garua*, które zapamiętamy na długo. *Garua* to gęsta mgła lub mżawka występująca na zachodnich brzegach Ameryki Południowej zazwyczaj w okresie zimy.

Podczas naszego pobytu z powodu zimnego prądu Humboldta zjawisko to dotarło do nas wcześniej. Tak czy siak, dziś nikt na Ballestas nie popłynie i setki turystów krążą nerwowo po przystani. Proponują nam rejs jutro, o ile zmieni się pogoda, zwrot pieniędzy lub dwuipółgodzinny rejs po zatoce. Wiesia rezygnuje i zwracają nam pieniądze, a ja uznaję, że skoro już tu jestem, to popłynę. Mgła trochę się rozrzedziła, więc może nie będzie tak źle. Przewodniczka na łodzi ciekawie opowiada, a ponadto udało się, choć z trudem, zobaczyć słynny kandelabr z Paracas. Ten „rysunek” został wyżłobiony w ka-

kutry. Tak jak Ballestas są namiastką wysp Galapagos, tak rejs po zatoce miał być namiastką wysp Ballestas. Jednak nie był.

Pozostało sporo dnia do zagospodarowania, a nie bardzo jest tu co robić, więc próbujemy zabić czas, spacerując po promenadzie nadmorskiej i obserwując ludzi. Po południu mgła prawie znika, więc jest nadzieja dla tych, którzy mogą tu pozostać do jutra, żeby popłynąć.

Wczesnie rano idziemy na śniadanie do tego samego bufetu, w którym byliśmy wczoraj, potem pakowanie i wyjście na autobus. Teraz musimy dojechać do Nazca, co zajmie nam około czterech godzin, chyba że autobus się spóźni, bo jedzie z Limy. Na szczęście przyjeżdża o czasie i koło południa wysiadamy w Nazca. Od hotelu Alccalla Inn dzieli nas około sześciuset metrów, a że właścicielka przesłała mi informację (mapkę), jak do niego dojść, to nie bierzemy taksówki. W hotelu się odświeżamy i zaraz ruszamy na płaskowyż Nazca, by podziwiać słynne geoglify.

Rysunki z Nazca to system linii, które oglądane z góry przypominają kształtem zwierzęta, rośliny i figury geometryczne. Stworzone zostały przez Indian Nazca między 300 r. p.n.e. a 900 r. n.e. poprzez usunięcie wierzchniej warstwy ciemnego żwiru i odsłonięcie jasnej, żółtej gleby. Zajmują obszar 50 na 14 km na płaskowyżach Nazca, Palpa, Ingenio i Socos. Całe niemal życie badaniom tego miejsca poświęciła niemiecka uczona Maria Reiche. Dom, w którym pracowała, to dziś muzeum, a po śmierci została pochowana w przydomowym ogrodzie.

To jeszcze nie wszystko na dziś, bo koniecznie chcę zobaczyć cmentarz w Chauchilla. Znajduje się on trzydzieści kilometrów od Nazca, ale z drugiej strony miejscowości, więc przed nami około siedemdziesięciu kilometrów drogi do przejechania. Cmentarz został odkryty w 1920 roku i jak to zwykle bywa, najpierw splądrowany przez rabusiów. Kości i ceramikę rozrzucano po okolicy. Dopiero od 1997 roku nekropolia jest chroniona przez peruwiańskie prawo. Pochówki zaczęły się tam około 200 r. n.e., ale ze względu na suchy pustynny klimat tego miejsca i sposób przygotowania zwłok ciała są niezwykle dobrze zachowane. Ciała zmarłych owijano w zwoje haftowanej bawełny, a następnie smarowano



Geoglify w Nazca



Jeden z grobowców w Chauchilla

żywicą i składano w specjalnych grobowcach wykonanych z cegły mułowej. Wędług uczonych żywica powstrzymywała owady i spowalniała działanie bakterii.

Kiedy wracamy do Nazca, jest już ciemno. Korzystamy z podpowiedzi przewodnika i idziemy na najlepszego ponoć w mieście *pollo a la brasa* (kurczaka z rożna). Rzeczywiście jest dobry, a miejscowe piwo podkreśla jeszcze kulinarne doznania. Do hotelu wracamy tylko na kilka godzin, aby odpocząć przed dalszą drogą do Arequipy. To jedyny nocny przejazd podczas całej naszej podróży, jednak nie dało się tego inaczej zorganizować. Mogliśmy przespać noc i jechać rano, ale stracilibyśmy pół dnia w Arequipie. Zresztą w Nazca nie było już co robić i samo miasto też jest nieciekawe. Uznaliśmy zatem, że jedziemy nocą, tym bardziej że autobusy na długich trasach są bardzo wygodne, z siedzeniami rozkładanymi do prawie czterdziestu pięciu stopni, szerokimi na osiemdziesiąt centymetrów – można więc spokojnie spać. Nie widzieliśmy takich wygodnych autobu-



Katedra w Arequipie

sów nigdzie w Europie. Podróżnicy odwiedzający kraje Ameryki Południowej często specjalnie planują nocne przejazdy, co pozwala im się nie tylko przemieścić z punktu A do punktu B, ale także zaoszczędzić na kosztach noclegu.

Powoli „nabieramy” wysokości. Lima i Paracas leżą na poziomie morza, Nazca – około 600 m n.p.m., a Arequipa jest położona aż na 2335 m n.p.m. Na takich wysokościach nie przebywamy na co dzień i jesteśmy ciekawi, jak nasze organizmy zareagują. Czy będziemy cierpieć na *soroche* (chorobę wysokościową)? A to jeszcze nie ostatnia wysokość, z którą będziemy musieli się zmierzyć. Do Arequipy dojeżdżamy w godzinach południowych, choć już wcześniej podziwiamy stożki wulkanów otaczających miasto. Taksówką sprawnie dostajemy się w okolice hotelu; bliżej się nie da, gdyż w ścisłym centrum ruch samochodów jest ograniczony. Tę niewielką niedogodność rekompensuje nam piękny widok z okna pokoju na fragment Plaza de Armas i katedrę. Po drugiej stronie ulicy stoi gmach Museo Santuarios Andinos, a panoramę zamyka majestatyczny wulkan El Misti na tle błękitnego nieba.

Arequipa jest otoczona pasmem gór Cordillera Volcánica i oprócz Misti (5825 m n.p.m.) widzimy Chachani (6075 m n.p.m.) i Pichu Pichu (5664 m n.p.m.) – wszystkie z resztkami śniegu z poprzedniej zimy. W mieście znajdziemy około pięciuset budynków w stylu kolonialnym, zbudowanych głównie z miejscowego kamienia pochodzenia wulkanicznego o nazwie *sillar*. Ma on kolor biały, dlatego

Arequipa nazywana jest Ciudad Blanca (Białe Miasto).

Całe popołudnie poświęcamy na spacer po historycznym centrum i wizytę w miejscowym biurze Inca Travel, a wieczorem obserwujemy ludzi na Plaza de Armas, gdzie przewijają się tłumy turystów i barwnie ubranych miejscowych. Utalentowani artyści wcielają się w znane postaci, np. Michaela Jacksona, i prezentują lokalne tańce.

W kolejnym dniu wybieramy się na wycieczkę autokarową po mieście z biurem Inca Travel. Z hotelu odbiera nas niskiego wzrostu Indianin i prowadzi do zebranej już grupy niedaleko Plaza de Armas. Mknie jak sprinter, a nas zatyka. Ja znoszę lepiej tę wysokość, Wiesia jednak musi co kilkadziesiąt kroków przystanąć, żeby wyrównać oddech. Grupa znowu się oddala. Po kilku takich postojach udaje nam się dojść do autokaru.

Jedziemy najpierw do jednej z najstarszych dzielnic Arequipy – Yanahuara. Z punktu widokowego przy kościele San Juan oglądamy położone niżej miasto i wulkany otaczające dolinę. Atrakcją tego miejsca są też napisy wygrawerowane na łukach *ashlar* przez znanych mieszkańców Arequipy. Autobus sprawnie otaczają panie sprzedające lody, więc nadarza się okazja, aby wydać pierwsze pieniądze. Bawimy tu pół godziny, a następnie, przejeżdżając obrzeżami miasta wśród pastwisk, pół kukurydzy i ziemniaków, docieramy do kolejnego punktu widokowego o dźwięcznej nazwie Alto Carmen. Stąd też spoglądamy na miasto z góry z innej nieco perspektywy, a wzgórze zdobi ogromny napis „AREQUIPA”, przy którym wszyscy robią sobie pamiątkowe zdjęcia.

Zjeżdżamy ze wzgórze, znów oglądając pola uprawne i widoczną w dole rzekę Chili, do – a jakże – sklepu z pamiątkami i wyrobami z alpaki, wikunii czy lam, a wszystkie te zwierzęta możemy oglądać obok w zagrodzie. My akurat nie jesteśmy zainteresowani zakupami, choć z ciekawością oglądamy te piękne rękodzielnicze wyroby, niektóre nie na naszą kieszeń lub w naszym wieku już zbędne, jednak inni turyści wracają ze sklepu zaopatrzeni w pamiątki.



Plaza de Armas w Arequipie



Widok na wulkan Misti i Arequipę ze wzgórze Alto Carmen

Kolejnym punktem programu jest wizyta w dawnej hacjendzie założyciela miasta – don Garcí Manuela de Carbajala. Posiadłość ta to jeden z wybitnych przykładów szesnastowiecznej architektury niesakralnej w rejonie Arequipy. Carbajal, urodzony w Extremadurze w Hiszpanii, przybył do Ameryki Południowej, jak wielu imigrantów z jego regionu, w poszukiwaniu sławy i bogactwa. Wysłany przez Francisca Pizarra na południe w celu założenia nowych miast i umocnienia władzy korony hiszpańskiej na kolejnych obszarach, dotarł do doliny rzeki Chili w 1540 roku i założył nowe miasto 15 sierpnia jeszcze tego samego roku. Dziś można podziwiać wspaniałą rezydencję Carbajala wraz z ogrodami. Klimat jest tu umiarkowanie ciepły, ze średnioroczną temperaturą około 14°C, toteż cały czas coś kwitnie i jest zielono. Dalej nasza wycieczka zmierza do kolejnej hacjendy – młyna Sabandía. W zasadzie oprócz młyna, którego kamienne żarna poruszane są wodą spływającą specjalnym korytem, i ogromnego ogrodu z terenem do jazdy konnej nic tu więcej nie ma. Dojeżdżając jednak w to miejsce, zatrzymujemy się na pobliskim parkingu, który znajduje się w wielkim centrum wypoczynku na łonie natury. Jest niedziela, więc rodziny z dziećmi i tłumy mieszkańców Arequipy zażywają odpoczynku. Są tu konie, quady, jakieś samochodziki, liczne bufety i stragany z pamiątkami. Można też zrobić sobie zdjęcie z udekorowanymi jak na dożynki małymi lamami w towarzystwie kolorowo ubranych ich właścicieli.

Wycieczka trwa pół dnia, a pozostałą połowę, aż do nocy, spacerujemy po mieście. Zaglądamy do kościoła Jezuitów i klasztoru św. Katarzyny. Naprzeciwko naszego hotelu znajduje się Muzeum Sanktuarium Andów, więc zaglądam i tam. Muzeum słynie z mumii Juanity, zwanej też Panią z Ampato. Na zboczu tej góry za sprawą zmian klimatycznych i wybuchów miejscowych wulkanów powodujących topnienie lodów znaleziono ciało dziewczyny, która prawdopodobnie została zabita i złożona w ofierze bogom Inków, kiedy miała dwanaście–piętnaście lat. Obyczaj składania bogom ofiar z dzieci był praktykowany nie tylko przez Inków; podobne obrzędy odprawiali Majowie, Aztekowie, Toltekowie czy Olmekowie.

Rano autem biura Inca Travel jedziemy na jeden z dworców autobusowych, skąd planujemy dostać się do Chivay. Trochę czekamy, jak to nieraz w Peru bywa. Najpierw ładują wielkogabarytowe bagaże, które zajmują po dwa siedzenia, aż w końcu ruszamy. Okazuje się jednak, że to jeszcze nie pożegnanie z Arequipą, bo na obrzeżach miasta na obszerny plac zjeżdżają się autobusy i mikrobusy zmierzające w różnych kierunkach, aby zapęłnić wolne miejsca. Również nasz



Katedra w Arequipie wieczorem

kierowca z pomocnicą krążą po placu, nawołując: Chivay, Chivay! Wsiadają kolejni pasażerowie, a między siedzeniami lądują pakunki, w tym cały karton z żywymi kurczakami. Czekamy około czterdziestu minut i już nawet kurczaki, siedzące do tej pory cicho, zaczynają robić raban. W końcu znalazł się ostatni pasażer i odjeżdżamy.

Późnym popołudniem docieramy na miejsce i tym sposobem osiągamy kolejny rekord wysokości – trzy dni będziemy mieszkać na 3635 m n.p.m. To nie



Lamy i wikunie na Altiplano

jedyna różnica – z Arequipy, miasta liczącego prawie osiemset tysięcy mieszkańców, przyjechaliśmy do górskiej wioski, w której mieszka siedem tysięcy osób.

Tuk-tukiem szybko dostajemy się do hotelu, skąd wyruszamy pospacerować, ale najpierw – coś zjeść. Jest już późne popołudnie, a ostatnim posiłkiem było śniadanie w hotelu. Na Plaza de Armas (nie może nazywać się inaczej) wybieramy jedną z restauracyjek i siadamy na piętrze przy oknie. Dzięki temu możemy i jeść, i obserwować pięknie ubranych mieszkańców wioski przechodzących przez plac. W recepcji zgłosiliśmy chęć wyjazdu na jutrzejszą wycieczkę do kondorów, a kiedy wrócimy do hotelu, dowiemy się szczegółów.

Starania recepcjonistek zakończyły się sukcesem – następnego dnia jedziemy na wycieczkę! Pozostaje tylko zapłacić i przyjąć do wiadomości, że jutro nie pośpimy za długo. Musimy wyjechać już o szóstej rano. Dobrze, że hotel jest przygotowany na takie sytuacje i śniadanie możemy zjeść wcześniej. Mikrobus, tradycyjnie już, spóźnił się, ale nie przejmujemy się tym i podekscytowani jedziemy podziwiać kondory. Droga prowadzi wzdłuż kanionu rzeki Colca i momentami z okien mikrobusu możemy oglądać księżycowe krajobrazy. Zatrzymujemy się też w małych wioskach. Pierwszą z nich jest Yanque, gdzie mimo wczesnej pory (jest siódma rano) już funkcjonuje targ, a dodatkowo prezentuje się miejscowy zespół regionalny. Mieszkańcy dobrze wiedzą, że wszyscy turyści w drodze do Cruz del Cóndor zatrzymają się tutaj, więc jest to okazja, aby nieco zarobić na sprzedaży regionalnych wyrobów. Kolejna wioska to Maca – i tu serwują nam to samo. W końcu dojeżdżamy na miejsce i spełniają się nasze nadzieje, bo już z daleka widzimy krążące nad kanionem ptaki. Kondory zamieszkują całe Andy, od Wenezueli po przylądek Horn. Długość ich ciała wynosi od stu do stu trzydziestu centymetrów przy rozpiętości skrzydeł dochodzącej do trzech metrów. Zwykle kondor jest czarny, a na jego skrzydłach widoczne jest lekkie białe zabarwienie. Głowa i szyja pozbawione są piór. Kondory żywią się głównie padliną. Sami-

ca składa jedno (rzadko dwa) jajo. Młode opuszcza rodziców dopiero wtedy, kiedy pojawi się nowe pisklę. Dzieje się to zwykle po dwóch latach.

W Krzyżu Kondora spędziliśmy godzinę, a kiedy obserwowane ptaki uznały, że już dość pokazów, zaczęły znikać. W drodze powrotnej zatrzymujemy się na obiad, co nam bardzo odpowiada, bo nie trzeba będzie już się tym zajmować w Chivay, tym bardziej że chcemy pojechać w ramach relaksu do basenów termalnych La Calera. To tylko trzy kilometry od Chivay, a jeszcze nie zażywalismy kąpeli na wysokości prawie 4000 m n.p.m. Kąpielisko zostało otwarte w 2002 roku. Wykorzystano darmową wodę termalną z wulkanu Coltalluni, w której składzie jest wapń, cynk i żelazo, a system chłodzenia sprawia, że temperatura



Rzeka Colca w Chivay

wody z 80°C spada do 35–38°C. Miło spędziliśmy czas i prawie jako ostatni wyszliśmy z basenów. Odezwiała się w nas obawa, że jeśli o tej porze nie będzie już transportu, to te trzy kilometry będziemy pokonywać pieszo. Na szczęście przyjechał tuk-tuk i z przyjemnością zapłaciliśmy żądane pięć soli, co było stawką podwójną w porównaniu z tym, co zwykle płaci się na tej trasie. Ale po to są *gringos* (biali, cudzoziemcy), żeby ich czasem naciągnąć. Dla nas to było tylko około sześciu złotych.

Nadeszła środa i w południowej porze (w końcu po raz pierwszy od kilku dni mogliśmy dłużej pospać) wsiadamy do autobusu, który zawiezie nas do Puno nad jeziorem Titicaca. To kolejne dwieście metrów wyżej niż Chivay. Korzystamy z tzw. autobusu turystycznego. Różni się od zwykłych kursowych tym, że po drodze zatrzymuje się w ciekawych turystycznie miejscach. I my też zatrzymujemy się najpierw w punkcie widokowym na wysokości 4900 m n.p.m., gdzie mamy czas na zrobienie zdjęć widocznych stąd wulkanów: Ampato (6265 m n.p.m.), wiecznie dymiącego Sabancaya (5976 m n.p.m.) i Hualca Hualca (6025 m n.p.m.), a z drugiej strony – andyjskiego grzbietu stanowiącego linię kontynentalnego działu wód z najwyższym szczytem Mismi, pod którym rodzi się Amazonka. Wyjechaliśmy o trzynastej dziesiątej z Chivay, aby w Puno zameldować się około dziewiętnastej. Miłą niespodzianką było to, że podwieźli nas pod sam hotel i już nie musieliśmy się martwić o taksówkę.

Wieczorem spotykam się z Pedrem, szefem biura Suri Explorer, aby omówić plan wycieczki po jeziorze Titicaca. W zasadzie potwierdza on to, co mieliśmy uzgodnione wcześniej, więc pozostało tylko zapłacić, co też czynię. Jest już jasne, że kolejne dwa dni zajmie nam właśnie ta wycieczka. Brat Pedra zabiera nas z hotelu kwadrans przed ósmą i dowozi do przystani. W zatoce tłoczy się kilkudziesiąt łodzi, które realizują wycieczki po Titicaca, głównie jednodniowe, ale też i takie, jaką my wybraliśmy – dwudniowe z noclegiem u miejscowych Indian. Wsiadamy do naszej łodzi o nazwie Cusi Koyllor, co w języku keczua znaczy Szczęśliwa Gwiazda, i najpierw kierujemy się do pływających wysp Indian Uru, zbudowanych z miejscowej trzciny *titora*. Dziś pływa około czterdziestu takich wysp, mających przeciętnie do trzydziestu metrów długości i mieszczących zwykle trzy rodziny.

Budowane z trzciny wyspy mają grubość dochodzącą do osiemdziesięciu centymetrów i trzeba je nieustannie naprawiać, bo w dolnej części gniją. Z trzciny *titora* buduje się też domy i łodzie. Roślinę tę możemy również spotkać na środkowym wybrzeżu Peru oraz na Wyspie Wielkanocnej.

W miejscu, w którym jesteśmy, nie ma szkół, szpitali ani sklepów. Tak naprawdę, z wyjątkiem kilku osób, nikt na stałe już tu nie mieszka. Indianie Uru osiedlili się na budowanych przez siebie pływających wyspach, chroniąc się przed atakami Inków. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku zmarła ostatnia osoba posługująca się językiem uru, więc można mówić o wymarciu tego plemienia. Nasz pobyt na wyspach trwa około półtorej godziny. W tym czasie przewodnik ciekawie opowiada o jeziorze i wyspach, a z pomocą gospodarza demonstruje cały proces budowania takiego pływającego terytorium. „Naszą” wyspę o nazwie Santa Maria zamieszkują trzy rodziny, które oprowadzają nas po swoich domach. Wizytę kończymy na placyku pośrodku wyspy, gdzie oglądamy lokalne wyroby, które można kupić. Wstęp na wyspy jest płatny, a sprzedaż pamiątek i wyrobów rękodzielniczych to dodatkowy zarobek dla miejscowych.



Trzcinyne wyspy na jeziorze Titicaca



Mieszkańcy wysp

Zgodnie z programem wycieczki płyniemy dalej, na wyspę Amantaní. To jedna z dwóch wysp stałych na Titicaca w granicach Peru. Drugim krajem, do którego należy część jeziora, jest Boliwia. Kraj ten jest na tyle blisko, że niektórym uczestnikom wycieczki (głównie Peruwiańczykom) czas w telefonach komórkowych przedstawia się o godzinę, na czas boliwijski. Nasza grupka liczy dziesięć osób, wśród których są: Francuz, pięć osób z Peru, dwie Brytyjki i nas dwoje z Polski. Dwie i pół godziny później dopływamy do wyspy, a na molo czeka już na nas miejscowy komitet powitalny. Zostajemy przydzieleni do poszczególnych rodzin indiańskich, których przedstawiciele prowadzą nas do swoich domów. Tam czeka na nas obiad, wieczorem kolacja, a następnego dnia śniadanie. Jest tu raj dla wegetarian – tak zdrowo jadają miejscowi – co nie wszystkim wycieczkowiczom pasuje. Ponoć nie ma tu mięsa, choć widać na poletkach barany, a sama nasza gospodyni ma ich kilka. Mięso jednak jest chyba zbyt kosztowne, aby dawać je turystom, i spożywane jest tylko od święta. Kilka rodzajów ziemniaków, bób, oka, komosa ryżowa, kukurydza, dla ozdoby plasterki pomidora – tak będziemy się odżywiać. Do picia kilka rodzajów herbat, również z koki i *muña*. Ta ostatnia to zioło do zaparzania, które rośnie na terenie całej wyspy i pomaga zwalczyć objawy choroby wysokościowej. Na Amantaní żyje około czterech tysięcy mieszkańców w wiejskich komunach. My zamieszkaliśmy w komunie Colcucachi na wysokości 3959 m n.p.m. Samo jezioro



Nasi gospodarze na wyspie Amantaní (Titicaca)

Titicaca to najwyżej położone żeglowne jezioro na świecie, średnio na wysokości 3810 m n.p.m.

W czasie między obiadem a kolacją pojawia się propozycja wyjścia na szczyt Pachatata, nieco niższy niż sąsiednia Pachamama. To dwa najwyższe, otaczane kultem religijnym wierzchołki wyspy. Wiesia nie idzie, bo na tych wysokościach nie czuje się najlepiej. Na miejsce zbiórki prowadzi mnie nasza gospodyni Cyntia. Ciekawie to wygląda – każdy gospodarz czy gospodyni, pięknie ubrani, przyprowadzają na miejsce zbiórki swoich gości. Jest tam boisko, coś w rodzaju świetlicy, a także gospoda. Część turystów poszła w górę, niektórzy zaczęli grać w piłkę z miejscowymi, ale sporo zakończyło spacer w tej knajpie. Prowadząc mnie, Cyntia cały czas robi na drutach, co zauważam dopiero po chwili. Proszę, aby zdradziła mi, co robi. Wyjaśnia, że ma to być coś w rodzaju opaski na szyję. Wszystkie kobiety prowadzące swoich gości przychodziły z kłębkami wełny oraz drutami i cały czas pracowały.

Wspinamy się na wysokość prawie 4000 m n.p.m., co jako tako mi idzie, choć chwilami przytyka. I tak jestem zdumiony, że na tych wysokościach radzę sobie

bez problemów. Wszyscy nawzajem gratulujemy sobie zdobycia szczytu Pachata. Wracamy już po ciemku i do miejsca, z którego wyruszyliśmy, znowu przychodzą gospodarze po swoich turystów. Po mnie przysłała babcia – mama Cyntii, głównej „gaździny”, i muszę przyznać, że śmiga lepiej niż ja. Budynki miejscowych są w różnym stanie. O luksusach można zapomnieć, ale nie to było najważniejsze. Po kolacji udajemy się do pokoju na piętrze, a że schody są bardzo strome, bez żadnych poręczy, to dostajemy na noc do pokoju dwa nocniki. Różnią się kolorem i możemy sobie z Wiesią wybrać według gustu. Szczęśliwie udaje się wytrzymać z potrzebą do rana, ale gdy zaczyna się rozjaśniać, pójście do wychodka jest pierwszą wykonywaną czynnością. Woda do splukiwania znajduje się w dużej beczce przed drzwiami, a do mycia rąk jest osobny pojemnik z wodą, mydło i ręcznik. Zanim jednak nadszedł ranek, potężnie zmarzliśmy. Maj to późna jesień w Peru i na jeziorze Titicaca temperatura spada do 0°C nawet po ciepłym dniu. Nikt tam jednak nie buduje domów z ogrzewaniem. Na pidżamy pozakładaliśmy wszystko, co przywieźliśmy i w czym przyjechaliśmy, ale niewiele to pomogło. Rano w tym zimnie wchodziło w grę tylko umycie zębów i przemycie twarzy.

Po śniadaniu żegnamy się z naszymi gospodyniami i zostawiamy prezenty, które przywieźliśmy, czym sprawiamy im dużą radość. Są to zakupione w Puno produkty spożywcze: kilka kilogramów ryżu, cukru i dwa litry oleju. Do przystani odprowadza nas Cyntia, żegnamy się już ostatecznie i płyniemy na kolejną wyspę – Taquile. Tutaj czeka nas około dwugodzinny trekking w poprzek wyspy do centralnie położonej wioski w najwyższym jej punkcie.

Można też było zrezygnować z marszu i wyjść po schodach z małej zatoczki, w której zacumowała nasza łódź. My decydujemy się na tę drugą opcję, ale nie jest to dobry wybór, bo schodów jest ponad pięćset i dają nam w kość. Pamiętajmy, że wspinamy się na wysokości 4000 m n.p.m. W centrum wioski, na placyku, podziwiamy występ grupy tanecznej i wreszcie udajemy się na zasłużony obiad,



Nasz dom i widok na wioskę Colquecachi (3959 m n.p.m.)



Kuchnia naszej gospodyni Cyntii



Na schodach na wyspie Taquile (Titicaca)



Częste danie obiadowe – trucha (pstrąg)



Góra Altiplano

na który idziemy spacerem wśród pól do wybranej już wcześniej przez przewodnika restauracji. Dostajemy ogromną porcję dania o nazwie *trucha* – pstrąga z grilla.

Taquile jest mniejszą wyspą niż Amantaní i mieszka tu też mniej ludzi – około dwóch tysięcy osób w kilku wioskach-komunach. Zarządzający wyspą pilnuje tradycji – zabronione jest noszenie chociażby T-shirtów z napisami typu „New York” czy „Kocham Warszawę” lub inne ekstrawagancje. Dopuszczalny jest tylko miejscowy, tradycyjny ubiór. Teraz trzeba po tych samych schodach zejść, co jest zdecydowanie łatwiejsze. Po trzech godzinach dopływamy do Puno. Mieszkamy w samym centrum, tuż obok katedry i Plaza de Armas, więc wykorzystujemy ostatnie godziny na spacerowanie po tej części miasta.

Kolejna sobota i kolejna wczesna pobudka. Nie udaje nam się nawet zjeść zapłaconego śniadania. W recepcji możemy się chociaż napić kawy i herbaty z koki. Autem podstawionym przez Pedra z biura Suri Explorer jedziemy na dworzec autobusowy, a stąd do Cusco – autokarem w wersji turystycznej, który zatrzymuje się w interesujących miejscach, dzięki czemu jest czas na zwiedzanie. To, że mamy miejsca nr 1 i 2, nas nie dziwi, bo bilety kupiliśmy bardzo wcześnie, jeszcze w Polsce. Jednak gdy zobaczyłem na liście u przewodnika tylko dwa nasze nazwiska, najpierw pomyślałem, że to jakaś pomyłka. Ale nie;

jedziemy we dwoje wielkim autobusem z kierowcą i przewodnikiem. Na dworcu widzę, że bez problemu można kupić bilety nawet jeszcze na dziś, a agenci przekrzykują się, oferując przejazdy do Cusco. Po drodze mijamy też inne autobusy

z dwoma, czterema czy sześcioma pasażerami. To wynik powolnego odradzania się ruchu turystycznego po pandemii. Wiele firm zbankrutowało, teraz powstają na nowo i walczą o klientów, ale jeśli tak to będzie wyglądać, to niechybnie zbankrutują znowu. Przed nami dziesięć godzin podróży. Pierwszy postój mamy w miejscowości Pucará, co w języku ajmara i keczua znaczy „twierdza”. Znajduje się tu muzeum prezentujące historię regionu z czasów kultury Pucará i ceramikę, którą cechowało specyficzne zdobnictwo. Dalej wspinamy się na przełęcz La Raya na wysokość 4352 m n.p.m., a spoglądając w prawo, widzimy linię kolejową, która dociera na prawie tę samą wysokość, łącząc Puno z Cusco.

Ta linia kolejowa towarzyszy nam prawie cały czas. Chciałem pojechać do Cusco pociągiem, lecz według dostępnych ówczesnie informacji nie było to możliwe, ale Francuz Nicolas, z którym pływalimy po jeziorze Titicaca, twierdził, że przyjechał z Cusco do Puno właśnie pociągiem. Dziwna sprawa. Z przełęczy zjeżdżamy niżej, na Altiplano, najbardziej rozległy wysoko położony płaskowyż na świecie poza Tybetem, aby zatrzymać się w miejscowości Sicuani. Tu jemy obiad, który jest w cenie biletu autobusowego. Znowu sprawdził się ten pomysł, a jedzenie jest znakomite, w formie bufetu. Godzinna przerwa pozwala nam spokojnie zjeść, skorzystać z toalety i odpocząć.

Do Cusco jest już niedaleko, ale czekają nas jeszcze dwie atrakcje. Najpierw Raqchi, położone na wysokości 3480 m n.p.m., gdzie zwiedzamy stanowisko archeologiczne z czasów Inków, w tym ruiny świątyni Wirakoczy, stwórcy słońca, księżyca, gwiazd, zwierząt, roślin, człowieka i ziemi, a w zasadzie jedną zachowaną ścianę, a także wiele innych, lepiej zachowanych budowli, m.in. okrągłego kształtu spichlerze, budynki administracyjne, koszary czy dom noclegowy dla podróżnych. Raqchi było głównym punktem kontrolnym na słynnym Szlaku Inków, wiodącym z Cusco w dalsze części imperium. Całość otoczona jest czterokilometrowym murem.

Przyjemnie było stanąć na drodze Inków i puścić wodze wyobraźni. Miejscowość od wieków słynie z wyrobów ceramicznych, które były znane w całych południowych Andach. Sama nazwa miejscowości w języku keczua znaczy „wypalona glina”. Jedziemy w dół kolejne trzysta metrów do małej miejscowości o trudnej do wymówienia nazwie Andahuaylillas. Zatrzymujemy się tutaj tylko z jednego powodu – aby zobaczyć siedemnastowieczny kościół. Jest on zbudowany, jak wiele kościołów chrześcijańskich w Ameryce Południowej, na ruinach świątyni Inków, w stylu andyjskiego baroku. Ze względu na bajeczny wystrój wnętrza nazywany jest kaplicą Sykstyńską Andów.

W Cusco jesteśmy o siódmej wieczorem, już od godziny jest ciemno. Prosimy przewodnika o pomoc w załatwieniu taksówki (tak jest bezpieczniej) i pół godziny później meldujemy się w hotelu. Jeszcze musimy załatwić na jutro wycieczkę do Świętej Doliny Inków i możemy iść spać. Hotel jednak wcale nam



Ruiny świątyni boga Wirakoczy w Raqchi

magazynu obok recepcji i przed szóstą wychodzimy przed hotel. Przewodniczka podejżdza po chwili swoim autem i zabiera nas w inne miejsce w mieście, gdzie wsiadamy do mikrobusu, w którym już są jacyś turyści. Po drodze zabieramy jeszcze innych, tak że uzbierało się nas dziesięć osób, tym razem nas dwoje z Polski, trzy osoby z Peru, jedna z Kostaryki, para z Portugalii i para z Meksyku.

Pierwszy postój mamy w Chinchero, małym miasteczku położonym na wysokości 3764 m n.p.m. w Świętej Dolinie. Trzeba kupić bilety wstępu i można dostać się do miasta. Ponieważ miejsce to słynie z wyrobu tkanin, a szczególnie ze sposobów ich farbowania naturalnymi barwnikami, najpierw idziemy do manufaktury. Tam ma miejsce demonstracja tych czynności, a później oglądamy miniprogram folklorystyczny i udajemy się na zakupy gotowych wyrobów. Zresztą na ulicznych straganach można się ubrać od stóp do głów (od butów po kapelusz), a wszystkie wyroby są inspirowane zdobnictwem Inków i wykonywane rzemieślniczo.

Dalej widzimy mały kościół, jeden z najstarszych w Peru, i pobliskie ruiny rezydencji Tupac Inki. Do świątyni zmierza kondukt weselny, więc przy okazji obserwujemy dodatkowe wydarzenie. Na zboczach ciągną się tarasy uprawne funkcjonujące tu od czasów Inków.

Następnie odwiedzamy miejscowość Moray, gdzie oglądamy kolejne inkaskie tarasy uprawne, ale zupełnie inne niż dotychczas. Ostatni odcinek drogi to szutrówka. Liczba mikrobusów i autobusów zmierzających do tego miejsca sprawia, że kurz nie opada ani na chwilę. W skład tego stanowiska archeologicznego wchodzi trzy naturalne okrągłe zagłębienia w ziemi w kształcie pierścienia, pokryte tarasami. Konstrukcja oraz orientacja względem wiatru i słońca sprawiają, że utrzymuje się tu stała różnica temperatur między górną a dolną krawędzią leja, wynosząca 15°C. Uważa się, że były to inkaskie laboratoria rolnicze.

Kolejnym ciekawym miejscem w dolinie rzeki Urubamba jest Maras. Do dzisiaj pozyskuje się tu sól metodą odparowania. Saliny były wykorzystywane już w czasach przedinkaskich, a dziś są własnością lokalnej społeczności. Sól jest bo-

się nie podoba. Dobrze, że nie musieliśmy opłacić rezerwacji z góry, więc na dwie ostatnie noce w Cusco szukamy na szybko innego miejsca. Internet działa kiepsko, ale w końcu około jedenastej wieczorem udaje się coś znaleźć. Mogę iść spać, żeby rano o piątej znów być na nogach. Tych kilka ostatnich dni to jakiś maraton wczesnego wstawania, a pojutrze pobudka jeszcze wcześniej – o czwartej rano.

Dobrze, że możemy o tak wczesnej porze zjeść śniadanie. Znosimy bagaże do

gata w minerały wyplukiwane z gór i wolna od zanieczyszczeń przemysłowych. Na miejscu można kupić różne rodzaje wyprodukowanej tu soli i w ten sposób bezpośrednio wesprzeć lokalną społeczność. W Polsce produkt ten jest do kupienia pod handlową nazwą: sól maraska.

Wreszcie przerwa na obiad. Tak jak to już miało miejsce poprzednio, posiłek jest wliczony w cenę wycieczki. Jest to dobre rozwiązanie, ponieważ usprawnia organizację, grupa się nie rozchodzi, a posiłki są naprawdę smaczne. Można wybierać, co się chce, i najeść się do syta. Tylko napoje są płatne dodatkowo.

Po obiedzie ruszamy dalej doliną Urubamby do Ollantaytambo – jednej z najlepiej zachowanych osad Inków. W 1536 roku w pobliżu tego miejsca miała miejsce bitwa pomiędzy Hiszpanami a oddziałami powstańczymi, którymi dowodził Inca Manco. Oddziały powstańcze przegrały tę bitwę, co niestety zakończyło jedyne zorganizowane powstanie Inków przeciwko białym najeźdźcom. Forteca w tym miejscu jest naprawdę wielka, a i schody są ogromne. Indianie Ameryki Południowej w przeciwieństwie do swoich pobratymców z północy nie byli wysokimi ludźmi, a w wielu miejscach, które zamieszkiwali, zastajemy schody na pół metra wysokości. Cały czas nurtuje mnie pytanie: dlaczego?

Coraz częściej się zdarza, że jestem najstarszy w grupie i po zniesieniu trudów zwiedzania pozostali mi gratulują. Trochę to denerwujące, bo widzę nieraz, że młodszy radzą sobie gorzej, a im nikt nie gratuluje, jak w końcu dają radę. Tak było też w Ollantaytambo, a trzeba przyznać, że wyjście na szczyt twierdzy i zejście, pokonanie tych niezliczonych schodów na wysokości prawie 2800 m n.p.m., wymaga sporo wysiłku. Pierwsi z gratulacjami pospieszili Portugalczycy. Byli niezwykle sympatyczni, więc przyjąłem te gratulacje, zwłaszcza że piękniejsza połowa tej pary jeszcze nie doszła do siebie w pełni po trudach wspinaczki.

W dalszej części wycieczki mieliśmy jechać do Písac, miejscowości słynącej z niedzielnych targów, a akurat była niedziela. Jednak odpuszczamy, bo mamy w Ollantaytambo zarezerwowany nocleg i stamtąd jutro jedziemy pociągiem pod



Laboratoria Inków w Moray



Saliny w Maras



Ruiny twierdzy Ollantaytambo w Świętej Dolinie Inków



Spichlerze Inków w Ollantaytambo

Machu Picchu. Nie ma sensu wracać do Cusco, tam wsiadać jutro w pociąg, aby po trzech godzinach jazdy znaleźć się ponownie tutaj. Zmiana planów pozwoliła też zaoszczędzić trochę pieniędzy. Żegnamy się z grupą i meldujemy się w hotelu Sol Miranda. Jest jeszcze nieco czasu za dnia, więc idziemy zlokalizować stację kolejową, na której musimy się pojawić jutro o czwartej trzydzieści pięć rano. Z właścicielką hotelu ustalamy jeszcze, że w ramach śniadania dostaniemy suchy prowiant, i idziemy spać.

Rano mamy mały problem, bo nie możemy otworzyć drzwi wyjściowych, a w recepcji nie ma żywego ducha. Próbujemy na wszystkie sposoby, a czas ucieka. Gdzieś pod ladą recepcyjną znajduję dzwonek, taki szkolny, i nie bacząc na to, że mogę pobudzić innych, zaczynam dzwonić. Po kilku chwilach wychodzi z jakiegoś pokoju osoba z obsługi i, nie bez problemu, otwiera nam drzwi. Straciliśmy jednak trochę czasu, więc musieliśmy wziąć motorikszę za

pięć soli, żeby zdążyć na pociąg. Dobrze, że o czwartej rano jeszcze krążyła po mieście.

Na dworcu tłumy, sprawdzanie biletów, paszportów i inne brewerie, ale w końcu usadawiają wszystkich w wagonach. Pociąg Expedition ze stacji Ollantaytambo do Aguas Calientes jedzie około półtorej godziny. Stąd do Machu Picchu można iść pieszo drogą Inków (krócej, ale trudniej), drogą, którą pokonują autobusy (dalej, ale łatwiej), albo po prostu pojechać autobusem. Z racji wieku wybieramy tę trzecią opcję i za dwanaście dolarów od osoby w jedną stronę dojeżdżamy na miejsce. Wstęp mamy wyznaczony na godzinę ósmą rano, tak jak setki innych turystów, więc oczekujemy w kolejce na wejście. Na szczęście nie trwa to długo.

Tutaj znowu czekają nas niezliczone schody i wspinaczka, wąskie przejścia, a potem zejścia. Tym się jednak nie martwimy. Podziwiamy z zachwytem to, co zostało z miasta Inków, i próbujemy sobie wyobrazić, jak wyglądało kiedyś. Aby pomóc wyobraźni, można obejrzeć ryciny prezentowane w wielu miejscach. To i tak najlepiej zachowane miasto Inków w Andach, w dolinie rzeki Urubamba,

i choć położone tak blisko Cusco, nigdy nie zostało odkryte przez Hiszpanów. Miasto zbudowane w drugiej połowie XV wieku przez Pachacuti Inkę zostało opuszczone w 1537 roku z do dziś nieświadomych powodów.

Jakoś poradziliśmy sobie z tymi schodami i zejściem z nich, a że tym razem podróżujemy indywidualnie, nikt nam nie gratuluje wyczynu. Machu Picchu jest położone znacznie niżej niż Cusco, ale też wysoko – 2400 m n.p.m. W Ustroniu żyjemy na średniej wysokości 360 m n.p.m.

Po trzech godzinach spędzonych w starym mieście Inków zjeżdżamy autobusem do Aguas Calientes. Dochodzi południe. Do odjazdu pociągu do Cusco mamy jeszcze cztery godziny, więc postanawiamy pójść na miejscowe baseny termalne. Sama nazwa miejscowości oznacza „gorące wody”, a tych dostarczają okoliczne wulkany. Tu spędzamy półtorej godziny (na taki czas lub jego wielokrotność sprzedawane są bilety).

Wracając z basenów, zjadamy obiad w miasteczku, korzystając przy okazji z dostępu do Internetu. W ten sposób, bez straty czasu, zagospodarowaliśmy resztę dnia do odjazdu pociągu.

Pociągiem dojeżdżamy aż do Cusco, co zajmuje nam cztery godziny, i w zapadających już ciemnościach meldujemy się w stolicy imperium Inków. Na dworcu nie ma taksówek, na co liczyliśmy. Te na ulicy są niepewne, więc wchodzę do biura kolejowego, pokazuję bilet i proszę o pomoc w wezwaniu taksówki. Bez problemu nam pomogli i choć też nie była to oficjalna taksówka, tylko „kolega kolegi”, to nie mieliśmy obaw, wiedząc, kto nam załatwił auto.

Najpierw jedziemy do hotelu, w którym nam się nie podobało, po zostawione tam bagaże, po czym ruszamy do innego, zarezerwowanego dwa dni wcześniej. Tym razem był to bardzo dobry wybór i ostatnie dwie noce w Cusco prześpiemy się w hotelu Amaru Colonial, położonym w San Blas, urokliwej dzielnicy artystów, rzemieślników, bohemy i klubów nocnych, a jednocześnie niedaleko Plaza de Armas. Nie wszystko wygląda tu idealnie, ponieważ rozkopane są drogi



W pociągu klasy Expedition w drodze do Aguas Calientes



W mieście Inków – Machu Picchu



Baseny termalne w Aguas Calientes



Kościół Jezuitów w Cusco

i chodniki w części dzielnicy, ale jak się z tym uporają, to będzie wspaniałe miejsce, które doda blasku i tak pięknemu Cusco.

Kolejny dzień, wtorek, cały poświęcamy na zwiedzanie Cusco. Tradycyjnie już skorzystaliśmy z usług darmowego przewodnika (jedynie za napiwek) organizacji Free Walking Tour. O godzinie dziesiątej przy katedrze ma miejsce zbiórka chętnych na zwiedzanie, po czym wyruszamy na dwuipółgodzinny spacer. To nam pozwala zorientować się w przestrzeni miasta i po południu idziemy sami w inne miejsca lub ponownie w spokoju wracamy do tych, w których byliśmy z przewodnikiem. Przemierzamy miasto do wieczora, wiedząc, że to pożegnanie ze światem Inków, po którym nastąpi zjazd z gór na niziny. Dziesięć dni przebywaliśmy na wysokościach pomiędzy 3500 a 4400 m n.p.m. i co dzień drżeliśmy ze strachu, kiedy organizm powie nam: basta. Wiesia miała problemy ze złapaniem tchu i zro-

bieniem więcej niż dziesięć kroków w szybszym tempie czy pod górę. Ja zaś czułem się lepiej niż na co dzień w domu, co mnie ogromnie zadziwiło.

Ostatni poranek w Cusco to znów wczesna pobudka, bo już o piątej. Cieszy nas jednak to, że możemy zjeść śniadanie. Pijemy więc dobrą kawę, jemy co nieco, zabieramy bagaże i taksówką udajemy się na lotnisko. O ósmej trzydziści odlatujemy do Limy, by przesiąść się do samolotu do Puerto Maldonado w peruwiańskiej Amazonii. Z lotniska odbiera nas przedstawicielka ośrodka Green Diamond Amazon Lodge. Za ten transport nic nie płacimy, a po drodze do przystani, zgodnie z obietnicą, objeżdżamy miasto i robimy drobne zakupy. Wiemy o tym, że w dżungli, gdzie przyjdzie nam przebywać kilka dni, nie ma sklepu i niczego nie kupimy. Jazda samochodem do przystani to pierwszy etap podróży. Razem z parą Holendrów wsiadamy do łodzi i rzeką Madre de Dios półtorej godziny płyniemy do ośrodka. Zielony Diament Amazonii to zespół ośmiu bungalowów oraz budynek, który jest recepcją, jadalnią, bufetem i świetlicą w jednym. Tutaj też mieści się kuchnia, w której przy-

gotowywane są posiłki dla wszystkich gości. Jest tu kameralnie, ponieważ nigdy nie ma więcej niż dwanaście osób, za to codziennie ktoś wyjeżdża lub przyjeżdża, więc łódź należąca do ośrodka jest stale w ruchu. Każdy rejs z miasta to obowiązkowy transport towarów na potrzeby kuchni i bufetu, a w drodze powrotnej – śmieci.

Trzeba się przystosować do zupełnie innego trybu życia. Przykładowo prąd jest dostępny tylko w godzinach od szesnastej do dwudziestej. W tym czasie musimy zdążyć się umyć oraz naładować aparaty fotograficzne, tablety i telefony. Nikt jednak nie ma z tym problemu, za to – jaki spokój cały dzień! Nawet Internet jest dostępny tylko w jednym miejscu – przy ławeczce nad samą rzeką. Tam się gromadzą wszyscy potrzebujący z niego skorzystać. Zostawiamy bagaże w naszym domku i natychmiast biegniemy zdobyć gumowce na wycieczki po dżungli. Nie zmieściły się już w bagażu, zresztą chyba lepiej kupić je na miejscu, a później zostawić, bo kto by to wiozł przez pół świata. Dziś tylko załatwiamy formalności (meldowanie, opłata za pobyt), rezerwujemy miejsca na wybrane wycieczki i spacerujemy po dżungli wokół nas. Nawijujemy też bliższą znajomość z papugą o imieniu Blue, która na stałe mieszka w dżungli, ale przylatuje do ośrodka, żeby wyłudzić nieco jedzenia. Jest na tyle oswojona, że siada na wyciągniętej ręce i daje się ponieść. W ciągu tych kilku dni zjadła dwie paczki moich orzeszków kupionych w Puerto Maldonado na czarną godzinę.



Plaza de Armas w Cusco

Zakończyliśmy intensywny objazd po Peru i tu, w dżungli, mamy zamiar tylko wypoczywać, a krótkie wycieczki traktować jako relaks. Pierwszą z nich odbywamy na Wyspę Małą. Zajmuje nam to tylko cztery godziny w środku dnia i choć mała za wiele nie widzieliśmy, to obcowanie z tropikalną przyrodą samo w sobie było przyjemne.

W drodze powrotnej nasz przewodnik-tropiciciel zauważa w wodzie anakondę. Podpływamy bliżej i rzeczywiście – ogromny gad owinięty jest wokół pnia. Niestety martwy, bez głowy. Przewodnik wyjaśnia, że są jeszcze miejscowi, którzy przyrządzają lecznicze mikstury z części ciała różnych dzikich zwierząt i prawdopodobnie w tym celu uśmiercono węża. Jest bardzo rozżalony tą sytuacją. Dla relaksu wybraliśmy się też na połów piranii na rozlewiska rzeki Madre de Dios.

Mamy już doświadczenie w tej kwestii nabyte kiedyś w Wenezueli. Późnym popołudniem wypływamy więc łodzią z ośrodka, potem jedziemy autem i znowu płyniemy łodzią, ale już małą, płaskodenną. Wchodzimy do niej po sześć osób i nie wiem, czy to nie za dużo, bo nasz wehikuł zanurza się gwałtownie do tego



Na łodzi na rzece Madre de Dios



Połów piranii w rzece Madre de Dios

stopnia, że do lustra wody brakuje może dziesięciu centymetrów. Wokół, jak nie z jednej, to drugiej strony, co chwilę wynurza się łeb kajmana. Gady są tak blisko, że można się przejrzeć w ich pięknych, wyłupiastych oczach. Każdy z nas dostaje kawałek patyka z nawiniętą żyłką, małe kawałeczki ryby na przynętę i rozpoczynamy łowy. Z naszej łodzi najczęściej, bo aż pięć sztuk piranii złowiła Wiesia. Powoli zaczyna zmierzchać, a rozlewiska w zachodzącym słońcu wyglądają bajecznie. Niestety, od tego czasu łowy na nas urządziły sobie chmary komarów.

To była nawałnica. Wszyscy ucierpieliśmy, choć najbardziej młody korpulentny Holender siedzący w łodzi przede mną, który zamiast pleców miał krwawą miążgę. Słońce zachodzi i my też zbieramy się do powrotu. W mieście przystajemy, bo każdy chce zrobić drobne zakupy czy napić się piwa, a następnie ruszamy do ośrodka.

Kolejna wczesna pobudka jednak nas nie ominęła, bo chcieliśmy jeszcze zobaczyć miejsce, do którego papugi przylatują po zdrowie. Ten niezwykły spektakl odbywa się także tutaj. Rzeką Madre de Dios na długich odcinkach płynie otoczona wysokimi klifowymi brzegami, ale tylko w jedno miejsce zlatują się papugi. To zjawisko można obserwować około siódmej rano. Ponieważ trzeba płynąć dwie godziny w jedną stronę, to już o piątej wyruszamy. Oprócz sternika wszyscy drzemiamy, bo jeszcze jest ciemno i nic nie widać. Zresztą, gdy jest już widno, to przed oczyma mamy zieloną ścianę lasu i tylko gdzieś tam, dla urozmaicenia, pojawia się prymitywna chata. Dopływamy na miejsce i w ciszy czekamy jeszcze około dwudziestu minut, aż wreszcie słyszymy głosy przylatujących ptaków. Papugi fruwią zazwyczaj parami, więc przylatują a to dwie, a to cztery czy sześć. Jest ich już cała chmara i nie wiem, czy w jazgocie, który powodują, w ogóle nas zauważają. Przyczyna takiego zachowania papug była przedmiotem badań i naukowcy odkryli, że glina w niektórych miejscach klifu nad rzeką zawiera sól i minerały potrzebne w ich diecie. Uważa się, że ptaki zażywają niewielkie ilości gliny, aby przeciwdziałać toksynom obecnym w owocach i orzechach, którymi się

żywią. Wiele orzechów i owoców lasów deszczowych, szczególnie gdy są niedojrzałe, broni się przed drapieżnikami, wytwarzając różne toksyczne chemikalia, a cząsteczki gliny spożywane przez papugi są wystarczające, by wypłukać truciznę, zanim zostanie wchłonięta przez organizm.

Pięć dni w dżungli mija szybko i przygotowujemy się do drogi powrotnej. Aby nie było niespodzianki, decydujemy się na jeszcze jeden nocleg w Limie przed dniem odlotu do domu. Po prawie miesiącu pobytu w Peru rozpoczynamy podróż w odwrotnym kierunku. Tym razem lecimy nieco inaczej: z Limy do Madrytu, a stamtąd przez Monachium do Krakowa.

Na dworcu PKS w Krakowie zjadam od razu dwie porcje żurku z jajkiem i kielbasą, może nie tyle z ogromnego głodu, ile z tęsknoty za domowymi smakami. Po powrocie poprawiliśmy specjałami przygotowanymi przez naszą córkę Magdę z wnuczką Amalią, a gdy następnego dnia pojedliśmy placzków ze szpyrkami, to mogliśmy uznać, że wróciliśmy do domu.

Maj, 2022 rok
Roman Macura

Kurs waluty miejscowej 1 USD = 3,73–3,75 soli

Fotografie zamieszczone w tekście pochodzą ze zbiorów autora.

Tekst jest przedrukiem artykułu zamieszczonego w „Kalendarzu Ustrońskim 2024”, z niewielkimi modyfikacjami stylistycznymi.



Kajman w rzece Madre de Dios



Zaprzyjaźniona papuga Blue



Zachód słońca na rozlewiskach Madre de Dios



Kolejny rok
za nami



Grudzień 2023

- Przedświąteczne spotkanie seniorów w Godziszowie;
- Rozstrzygnięcie konkursu na najpiękniejszą bombkę choinkową;
- Rozświetlenie choinki;
- Spotkanie z Mikołajem w Kisielowie;
- Przedświąteczne spotkanie goleszowskich „Ślimoków”;
- Trzy medale zawodników Stowarzyszenia Szachowego Olimpia Goleśzów podczas Pucharu Śląska Juniorów w Szachach Szybkich;
- Świętowanie zwieńczenia działalności chóru Cantus;
- Srebro Lilianny Duraj w zawodach Pucharu Polski w Ju-jitsu Sportowym;
- Wieczór kolęd w Dziegielowie;
- Wystawa rękodziela lokalnej artystki Magdaleny Orzechowskiej;
- „Kolory Goleśzowa” w wykonaniu seniorów – wystawa prac;
- Maksymilian Wojtas z kolejnym medalem podczas XXXIX Pucharu Polski Kyokushin;
- Rodzinne pieczenie pierniczków w Puńcowie;
- Kiermasz świąteczny w Bażanowicach;
- Świąteczne spotkanie emerytowanych pracowników urzędu gminy;
- Świąteczne spotkanie z przedstawicielami duchowieństwa;
- II Jarmark u św. Michała;
- Jerzy Szarzec w finale Międzynarodowego Konkursu PGE Maszyn Wodnych 2023;
- Spotkanie z dyrektorami placówek oświatowych w urzędzie gminy;
- Spotkanie z cisowniczymi seniorami;
- Spotkanie z seniorami w Bażanowicach;
- Kolędowanie w wykonaniu uczniów z goleszowskiej podstawówki w urzędzie gminy;
- Wieczorynka w GOK-u;
- Nowe wyposażenie dla gminnych jednostek OSP.

Styczeń 2024

- Koncert charytatywny dla Tomka Cichego w kościele ewangelicko-augsburskim w Goleśzowie;
- Wieczór kolęd w kościele Eben-Ezer w Dziegielowie;
- Wieczór kolęd w kościele pw. św. Michała Archaniola w Goleśzowie;
- Kamil Waszek na podium zawodów ORLEN Cup w Zakopanem;
- Wystawa prac plastycznych wykonanych przez uczestników zajęć z rysunku i malarstwa, prowadzonych przez GOK;
- Noworoczne spotkanie z przedstawicielkami KGW gminy Goleśzów;
- Noworoczne spotkanie seniorów w Goleśzowie-Równi;
- Dzień Babc i Dziadka w GOK-u;
- Noworoczne spotkanie Zarządu Oddziału Gminnego Związku OSP RP w Goleśzowie;
- Spotkanie seniorów w Lesznej Górnej;
- Srebro dla Lilianny Duraj w Bielsku-Białej podczas XII Międzynarodowego Turnieju Judo „Pokonujemy Granice”;
- Spotkanie seniorów w Puńcowie;
- Kasper Tochowicz z najlepszym czasem na trasie zawodów Szutry Śląskie;
- 79. rocznica marszu śmierci;
- Spotkanie seniorów w Goleśzowie;
- Spotkanie seniorów w Cisownicy;
- Spotkanie seniorów w Kisielowie;
- Uroczyste otwarcie Posterunku Policji w Goleśzowie;
- Grzegorz Grzanka oraz Justyna Niemczyk na podium zawodów ORLEN Cup Kids w skokach narciarskich w Wiśle;
- Ferie zimowe w GOK-u;
- Spotkanie seniorów w Dziegielowie;
- Maksymilian Wojtas ze złotym medalem VI Turnieju Karate Kyokushin Dzieci i Młodzieży w Będzinie;
- 32. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy;
- Ferie w goleszowskiej bibliotece;

- Srebrny medal Dawida Macury w swojej kategorii na Mistrzostwach Polski Amatorów w Biegach Narciarskich.

Luty 2024

- Renata i Marcin Sikorowie laureatami XXX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Rolnik – Farmer Roku;
- Wizyta przedstawicieli dwóch niemieckich szkół z Mönchengladbach w Goleiszowie;
- Jubileuszowe walne zebranie Koła PTTK „Ślimoki”;
- Kamil Waszek brązowym medalistą, a Nicole Konderła złotą i srebrną medalistką podczas konkursu z cyklu ORLEN Cup w Zakopanem;
- Trzy medale zawodników LUKS Orlik Goleiszów na XLII Halowych Mistrzostwach Polski w Łuczniectwie;
- Spotkanie z prof. Tadeuszem Sławkiem w Cisownicy;
- Zimowa Akademia Sportu w gminie Goleiszów;
- Odświeżenie wyremontowanego pomnika i grobu Jerzego Wiselki;
- Wystawa prac Martynty Michalik w GOK-u;
- 3. miejsce i brązowy medal Lilianny Duraj na Mistrzostwach Śląska w Judo;
- Kamil Waszek na podium XXX Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Sportach Zimowych w Zakopanem;
- Spotkanie autorskie z Kamilą Lesiak w goleszowskiej bibliotece.
- Uroczystość wręczenia medali za długoletnie pożycie małżeńskie w Godziszowie;
- Spotkanie seniorów w Kozakowicach;
- Srebrny medal Kamila Waszka w zawodach ORLEN Cup w Szczyrku;
- Turniej Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom” – eliminacje gminne;
- Dzień Kobiet w gminnych kołach gospodyń wiejskich;
- Zakończenie sezonu Amatorskiej Halowej Ligi Piłki Siatkowej;
- Zakończenie sezonu Amatorskiej Halowej Ligi Piłki Nożnej;
- Koncert z okazji Dnia Kobiet w GOK-u;
- Spotkanie seniorów z Bażanowic;
- Premiera publikacji jubileuszowych: *Goleiszów 1223–2023*, *Bażanowice 1523–2023* i *Puńców 1223–2023*;
- Maksymilian Wojtas ze złotym medalem podczas Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików w Karate Kyokushin;
- Zawody pływackie członków Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych gminy Goleiszów;
- Pierwszy Gminny Dzień Kobiet;
- 51. Turniej Szachowy Mokate o Puchar Gminy Goleiszów;
- Wystawa prac plastycznych Justyny Rycko w GOK-u;
- Ogłoszenie wyników powiatowego etapu Ogólnopolskiego Strażackiego Konkursu Plastycznego;
- Srebrny medal dla zawodniczek LKS Goleiszów na Halowych Mistrzostwach Śląska Młodzików i Młodziczek w Hokeju na Trawie;
- Powitanie wiosny w gminie Goleiszów;
- Drewniane wielkanocne ozdoby w gminie Goleiszów;
- Konkurs kulinarny i jarmark wielkanocny w GOK-u;
- Wspólne sprzątanie w Goleiszowie i Lesznej Górnej;
- Awans przedstawicieli MDP z Kozakowic do wojewódzkiego etapu Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego.

Marzec 2024

- Spotkanie z okazji Dnia Kobiet w Godziszowie;
- Anna Stanieczonek trenerem roku w plebiscycie „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”;
- Sukcesy goleszowskich łuczników podczas II finałowej rundy Halowego Pucharu Polski w Łuczniectwie Bloczkowym i Barebow w Legnickim Polu;

- polskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież Zapobiega Pożarom”;
- Kiermasz wielkanocny w Kozakowicach;
- Justyna Niemczyk na podium 4. edycji ORLEN Cup Kids w Zakopanem;
- Ilona Sztwiertnia na podium 92. Indywidualnych Mistrzostw Polski w Tenisie Stołowym;
- Wieczorynka w GOK-u;
- Zawodnicy LKS Olimpia Goleszów zajęły cztery miejsca na podium podczas ORLEN Cup Kids w Chochołowie.

Kwiecień 2024

- Otwarcie Klubu Senior+ w Goleszowie-Równi;
- Pieszko-rowerowy rajd na orientację w Cisownicy;
- Anna Staniecsek i Przemysław Konecki ze złotym medalem na Międzynarodowym Memoriale Trenera Romana Karwana w Łuczniectwie;
- Wiosenne sprzątanie Kozakowic Górnych i Dolnych;
- Wiosenne sprzątanie w Goleszowie-Równi;
- Wiosenne porządki w Godziszowie;
- Wiosenne porządki w Dzięgielowie;
- Wiosenne porządki w Bażanowicach;
- Wiosenne porządki w Cisownicy;
- Wiosenne porządki w Kisielowie;
- Krystian Matysek gościem Małej Książnicy Cisownickiej;
- Wiktoria Cieślak i Magda Byrtek z medalami na Mistrzostwach Śląska Młodzików w Tenisie Stołowym;
- Spotkanie autorskie z Kamilem Sobikiem;
- Międzyprzedszkolny konkurs ekologiczny „Zrób dla Ziemi coś dobrego – chroń planetę, nic prostszego”;
- XVII Gminny Konkurs Matematyczno-Ekologiczny;
- Akcja Żonkile pod hasłem „Łączy nas pamięć” w gminnej bibliotece;

- Wiosenne porządki w Puńcowie;
- Wystawa prac plastycznych dzieci pn. „Nasza gmina rozkwita”;
- Gminny Konkurs z Języka Angielskiego w dzięgielowskiej podstawówce;
- Awans Martyny Tomicy z Kozakowic do krajowego etapu OTWP;
- Jubileuszowa X edycja Wieczorynki w GOK-u;
- 17. miejsce Przemysława Koneckiego indywidualnie oraz 9. drużynowo podczas Pucharu Świata w Łuczniectwie w Chinach – reprezentacja Polski w składzie: Konecki, Przybylski i Szelaż;
- Zawodnicy LKS Lesznianka z medalami podczas Drużynowych Mistrzostw Śląska Kadetów w Łaziskach Górnych.

Maj 2024

- Srebro dla Michała Niesyta i brąz dla Mateusza Myrmusa oraz Jakuba Kałuży podczas Mistrzostw Śląska Juniorów w Szachach Klasycznych;
- Impreza pn. „1 maja w Ton-ie”;
- 52. Międzynarodowy Turniej Szachowy Mokate;
- Spotkanie autorskie z Anną Staniecsek;
- Pierwsze goleszowskie dyktando;
- Powiatowy Dzień Strażaka w Cieszynie;
- Noc Muzeów w gminie Goleszów;
- Triumf skoczków LKS Olimpia Goleszów podczas Konkursu Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży pn. Memoriał im. Leopolda i Władysława Tajnerów 2024;
- Emilia Byrtek z brązowym medalem Mistrzostw Polski Kadetek w Deblu w Tenisie Stołowym;
- Tomasz Wróbel brązowym medalistą Mistrzostw Europy Weteranów w Biegach Górskich;
- Martyna Grzesiek na podium Mistrzostw Śląska w Tenisie Stołowym;
- Zawody o tytuł mistrza Towarzystwa Wędkarskiego „TON”;

- Młodzieżowa Rada Gminy Goleszów w Sejmie RP;
- 200. rocznica urodzin Pawła Stalmacha w Szkole Podstawowej w Bażanowicach;
- Otwarcie pracowni pod chmurką w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Dzięgielowie;
- Majowa Wieczorynka w GOK-u;
- Piknik szkolny w Cisownicy;
- Gminne obchody Dnia Strażaka na terenie Ochotniczej Straży Pożarnej w Bażanowicach;
- 2. miejsce Anny Staniecsek w konkurencji łuków bloczkowych i 4. miejsce Krystyny Olszar-Hałat w konkurencji łuków barebow podczas XVIII Międzynarodowego Memoriału Mieczysława Nowakowskiego;
- Ilona Sztwiertnia zwyciężczynią Młodzieżowych Mistrzostw Polski w Tenisie Stołowym;
- Warsztaty dla dzieci i rodziców w GOK-u – Blisko Ciebie;
- Spotkanie z pisarzem Zbigniewem Rokitą w Cisownicy;
- Piknik rodzinny w Kozakowicach.

Czerwiec 2024

- Arkadiusz Szturc, Wojciech Gabrych, Patryk Waszek oraz Justyna Niemczyk na podium ORLEN Cup Kids w Zakopanem;
- Międzygminne zawody strażackie MDP w Goleszowie;
- Piknik Przedszkola Publicznego w Puńcowie;
- Piknik sportowy z LKS Goleszów;
- XXIV Dziecięco-Młodzieżowe Zawody Wędkarskie;
- Martyna Tomica w centralnym finale OTWP;
- Piknik rodzinny przy parafii ewangelicko-augsburskiej w Cisownicy;
- Przegląd kulturalny „TON 2024”;

- II edycja „Czterech pór roku – Lato” w Szkole Podstawowej w Goleszowie;
- Przedszkolaki na pikniku za GOK-iem;
- 100-lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Kozakowicach;
- Zawody powiatowe Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych w Wiśle;
- Sukcesy goleszowskich skoczków podczas Memoriału Józefa Przybyły w Gilowicach;
- Jubileusz 20-lecia goleszowskiego koła PTTK „Ślimoki”;
- Triumf skoczków LKS Olimpia Goleszów podczas 36. Beskidzkiego Turnieju Dzieci w Skokach Narciarskich;
- Wakacje z GOK-iem;
- Spotkanie Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych w GOK-u;
- 25. edycja Świętojańskich Zawodów Wędkarskich Par Mieszanych;
- Jubileusz 120-lecia OSP w Dzięgielowie;
- Sukcesy goleszowskich skoczków podczas 36. Beskidzkiego Turnieju Dzieci w Skokach Narciarskich;
- Przemysław Konecki i Anna Staniecsek w czołówce Memoriału Ireny Szydłowskiej;
- Goleszowscy skoczkowie wielokrotnie na podium ORLEN Cup Kids w Zakopanem;
- Zebranie sołeckie w Bażanowicach;
- Zebranie sołeckie w Cisownicy;
- Zebranie sołeckie w Lesznej Górnej;
- Plaża Goleszów 2024;
- 75. Tydzień Ewangelizacyjny w Dzięgielowie.

Lipiec 2024

- XXXIII Gminne Drużynowe Zawody Wędkarskie;
- Piknik z okazji Dnia Spadochroniarzy;
- Półkolonie z GOK-iem;
- Zebranie sołeckie w Puńcowie;
- Zebranie sołeckie w Godziszowie;

- Zebranie sołeckie w Kozakowicach;
- Zebranie sołeckie w Goleiszowie Dolnym;
- 110-lecie OSP Kisielów;
- Zebranie sołeckie w Goleiszowie Górnym;
- 104. urodziny Heleny Górniak z Goleiszowa;
- Rocznica 90-lecia otwarcia szkoły szybowcowej na górze Chełm w Godziszowie;
- Zebranie sołeckie w Kisielowie;
- Gramy dla Kubusia – mecz charytatywny;
- Plener rzeźbiarski i Śląski Drwal w gminie Goleiszów oraz w czeskiej Wędryni;
- Święto Sąsiada w dzięgielowskim zamku;
- Nocne Zawody Wędkarskie nad Tonem;
- Dzień Miodu w Dzięgielowie;
- Muzyczne spotkania w amfiteatrze za GOK-iem;
- Przemysław Konecki najlepszy podczas Międzynarodowego Turnieju Łuczniczego „Śladami Rybaka”;
- Zebranie sołeckie w Dzięgielowie;
- Zebranie sołeckie w Goleiszowie-Równi;
- Pierwsza plenerowa biblioteczka w gminie Goleiszów.

Sierpień 2024

- Koncert Szkoły Rocka za GOK-iem;
- Grand Prix Powiatowych Drużynowych Zawodów Wędkarskich dla członków OSP nad Tonem;
- Sukcesy goleszowskich łuczników podczas II Mistrzostw Śląska w Łucznicztwie 3D;
- Plenerowa zabawa przy muzyce za GOK-iem;
- Otwarte Zawody Wędkarskie – IV Memoriał im. Jana Śliwki;
- Festyn OSP i KGW w Kisielowie;
- Marek Matusznyi z Dzięgielowa najlepszy w biegu Wielki Zbój;
- Złoto i srebro goleszowskich łuczników w Pucharze Polski;
- Sukcesy zawodników Misyjnego Klubu Sportowo-Rekreacyjnego „CEN-

TRUM” Dzięgielów w Biegu o Breńskie Kierpce;

- Zainstalowanie rzeźbionych ławek w sołectwach gminy Goleiszów;
- Dożynki i Dni Gminy Goleiszów;
- Triumf goleszowskich skoczków podczas ORLEN Cup Kids Lato w Zagórzcu;
- 53. Turniej Szachowy Mokate o Puchar Gminy Goleiszów;
- 3. miejsce Nicole Konderli w Międzynarodowym Memoriale Olimpijczyków;
- Piknik na zamku w Bażanowicach;
- Zakończenie wakacji w Lesznej Górnej;
- Piknik rodzinny w Kisielowie;
- Dziecięco-młodzieżowe zawody wędkarskie;
- Triumf goleszowskich skoczków podczas turnieju „Blachotrapez Puchar Tatr” w skokach narciarskich;
- Turniej Siatkówki Plażowej Gminy Goleiszów na boisku w Cisownicy;
- Turniej tenisa stołowego dla uczniów szkół podstawowych.

Wrzesień 2024

- X Rajd Motocykli Zabytkowych;
- III Piknik Rodzinny u św. Michała w Goleiszowie;
- Nikodem Cieślak oraz Kuba Kałuża na podium tegorocznego Grand Prix Łodygowic;
- Narodowe Czytanie w gminie Goleiszów;
- Kino plenerowe w Kisielowie;
- LKS Lesznianka z sukcesami na I Wojewódzkim Turnieju Kwalifikacyjnym w Gliwicach;
- Nicole Konderla oraz Grzegorz Grzanka na podium zawodów ORLEN Cup w Szczyrku;
- Helena Wróbel z nagrodą Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szersznika;
- Awans Magdy Byrtek do Grand Prix Polski w Tenisie Stołowym;

- 2. Miejsce Nikodema Cieślara – wychowanka Stowarzyszenia Szachowego Olimpia Goleiszów – podczas eliminacji strefowych do Mistrzostw Polski Juniorów;
- Trzy medale na Mistrzostwach Polski w Łucznictwie w Żołędowie: złoto – mikst Anna Staniecsek i Przemysław Konecki, srebro i tytuł wicemistrzyni Polski indywidualnie – Anna Staniecsek;
- Jubileusz z okazji 101. rocznicy powstania Diakonatu Żeńskiego Eben-Ezer w Dzięgielowie;
- Nagrody Sportowe Powiatu Cieszyńskiego dla mieszkańców gminy Goleiszów;
- Międzyszkolne biegi przełajowe na goleszowskim orliku;
- Emisja programu „Mikrokosmosy”, którego głównym bohaterem była gmina Goleiszów, na antenie TVP3 Katowice;
- Pożegnanie lata w gminie Goleiszów;
- Jesienne Zawody Wędkarskie dla członków Towarzystwa Wędkarskiego „TON”;
- Otwarte mistrzostwa gminy Goleiszów Barbarian Kids;
- Maksymilian Wojtas z Pucharem Śląska w karate;
- 100. urodziny Heleny Szczugiel z Lesznej Górnej;
- Sukcesy goleszowskich łuczników podczas Finału Pucharu Polski Łuków Bloczkowych oraz XVI Międzynarodowych Mistrzostw Polski Masters;
- Goleiszowscy skoczkowie z medalami na zawodach w czeskim Rożnowie;
- Wioska Dyniowa w gminie Goleiszów;
- Cross Bike Dzięgielów 2024;
- Zawody strzeleckie o Puchar Wójta Gminy Goleiszów.
- Lokalne rozgrywki w ramach turnieju „Z Orlika na Stadion”;
- Wymiana młodzieży z Goleiszowa i Reiskirchen: tygodniowy pobyt polskiej grupy w Niemczech;
- Biała sobota w gminie Goleiszów;
- Lilianna Duraj ze złotym medalem Turnieju Judo w Popradzie;
- Kolejna edycja Nocy Bibliotek w gminie Goleiszów;
- 3. miejsce drużyny z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Dzięgielowie w Taktyczno-Biegowej Pętli Kadetów w Bielsku-Białej;
- Sukces klubu łuczniczego LUKS Orlik Goleiszów podczas XXXVII Międzynarodowego Turnieju o Złotą Ciupagę Góralską w Żywcu;
- Złoty medal Maksymiliana Wojtasa w XVI Międzynarodowym Turnieju Karate Carbon Cup;
- Nicole Konderla ze srebrnym medalem podczas Letnich Mistrzostw Polski w Skokach Narciarskich w Zakopanem;
- Spotkanie z Tadeuszem Papierzyńskim w Puńcowie;
- Triumf goleszowskich skoczków podczas zawodów ORLEN Cup w Szczyrku;
- Sukces łuczników LUKS Orlik Goleiszów w finałach Pucharu Europy podczas 7. rundy finałowej Pucharu 3D HDH IAA Europy Centralnej;
- Złoty medal dla Maksymiliana Wojtasa w X Turnieju Karate Kyokushin SARI CUP;
- 54. Turniej Szachowy Mokate o Puchar Gminy Goleiszów;
- Drugi etap turnieju „Z Orlika na Stadion”;
- XXI Turystyczny Marsz Pamięci;
- Sukcesy goleszowskich szachistów w ramach Nocnego Maratonu Szachowego o Puchar Gminy Pawłowice, Pucharu Gminy Markłowice oraz „Szachowych nadziei” w Żorach;

Październik 2024

- Wychowankowie LKS Goleiszów z brązowymi medalami Mistrzostw Polski Młodzików;
- Uroczysta gala oświaty gminy Goleiszów;

- Sukces goleszowskich skoczków podczas 3. edycji Memoriału Zbigniewa Baneta;
- Spotkanie pn. „Co reformacja dała światu?” w Małej Książnicy Cisownickiej w ramach świętowania pierwszej rocznicy jej działalności;
- Lilianna Duraj z brązowym medalem Mistrzostw Polski U16 w Judo w Warszawie;
- Zawody strzeleckie o Puchar Przewodniczącej Rady Gminy Goleszów;
- Złoty medal mieszkańców gminy Goleszów w reprezentacji KS Cieszyn podczas Mistrzostw Śląska Młodzików (U-13) w Hokeju na Trawie;
- Gminne Igrzyska Dzieci w Tenisie Stołowym w Dzięgielowie;
- Awans uczennic Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Dzięgielowie – Magdy Byrtek oraz Wiktorii Cieślarskiej – do rejonowego etapu Igrzysk Dzieci w Tenisie Stołowym.

Listopad 2024

- Triumf zawodników LKS Olimpia Goleszów podczas 10. edycji międzynarodowych drużynowych zawodów w skokach narciarskich w czeskim Rożnowie;
- 95. rocznica uroczystego otwarcia budynku Urzędu Gminy w Goleszowie;
- Udany start przedstawicieli klubu MKS-R „CENTRUM” z Dzięgielowa podczas Mistrzostw Śląska w Biegach Górskich na Krótkim Dystansie w Wiśle-Łabajowie;
- Gminne Igrzyska Młodzieży w Pływaniu Drużynowym w Szkole Podstawowej w Cisownicy;
- Udział reprezentacji MDP z gminy Goleszów w II Kongresie Rozwojowym Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych na Stadionie Śląskim;
- Nowa lokalizacja Gminnej Biblioteki Publicznej w Goleszowie – ul. Cieszyńska 18;
- 3. miejsce zawodniczek HKS Goleszów podczas Międzynarodowego Halowego Turnieju Hokeja na Trawie CN Cup 2024;
- Odsłonięcie w Goleszowie tablicy upamiętniającej działaczy ruchu oporu;
- Laur Srebrnej Cieszynianki dla goleszowianina Zbigniewa Waclawika podczas Uroczystej Sesji Rad Samorządów Ziemi Cieszyńskiej;
- Kolejna edycja prewencyjnej akcji „Świeć przykładem” w Goleszowie, Bażanowicach, Dzięgielowie, Puńcowie, Godziszowie oraz Kisielowie;
- Finał XI Gminnego Konkursu Czytelniczego „Czytanie nie jest takie złe...” w Szkole Podstawowej w Dzięgielowie;
- 1. miejsce Krzysztofa Szurca i Mariusza Cymorka oraz 2. miejsce Adama Bujoka i Sebastiana Drużkowskiego w zawodach Rajdowego Samochodowego Pucharu Śląska, odbywających się w ramach 48. Rajdu Cieszyńska Barbórka;
- 3. miejsce i brązowy medal Mistrzostw Polski Karate Kyokushin dla Maksymiliana Wojtasa – mieszkańca Bażanowic reprezentującego Cieszyńską Szkołę Karate Kyokushin;
- Magda Byrtek zwyciężczynią II Wojewódzkiego Turnieju Kwalifikacyjnego w Tenisie Stołowym w Jastrzębiu-Zdroju;
- III Goleszowska Gala Sportu; nagrodzono 34 mieszkańców gminy Goleszów – zawodników, zawodniczek oraz trenerów, reprezentujących 12 dyscyplin sportowych;
- Awans Magdy Byrtek i Wiktorii Cieślarskiej do wojewódzkiego finału Igrzysk Dzieci Województwa Śląskiego w Tenisie Stołowym Dziewcząt;
- Awans Błażeja Lorca, Oliwiera Hładkego oraz Igora Lipowczana do wojewódzkiego finału Igrzysk Dzieci Województwa Śląskiego w Tenisie Stołowym Chłopców;

- Wizyta przedstawicieli partnerskiej gminy Reiskirchen z Niemiec: przekazanie świątecznych paczek dla dzieci z najbardziej potrzebujących rodzin z terenu gminy Goleszów;
- Oficjalne podsumowanie oraz wręczenie dyplomów i nagród w ramach kolejnej edycji Goleszowskiej Ligi Piłkarskich Szóstek;
- Tradycyjne coroczne spotkanie seniorów w sali Ochotniczej Straży Pożarnej w Godziszowie;
- Złoty medal Lilianny Duraj w kategorii FU18 +70 kg oraz srebrny medal Igora Lipowczana w kategorii MU15 – 55 kg podczas XVI Międzynarodowego Turnieju Judo Silesia CUP w Rybniku;
- Szachiści ze Stowarzyszenia Szachowego Olimpia Goleszów zwycięzcami Drużynowej I Ligi Śląskiej Juniorów, z awansem do ekstraklasy juniorów;
- Awans uczennic z Dzięgielowa oraz uczniów z Goleszowa do Ogólnopolskich Igrzysk Dzieci w Tenisie Stołowym, wywalczony podczas wojewódzkich finałów rozegranych w Chybiu i Łaziskach Górnych;
- Spotkanie mistrzyni olimpijskiej Renaty Mauer-Różańskiej z młodzieżą z gminnych szkół;
- 101. urodziny siostry Heleny Stebel, diakoniszy dzięgielowskiego diakonatu Eben-Ezer, którą z tej okazji odwiedziła wójt gminy Goleszów Sylwia Cieślak;
- 2. miejsce drużynowo oraz 9. miejsce indywidualnie Mateusza Matuszkiego z Dzięgielowa podczas Półmaratonu Górskiego „Orzeł” w Sokolcu;
- Kolejna edycja konkursu skoków narciarskich dzieci i młodzieży „Mikołaj z Goleszowa”, zorganizowana przez LKS Olimpia Goleszów przy wsparciu gminy Goleszów; najwyższy stopień podium dla Grzegorza Grzanki, Arkadiusza Szurca oraz Justyny Niemczyk i 2. miejsce Patryka Waszka w swojej kategorii wiekowej;
- Drużyna LKS Tempo Puńców wygrała finał Poltent Pucharu Polski na szczeblu podokręgu Skoczów.



Przedświąteczne spotkanie seniorów w Godziszowie



Rozświetlenie choinki w gminie Goleiszów



Uroczyste zwieńczenie działalności chóru Cantus



„Kolory Goleiszowa” w wykonaniu seniorów – wystawa prac



Spotkanie z cisownickimi seniorami



Spotkanie z seniorami w Bażanowicach



Noworoczne spotkanie seniorów w Golezów-Równi



Spotkanie seniorów w Lesznej Górnej



Spotkanie seniorów w Puńcowie



Noworoczne spotkanie Zarządu Oddziału Gminnego Związku OSP RP w Golezów



79. rocznica marszu śmierci



Spotkanie seniorów w Golezów



Spotkanie seniorów w Cisownicy



Spotkanie seniorów w Kiselowie



Uroczyste otwarcie Posterunku Policji w Golezszowie



Spotkanie seniorów w Dzięgielowie



32. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy



Wizyta przedstawicieli dwóch niemieckich szkół z Mönchengladbach w Golezszowie



Odsłonięcie wyremontowanego pomnika i grobu Jerzego Wisieki



Uroczystość wręczenia medali za długoletnie życie małżeńskie w Godziszowie



Spotkanie seniorów w Kozakowicach



Turniej Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”



Spotkanie seniorów z Bażanowic



Premiera publikacji jubileuszowych



Konkurs kulinarny i jarmark wielkanocny w GOK-u



Otwarcie Klubu Senior+ w Golezszowie-Równi



Noc Muzeów w gminie Golezszów



Młodzieżowa Rada Gminy Golezszów w Sejmie RP



Otwarcie pracowni pod chmurką w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Dzięgielowie



Gminne obchody Dnia Strażaka na terenie Ochotniczej Straży Pożarnej w Bażanowicach



Międzygminne zawody strażackie MDP w Golezowie



100-lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Kozakowicach



Jubileusz 20-lecia goleszowskiego koła PTTK „Ślimoki”



Spotkanie Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych w GOK-u



Jubileusz 120-lecia OSP w Dzięgielowie



Plaża Golezów 2024



110-lecie OSP Kisielów



104. urodziny Heleny Górniak z Golezowa



Rocznica 90-lecia otwarcia szkoły szybowcowej na górze Chełm w Godziszowie



Plener rzeźbiarski i Śląski Drwal w gminie Golezów oraz w czeskiej Wędryni



Pierwsza plenerowa biblioteczka w gminie Golezów



Dożynki i Dni Gminy Golezów



Piknik na zamku w Bażanowicach



Narodowe Czytanie w gminie Goleiszów



Helena Wróbel z Nagrodą Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szersznika



Pożegnanie lata w gminie Goleiszów



100. urodziny Heleny Szczugiel z Lesznej Górnej



Wioska dyniowa w gminie Goleiszów



Biała sobota w gminie Golezów



Kolejna edycja Nocy Bibliotek w gminie Golezów



Wymiana młodzieży z Golezowa i Reiskirchen



XI Turystyczny Marsz Pamięci



95. rocznica uroczystego otwarcia budynku Urzędu Gminy w Golezowie



Nowa lokalizacja Gminnej Biblioteki Publicznej w Golezowie



Kolejna edycja prewencyjnej akcji „Świeć przykładem”



3. Goeszowska Gala Sportu; nagrodzono 34 mieszkańców gminy Goeszów



Spotkanie mistrzyni olimpijskiej Renaty Mauer-Różańskiej z młodzieżą z gminnych szkół



101. urodziny siostry Heleny Stebel – diakonisy dziępielowskiego diakonatu Eben-Ezer



Odświeżenie w Goeszowie tablicy upamiętniającej działaczy ruchu oporu



Laur Srebrnej Cieszyńskiej dla goeszowianina Zbigniewa Waćławika

